

LUDKA SKRZYDLEWSKA

K R Ó Ł
E N I G M Y

*Jej mężem jest najbardziej zagadkowy mężczyzna
w mieście grzechu*

 editio red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Angelika Oleszczuk

Korekta: M.T. Media

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

http://editio.pl/user/opinie/krenig_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9086-7

Copyright © Helion S.A. 2022

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Rozdział 1

Nóż przystawiony do szyi to zazwyczaj oznaka, że coś w życiu poszło nie tak.

Moje życie od dawna toczy się inaczej, niż powinno. Kiedy jednak ten napakowany drab przypiera mnie do samochodu na parkingu pod firmą i wyjmuje nóż sprężynowy, mam wrażenie, jakby zaczęło pędzić prosto w przepaść.

— Z pozdrowieniami od pana Burke’a — słyszę.

Chcę jęknąć, ale głos więźnie mi w gardle, gdy ostrze przesuwa się po mojej twarzy. Sekundę później czuję ból i spływającą po policzku krew, ale nie próbuję się wyrwać, bo jestem jak sparaliżowana i chyba mogłabym narobić sobie więcej szkód. Wielkolud zresztą trzyma mnie mocno: kładzie mi dłoń na mostku, a biodrami dociska się do moich, i jest z siebie wyraźnie zadowolony.

Po chwili odsuwa nóż i przygląda się pokrytemu szkarłatem czubkowi. Szczękam zębami i zaczynam się trząść.

— To pierwsze ostrzeżenie — mówi lekko zachrypniętym głosem. — Jesteś kobietą, więc potraktowałem cię łagodniej niż twojego ojca. Docień to. Macie tydzień.

Nacisk na moim ciele się zmniejsza, a potem całkiem znika, gdy mężczyzna wycofuje się i odchodzi. Nie ogląda się na mnie, najwidoczniej pewny, że nie spróbuję go skrzywdzić, i ma pieprzoną rację. Opieram się o mój samochód, jakby mógł stanowić ratunek, i staram się powstrzymać drżenie nóg.

Kiedy wreszcie trochę się uspokoję, wyławiam z torebki kluczyki, pospiesznie wsiadam do auta, po czym blokuję drzwi — nawet jeśli wiem, że już za późno na ostrożność. Ręce mi się trzęsą, zęby szczękają, twarz płonie z bólu. Przez dłuższą chwilę nie jestem w stanie się ruszyć, w końcu spoglądam w lusterko. Mam rozcięcie na skórze, wprawdzie

plytkie, ale ciągnące się przez cały policzek i wyraźnie widoczne. Tylko tego mi brakowało.

Oj, pewnie i tak nie zauważy, dochodzę do wniosku. Nigdy niczego nie zauważa.

Wyjmuję chusteczki ze schowka i ocieram krew. Opieram głowę o kierownicę i próbuję opanować emocje. Wreszcie ponownie sięgam do torebki i znajduję telefon. Wybieram numer mamy.

Czekam zaledwie dwa sygnały, zanim odbierze.

— Skąd wiedziałaś? — pyta, a ja wzdycham ciężko.

— Co dokładnie się stało?

— Jestem z ojcem w szpitalu — mówi, a mnie żołądek podchodzi do gardła. Ledwo powstrzymuję się przed zwymiotowaniem lunchu, który zjadłam jakiś czas temu. — Złamali mu obie nogi. Ma tydzień na oddanie długu.

Łzy wściekłości szczypią mnie w oczy. Wprost nie wierzę, że to się znowu dzieje.

Co z nim jest nie tak?! Nie potrafię go żałować, nawet jeśli rzeczywiście tak mocno ucierpiał. Sam to na siebie sprowadził. Szkoda tylko, że ponownie wplątuje we wszystko także mamę i mnie.

— Ile ma oddać? — pytam.

Mama wzdycha.

— Dwieście tysięcy.

Ze złością ocieram łzy, które po tych słowach spływają mi po twarzy. Syczę z bólu, gdy natrafiam na świeżą ranę.

— Dlaczego znowu ja muszę za to płacić?! — wykrzykuję do słuchawki, bo nie wytrzymuję. — Dlaczego znowu mnie w to mieszacie? Ojciec od lat jest uzależniony i oboje doskonale o tym wiecie. Od dwóch i pół roku spłacam jego długi, nie zamierzam robić tego po raz kolejny!

Mama ponownie wzdycha do słuchawki.

— Przecież nie dzieje ci się nic złego, Jade — odpiera łagodnie, chyba po to, by mnie uspokoić. Średnio jej to wychodzi. — Ojciec dopilnował tego w umowie z Russellem. I uwierz mi, naprawdę próbował z tym skończyć. Prawda jednak jest taka, że hazardzista zawsze pozostanie hazardzistą...

— To bardzo pocieszające, mamo. — Znowu ocieram łzy, tym razem ostrożniej, żeby nie podrażnić rany. — Rozumiem, że powinnam być wdzięczna ojcu za te dwa i pół roku spokoju, tak? I za to, że dopiero

teraz jakiś bandyta przyszedł do mnie z ostrzeżeniem? W takim razie podziękuj mu ode mnie.

Milknę, bo nawet ja słyszę, że zaczynam wpadać w histerię. Nic na to nie poradzę: ponownie płacę za błędy ojca i wiem, że to zaledwie początek. Rodzice nie będą w stanie zebrać takiej kwoty, więc sama muszę skombinować skądś dwieście tysięcy dolarów. Ciekawe, kurwa, skąd.

— Nic ci nie zrobił, kochanie? — Mama wyraźnie się niepokoi. — Powiedz mi, czy cię skrzywdził. Bo jeśli tak...

— Bo jeśli tak, to co, mamó? — przerywam jej. — Pójdiesz i wyzwiesz go, aż mu w pięty pójdziesz? Poślesz ojca na wózek, żeby mu przywalił? To jego wina! To on stawia cudze pieniądze, które w dodatku pożyczają od jakichś bandziorów. Jeśli masz mieć do kogoś pretensje, to miej je, kurwa, do ojca!

Zawsze jest tak samo: matka broni ojca, twierdząc, że jest chory i nic na to nie poradzi, żałuje go, gdy łąduje w szpitalu, i pomaga mu na różne sposoby. Od lat go wspiera, a on od lat tego nie docenia i pakuje się w kolejne kłopoty.

Dwa i pół roku temu w wyniku jego działań rodzice sprzedali mnie facetowi, który przypomina bryłę lodu. Ciekawe, co wymyślą tym razem.

— Twój ojciec jest chory, Jade — odpowiada matka zgodnie z moimi podejrzeniami. — To nie jego wina...

— Oczywiście, że jego! — przerywam jej natychmiast. — To on miał się leczyć i zrobić wszystko, żeby ten nałóg już nie wpływał na jego rodzinę. To jego, kurwa, wina, że jakiś bandzior grozi mi nożem! A skoro tego nie dostrzegasz, to znaczy, że jesteś tak samo winna.

Rozłączam się, nim zdąży odpowiedzieć, i opieram czoło o kierownicę, próbując się uspokoić. Cały czas jestem wyprowadzona z równowagi atakiem, poza tym nie wiem, co robić. Zdaję sobie sprawę, że znowu będę musiała im pomóc.

Skąd jednak, do cholery, wezmę dwieście tysięcy dolarów?

To niewykonalne. I nie mogę więcej rozmawiać o tym z mamą, bo wiem, co bym od niej usłyszała. Z pewnością powiedziała by, że skoro mam takiego bogatego męża, to powinnam te pieniądze pożyczyć od niego.

Matka nie ma pojęcia o relacji łączącej mnie z moim „mężem”. A raczej o całkowitym nieistnieniu tej relacji.

Znowu spoglądam we wsteczne lusterko: makijaż na szczęście ocalał mimo płaczu, na twarzy widać jednak ślad krwi. Osuszam łzy. Nadal mam zaczerwienione oczy, opuchnięte policzki oraz paskudne rozcięcie, które promieniuje bólem, ale wyglądam wystarczająco dobrze, by wrócić do domu.

Chociaż miejsce, w którym mieszkam, trudno nazwać domem.

Lepiej nie będzie, dochodzę do wniosku, kiedy w końcu odpalam silnik. Ręce wciąż mi się trzęsą, ale nie zamierzam dłużej czekać. Muszę dotrzeć do celu przed Rexem.

On i tak nie zwraca na mnie uwagi, ale wolę dmuchać na zimne. Zawsze go unikam, jeśli tylko mogę.

Powoli włączam się do ruchu. Kontroluję oddech, licząc w myślach do dziesięciu.

Dwa i pół roku temu przez długi ojca dałam się wmanewrować w idiotyczną umowę, która od tej pory rządzi moim życiem. Zostało jeszcze sześć miesięcy i właśnie teraz, kiedy zaczynam odliczać dni do końca tego koszmaru, coś znowu musiało się spierdolić. To takie bardzo w stylu mojego taty.

Nigdy nie mogłam na niego liczyć. Nie był na szkolnych przedstawieniach, nie obchodziły go moje koncerty ani rozdania świadectw. To człowiek, który zawsze myślał jedynie o sobie, a fakt, że przez ostatnie lata nie został sam, zawdzięcza wyłącznie uczuciu, jakim darzy go moja mama. Egoista, egocentryk, samolubny drań — mogłabym mnożyć podobne epitety, jednak nie mam na to ochoty, bo w ten sposób niepotrzebnie się denerwuję. Zwłaszcza że takie myśli zawsze nieuchronnie prowadzą mnie do numeru, jaki wykreślił, kiedy zmusił mnie do podpisania kontraktu małżeńskiego.

Oczywiście nie musiałam robić tego, na co ostatecznie się zgodziłam. Wtedy jednak miałabym do siebie pretensje, że nie pomogłam ojcu. I teraz — tak, jestem o tym przekonana — też tak będzie, jeśli przynajmniej nie spróbuję skołować tych dwustu tysięcy.

Chociaż naprawdę nie mam pojęcia, jak je zdobędę. Wiem tylko, że na sto procent nie poproszę o pieniądze Rexa.

Wyjechałam spod firmy o piątej po południu, co oznacza godziny szczytu w centrum Las Vegas. Normalnie droga na Hawk Ridge Drive zajmuje mi jakieś trzydzieści minut, ale w obecnych warunkach trwa

prawie dwukrotnie dłużej. Docieram na posesję przed szóstą. Została jeszcze chwila do powrotu Rexa z pracy. Całkiem niezłe.

Potrzebuję kilku sekund, zanim wysiądę z samochodu. Hawk Ridge Drive jest położona na uboczu, właściwie na obrzeżach miasta, i stoją przy niej same okazałe domy. Jeden z nich, oddzielony od sąsiednich wysokim żywopłotem, należy do Rexa. Z tego, co się orientuję, ma on również apartament gdzieś w centrum, ale nie było mi dane go zobaczyć, bo w umowie jasno napisano, żebym wprowadziła się właśnie tutaj.

Opuszczam w końcu auto i idę do drzwi, po drodze wyjmując klucze z torebki. Pochylam głowę i pozwalam włosom opaść do przodu, bo nie chcę, żeby ktokolwiek z sąsiadów zauważył, w jakim jestem stanie. Prawdopodobnie nic takiego mi nie grozi, ludzie tutaj nie interesują się życiem innych, a nawet gdyby tak było, Rex miałby gdzieś, że wróciłam zapłakana i z raną na policzku, ale wolę dmuchać na zimne.

Gorące powietrze owiewa moją twarz, gdy otwieram drzwi. Lato w Las Vegas jest parne i duszne jak zwykle, aż nie ma się ochoty przebywać na zewnątrz. Szybko chowam się w budynku, gdzie dla odmiany chodzi klimatyzacja.

Dom Rexa jest tak przestronny, że prawie się w nim nie widzimy. Jedyne w kuchni spotykamy się czasami na śniadaniach czy kolacjach, które zazwyczaj spożywamy w milczeniu. Rex wraca na noc co drugi dzień, bardzo regularnie. Nie wiem, co robi we wtorki, w czwartki oraz soboty — może odwiedza jakąś kobietę, trudno powiedzieć — i chyba nie chcę wiedzieć.

To kolejny punkt naszej umowy: oboje musimy spędzać w tym domu przynajmniej połowę tygodnia. Jeszcze niedawno dla odmiany w poniedziałki, środy i piątki przebywałam u siebie w centrum, żeby wpadać na Rexa jak najrzadziej. Miesiąc temu jednak rodzice musieli sprzedać swoje mieszkanie — doprowadziły do tego kolejne zobowiązania ojca — a ponieważ nie mieli się gdzie podziać, oddałam im własne lokum i na stałe przeprowadziłam się do Rexa. Jeśli w ogóle to zauważył, nie powiedział na ten temat ani słowa.

Od razu kieruję się do łazienki na parterze, w której Rex trzyma apteczkę. Wyciągam gaziki i płyn do dezynfekcji, po czym przemykam ku schodom na piętro, by zamknąć się w mojej sypialni. Dom Rexa jest utrzymany w neutralnej, biało-czarnej kolorystyce, która niekoniecznie do mnie trafia i sprawia, że w pomieszczeniach robi się nieprzytulnie.

Chociaż nie przepadam za tą rezydencją i odliczam dni do rozwodu, nie mogę przestać się zastanawiać, gdzie wyląduję, gdy opuszczę to miejsce.

Jestem właśnie w połowie schodów, kiedy trzaskają drzwi wejściowe. W pierwszej chwili mam ochotę pokonać resztę drogi biegiem, ale Rex natychmiast mnie dostrzega.

— Dzień dobry.

Jego szorstki, głęboki głos zawsze zdaje się docierać prosto do mojego wnętrza. To niesprawiedliwe, że ma go facet, którego usposobienie przypomina sopel lodu.

Odwracam się do niego automatycznie.

— Dzień dobry — bąkam, lecz zanim zdążę uciec na górę, zatrzymują mnie jego kolejne słowa.

— Skaleczyłaś się.

Co za Sherlock.

W końcu na niego spoglądam i ściska mnie w dołku jak zawsze, kiedy go widzę. Rex jest naprawdę wysoki, wyższy ode mnie o jakąś głowę, i lekko opalony. Nie przypomina typowego biznesmena: ma starannie przystrzyżoną brodę oraz ciemne, opadające na ramiona włosy, w tej chwili związane w kucyk. W połączeniu z marynarką i białą koszulą powinno to wyglądać zabawnie, jednak w przypadku tego faceta absolutnie tak nie jest. Może wpływa na ten fakt spojrzenie jego piwnych oczu — chłodne, stanowcze i twarde.

Nigdy nie przepadałam za długowłosymi mężczyznami, ale kiedy pierwszy raz zobaczyłam Rexa, i tak pomyślałam, że to ucieleśnienie moich mokrych snów. Niestety potem się odezwał i czar prysł.

— To nic takiego — wrywa się ze mnie, gdy odzyskuję zdolność mowy.

Rex marszczy brwi.

— Chodź tutaj. Pomogę ci to przemyć.

Waham się przez sekundę.

Pewnie byłoby rozsądnie nie pokazywać po sobie, że się go obawiam. Skoro ja nie robię na nim żadnego wrażenia, on na mnie też nie powinien. Ostatecznie zbliżam się do niego i przekazuję mu gaziki oraz płyn do dezynfekcji.

Chwyta stanowczo za moje ramię i ciągnie do jadalni; próbuję ignorować ciarki, które czuję pod wpływem jego dotyku. Rex w ogóle nie patrzy

w moją stronę i nic nie mówi, a surowy wyraz twarzy każe mi przypuszczać, że nasza bliskość obchodzi tylko mnie.

Wiele razy zastanawiałam się, po co właściwie mu jestem potrzebna. Rex z pewnością miał swoje powody, by zawrzeć fikcyjne małżeństwo, nigdy jednak nie poruszałam tego tematu. Wiem natomiast, że uznał mnie za odpowiednią kandydatkę ze względu na sytuację finansową moich rodziców. Dzięki temu było mu łatwiej wymusić moją zgodę na umieszczenie pewnych punktów w kontrakcie.

Na przykład tego dotyczącego zakazu kontaktów seksualnych z jakimkolwiek partnerem przez czas trwania naszego małżeństwa. Oczywiście tylko ja mam go przestrzegać. Rex na pewno sobie folguje.

No i jest jeszcze zapis o tym, że nie mogę szukać informacji na jego temat. Właśnie dlatego tak niewiele o nim wiem. Wzięłam to na poważnie, bo nawet wołę się nie zastanawiać, czemu Rex nie chce, żebym grzebała mu w życiorysie.

Mężczyzna każe mi usiąść przy stole w jadalni, po czym pochyla się nade mną i nasącza gazik płynem dezynfekującym. Duszący zapach miesza się z tym Rexa — ostrym, męskim i uzależniającym. Bliskość tego faceta znowu na mnie działa, co jak zwykle próbuję ukryć.

— Może szczytać — uprzedza chłodno, zanim przyłoży gazik do mojego policzka.

Jego dotyk jest zaskakująco delikatny, a mój żołądek szaleje, gdy czuję na skroni ciepły oddech. Przygryzam wargę, kiedy rana odpowiada bólem, nie mówię jednak ani słowa. Rex drugą dłonią chwytając mój podbródek i nieco podnosi mi głowę, po czym kontynuuje oczyszczanie rozcięcia.

Przeczekuję spokojnie jakieś trzy minuty, udając, że jego dotyk wcale nie robi na mnie wrażenia. W pewnym momencie wstrzymuję oddech, żeby Rex nie słyszał, jak bardzo się rwie, co grozi moim rychłym uduszeniem. W końcu jednak mężczyzna się odsuwa, bez słowa zgarnia utensylia, po czym odwraca się i wychodzi z jadalni.

Przez chwilę nie wiem, co robić. Nogi mi się trzęsą i mam wątpliwości, czy w takim stanie powinnam iść na górę. Wtedy na schodach rozbrzmiewają jego kroki i czuję gorzkie rozczarowanie na myśl, że tak po prostu mnie zostawił.

Nie próbował się dowiedzieć, skąd wzięła się rana na policzku. Nie zapytał, czy oprócz tego wszystko w porządku. Po moim wyglądzie

prawdopodobnie domyślił się, że płakałam, ale w ogóle się tym nie zainteresował. Po prostu go to nie obchodzi. Ja go nie obchodzę. Potrzebuje jedynie kobiety mieszkającej w jego domu, która będzie udawać jego żonę. Nie wiem, jaki jest tego powód.

W końcu wstaję z krzesła, po czym też idę na piętro, do mojej sypialni. Jest ogromna i przylega do niej osobna łazienka, więc gdyby nie konieczność przygotowywania i jedzenia posiłków, właściwie mogłabym stąd nie wychodzić. Czasami mam na to ogromną ochotę, ale muszę przynajmniej chodzić do pracy. Kolejny punkt kontraktu dotyczy mojej niezależności finansowej. Nie mogę liczyć na choćby centa z majątku Rexa — ani teraz, ani po rozwodzie. Utrzymuję zatem swoje rozlatujące się auto, pracuję na etacie i płacę za własne zakupy. Rexa nie obchodzi, ile mam pieniędzy i czy mi wystarczają.

Oczyszczenie rany to nasz najbliższy kontakt, odkąd na stałe się do niego wprowadziłam. Przez ten czas raz czy dwa zjedliśmy razem śniadanie, ale wtedy w ogóle się do mnie nie odzywał. Wydaje mi się, że on po prostu ma takie usposobienie — jest wiecznie spokojny i zimny jak lód — ponieważ tak samo zachowywał się wobec moich rodziców. Nie jestem jednak pewna, bo nigdy nie widziałam go wśród innych ludzi. Może przy swoich znajomych staje się duszą towarzystwa i tylko mnie nie lubi. Trudno powiedzieć.

Cała ta sytuacja, w której się znalazłam, zdecydowanie nie należy do normalnych, z czego doskonale zdaję sobie sprawę. Dobrze, że zostało jedynie pół roku, a potem wreszcie będę miała święty spokój.

Najpierw jednak muszę uporać się z długiem ojca.

Później będę martwić się resztą.

Rozdział 2

Około siódmej schodzę do kuchni, by przyszykować sobie coś do jedzenia.

Nie wiem, czy Rex będzie jadł ze mną, niemniej zazwyczaj, gdy gotuję, przygotowuję dwie porcje, na wszelki wypadek. Jeżeli Rex mi nie towarzyszy, zostawiam resztę posiłku w lodówce; zawsze potem znika, a ja nie drażę, czy on ją zjada, czy wyrzuca do śmieci. Mam wątpliwości, czy chciałabym usłyszeć odpowiedź.

Stukam bezmyślnie w ekran leżącej na blacie komórki, kiedy po przyrządzeniu ryby oraz warzyw wkładam całość do piekarnika i ustawiam timer. Wyciągam z lodówki białe wino i nalewam sobie trochę, po czym upijam łyk, żeby się uspokoić. Jestem zestresowana tym dniem, a także świadomością, że jeśli czegoś nie zrobię, ja i mój ojciec skończymy dużo gorzej.

Ta myśl dopinguje mnie, by zadzwonić do Bena. Wybieram odpowiedni numer i czekam, aż zostanie nawiązane połączenie.

— Cześć, ślicznotko — słyszę znajomy głos i wzdycham z ulgą. — Co u ciebie słychać?

Mam wyrzuty sumienia, że tak dawno do niego nie dzwoniłam. To nie tylko mój najlepszy przyjaciel, ale też facet, z którym dziesięć lat temu straciłam dziewictwo. Potem jednak zgodnie uznaliśmy, że lepiej nam jako parze przyjaciół, i na tym poprzestaliśmy. Ben troszczy się o mnie na tyle, że gdyby wiedział, jak w rzeczywistości wygląda moje małżeństwo i dlaczego je zawarłam, natychmiast spróbowałby mnie stąd wyrwać. Ostatnio spotykam się z nim rzadziej właśnie dlatego, żeby nie domyślił się prawdy. W dodatku głupio mi, że kontaktuję się z nim dopiero wtedy, gdy czegoś potrzebuję.

— Wszystko w porządku, Ben. — Kiedy z nim rozmawiam, czuję się, jakbym znowu była dzieckiem. Jakby nic mi nie groziło, a moje życie było proste i przyjemne. — A co u ciebie? Jak w pracy?

— Rozkręcamy się. — Ben od niedawna prowadzi firmę informatyczną; sam jest programistą, ale odkrył w sobie smykałkę do zarządzania ludźmi. Sądzę, że jego biznes szybko się rozrośnie. — Gdybyś kiedyś do nas wpadła, sama byś to oceniła.

Śmieję się do słuchawki.

— Na pewno kiedyś wpadnę — obiecuję. — Cieszę się, że ci się powodzi. Wiesz, że trzymam za was kciuki.

— To kiedy dokładnie przyjedziesz?

Znowu się śmieję. Ben ma niesamowitą moc wprawiania mnie w dobry nastrój. Szkoda, że muszę to zniszczyć.

— Poczekaj, tylko wyjmę kalendarz i gdzieś cię wpiszę — żartuję. — Właściwie to dzwonię, bo...

— ...potrzebujesz mojej pomocy.

Wzdycham. Ben tak dobrze mnie zna.

— Masz rację — potwierdzam niechętnie. — Ale nie wiem, czy jesteś w stanie mi pomóc. Potrzebuję pożyczki.

Przez chwilę w słuchawce panuje cisza.

— Masz kłopoty? — pyta w końcu Ben.

Kręcę głową, mimo że nie może tego zobaczyć.

— Nie, oczywiście, że nie. Po prostu... potrzebuję pieniędzy.

— A przez „potrzebuję pieniędzy” masz na myśli, że potrzebuje ich twój ojciec — odpowiada domyślnie, na co ponownie wzdycham. Odwiera to jako potwierdzenie. — Ślicznotko, strasznie mi przykro. Nie powinnaś czuć się odpowiedzialna za swoich rodziców. I bardzo chciałbym ci pomóc, ale nie mam teraz wolnej gotówki. Wszystkie pieniądze zainwestowałem w firmę, przecież wiesz.

Oczywiście. Mogłam przewidzieć, że to usłyszę. Zarabiał świetnie przez lata, jednak rozwijanie własnej działalności wykończyło go finansowo. Mimo to musiałam zapytać.

— Wiem — mówię z rezygnacją. — Przepraszam.

— Nie przepraszaj, Jade. Rozumiem, w jakiej jesteś sytuacji, i naprawdę żałuję, że nie mogę pomóc. Popytam, dobrze? Może uda mi się...

— Nie chcę robić ci kłopotu. — Zerkam do piekarnika, a potem zaczynam krążyć po kuchni. — Ale dziękuję.

W słuchawce przez moment znowu panuje cisza.

— Nie możesz poprosić męża? — pyta w końcu Ben. Chociaż nie zna Rexa, to za nim nie przepada. Czasami odnoszę wrażenie, że dlatego,

iż coś do mnie czuje, staram się jednak odsuwać od siebie tę myśl. — On chyba dobrze zarabia, prawda? Powinien być w stanie pomóc.

Powstrzymuję cisnące się do oczu łzy. Wprawdzie Ben nie mógłby ich zobaczyć, ale po moim głosie na pewno domyśliłby się, że płaczę.

— No tak. Masz rację — odpowiadam ostrożnie. — Przepraszam, że zwracałam ci głowę. Zadzwonię, żeby się z tobą umówić, dobra?

— Trzymam cię za słowo — zapewnia. — I daj znać, czy udało się coś wymyślić. Martwię się o ciebie.

Martwiłby się jeszcze bardziej, gdyby widział teraz moją twarz, ale na szczęście nie zdecydowałam się z nim spotkać w tym stanie. Po chwili się żegnamy, a gdy odkładam komórkę na blat, zastanawiam się, z kim jeszcze mogłabym się skontaktować.

Na pewno zapytam o pożyczkę w pracy, jednak poza tym sprawa jest raczej beznadziejna. Zarabiam tak mało, że żaden bank nie da mi następnego kredytu. Nie w momencie, kiedy wciąż spłacam hipoteczny. Nie mam najmniejszego zamiaru zapożyczać się gdzieś, gdzie potem zjadłyby mnie odsetki, albo u kolejnego szmaciarza pokroju pana Burke'a. Nie chcę wpaść z jednych kłopotów w drugie.

Mimo woli zastanawiam się, co w tym momencie robi moja matka. Ciekawe, czy też szuka jakiegoś wyjścia z sytuacji, czy raczej rozczuła się nad biednym, okaleczonym ojcem. Znając ich, obstawiałabym to drugie. Nie można na nich liczyć i zawsze to ja muszę szukać rozwiązań takich problemów. Moje życie byłoby dużo prostsze, gdyby rodzice należeli do porządnych, odpowiedzialnych ludzi.

Nagle słyszę kroki. Podnoszę głowę, gdy do kuchni wkracza Rex. Przebrał się i zamiast garnitur ma na sobie ciemne dżinsy oraz ciemnoszarą koszulkę opinającą jego ciało we wszystkich strategicznych miejscach. Rozpuścił włosy, więc teraz opadają mu luźno na ramiona; błyszczą tak, że aż kusi, by wpleść w nie palec.

Za każdym razem, kiedy na niego patrzę, w mojej głowie pojawiają się właśnie takie myśli. Przynajmniej dopóki nie zmrozi mnie jego lodowate spojrzenie.

Zatrzymuje się na środku kuchni i tak po prostu się gapi. Czasami kompletnie nie wiem, o co chodzi temu facetowi.

— Zjesz ze mną? — pytam, starając się, by zabrzmiało to naturalnie i spokojnie. Rex kiwa głową, a ja zerkam do piekarnika i widzę, że ryba jest już prawie gotowa. — Możesz zabrać sztucce i talerze do jadalni.

Ponownie przytakuje, przechodzi obok mnie, by wziąć niezbędne rzeczy, po czym wychodzi z pomieszczenia.

To taki dziwny człowiek. Wiem, że potrzebuje jedynie żony przykrywki i chce zachować pozory, ale czy zabiłoby go bycie uprzejmym wobec mnie?

Zawsze próbuję taka być, a jego chłodne, zdawkowe odpowiedzi sprawiają jedynie, że zaczynam się coraz bardziej denerwować. Nie potrafię rozszyfrować tego mężczyzny i nie czuję się z tym dobrze.

Timer pika, oznajmiając koniec czasu, więc otwieram piekarnik i pochylam się, żeby wyjąć potrawę. Kiedy odwracam się z półmiskiem w ręce, widzę, że Rex wrócił i przygląda mi się, trzymając mój kieliszek z resztką białego wina.

— Chcesz jeszcze? — pyta.

Rozchyłam usta, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. W końcu kiwam głową.

Rex bierze też kieliszek dla siebie, wyjmuje butelkę z lodówki i wychodzi z kuchni, nie czekając na mnie.

Zabieram nasze jedzenie i idę za nim do jadalni. To duże pomieszczenie ze stołem na osiem osób o przeszklonym blacie. Pewnie źle się go czyści, ale na szczęście tym się nie zajmuję — dwa razy w tygodniu ktoś przychodzi sprzątać. Nigdy nie wnikałam, kto dokładnie.

Kiedy wchodzę do pomieszczenia, widzę, że Rex położył nakrycie dla mnie na przeciwnym końcu niż jego — tym dłuższym. Właśnie kończy nalewać wino i siada na swoim miejscu. Nasze spojrzenia natychmiast się krzyżują.

— Nałożysz mi? — pyta zachrypniętym głosem.

Staję tak blisko niego, że wystarczyłoby nieznaczne pochylenie, by go dotknąć. Tak długo jestem żoną tego faceta, a nie wiem, jakie to uczucie pocałować go albo przytulić. Od początku dawał mi do zrozumienia, że nie pragnie również mojej bliskości. Że nie ma ochoty mnie poznawać i mówić o sobie. W związku z tym fakt, że po takim czasie nadal na niego reaguję, jest strasznie irytujący.

Odchodzę od Rexa, nakładam kolację też sobie, po czym siadam na swoim miejscu, z daleka od niego. W jadalni panuje cisza, ale z takiej odległości pewnie i tak musiałabym krzyknąć, żeby cokolwiek usłyszał.

Oczywiście nie ma takiej konieczności, ponieważ mój towarzysz się nie odzywa. Sama więc także milczę i słucham, jak oboje przeżywamy

jedzenie. Mógłby powiedzieć chociaż, czy mu smakuje albo czy wino jest dobre (sama wybierałam). Nie wymagam opowieści o tym, jak miął mu dzień i co słyhać w pracy, jednak byłoby miło, gdyby zainteresował się przynajmniej, czy wszystko ze mną w porządku i nie boli mnie policzek.

Boli. Jak cholera. Po kolacji będę musiała wziąć jakiś środek przeciwbólowy. Ale on się nie odzywa i nawet na mnie nie patrzy: je ze wzrokiem utkwionym w talerz, od czasu do czasu popijając wino. Nie potrafię wyczytać z jego twarzy, czy mu smakuje. Choć chciałabym poruszyć ten temat, nie robię tego, bo nasze kolacje zawsze tak wyglądają: on milczy i ode mnie także nie oczekuje, że będę go zabawiać rozmową. Zupełnie jakby była to jakaś idiotyczna tradycja.

Chłodne spojrzenia, jakie zwykle mi posyła, sprawiają, że po moim kręgosłupie przebiegają dreszcze. Są dni, kiedy chętnie dowiedziałabym się o nim wszystkiego — po co mu taki kontrakt, jaką jest osobą, dlaczego tak się zachowuje — ale są również takie, podczas których pragnę jedynie trzymać się od niego z daleka. Coś w tym facecie mnie deprymuje i powoduje, że czuję się skostniała od środka.

Przez cały posiłek panuje cisza. Rex kończy pierwszy, ale czeka, aż też skończę jeść, wpatrując się we mnie spokojnie. Kiedy odkładam sztućce, wstaje i zbiera naczynia.

— Dziękuję — odzywa się w końcu; głos ma jak zwykle zachrypnięty. — Pozmywam. Możesz iść do siebie.

Fajnie, że mi pozwolił, myślę z przekąsem. Posłusznie jednak podnoszę się z miejsca i wychodzę z pomieszczenia, nie oglądając się na niego.

Ten facet nie jest normalny.

Następnego dnia w pracy rozmawiam z szefem. Zgodnie z moimi przewidywaniami Cooper jest bardzo przejęty, jednak nie może pomóc.

— Posłuchaj, Jade, chętnie pożyczylbym ci każdą sumę, ale tu nie chodzi jedynie o mnie — mówi zatroskany. — Zarząd by mi tego nie odpuścił. Mam nadzieję, że rozumiesz. Mogę oczywiście zawnioskować o podwyżkę dla ciebie...

— Jasne, wiem, przepraszam. — Podwyżka nie pomoże mi zebrać dwustu tysięcy w ciągu tygodnia. — Musiałam zapytać.

Kiedy wracam do mojego biurka, czuję rezygnację i złość. Widzę tylko jedno wyjście, które nie spodoba się moim rodzicom. Mnie też zresztą się nie podoba, ale co mogę zrobić? Wyjmuję z kieszeni spodni komórkę i wybieram numer Peyton.

Odbiera po trzech sygnałach.

— Cześć, Jade — odzywa się beztrząskowo. — Co słychać?

— Muszę sprzedać mieszkanie — rzucam bez ceregieli. — Jak najszybciej.

— Sprzedać? — powtarza z niedowierzaniem. — Przecież uwielbiasz to mieszkanie! Mówiłaś, że to świetna lokalizacja i możesz stamtąd pieszo chodzić do pracy. O co chodzi, Jade?

Nie dziwię się, że jest zaskoczona, w końcu kilka lat temu sama pomagała mi je kupić. W ten sposób się poznałyśmy: była moją agentką nieruchomości. Nasza relacja przetrwała do dzisiaj i wiem, że teraz, kiedy potrzebuję pomocy, mogę na Peyton liczyć. A przynajmniej mam taką nadzieję.

— O nic — mamroczę. — Pilnie potrzebuję pieniędzy. Jesteś w stanie załatwić to w ciągu tygodnia?

— Tygodnia?! — podnosi głos. — Oszalałaś? Może znajdę kupca, ale to na pewno nie będzie dobra cena. Stracisz na tym, Jade. Zresztą ciągle spłacasz kredyt, prawda? Więc jak chcesz to zrobić?

— Chcę dostać gotówkę i spłacać dalej kredyt hipoteczny — odpowiadam, chociaż nie wiem, czy to w ogóle możliwe. Nie zastanawiam się też, gdzie podzieję się za pół roku ani gdzie obecnie zamieszkają rodzice. To jedyne wyjście, jakie w tej chwili widzę. — Potrzebuję pieniędzy na już. Możesz wpaść i porobić zdjęcia, ale to musi się stać jak najszybciej. Peyton, proszę.

— Mogę — przytakuje. — Ale weź pod uwagę, że w ciągu ośmiu lat rynek nieruchomości bardzo się zmienił. Nie jest już tak łatwo znaleźć dobrego kupca na mieszkanie, zwłaszcza takie jak twoje, nie najtańsze i w dobrej lokalizacji. Możliwe, że nikt się nie trafi albo ktoś zechce je nabyć dużo poniżej standardowej ceny.

— Wiem — potwierdzam, chociaż każde kolejne słowo dołuje mnie coraz bardziej. — Po prostu zrób, co musisz. Proszę.

Kiedy się rozłączam, opieram łokcie na biurku, a czoło na rękach i daję sobie chwilę, żeby się uspokoić. Nie chcę sprzedawać mieszkania, które spłacam od ośmiu lat i które urządziłam w swoim stylu. Co więcej,

nie będzie mnie stać na wynajęcie żadnego lokum, jak już wyniosę się z domu Rexa, skoro równocześnie dalej będę spłacać kredyt.

Trudno, pomartwię się później.

Zdaję sobie jednak sprawę, że nawet z pomocą Peyton niekoniecznie może udać się dokonać transakcji na czas. To nie powinien być mój jedyny plan, bo jeśli nie wypali, tym razem ja mogę skończyć w szpitalu. Nie zamierzam też odpracowywać długu ojca na ulicy.

Po południu, gdy zbieram się do domu, zastanawiam się przez moment, czy nie powinnam odwiedzić taty w szpitalu. Czuję wyrzuty sumienia, że jeszcze tego nie zrobiłam, ale z drugiej strony wcale nie mam na to ochoty. To przez niego wpadłam w kłopoty i prawdopodobnie stracę dach nad głową. To ja będę się zmagać z problemami finansowymi, kiedy ta głupia umowa z Rexem dobiegnie końca.

Na razie nie mogę narzekać — płacę wprawdzie za swoje utrzymanie, ale przynajmniej lokum mam za darmo. Kiedy będę musiała się wyprowadzić, przestanie być tak łatwo.

Gdy wracam do domu Rexa, uświadamiam sobie, że jest czwartek, w związku z czym mój mąż spędza popołudnie na mieście. Odgrzewam resztki ryby z poprzedniego dnia i dzwonię do mamy, aby zapytać o stan taty.

— Jest po operacji — mówi. — Oczywiście wiedziałabyś o tym, gdybyś wpadła, ale ty jesteś zbyt zajęta, żeby odwiedzić chorego ojca.

Dobrze, że rozmawiam z nią przez telefon, bo inaczej mogłabym zrobić jej krzywdę.

— Wymyśliłaś, skąd wziąć dwieście tysięcy? — pytam, ignorując słowa mamy. — Zostało raptem sześć dni.

Prycha.

— A kiedy miałam to zrobić, skoro opiekuję się twoim ojcem?!

— No widzisz, a ja zajmowałam się kwestią pieniędzy, zamiast trzymać sprawcę tego całego zamieszania za rączkę — warczę. — Mogłabyś czasami wziąć ze mnie przykład i spróbować rozwiązać problem stworzony przez twojego męża.

Znowu rozłączam się, zanim matka zdąży odpowiedzieć; nie chcę się z nią kłócić, a wiem, że ta rozmowa właśnie do tego dążyła. To typowy sposób załatwienia sprawy przez rodziców: udawanie, że kłopot nie istnieje,

i czekanie, aż ktoś inny się nim zajmie. Gdy ojciec zaciągnął ostatni dług, to też Rex sam do nich przyszedł.

Do tej pory zastanawiam się, skąd właściwie o tym wiedział.

Spoglądam na ekran komórki i przeglądam listę kontaktów. Zatrzymuję palec nad numerem Rexa. Przez cały czas trwania naszego małżeństwa ani razu z niego nie skorzystałam, ale jest tam — zapisany przeze mnie zaraz po podpisaniu dokumentu. Waham się, przygryzając wargę.

Nie powinnam prosić go o pomoc. O nic nie powinnam go prosić. A jednak...

Już raz spłacił dług mojego ojca. Ciekawe, czy zgodziłby się zrobić to ponownie?

Serce wali mi jak oszalałe, kiedy wybieram jego numer. Czekam jeden, dwa, trzy sygnały, a w głowie mam pustkę i żadnych planów, co powiem, kiedy odbierze. Potem jednak słyszę obcy, damski głos, co mocno mnie zaskakuje.

— Dzień dobry. To telefon Rexa Russella, ale Rex nie może teraz podejść. Mam coś przekazać?

Chociaż otwieram usta, nie wydam z siebie żadnego dźwięku. Przecież sama podejrzewałam, że jest z kobietą. Nie powinnam w ogóle mu przeszkadzać.

— Halo? — niecierpliwi się moja rozmówczyni. — Wyświetlił mi się tylko numer. Proszę podać nazwisko, to prześlę Rexowi, kto dzwonił.

Rozłączam się, zanim zdążę przekonać samą siebie, że jednak przydałoby się odezwać. Przez moment wpatruję się z frustracją w telefon, na szczęście nikt nie oddzwania.

Rex najwyraźniej ma kogoś — i to wcale nie powinno mnie obchodzić. Przecież wielokrotnie sugerował, że nie chce, bym mieszała się w jego życie prywatne.

Nie to jednak boli najbardziej, a fakt, że najwidoczniej nie zapisał w telefonie mojego numeru. Kobieta wyraźnie dała mi to do zrozumienia. Ja sama ani razu do niego nie zadzwoniłam, ale na wszelki wypadek mam do niego kontakt. On do mnie nie.

Rex już dostał, czego chciał: białe małżeństwo. Nie ma żadnego powodu, żeby dalej mi pomagać. Bez sensu prosić go o więcej.

Pozostaje mi mieć nadzieję, że niedługo Peyton zadzwoni z dobrymi wiadomościami.

Rozdział 3

— Będzie problem ze sprzedażą twojego mieszkania.

Kiedy w niedzielę rano odbieram telefon od Peyton, właściwie spodziewam się złych wieści. Ostatnio wszystko idzie nie tak, jak powinno, więc nic dziwnego, że w tym przypadku też pojawia się kłopot.

— Jaki dokładnie problem? Nie masz kupca? — pytam, przechodząc z łazienki do sypialni, żeby się ubrać. Staram się nie chodzić po domu w piżamie ani szlafroku, aby Rex przypadkiem nie zobaczył mnie w negliżu. — Czy może...

— Kupiec nawet może by się znalazł, ale chce zapłacić dwa razy mniej, niż zakłada wycena.

Z westchnieniem siadam ciężko na łóżku. Ta sytuacja po prostu mnie przerasta.

— To nie wystarczy — mówię z rozpaczą. — Muszę dostać przynajmniej dwieście tysięcy.

Osiem lat temu wzięłam kredyt na ponad trzysta tysięcy. Myśl o tym, że mam sprzedać mieszkanie za dwa razy mniej, jest dołująca. Nie mogę się z tym pogodzić. Niby jak miałabym zrobić coś takiego?

— Będę jeszcze szukać — odpowiada Peyton bez przekonania. — Tylko że to naprawdę trudne. Musisz się zastanowić, Jade, bo facet, który teraz jest zainteresowany, nie będzie czekał w nieskończoność. A w tej chwili nie może dać więcej niż sto pięćdziesiąt tysięcy. Jeśli odmówisz, istnieje ryzyko, że będziemy czekać tydzień albo dwa. W końcu znajdzie się ktoś, kto zapłaci więcej... ale to może potrwać. Nie wiem, czy masz tyle czasu.

Jest jeszcze jedno wyjście: poinformować wierzycieli ojca, że pracuję nad zdobyciem pieniędzy i niebawem je dostarczę.

Tylko w jaki sposób miałabym udowodnić, że mówię prawdę?

Kiedy w końcu się rozłączam, czuję się naprawdę okropnie. Mam dwadzieścia dziewięć lat, a nie potrafię załatwić takiej sprawy. Chyba powinnam wziąć się w garść.

Ubieram się i schodzę na parter, w dłoni kurczowo ściskając komórkę. Przez całą drogę do kuchni w mojej głowie jest tylko jedno: dwieście tysięcy dolarów.

Dwieście tysięcy, które prawdopodobnie będą mnie prześladować do końca życia. Jest niedziela, mam czas do środy. Niemożliwe, żeby to się udało.

Zatrzymuję się w progu pomieszczenia zaskoczona widokiem krzątającego się przy płycie grzewczej Rexa.

Po chwili odwraca się do mnie i mówi:

— Dzień dobry.

Głos znowu ma zachrypnięty, a okalające jego twarz włosy są wilgotne, jakby niedawno wyszedł spod prysznica. Jest boso, założył tylko dresy i koszulkę z krótkim rękawem. Jak zwykle wygląda tak, że mam ochotę natychmiast wyskoczyć z ciuchów. I jak zwykle patrzy na mnie tak chłodno, że mam ochotę natychmiast włożyć gruby, wełniany sweter.

— Dzień dobry — odpowiadam, wchodząc głębiej do kuchni.

Rex stawia talerz z goframi na niewielkim okrągłym stoliku pod oknem.

— Zjesz ze mną? Potem muszę wyjść, więc możesz posprzątać po śniadaniu.

Ten człowiek chyba ma w głowie jakiś arkusz kalkulacyjny. Doskonale wie, w jaki sposób rozdzielić między nas obowiązki. Gdy ja przygotowywałam posiłki, on zmywał, tak jak w tygodniu po kolacji — jedynej, którą zjedliśmy wspólnie w ostatnim czasie. Teraz on gotuje, więc sugeruje, że powinnam później zrobić porządek. Gdyby nie zatrudniał pomocy domowej, pewnie tak samo chciałby się dzielić sprzątaniami całej rezydencji.

— Jasne — potwierdzam prawie swobodnie, po czym przeciskam się obok niego, by wyciągnąć z lodówki sok pomarańczowy. Drżę, kiedy po drodze ocieram się o jego ramię. — Dzięki.

Rex jedynie mruczy coś w odpowiedzi, następnie odwraca się, by usmażyć naleśniki.

Wiem, że potrafi gotować, bo nieraz robił to dla nas obojga, a jednak za każdym razem widok jego przy płycie grzewczej jest dziwnie fascynujący. Uwielbiam mężczyzn, którzy radzą sobie w kuchni. Zwłaszcza jeśli wyglądają tak jak Rex Russell.

Wyciągam z lodówki syrop klonowy, kładę całość na stoliku pod oknem, a po chwili dołącza do mnie Rex ze stosem naleśników. Razem z goframi stanowi to taką ilość jedzenia, że nie ma opcji, byśmy poradzili sobie z tym we dwoje. Mam ochotę go zapytać, czy spodziewa się przemarszu wojsk, nawet otwieram usta, ale ostatecznie rezygnuję, bo on zaczyna jeść, w ogóle na mnie nie patrząc.

Zachowanie tego faceta jest zwyczajnie frustrujące. Miałam mnóstwo czasu, aby do tego przywyknąć, ale chyba po prostu nie potrafię.

Znowu słyszę, jak oboje przeżywamy.

Może Rex stosuje zasadę, że nie mówi się przy jedzeniu? Jednak wtedy zapewne odzywałby się więcej poza posiłkami, a z tym też u niego kiepsko. Więc to raczej nie to. Może milczenie jest dla niego czymś naturalnym.

Popijam właśnie kawałek naleśnika sokiem, kiedy czuję na sobie chłodne spojrzenie.

— No dalej, poproś mnie — słyszę zachrypnięty głos.

Spoglądam na Rexa z zaskoczeniem.

Chwila, co?

— Słucham? — pytam zdezorientowana.

Patrzy na mnie ze zniecierpliwieniem, po czym przenosi wzrok na zegarek na nadgarstku.

— Nie mam czasu na gierki, Jade. Zaraz muszę wyjść, więc po prostu poproś mnie o pieniądze i miejmy to za sobą.

Rozchyłam mimowolnie usta, bo przez moment nic z tego nie rozumiem.

Skąd on o tym wie? Wie, że próbuję sprzedać mieszkanie i na gwałt skołować skądś kasę? Jakim cudem?

Nagle zaskakuję. Przytakuję i wzdycham.

— Słyszałaś moją rozmowę z Benem, tak?

— Słyszałem twoją rozmowę z jakimś mężczyzną, owszem. — Surowe spojrzenie jak zwykle sprawia, że tracę opanowanie. Mam nadzieję, że Rex nie oskarży mnie o złamanie umowy, myślę z przekąsem. — Chyba

nie był w stanie ci pomóc, prawda? Więc dlaczego nie poprosisz o pomoc swojego męża?

W jego ustach to słowo brzmi dziwnie. Rzadko myślę o Rexie jak o moim mężu z tej prostej przyczyny, że nie pasuje do definicji. Nie łączy nas nic poza papierkiem. On jednak mówi to poważnie, nie złośliwie, jak pewnie ja zrobiłabym na jego miejscu.

Nie odpowiadam. Wolałabym nie mieć kolejnego długu u Rexa. Całkowicie wystarcza mi ten jeden, który ciągle spłacam. Co jednak, jeśli będzie to moje jedyne wyjście? Co, jeśli nie uda mi się zdobyć pieniędzy w inny sposób? Rozcięcie na policzku wciąż się goi i nie mam ochoty na kolejne. Ale z pewnością nie zamierzam zawdzięczać niczego Rexowi.

On jednak nie czeka zbyt długo na moją odpowiedź, tylko kontynuuje:

— Pożyczę ci te pieniądze.

Unoszę brew.

— Nawet nie wiesz, ile potrzebuję.

— Nieważne. — Wzrusza ramionami i wstaje od stołu. Zbiera puste talerze, po czym idzie z nimi do zmywarki; odruchowo się za nim oglądam. Nadal jestem nieco zdezorientowana. Nie spodziewałam się takiego rozwoju sytuacji. — Dostaniesz, ile chcesz. Skontaktuję się dzisiaj z moim prawnikiem i poproszę o spisanie kolejnej umowy.

Krew uderza mi do głowy.

— Czego będziesz chciał w zamian tym razem? — pytam, zanim zdążę ugryźć się w język. — Kolejnych trzech lat mojego życia?

Rex posyła mi nieodgadnione spojrzenie.

— Zobaczysz.

Wycofuje się z kuchni bez słowa więcej, a ja nie jestem w stanie za nim pójść ani niczego z siebie wykrztusić, tak bardzo dudni mi serce. Dopiero po chwili orientuję się, że w żaden sposób nie zaprotestowałam. Musiałam całkiem oszaleć.

Ten człowiek traktuje mnie jak obcą osobę, więc skąd nagle ta propozycja?

Bo on wcale nie chce ci pomóc, Jade, przemyka mi przez głowę. On zamierza coś na tym ugrać, znowu przywiązać cię do siebie jakąś głupią umową albo wręcz zażądać czegoś więcej.

Czegoś, o czym wolę nie myśleć.

Wstaję od stołu i zaczynam zbierać pozostałe brudne naczynia oraz resztki jedzenia. Działam metodycznie, pozwalając myślom płynąć własnym torem. Nie chcę pomocy Rexa, nie chcę jego pieniędzy, ale przede wszystkim nie chcę podpisywać z nim kolejnego kontraktu.

Równocześnie jednak wiem, że poczekam, aż go przyniesie. Przeczytam warunki i dowiem się, czego zażyczy sobie tym razem. A potem wybiorę mniejsze zło — układ z nim albo pozbycie się mojego lokum. Mieszkanie to mimo wszystko tylko budynek, a podpisując umowę z Rexem, mogę równie dobrze sprzedać siebie.

No dobrze, może trochę go demonizuję, przyznaję, kończąc sprzątanie w kuchni, i ruszam na górę, do swojej sypialni. W kontrakcie z Rexem jest co prawda kilka dziwnych punktów, ale w gruncie rzeczy nie ma w nim niczego złego. A jednak w całej tej sytuacji od początku coś mnie niepokoi i nie potrafię udawać, że jest inaczej.

Chodzi o niego. Gdybym podpisała tę umowę z normalnym facetem, nie miałabym żadnych obiekcji. To Rex sprawia, że czuję się tak, jakbym się sprzedawała. Może dlatego, że on traktuje mnie jak przedmiot — na przykład kanapę czy fotel — który tak samo jak mnie kupił do umeblowania swojego domu. Kiedy chce towarzystwa, je ze mną posiłek, kiedy go nie potrzebuje, zostawia mnie samą. Nie próbuje nawet udawać sympatycznego ani uprzejmego. W ogóle go nie obchodzi, bo wystarczy mu, że mnie ma.

Docieram do sypialni i z ulgą zamykam za sobą drzwi. W naszym kontrakcie znajduje się jeszcze jeden zapis, który sprawia, że podchodzę do tego wszystkiego poważnie: złamanie któregokolwiek z punktów skutkuje przekazaniem drugiej stronie pieniędzy przeznaczonych na spłatę długu. W praktyce oznacza to, że wtedy musiałabym oddać Rexowi trzysta tysięcy dolarów, które dostał od niego mój ojciec. Z kolei gdyby on się wylamał, mogłabym odejść przed upływem trzech lat i nie ponieść żadnych konsekwencji, bo pieniądze byłyby moje.

Oczywiście więcej punktów wiąże mnie niż Rexa. Niemniej nadal pozostaje na przykład ten o zakazie kontaktów seksualnych między nami. Jeżeli on cokolwiek by zainicjował, stanowiłoby to podstawę do rezygnacji z umowy, a z jakiegoś powodu Rex pilnuje wyznaczonego okresu. Nie mam pojęcia dlaczego i nie bardzo mnie to obchodzi, ale właśnie tak jest.

Przez pierwsze kilka miesięcy naszego małżeństwa myślałam nawet, czy go nie uwieść tak, aby myślał, że inicjatywa wyszła od niego. Rex

jest jednak tak zimnym i obojętnym człowiekiem, że szybko odpuściłam. Już lepiej wytrzymać z nim pod jednym dachem, choćby to oznaczało, że w końcu oduczę się mówić.

Zaczynam szykować się do wyjścia. Postanowiłam wreszcie odwiedzić ojca w szpitalu, zwłaszcza że za parę dni wychodzi i potem będzie sto tysięcy pretensji, że nawet do niego nie zajrzałam. To moment, w którym zamierzam poważnie porozmawiać z rodzicami o konieczności sprzedaży domu. Wiem, że ta rozmowa nie będzie należała do najprzyjemniejszych, ale i tak muszę ją odbyć.

— Chyba sobie żartujesz!

Podnoszę oczy do sufitu, jakbym miała nadzieję, że znajdę tam utraconą właśnie cierpliwość. Nic z tego.

Matka nerwowo chodzi po sali, w której leży ojciec, i wyłamuje palce, spoglądając na mnie z niedowierzaniem. Jest podobnie niewysoka jak ja, ale z biegiem lat nabrała sporo krągłości, a niegdyś ciemne włosy, podobne kolorem do moich, stały się bardziej siwe. Mama zawsze upina je w kok wysoko na głowie.

Tata leży z nogami na wyciągu i wpatruje się we mnie ponuro. W przeciwieństwie do matki jest żylasty i wysoki na tyle, że ledwie mieści się w szpitalnym łóżku. Ciemnowłosy i blady, sylwetką przypomina mi trochę Slender Mana.

— Nie żartuję, mamo. — Wzdycham po chwili z rezygnacją. — Nie widzę innego sposobu, by zdobyć dwieście tysięcy. Chyba że ty już masz te pieniądze, to wtedy nie było tematu.

— Nie traktuj mnie protekcjonalnie — żąda matka, zatrzymując się w połowie kolejnej wędrówki od ściany do ściany. Jej oczy błyszczą ze złości. — Gdzie niby mamy się podziąć, jeśli sprzedasz mieszkanie?!

Po prostu nie wierzę, że ona ma do mnie o to pretensję.

— No nie wiem, może trzeba było o tym pomyśleć, zanim ojciec narobił kolejnych długów? — Prycham. — Znajdziecie sobie inne lokum. To jedyny sposób, żeby zdobyć taką kwotę.

— Tylko na to wpadłaś?

Ledwo powstrzymuję się przed tym, by coś jej zrobić. I ojcu też, bo w ogóle się nie odzywa, jakby ta dyskusja go nie dotyczyła, podczas gdy to przez niego wszyscy tu jesteśmy.

— Tylko na to?! — powtarzam z niedowierzaniem. — A na co ty wpadłaś, mammo?

— Powinnaś poprosić Rexa o pomoc.

Milknę, bo po jej wypowiedzi zwyczajnie brakuje mi słów. Przenoszę wzrok na ojca, który patrzy na mnie bezradnie, jakby sam nie wiedział, co robić.

Wspaniale. Najpierw wpakował nas w problemy, a teraz zgrywa ofiarę. Wprost cudownie. Ciekawe, czy to, co właśnie usłyszałam, jest jego sugestią, którą polecił przekazać matce. Coś takiego byłoby całkiem w jego stylu. Ucieczka od odpowiedzialności od lat świetnie mu wychodzi.

— Poprosić o pomoc? — Znowu po niej powtarzam. Mam wrażenie, że mój mózg nie działa tak, jak powinien, odmawiając zaakceptowania rzeczywistości, w której moja matka może sugerować coś podobnego. Czy ona przypadkiem nie powinna o mnie dbać? — Myślisz, że Rex to jakiś miłosierny samarytanin? Zaskoczę cię, mammo, on niczego nie robi bezinteresownie ani bez powodu. Nawet gdyby chciał mi dać te pieniądze, zapłaciłabym za to odpowiednią cenę.

— Większą niż pozbawienie własnych rodziców dachu nad głową?

— Wolisz sprzedać mnie niż mieszkanie, tak? — Głos nieco mi się łamie, gdy o to pytam.

Ona jednak tylko przewraca oczami.

— Nie histeryzuj, Jade. Przecież to twój mąż. Na pewno nie zażąda w zamian niczego, na co nie mogłabyś się zgodzić.

O, święta naiwności.

— To dla mnie obcy człowiek — oświadczam. — Nie mam z nim właściwie nic wspólnego. Ale znam go na tyle, by wiedzieć, że nie będzie miał dla niego znaczenia fakt, że jestem jego żoną.

— Jesteś z nim po ślubie dwa i pół roku, miałaś wystarczająco dużo czasu, żeby się do niego zbliżyć, a ty mówisz, że to dla ciebie obcy człowiek? — dziwi się matka. — W takim razie może powinnaś była o tym pomyśleć wcześniej, Jade — no wiesz, że jego pomoc mogłaby się nam kiedyś przydać — i spróbować chociaż go do siebie przekonać? Aż tak nie potrafisz zrobić wrażenia na facetach?

Mrugam, żeby odgonić łyzy złości, które pojawiają się w moich oczach, zmniejszając nieco ostrość widzenia.

Nie wierzę, że ona była w stanie powiedzieć coś takiego. To moja matka, na litość boską, powinna trzymać moją stronę, a nie dodatkowo

obwinać mnie za całą tę sytuację! To jej i ojca wina, że w ogóle wplątałam się w relację z Rexem, a ona jeszcze ma do mnie pretensje, że jej nie pogłębiłam, żeby móc ich potem znowu wesprzeć? Co jest z nimi nie tak, do cholery?

Ojciec zawsze był egoistą, który miał w dupie własną rodzinę, fakt. Moja matka jednak, chociaż zawsze stała za nim murem, zazwyczaj zachowywała się wobec mnie całkiem w porządku. Nie rozumiem, dlaczego tak nagle zaczęła mną kupczyć. W każdym razie nie zamierzam dać się wdeptać w ziemię.

— Czy ty siebie słyszysz? — pytam uprzejmie, gdy udaje mi się nieco uspokoić. — Zmusiliście mnie do ślubu z tym typem, a teraz pytasz, dlaczego się do niego nie zbliżyłam? Eee, może dlatego, że wcale nie chciałam wychodzić za niego za mąż, ale nie miałam wyjścia?

— Jesteś bardzo małostkowa — mówi matka, kręcąc głową, na co śmieję się z niedowierzaniem.

— Ostatnio to dzięki mnie ojciec wyszedł z długów! — Milknę na chwilę, orientując się, że mówię zbyt głośno, po czym kontynuuję już ciszej: — Gdyby nie ja, pewnie trafiłby w betonowych bucikach na dno Las Vegas Bay. Teraz znowu przychodzę z rozwiązaniem, a wam coś nie pasuje? Kręcicie na nie nosem? To proszę bardzo, załatwajcie sobie te dwieście tysięcy sami. Tylko nie przychodźcie do mnie z płaczem, gdy wierzyciele ojca zaczną odcinać mu palec po palcu, nie mogąc doczekać się pieniędzy!

— Jade, zaczekaj. — Tata odzywa się, kiedy jestem przy drzwiach, gotowa jak najszybciej stamtąd uciec. Zatrzymuję się, ale nawet na niego nie spoglądam. — Przepraszam. Wiem, że znowu nawaliłem. Rozumiem, że jesteś rozczarowana. Nie chcę, żebyś wiecznie spłacała moje długi, kochanie.

Dopiero po tych słowach odwracam się przodem do ojca.

— A jednak jakimś cudem właśnie ja ciągle to robię, tato.

— Jeśli sprzedasz mieszkanie, zostaniesz bez dachu nad głową, gdy już skończy się twoja umowa z Russellem — mówi, zupełnie jakby wiedział, że mam te same obiekcje. — A wcześniej to my zamieszkamy chyba na ulicy, bo na nic innego nie będzie nas stać. Oczywiście wyprowadzimy się, jeśli taka będzie twoja decyzja. To twoje mieszkanie i możesz z nim zrobić, co uznasz za stosowne. Po prostu... chcę, żebyś wiedziała, że bardzo źle czuję się z tym, że znowu to ty musisz coś dla nas poświęcić.

Jeśli postanowisz tego nie robić, nie będę miał do ciebie pretensji. To moje długi i spróbuję jakoś dogadać się z Burkiem, by pozwolił mi spłacić je ratami.

Jasne, to na pewno się uda, myślę z przekąsem. Mój ojciec czasami jest takim fantastą, jakby żył w innym świecie. Zazwyczaj wtedy, kiedy musi się zmierzyć z konsekwencjami swoich czynów.

— Zadzwoń i dam znać, czy udało mi się coś załatwić — odpowiadam, naciskając klawisk. Nie mogę zostać z nimi w jednej sali ani minuty dłużej. — Ale teraz muszę już uciekać. Zdrowiej szybko, tato.

Nie umiem w żaden sposób odpowiedzieć na jego słowa, bo wiem, że to wyłącznie słowa, nic więcej. Nie oznacza to, że ojciec cokolwiek zrozumiał i postara się zmienić. Może jest mu przykro, że znowu wpakował mnie w kłopoty, ale zdaję sobie sprawę, że nie unikniemy tego ponownie w przyszłości.

Moi rodzice są niereformowalni i nie mam pojęcia, co zrobić, żeby więcej nie dać się wciągać w ich problemy. Musiałabym chyba wyjechać z Vegas, a wówczas ciągle miałabym do siebie pretensje, że w razie konieczności nie dam rady im pomóc, bo będę za daleko.

Ja też chyba jestem niereformowalna.

Rozdział 4

Wieczorem Rex wraca do domu z umową.

Jego prawnik sporządził ją tak szybko, że mam wątpliwości, czy faktycznie zabrał się za to dopiero dzisiaj, zwłaszcza że jest niedziela. Przypuszczam, że gdy tylko Rex podsłuchał moją rozmowę z Benem, natychmiast zaczął coś knuć i opracował plan obejmujący ten cholerny kontrakt. Pewnie czekał na okazję, żeby mi go dać, licząc, że sama poproszę go o pieniądze. Ciekawe, czy rozpoczęcie rozmowy na ten temat było dla niego trudne.

Jestem akurat w kuchni, gdzie przygotowuję kolację dla dwóch osób, chociaż znowu nie wiem, czy będę miała towarzystwo. Słyszę trzask drzwi, a po chwili przybliżające się kroki. Mimowolnie wstrzymuję oddech.

Rex wchodzi do pomieszczenia i obrzuca mnie chłodnym, uważnym spojrzeniem. Jestem spocona i rozczochrana, a przez jego nieskazitelny wygląd czuję się brudna. On jednak chyba nie zwraca na to uwagi, gdy podaje mi dokument.

— Proszę — mówi, nie zadając sobie nawet tyle trudu, by najpierw się ze mną przywitać. — Przeczytaj i podpisz, jeśli się zgadzasz.

Odruchowo przyjmuję od niego kartkę, a on odwraca się na pięcie i tak po prostu opuszcza kuchnię. Sfrustrowana odprowadzam mężczyznę wzrokiem. Czy odrobina uprzejmości naprawdę by go zabiła?

Wyłączam płytę grzewczą, ponieważ nie jestem w stanie skupić się na gotowaniu, po czym podchodzę do stolika i kładę kontrakt na blacie. Dobrze, że zdążyłam usiąść, bo kiedy zaczynam czytać, nogi robią mi się miękkie w kolanach.

Trzymam w dłoniach aneks do umowy, którą podpisaliśmy wcześniej. Zawiera tylko jedną zmianę. Zniesienie zakazu kontaktów seksualnych między mną i Rexem.

Krew uderza mi do głowy. Nie mogę powstrzymać drżenia rąk, gdy zapoznają się z całym punktem. Nie chodzi jedynie o seks. Okazuje się,

że mam być na każde skinienie. Muszę przyjmować Rexa zawsze, kiedy będzie chciał, i pozwalać mu na wszystko, co zechce zrobić. Z każdą sekundą moje serce bije szybciej i coraz trudniej mi się oddycha. To chyba atak paniki.

I ten dokument przygotował jego prawnik?!

Zaraz po tej myśli nadchodzi kolejna: nigdy nie sądziłam, że Rex chciałby uprawiać ze mną seks. Motywy jego postępowania były dla mnie niejasne, ale całkowity brak tego typu kontaktów wydawał się przynajmniej zgodny z jego charakterem. Nie rozumiem tej zmiany. Nie rozumiem, czego on tak naprawdę ode mnie chce. Jeśli zależało mu na czymś więcej, dlaczego nie umieścić odpowiedniego zapisu w oryginalnej umowie? A w dodatku ani razu w żaden sposób nie okazał, że mu się podobam?

Dopiero po chwili, z pewnym opóźnieniem, ogarnia mnie gniew. Czy ten facet sądzi, że jestem jakąś dziwką?! Że skoro zgodziłam się na fikcyjne małżeństwo, to równie dobrze za określoną sumę mogą też rozłożyć nogi? Za dwieście tysięcy? Na tyle mnie wycenia?

Zgniatam papier w kulkę, podnoszę się z krzesła, po czym idę na górę. Spokojnym, ale zdecydowanym krokiem pokonuję schody. Rozglądam się, bo nie jestem pewna, który pokój to sypialnia Rexa — nigdy wcześniej w niej nie byłam i nie planuję tego zmieniać. Kieruję się do drzwi, zza których dobiegają jakieś dźwięki; chyba przytłumiona muzyka. Pukam i czekam niecierpliwie, aż Rex mi otworzy.

Kiedy w końcu to robi, nie wygląda na zaskoczonego. Na jego przystojnej twarzy widzę raczej zainteresowanie. Wyraźnie nie chce, żebym wchodziła dalej. I dobrze.

— Oszalałeś? — pytam, doskonale słysząc, jak drży mi głos.

Brew Rexa wędruje nieco wyżej.

— Rozwiń tę wypowiedź.

Och, co za palant!

— Jeśli sądzisz, że sprzedam ci się za te parę groszy, to jesteś w ogromnym błędzie — mówię i rzucam w niego zgniecioną kartką. Schyla się, żeby podnieść ją z podłogi, przy czym nawet nie drga mu powieka. — Myślisz, że możesz sobie kupić wszystko, czego zapragniesz?!

— Tak właśnie myślę — potwierdza, a jego spojrzenie staje się intensywne do tego stopnia, że omal się nie wycofuję. Wysuwam jednak

podbródek, obiecując sobie, że nie okażą strachu ani niepewności. — A ty zgodzisz się na te warunki, jeśli chcesz dostać ode mnie pieniądze.

— Niczego od ciebie nie chcę. — Zaciskam dłonie w pięści. Ledwo się powstrzymuję przed uderzeniem go. — Ani razu nie poprosiłam cię o pieniądze. I na pewno nie zamierzam dla nich rozłożyć nóg. Przed nikim, a zwłaszcza przed kimś takim jak ty! — Próbuję wlać w te słowa pogardę.

Jeśli mi się udaje, Rex nie pokazuje po sobie, że cokolwiek usłyszał. Albo że zrobiło to na nim jakieś wrażenie. Nadal wydaje się tak kurewsko spokojny i patrzy na mnie tak obojętnie, jakby cała ta sytuacja w ogóle go nie obchodziła.

Nic z tego nie rozumiem. Po co więc ten aneks?

— Jak sobie życzysz — odpowiada, wzruszając ramionami. — Z pewnością znajdziesz lepszy sposób na zdobycie pieniędzy.

Nie wiem, czy to stwierdzenie faktu, czy raczej Rex próbuje mi wbić szpilę, ponieważ jego obojętny ton nie pomaga w interpretacji. Marszczę brwi i waham się.

Rex krzyżuje ręce na klatce piersiowej, co sprawia, że odruchowo spoglądam na mięśnie grające pod materiałem jego koszulki.

— Chciałem zawrzeć ten punkt już w oryginalnej umowie z tobą — dodaje lekko, przez co patrzę na niego ze zdziwieniem. — Wtedy też byś się nie zgodziła?

Bezwiednie rozchyłam usta.

— Twój ojciec mi na to nie pozwolił — kontynuuje tymczasem Rex, zaskakując mnie coraz bardziej. — Do reszty zapisów nie miał zastrzeżeń i nie próbował się targować. Kiedy jednak zobaczył ten o kontaktach seksualnych, stanowczo odmówił. Nie pozwoliłby ci podpisać kontraktu, gdybym nie zmodyfikował tej części, a ja po namyśle uznałem, że to dobry pomysł.

Wprost w to nie wierzę. Ojciec nigdy mi nie powiedział, że pierwotnie dokument, który podpisałam, wyglądał inaczej. W ogóle się nie zająknął, że Rex od początku planował zaciągnąć mnie do łóżka! Może chciał mi oszczędzić wstydu albo było mu zwyczajnie głupio, że wmanewrował mnie w coś takiego, ale i tak mam o to do niego pretensje.

— Nie rozumiem. — Kręcę głową. — Ja cię kompletnie nie obchodzę. Po co tego chcesz? Tylko po to, żebym wiedziała, że możesz korzystać z tego punktu, czy naprawdę zamierzasz to zrobić?

— Zamierzam z niego korzystać — odpowiada spokojnie. Cały czas nie spuszcza ze mnie wzroku. Chociaż nadal nie widzę po nim żadnych emocji, czuję się tak, jakby w moim brzuchu kotłowało się stado węży.

— Tak często, jak tylko będę mógł.

— Więc chcesz zrobić ze mnie swoją dziwkę? — dociekam, licząc na jakąś reakcję.

Rex jednak sprawia wrażenie, jakby te słowa w ogóle go nie obeszły.

Może właśnie tak mnie widzi? Może uważa, że skoro już raz się sprzedałam, to z kolejnym krokiem nie będę mieć żadnego problemu?

— Nazywaj to, jak chcesz. — Wzrusza ramionami. — Znasz warunki. Zniesienie zakazu kontaktów seksualnych do końca trwania naszego małżeństwa. Decyzja należy do ciebie.

Och, po prostu świetnie.

— Pierdol się — wyrывa się ze mnie. Mimo to Rex nadal nie reaguje, nawet jego wyraz twarzy się nie zmienia. — Jesteś pojebany.

Odwracam się na pięcie i odchodzę, bo gdybym tam została, naprawdę mogłabym go uderzyć.

Chłodny, spokojny głos Rexa goni mnie po korytarzu.

— Masz dwa dni na rozważenie tej oferty — słyszę. — Potem przestanie być aktualna.

Ze złością ocieram łzy, które zaczynają spływać z moich oczu. Na szczęście on tego nie widzi.

To po prostu koszmar. Jakim cudem wpłatałam się w coś podobnego?

Odpowiedź jest prosta — bo nie potrafię zostawić moich bezradnych rodziców samym sobie. Powinnam to zrobić dawno temu, powinnam przestać się przejmować ich długami oraz problemami, ale zwyczajnie nie umiem. W końcu to oni mnie wychowali, pomogli rozpocząć samodzielne życie, nawet jeśli czasami byli w tym beznadziejni. Jaką byłabym córką, gdybym teraz odwróciła się do nich plecami?

Tego jednak już dla mnie za dużo. Co innego fałszywy ślub i zamieszkanie pod jednym dachem z obcym facetem, a co innego seks z nim dla pieniędzy. Tej granicy chyba nie jestem w stanie przekroczyć.

Do wtorku czekam na telefon od Peyton.

To ostatni dzień, jaki otrzymaliśmy od wierzycieli na spłatę długu. Nie wiem, kiedy przyjdą, lecz zdaję sobie sprawę, że nasza sytuacja jest po prostu beznadziejna. Nie załatwię sprzedaży mieszkania w jedno

popołudnie, nawet gdyby Peyton znalazła odpowiedniego kupca. Nie mam pieniędzy dla pana Burke'a i boję się, jak na to zareaguje.

Jeszcze bardziej martwię się o ojca, który nadal leży w szpitalu. Mnie ostatnio potraktowano lekko — rozcięcie na twarzy już się prawie zagoiło. Ale on? Co zrobią mu tym razem?

Po mojej jednostronnej awanturze z Rexem w ogóle go nie widziałam. Nie zjedliśmy razem ani jednej kolacji i ani jednego śniadania, słyszałam jedynie jego kroki, gdy chodził po domu. Nie wiem, czy mnie unika, czy ma dość mojej hysterii, jednak nie zamierzam się nad tym zastanawiać. W zasadzie dobrze, że trzyma się z daleka, bo nadal chcę go zabić za tę uwłaczającą propozycję.

Kiedy Peyton w końcu dzwoni, jestem cała w nerwach i właśnie podejmuję decyzję o wizycie w szpitalu oraz rozmowie z ojcem. Niestety wieści, które słyszę, nie są radosne.

— Nie znalazłam dla ciebie kupca, Jade. Co więcej, ten, który chciał zapłacić dwukrotnie mniej, też się wycofał. Zależało mu na czasie i znalazł już coś innego.

Po prostu świetnie.

— Rozumiem. — Tym razem nie próbuję powstrzymać łez. — Dzięki za informację, Peyton.

— Przykro mi, że nie mogłam zrobić nic więcej — odpowiada łagodnie. — Gdybyś poczekała jeszcze tydzień albo dwa...

Nie mam tygodnia albo dwóch. Nie mam nawet jednego dnia.

— Jasne — przytakuję. — Przepraszam cię, muszę kończyć. Dzięki za wszystko.

Rozłączam się, po czym rzucam komórkę na łóżko.

Peyton była moją ostatnią nadzieją, dlatego teraz zastanawiam się, co zrobić, żeby wyjść z tej sytuacji z twarzą. Nie mogę przyjąć oferty Rexa. Nie potrafię tego zrobić. Musiałabym pozbyć się resztek szacunku do siebie, a poza nimi tak naprawdę nic mi nie pozostało.

Chowam twarz w dłoniach i pozwalam sobie na bezgłośny płacz, zanim w końcu wezmę się w garść. Muszę jechać do ojca i poinformować go, jak się mają sprawy, aby wiedział, czego się spodziewać. Na pewno nie zdobył pieniędzy, bo niby skąd, i liczył na mnie, więc będę musiała go rozczarować. I uprzedzić, żeby był przygotowany na kolejną wizytę wierzycieli. Sama już się jej boję.

Przypominam sobie, jak tydzień temu ten zbir rozciął mi twarz, i drzę z przerażenia. Nie chcę znowu przez to przechodzić. A jestem przekonana, że tym razem nie wykpię się drobnym uszkodzeniem ciała.

Nie mam pojęcia, jak działają tacy wierzyciele, kiedy przez jakiś czas nie są w stanie odzyskać pieniędzy. Proszą dalej, za każdym razem zostawiając dłużnika z jakąś złamaną kończyną? Odbierają kasę w inny sposób? Chyba nie chcę tego wiedzieć.

W łazience doprowadzam się do stanu używalności, po czym wskakuję w dzinsy oraz niebieską bluzkę, pasującą do koloru moich oczu, i zbieram się do wyjścia. Dochodzi szósta po południu, ale nie przejmuję się godziną — jest wtorek, co oznacza, że Rex nie powinien wrócić zbyt prędko.

Kiedy zmierzam do swojego auta, od razu zauważam, że coś jest nie tak. Na poboczu, po drugiej stronie ulicy, stoi jakiś samochód z przyciemnianymi szybami; jego drzwi otwierają się natychmiast, gdy wychodzę na podjazd. W moją stronę rusza ten sam zbir, który wcześniej udekorował mi twarz rozcięciem.

Przyspieszam kroku, szukając w torebce kluczyków, ale zanim uda mi się otworzyć drzwiczki, mężczyzna chwyta mnie za ramię i odwraca przodem do siebie. Piszcze, bo popycha mnie do tyłu, aż uderzam plecami o boczną szybę.

— Tydzień minął. — Szarpie mnie za rękę tak mocno, że mam wrażenie, iż za chwilę ją urwie. Boli jak cholera, zaciskam jednak zęby, żeby nie krzyknąć ani nie jęknąć. Nie zamierzam okazywać słabości. — Słyszałem, że twój tatuś kuruje się w szpitalu. Chcesz, żeby miał połamane jeszcze ręce?

Kręcę głową. Moje serce bije tak mocno, jakby za moment miało wypaść z klatki piersiowej, a krew szumi w uszach. Nie jestem w stanie powiedzieć nawet słowa przez ściśnięte gardło.

— To znaczy, że masz pieniądze? — Ponownie zaprzeczam, na co bandzior uśmiecha się paskudnie. — Cóż, niedobrze, laleczko. Pan Burke polecił, żebym cię do niego przyprowadził, jeśli nie będziecie w stanie spłacić długu. Chce, żebyś go jakoś... odpracowała.

W moje policzki uderza gorąco, gdy słyszę te słowa. Domyślam się, jaki sposób odpracowania długu może zaproponować pan Burke.

Facet szarpie mnie za ramię i robi krok w stronę zaparkowanego na poboczu samochodu. Panika eksploduje we mnie i każe się wyrwać. Wolną

dłonią łapię za klamkę swojego auta i zapieram się nogami, aby nie dać się pociągnąć na ulicę.

Zbir warczy i odwraca się do mnie ze złością w oczach.

— Pójdiesz po dobroci albo użyję siły — ostrzega.

Udaje mi się uwolnić rękę i odsuwam się o krok.

Doskakuje do mnie w ciągu sekundy. Nie zdążam się uchylić, gdy mocno uderza pięścią w mój żołądek, przez co tracę oddech. Nie zauważam, kiedy upadam na kolana; chwytam się za brzuch i poza oszalamiającym bólem czuję zbliżającą się falę mdłości. Odwracam głowę i wymiotuję gwałtownie, aż skręcają mi się wnętrzności. Opieram się dłonią o ziemię, jednak wtedy napastnik wymierza mi kopniaka prosto w żebra.

Na chwilę urywa mi się film, a gdy odzyskuję przytomność, leżę na boku ledwie żywa.

Bandzior pochyła się nade mną z wyraźnie zadowoloną miną.

— Widzę, że wolisz ten drugi sposób — mówi drwiąco. — To dobrze, w takim razie spodoba ci się u pana Burke'a.

Czuję w ustach metaliczny posmak krwi; nie jestem w stanie odpowiedzieć, tak bardzo kręci mi się w głowie. Mam nadzieję, że nie połamał mi żeber.

Nachyla się jeszcze bardziej, jakby zamierzał podnieść mnie z ziemi, ale właśnie wtedy rozlega się za nim spokojny męski głos.

— Co tu się dzieje?

Zbir prostuje się i odwraca do mężczyzny, którego widzę jak przez mgłę. To Rex, jestem tego pewna.

Sama już nie wiem, czy się cieszyć, czy żałować.

— Nie wtrącaj się — warczy mężczyzna, cofając się o krok tak, że dotyka butami mojego brzucha. Próbuje podnieść się do pozycji siedzącej, podpierając się na ramieniu, i w końcu udaje mi się przesunąć nieco po ziemi, aż przyciskam plecy do boku mojego samochodu. — To cię nie dotyczy.

— Raczej mnie dotyczy, skoro bijesz moją żonę na podjeździe przed moim domem — odpowiada Rex, zbliżając się nieznacznie. — Czego chcesz?

— Twoja żona ma dług, którego nie jest w stanie uregulować — mówi facet, znowu się cofając, jakby bał się Rexa; trochę to zaskakujące. No dobra, mnie mój mąż nieco niepokoi, ale jakiegoś osiłka o mózgu wielkości

orzyszka? Ten zbir wyczuwa drapieżnika czy jak? — A jeśli tak, to go odpracuje. Właśnie ją zabieram.

— Nigdzie jej nie zabierasz — protestuje Rex stanowczo.

— Wyjaśnię ci to jeszcze raz. — Po chwili zirytowany głos przerywa ciszę. — Laleczka ma dług, więc pan Burke, mój mocodawca, upewni się, że go odpracuje. Jak przypuszczam, w którymś burdelu. Nie bój się, za kilka miesięcy żonka do ciebie wróci, tylko... bardziej zużyta.

Znowu robi mi się niedobrze. Czuję torsje, od których wszystko ponownie zaczyna mnie boleć.

— Idź do pana Burke'a i przekaz mu, że dostanie swoje pieniądze — odpowiada Rex, a ja waham się, czy powinnam zaprotestować, czy siedzieć cicho. Ponieważ to drugie wyjście jest prostsze, ostatecznie stawiam właśnie na nie.

— Uregulujesz dług za żonkę, co? — Dobiega mnie drwiący śmiech.

— To już nie twoja sprawa. — Głos Rexa jest chłodny i opanowany jak zwykle. Mam wrażenie, że w ogóle nie obchodzi go, że zostałam pobita; dba jedynie o to, żebym podpisała ten cholerny aneks. — Zjeżdżaj stąd. Burke dostanie swoje pieniądze.

Bandzior odwraca się do mnie i posyła mi ostatnie kpiące spojrzenie.

— Miło było, laleczko — rzuca. — Musimy to kiedyś powtórzyć.

Odchodzi, zostawiając mnie z Rexem.

Usiłuję się podnieść, jednak ślizgam się na podjeździe i nie jestem w stanie. Przymykam powieki i próbuję się nieco uspokoić. Powstrzymać odruch wymiotny. Mam nadzieję, że Rex sobie pójdzie, jak zwykle to robi, ale słyszę jego zbliżające się kroki. Nie wiem, czego chce, choć na pewno nie pomóc, bo on nigdy mi nie pomaga. Oczyszczenie rozcięcia na twarzy tydzień temu było wyjątkiem. Poza tym zawsze ma mnie gdzieś.

— Możesz wstać? — pyta chłodno, stając tuż nade mną.

— Tak — wykrztuszam, choć wcale nie jestem tego pewna.

Słyszę, jak Rex cofa się o krok.

— Więc wstawaj.

Chcę, żeby zostawił mnie w spokoju. Żeby sobie poszedł i pozwolił mi samej doczołgać się do domu, bez świadków, przed którymi mogłabym się wstydzić. Rex jednak nie rusza się z miejsca, a kiedy unoszę powieki i na niego spoglądam, dostrzegam też, że nie spuszcza ze mnie wzroku. Ma beznamiętną minę, jakby mój stan w ogóle go nie obchodził. Czasami tak bardzo nienawidzę tego człowieka.

Oddycham głęboko — co okazuje się trudne — próbując zebrać wszystkie pozostałe siły. Opieram się mocniej o samochód i chcę stanąć na nogi, ale nie mogę, bo ślizgają mi się na podjeździe. Znowu czuję mdłości, a ból wyciska mi łzy z oczu.

— Poproś mnie — słyszę nad sobą.

Gdybym nie była tak poturbowana, uderzyłabym go.

Sznuruję usta, obiecując sobie, że nie poproszę go o pomoc, choćbym miała spędzić noc przy tym cholernym aucie. Zawsze byłam uparta jak osioł i wygląda na to, że prędzej umrę, niż ugnę się do czyjejs woli.

Rex kuca, by znaleźć się na mojej wysokości, i patrzy mi w oczy.

— Poproś mnie o pomoc, Jade — mówi stanowczo.

Gdybym była w stanie, właśnie teraz krzycałabym, żeby się pierdolił.

— Proszę — syczę za to przez zaciśnięte zęby. — Zostaw mnie w spokoju.

Kręci głową, lecz jeśli liczyłam na jakąś bardziej zdecydowaną reakcję albo pokazanie emocji, to muszę się mocno zawieść. Rex się prostuje i przez moment jestem przekonana, że rzeczywiście sobie pójdzie. On tymczasem pochyla się nade mną, wsuwa ramiona pod moje plecy oraz kolana i bez trudu podnosi mnie z ziemi.

Nie mam sił, aby protestować czy się wyrwać. Z rezygnacją łapię go za szyję, żeby nie spaść, a on poprawia chwyt, po czym kieruje się w stronę domu. Milczy, a ja wstrzymuję oddech, próbując nie okazać, że jego bliskość robi na mnie jakiegokolwiek wrażenie. Bo robi. Chociaż cały jest chłodny i obojętny, jego dotyk zdaje się parzyć mnie przez ubrania. Nie mam pojęcia, czy ja też działałam na niego w podobny sposób, ale jeśli tak, on skutecznie to ukrywa. Skoro jednak usiłuje przeforsować zmianę w naszej umowie, to chyba znaczy, że chce ode mnie czegoś więcej, prawda?

Rex nie odzywa się przez całą drogę na piętro. Denerwuję się, będąc tak blisko niego i milcząc, ale też nie przerywam tej ciszy między nami, bo nie wiem, co mogłabym powiedzieć. Podziękować? On niczego nie robi bezinteresownie. Poza tym jest mi słabo i nie chcę tracić sił na bezsensowne przepychanki słowne.

Pierwszy raz Rex wchodzi do mojej sypialni. Kładzie mnie na łóżku i dopiero gdy się prostuje, wreszcie się odzywa.

— Podpiszesz aneks — mówi tonem nieznośnym sprzeciwu.

Z pełnym bólu jękiem przekręcam się na bok.

— Nie podpiszę.

— Podpiszesz albo osobiście zawiozę cię do burdelu, żebyś odpracowała dług, o czym wspomniał dżentelmen na podjeździe — oznajmia, a mnie znowu robi się niedobrze. — Twój wybór.

Chociaż chciałabym coś powiedzieć, głos więźnie mi w gardle. Nie znoszę tego faceta.

Czy gdybym zabiła go własnymi rękami, to też liczyłoby się jako złamanie postanowień umowy?

— Może to ty powinieneś jechać do burdelu, jeśli tak bardzo chcesz mieć dziwkę — wyduszam w końcu.

Niestety nie doczekuję się odpowiedzi Rexa.

W następnej chwili bowiem tracę przytomność.

Rozdział 5

Kiedy się budzę, jest już wieczór. Rozpoznaję to od razu po ciemności, która sączy się do sypialni przez odsłonięte okno.

Chcę się ruszyć, ale moja klatka piersiowa odpowiada ostrym bólem. Jęczę, a gdy jej dotykam, orientuję się, że jest zabandażowana. Spoglądam w dół ze zdziwieniem: nadal jestem ubrana w dżinsy, jednak zniknęły gdzieś buty, z kolei zamiast niebieskiej bluzki widzę opatrunek.

Och, świetnie. Ciekawe, czego ten facet zażyczy sobie za pomoc medyczną.

Z trudem podnoszę się na łokciach i dostrzegam, że na stoliku obok łóżka ktoś zostawił szklankę wody oraz tabletki. Ponieważ domyślam się, że tym kimś był Rex, zaczynam się zastanawiać, czy wystawi mi rachunek za swoje usługi.

Może jest coś jeszcze, co chciałby zmienić w naszej umowie?

Dopiero kiedy pociągam kilka łyków napoju, orientuję się, jak bardzo wyschnięte mam gardło. Popijam tabletki i opróżniam naczynie, po czym próbuję unieść się nieco wyżej. Mogę to zrobić, więc w gruncie rzeczy nie jest tak źle. Klatka piersiowa mnie boli, ale inne części ciała mam sprawne. Nie czuję się gorzej przy głębokich oddechach, co zapewne oznacza, że z żebrami wszystko w porządku.

Kto wie, może wolałabym, żeby były złamane. Wtedy przynajmniej przez najbliższy miesiąc nie martwiłabym się tym cholernym aneksem, bo musiałabym odpoczywać.

Wstaję powoli i szukam czegoś do ubrania — nie zamierzam paradować po jego domu bez górnej części odzieży. Podchodzę niespiesznie do komody i znajduję w niej luźną koszulkę, która kiedyś należała do Bena. Ukradłam mu ją dawno temu i najczęściej używałam do spania, ale na tę okoliczność sprawdzi się idealnie.

Chociaż mam problem, aby ją założyć, w końcu mi się udaje. Wkładam ją w spodnie i idę do łazienki, żeby chociaż trochę się ogarnąć. Kiedy docieram do umywalki i patrzę w lustro, stwierdzam, że choć jestem jeszcze bardziej blada niż zwykle, mam podkrążone oczy i spierzchnięte wargi, nie wyglądam na ofiarę pobicia.

Opłukuję twarz — przypuszczam, że zbir wysłany przez pana Burke'a celowo uderzał tak, by nie ucierpiała — i usta, przeczekuję atak torsji, po czym myję zęby i doprowadzam do porządku włosy. Wiem, że muszę znaleźć Rexa i z nim porozmawiać. Nadal nie podpisaliśmy aneksu, a domyślam się, że jeśli nie wyrażę zgody na proponowaną przez niego zmianę, on naprawdę zawiezie mnie do jakiegoś burdelu.

Kiedy jestem już gotowa, ruszam ku wyjściu z mojej sypialni. Muszę skupiać się na każdym kroku i cały czas staram się czegoś trzymać, choćby ściany, żeby nie stracić równowagi. Niestety bardzo szybko się męczę. Staję przy schodach, żeby odpocząć, i nasłuchuję. Przez chwilę w domu jest cicho, ale potem słyszę odgłos wody lejącej się na dole — chyba w kuchni — i domyślam się, że to tam zastanę Rexa. Zaczynam schodzić po stopniach.

Ciągle nie mogę zapomnieć o tym cholernym dokumencie, który mi podsunął. Byłam stanowcza, gdy powiedziałam, że go nie podpiszę, jednak naprawdę nie mam innego pomysłu na wybrnięcie z tej sytuacji. Nie mogę dłużej czekać, aż Peyton znajdzie kupca na mieszkanie, a rodzice nie dadzą rady uzbierać takiej kwoty.

Z drugiej strony... Seks z Rexem? Regulowany umową? Przecież to nienormalne.

Myślę o tym, czy się sprzedać. Jak dziwka. Kiedy zgodziłam się na fikcyjny ślub, wmawiałam sobie, że chodzi tylko o jeden podpis na dokumencie stwierdzającym zawarcie związku małżeńskiego. Mieszkanie pod jednym dachem z obcym facetem wydawało mi się jeszcze w miarę w porządku. Ale TO?

Ostrożnie stawiam kolejne kroki na schodach, zatrzymując się co chwilę, żeby odpocząć. Prawda wygląda tak, że wielokrotnie myślałam, jak by to było znaleźć się w łóżku z Rexem. Nie mogę zaprzeczyć, że ten człowiek mnie pociąga, jego najłżejszy dotyk wywołuje na mojej skórze ciarki, a szorstki głos sprawia, że robię się podniecona. Niemniej dostosowałam się do jego zachowania i założyłam, że to zainteresowanie nie jest odwzajemnione, skoro ten człowiek nie potrafi ze mną nawet rozmawiać.

Nie znaczy to, że przestało mnie do niego ciągnąć — samo pożądanie to jednak nie wszystko. Muszę chociaż lubić faceta, żeby pójść z nim do łóżka. A za Rexem — cóż, niespecjalnie przepadam, zwłaszcza po tym, co ostatnio wymyślił.

Mogę być dla niego obojętna, jasne, ale coś takiego? Modyfikacja w umowie nakazująca kontakty seksualne? W zamian za pieniądze? Ten sposób, w jaki kazał mi prosić o pomoc, gdy pobita nie byłam w stanie podnieść się z ziemi?

Ten człowiek nie ma serca ani odrobiny szacunku do mnie. I zamierzam mu o tym powiedzieć.

Kiedy w końcu docieram do celu, mam wrażenie, że odbyłam podróż na ośmiotysięcznik i z powrotem. Nie jestem zaskoczona, widząc Rexa krzątającego się przy płycie grzewczej, na której coś smaży. Może nie propaguje jakiejś bardzo zdrowej diety, ale umie gotować, o czym już nieraz się przekonałam.

Odwraca się, gdy dostrzega mnie w progu, jednak nie robi w moją stronę żadnego gestu.

— Powinnaś zostać w łóżku.

Mocno przyciskam dłoń do żeber, dzięki czemu udaje mi się dojść do stolika i opaść na jedno z krzeseł.

Dobra. Ta łatwiejsza część za mną.

— Dziękuję, że mnie stamtąd zabrałeś. — Wykrztuszenie tych słów jest znacznie trudniejsze niż pokonanie dystansu z sypialni do kuchni. — I opatrzyłeś.

Nie dodaję, że dziękuję za pozbycie się z podjazdu zbira.

— Dziękować to umiesz, ale prosić nie?

To pytanie mnie zaskakuje. Spoglądam na Rexa, lecz zdążył się już odwrócić i ponownie zająć gotowaniem.

Ze złością marszczę brwi.

— Nie lubię, jak ktoś zmusza mnie do proszenia o pomoc, gdy stoję pod ścianą.

— To dlatego nie chcesz podpisać aneksu? — rzuca od niechcenia. Mam ochotę złapać stojący na stoliku serwetnik i nim w niego rzucić.

— Nie, nie dlatego — odpowiadam. — Raczej dlatego, że nie zamierzam dać się traktować jak dziwkę.

Rex spogląda na mnie przez ramię w nieodgadniony sposób.

— Nie zamierzam traktować cię jak dziwkę.

— To może jak niewolnicę seksualną? Nie, po namyśle jednak uważam, że jak dziwkę — protestuję natychmiast. — Chcesz mi płacić za seks. To chyba definicja działalności prostytutki.

Rex wyłącza płytę grzewczą i zajmuje miejsce przy stole naprzeciwko mnie. Przez chwilę przygląda mi się bez słowa, a ja dzielnie to znoszę, chociaż mam ochotę krzyżeć. Ten człowiek doprowadza mnie do szału. I to nie w ten pozytywny sposób.

— To zapis, który miał się znaleźć już w oryginalnej umowie — przypomina.

Prycham.

— Której bym nie podpisała, gdyby się tam znalazł.

— Czy to nie jest normalne dla małżeństwa, że żona i mąż uprawiają seks?

Na litość boską.

Zerkam w górę, zastanawiając się, czy może tym razem znajdę na suficie jakąś cierpliwość.

Dlaczego on tak się zachowuje? Co jest z nim nie tak? Jak ja właściwie powinnam z nim rozmawiać? Wątpię, czy normalna dyskusja w ogóle jest możliwa.

— Dla małżeństwa normalne jest też, że żona i mąż się kochają — odpieram z irytacją. — Albo chociaż lubią. Znają się. Spędzają razem czas. Planują wspólną przyszłość. Raczej żaden z tych punktów nie pasuje do naszej sytuacji.

Rex jest jak posąg. W dodatku bardzo przystojny posąg. Nie porusza się, nie odpowiada, po prostu gapi się i pewnie nad czymś zastanawia — nie mam jednak pojęcia nad czym. Może sądzi, że w ten sposób mnie złamie. Jeśli tak, to bardzo się myli.

Niestety dobrze wiem, że potrzebuję jego pieniędzy. I kiedy raz pomyślałam o tym, żeby się zgodzić, nie może mi to już wyjść z głowy. Ciekawe, jaki byłby seks z Rexem.

— Po prostu podpisz, Jade — odzywa się w końcu, w żaden sposób nie odpowiadając na moją uwagę. Co za człowiek. — Nie pożałujesz.

Drzę, kiedy wypowiada moje imię tym zachrypniętym głosem. Bez trudu mogę sobie wyobrazić, jak robi to w łóżku.

— Ten dokument nie wyjaśnia wszystkiego — oświadczam, a Rex przechyla lekko głowę. Jakby z zaciekawieniem.

— Czego konkretnie?

Chyba pierwszy raz prowadzimy tak rozbudowaną konwersację. To naprawdę dziwne.

— Nie uściśla dokładnego... rodzaju kontaktów seksualnych — odpowiadam z trudem. — Ani częstotliwości. Ani...

— Co jeszcze chciałabyś określić? Miejsce? — W oczach Rexa pojawia się błysk, ale nie chcę się zastanawiać, czy kręci go rozmawianie o tym. Wolę tkwić w przekonaniu, że on nie ma uczuć. — Twoje łóżko. Tak często, jak będę miał na to ochotę. W każdej pozycji, jaką dla nas wymyślę.

O Boże. Chyba zaraz się uduszę.

— A co, jeśli ja nie będę miała ochoty? — Posyłam mu wyzywające spojrzenie.

— Do niczego cię nie zmuszę, Jade — odpiera gładko. — Nie o to w tym wszystkim chodzi.

A o co w tym chodzi, mam ochotę zapytać, jednak tego nie robię. Jestem pewna, że Rex gra w jakąś grę, której reguł nie znam. Jego celem nie jest tylko seks.

Zanim zdążę odpowiedzieć, wstaje od stołu i wraca do gotowania. Chociaż nie ogląda się na mnie, wiem, że czeka, aż się odezwę. Waham się, przygryzając wargę.

Niby daje mi wybór, ale tak naprawdę doskonale zdaję sobie sprawę, że go nie mam.

Zawsze mogę się wycofać, dochodzę do wniosku.

Złamanie umowy oznaczałoby tyle, że musiałabym oddać te dwieście tysięcy. Zgadząc się na propozycję Rexa, mogę zyskać więcej czasu, żeby Peyton znalazła kupca. A jeśli ten układ będzie dla mnie zbyt wykańczający, po prostu się z niego wycofam.

— A co, jeżeli ci się znudzę? — pytam wreszcie z prowokacją w głosie. — I będziesz miał mnie dość?

Rex spogląda w moją stronę.

— O to się nie martw — ucina, po czym znowu skupia się na przyrządzaniu posiłku.

To takie irytujące, że ten człowiek nie potrafi powiedzieć wprost, o czym myśli.

Mam się nie martwić, bo jeśli mu się znudzę, to po prostu daruje sobie seks i to on straci dwieście tysięcy, nie ja? Mam się nie martwić,

bo nawet jeśli się znudzi, to dalej będzie do mnie przychodził, żeby sobie ulżyć? Mam się nie martwić, bo jest pewny, że mu się nie znudzę?

— Daj mi ten aneks — odzywam się w końcu, co sprawia, że Rex zamiera.

Trzeba przyznać, że daje się zaskoczyć tylko na moment. Zaraz potem odwraca się do mnie i opiera biodrem o szafkę.

— Poproś — mówi, co natychmiast sprawia, że tracę resztki spokoju.

O co mu chodzi z tym proszeniem? I czy mówi poważnie?

— Co takiego? — pytam z niedowierzaniem.

Rex przestępuje z nogi na nogę.

— Słyszałaś. Poproś mnie, Jade.

— Wiesz co? Pieprz się! — krzyczę, po czym podnoszę się z krzesła i opuszczam kuchnię.

Nie idzie mi to zbyt szybko, bo żebra nadal trochę bołą, ale Rex nie próbuje mnie zatrzymywać, czego zresztą i tak się po nim nie spodziewałam.

Wchodzę z powrotem po schodach, nie wierząc, że dałam się w ogóle wciągnąć w coś takiego. Ten gość to jakiś świr i nie powinnam niczego więcej od niego podpisywać.

Trzaskam drzwiami mojej sypialni, a potem powoli, żeby nie urazić zabandażowanych żeber, kładę się na łóżku. Muszę odpocząć. Mam dość martwienia się i zastanawiania, skąd wytrzasnąć pieprzone dwieście tysięcy dolarów. Mam dość moich bliskich i ich wiecznych problemów. Mam dość wierzycieli ojca, którym się wydaje, że skoro jestem jego córką, to mogę za niego trafić do burdelu. Mam dość tego faceta, który myśli, że może mnie sobie kupić. Mam dość mojego życia. Za parę miesięcy będę obchodzić trzydzieste urodziny, na litość boską, a nadal nie potrafię go sobie poukładać. Czy już zawsze będą się za mną ciągnąć konsekwencje złych decyzji moich rodziców?

Kiedy słyszę pukanie, nie reaguję. Nie chcę znowu oglądać przystojnej twarzy Rexa, nie chcę mieć z nim nic wspólnego. On jednak nie czeka, aż zaproszę go do środka, tylko po prostu wchodzi. W ręce trzyma papier, zapewne ten pieprzony aneks do umowy — inny, niż dał mi w niedzielę, bo niepognieciony. Pewnie wydrukował jakieś sto egzemplarzy, tak na wszelki wypadek.

— Masz problem z proszeniem, co? — pyta, zamykając za sobą drzwi, a ja nagle czuję, że sypialnia jest za ciasna dla nas dwojga. Nie odzywam się, zamiast tego patrzę na niego czujnie. Kurczę, byłoby dużo prościej,

gdyby on tak nie wyglądał. Gdybym nie miała ochoty wpleść palców w jego długie włosy i przyciągnąć go do siebie. Coś musi być ze mną nie tak. — Za to umiesz dziękować. Więc możesz podziękować mi po fakcie.

Podaje mi dokument, a ja spoglądam na niego z niechęcią; jest tam puste miejsce na kwotę, którą chcę pożyczyć od Rexa. On nie wycenia mnie na dwieście tysięcy, uświadamiam sobie nagle. Nawet nie wie, ile potrzebuję. Chce, żebym sama się wyceniła.

Mam ochotę uzupełnić pole znacznie większą sumą, niż to konieczne, tylko po to, by zobaczyć jego reakcję. Rozglądam się za długopisem i właśnie wtedy dostaję go od Rexa.

Czy ten człowiek zawsze myśli o wszystkim?

Waham się, przygryzam wargę, po czym decyduję — wpisuję milion dolarów i pokazuję mu, zanim złożę podpis. Przyglądam się uważnie jego twarzy, ale jeśli kwota robi na nim jakieś wrażenie, Rex w ogóle tego nie okazuje.

— Poważnie chcesz dać mi tyle pieniędzy? — dziwię się.

Rex obrzuca mnie nieodgadnionym spojrzeniem.

— Za pół roku w twoim łóżku? To niewielka cena.

O mój Boże. Nie wierzę, że on to powiedział.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Pozostaje spokojny i milczący, jakby powiedział już wszystko, co zamierzał, i nie chciał się powtarzać. Jakby nie miał nic więcej do dodania. On mówi poważnie.

Milion dolarów. Skąd on ma takie pieniądze? Czym dokładnie się zajmuje? Nigdy się tym nie zainteresowałam.

Przedzieram kartkę na pół i podaję mu obie części. Jeśli go to denerwuje, z jego twarzy nie jestem w stanie tego wyczytać. To jakiś pieprzony człowiek zagadka.

— Pomyliłam się w kwocie — oznajmiam, na co Rex robi z resztek dokumentu kulkę z papieru.

— Skoro powiedziałem, że to niewielka cena, zamierzasz wyciągnąć więcej?

Co za palant.

— Potrzebuję dwustu tysięcy — odpowiadam ze złością. — Nie chcę od ciebie ani centa więcej. Chciałam się tylko przekonać, ile jesteś w stanie za mnie zapłacić.

Rex posyła mi kolejne nieodgadnione spojrzenie, kiedy cofa się do drzwi, zapewne po to, by przynieść następny egzemplarz aneksu.

— Trzeba było zapytać — mówi spokojnie. — Odpowiedziałbym, że każdą kwotę.

Wychodzi, przez co nie widzi mojego osłupienia. Trudno w to uwierzyć, ale brzmiał, jakby mówił poważnie.

Oczywiście to mogą być wyłącznie słowa.

Sądzę jednak, że w przypadku Rexa tak nie jest.

Rozdział 6

Nie wierzę, że się zgodziłam. Wzięłam kolejne dwa egzemplarze od Rexa — swoją drogą, trzeci i czwarty — wpisałam odpowiednią kwotę, podpisałam i oddałam Rexowi, który zrobił to samo.

Jeśli spodziewałam się, że po tym będzie wyglądał na zadowolonego, to bardzo się myliłam. Nie okazał żadnych uczuć, kiedy wychodził z mojej sypialni, mówiąc mi na odchodne, że przyjdzie, kiedy poczuję się lepiej. Przynajmniej jeden plus z bycia poturbowaną przez jakiegoś umięśnionego zbira.

Jezu, w co ja się wpakowałam?

Próbuję zasnąć, ale za bardzo panikuję, żeby to się udało. Jestem rozbudzona i na przemian albo żałuję swojej decyzji, albo nie mogę się doczekać jej konsekwencji. Jestem porąbana. Dwubiegunowa. I bezwstydną, skoro w takiej sytuacji potrafię odczuwać cokolwiek poza wyrzutami sumienia.

Udaje mi się tylko trochę odpocząć, bo nie mija nawet godzina, kiedy dzwoni mój telefon. Wzdycham, gdy spoglądam na ekran.

— Pan Burke przekazał mi właśnie, że dług został uregulowany. — Tymi słowami wita mnie ojciec, gdy odbieram. Słyszę w jego głosie niepewność i niepokój, do których nie zamierzam się odnosić. Nie będę go uspokajać, że wszystko w porządku, bo zdecydowanie tak nie jest.

— To dobrze — odpowiadam zdawkowo. Chyba uczę się tego od mojego męża.

— Dodał też, że pieniądze wpłynęły od Rexa Russella.

Milczę, wcale nie czując satysfakcji z faktu, że go torturuję. Zdaję sobie sprawę, że próbuje zadać pytanie, nie wiem jednak, co mu odpowiedzieć. Nie chcę tłumaczyć własnemu ojcu, że przez jego dłużni zgodziłam się zostać dziwką. Dla własnego fikcyjnego męża, dodajmy.

— Co zrobiłaś, Jade? — słyszę w końcu, kiedy już zaczynam się wahać, czy jeszcze się odezwie.

Przewracam oczami.

— To, co musiałam, tato.

— Rex Russell niczego nie daje za darmo — mówi niepotrzebnie. Przecież doskonale o tym wiem. — Czego od ciebie chciał?

Mam tego dość.

— A jak myślisz? — pytam.

Ciekawi mnie, ile z tego wszystkiego wie matka. Czy gdyby miała świadomość, jaki zapis w oryginalnej umowie próbował przymusić Rex, nadal byłaby taka pewna, że powinnam zacieśnić z nim stosunki?

— Musisz się wycofać — protestuje ojciec i mam wrażenie, że naprawdę się tym przejmuje. Nic dziwnego, poprzednim razem też najwyraźniej był na tyle stanowczy, by postawić na swoim przy negocjacjach z Rexem. To powinno mi chociaż trochę zaimponować. — Kochanie, proszę. Wiem, że zjebałam, ale pozwól, że sam się tym zajmę. Nie chcę, żebyś przeze mnie musiała...

— Już za późno, tato — przerywam mu, bo naprawdę nie chcę słuchać, jak będzie kończył to zdanie. — Podpisałam aneks. Przekazałam Rexowi, u kogo masz dług. Twój wierzyciele dostali pieniądze. Nie odkręć tego, choćbyś bardzo chciał.

— Jade...

— A wiesz, czyja to wina? — kontynuuję, nie zwracając uwagi na jego słowa. Za bardzo się nakręciłam, żeby teraz zamilknąć. — Twoja. Twoja, bo przez lata nie potrafiłeś uczyć się na własnych błędach. Jesteś egoistą, który nie widzi nic poza własnym nałogiem, a matka cię jeszcze wspiera, bo tak bardzo cię kocha. To przez ciebie znalazłam się w tym chorym małżeńskim układzie. To przez ciebie straciliście dom, a ja moje skrzypce. I to przez ciebie wyląduję w łóżku z Rexem. Nie potrafisz się kontrolować. Nie chcesz podjąć terapii. Nie chcesz robić nic poza żalowaniem, że inni muszą płacić za twoje chwile słabości. Więc proszę bardzo, sam do tego doprowadziłeś. Możesz być z siebie dumny.

Rozłączam się, zanim zdąży odpowiedzieć. Mam wrażenie, że ostatnio tylko tak kończę rozmowy z rodzicami. Rzucam komórkę na stolik przy łóżku i z trudem odwracam się na bok, usiłując zignorować ból w klatce piersiowej.

Łzy same napływają mi do oczu i nie próbuję ich powstrzymywać. Pozwalam sobie na szloch, trzymając mocno poduszkę. Ostrożnie zwijam się w pozycję embrionalną. Chciałabym mieć normalnych, kochających,

odpowiedzialnych rodziców. Chciałabym mieć normalne, szczęśliwe życie, w którym nie musiałabym się martwić, jak spłacać długi ojca.

Placzę, aż zaczyna mi brakować łez, a oczy zaczynają szczypać. Kiedy je zamykam i ponownie staram się zasnąć, rozbrzmiewa sygnał oznajmiający nadejście SMS-a. Sięgam po komórkę.

Ojciec: *Przepraszam.*

Odkładam telefon na stolik i kładę się spać. Nie zamierzam odpowiadać.

— Jade, przyszedł ktoś do ciebie.

Odrywam wzrok od monitora, by stwierdzić, że koleżanka z działu, Jackie, stoi przy moim biurku i wpatruje się we mnie z zainteresowaniem.

To dobra, ale okropnie wścibska dziewczyna. Kiedy wzięłam fikcyjny ślub z Rexem, próbowałam ukryć to przed większością znajomych, w tym przed ludźmi z pracy. Ponieważ jednak Rex upierał się przy noszeniu obrączki, Jackie szybko wyczała, co się dzieje, i rozpowiedziała o tym po całej firmie. Od tej pory nie ustaje w prośbach, żebym przedstawiła im mojego męża, a ja za każdym razem mam niezły, niemal histeryczny ubaw, kiedy wyobrażam sobie, jak pytam Rexa, czy przyszedłby na spotkanie, żebym mogła się nim pochwalić. Zapewne wyszedłby bez słowa z pomieszczenia, gdyby usłyszał coś takiego.

— Do mnie? — Marszczę brwi, blokuję komputer i wstaję od biurka, rozglądając się dookoła. — Kto?

— Nie wiem, nie przedstawił się. Jakiś przystojniak. — Jackie puszcza mi oczko. — Powiedział tylko, że chce zabrać cię na lunch. Czy to twój tajemniczy mąż?

Serce podchodzi mi do gardła na myśl, że Rex miałby odwiedzić mnie w firmie. Nigdy tego nie robił i nie jestem pewna, czy w ogóle wie, gdzie pracuję. Ani razu nie spotkaliśmy się poza jego domem i wątpię, żeby miało się to zmienić teraz, kiedy zamierza mi wskoczyć do łóżka. Przecież chodzi tylko o seks, a nie spędzanie razem czasu.

Idę za Jackie do poczekalni przy recepcji. Z ulgą dostrzegam siedzącego na jednym z krzeseł Bena.

Obiektywnie rzecz biorąc, mój przyjaciel rzeczywiście jest przystojny. Nie w tak szorstki, chłodny sposób jak Rex; przypomina raczej chłopaka z sąsiedztwa. Blondyn o niebieskich oczach, zaraźliwym uśmiechu, jasnej karnacji i z kilkoma piegami na twarzy. Wysoki i niezłe zbudowany jak na programistę.

Uśmiecham się szeroko, podbiegam i zamykam go w mocnym uścisku. Odpowiada tym samym i śmieje się, że połamie mu żebra.

— Przepraszam — wyduszam z siebie. Mrugam, żeby odgonić łyzy. Spotkanie z przyjacielem jest czymś znajomym i uspokajającym w moim życiu, które stało się zdecydowanie zbyt dziwaczne. — Po prostu cieszę się, że cię widzę.

— Ja też się cieszę, ślicznotko — odpowiada, odsuwając się nieco. — Pomyślałem, że skoro nie masz dla mnie ostatnio czasu, to zmuszę cię, żebyś go znalazła.

— Więc to nie jest twój mąż, tak? — wtrąca się za moimi plecami Jackie.

Ben śmieje się i przechyla, by obok mnie podać jej rękę.

— Benjamin Scott, do usług. Rzeczywiście nie jestem mężem Jade, tylko jej przyjacielem, chociaż trochę dziwne, że o to pytasz. Nie sądziłem, że można by mnie z nim pomylić.

Jackie przedstawia się Benowi, rzucając mu zalotne spojrzenie.

— Trudno powiedzieć, w końcu nigdy nie widziałam męża Jade, chociaż wielokrotnie prosiłam, żeby nas ze sobą poznała. — Przewraca oczami i celuje w Bena palcem. — Ale może ty coś wiesz na jego temat i podzielisz się informacjami, skoro jesteś przyjacielem Jade? Ona jest tak cholernie skryta.

Chichoczę i ciągnę Bena do drzwi, zanim zdążyłby nawiązać z Jackie dłuższą konwersację.

Wychodzimy na ulicę, prosto w jazgotliwy szum samochodów, przechodniów i środków komunikacji miejskiej. O tej porze Las Vegas Boulevard tętni życiem, a my kierujemy się do Carson Kitchen, knajpki z burgerami przy bocznej ulicy. Ben wytrzymuje, dopóki nie znajdziemy się w środku i nie złożymy zamówienia.

— Jak to jest, że nikt z twoich znajomych nie zna twojego męża? — Przewracam oczami, bo chociaż spodziewałam się tego pytania, i tak mnie ono wkurza. — Kto rzeczywiście jest taki skryty: ty czy on?

Wzruszam ramionami.

— Rex nie przepada za obcymi ludźmi.

— A w jaki sposób zawiera jakiegokolwiek znajomości?

Sznuruję usta, żeby się nie roześmiać, choć moja sytuacja bynajmniej nie należy do najzabawniejszych. Ben jakoś zawsze umie poprawić mi nastrój.

— Z ogromnym trudem — ściemniam. Tak naprawdę nie mam o tym pojęcia.

Ben z zainteresowaniem przechyla głowę.

— To jak się poznaliście? Kto o kogo zabiegał?

Nigdy wcześniej o to nie pytał. W ogóle niechętnie podejmował temat Rexa — czasami wydaje mi się, że jest o niego trochę zazdrosny. Może nie podoba mu się myśl o mnie z innym facetem, trudno powiedzieć. Póki ze mną szczerze nie porozmawia, mogę przynajmniej wmawiać sobie, że wszystko między mną a Benem jest w porządku. Teraz jednak muszę coś odpowiedzieć.

— Poznaliśmy się przez mojego ojca — wyjaśniam i to nawet nie jest kłamstwo. — A jeśli chodzi o to, kto o kogo zabiegał... zdecydowanie był to Rex.

Tym razem też mówię prawdę. Uśmiecham się do siebie. Sądząc jednak po tym, jak Ben marszczy brwi, nie podoba mu się to, co usłyszał.

Wiercę się na krześle, bo siniaki na żebrach bołą, nawet mimo wybrania na ten dzień luźnego stroju. Siedzenie w takiej pozycji nie jest dla mnie najwygodniejsze, ale nie zamierzam poskarżyć się nawet słowem. Za dużo musiałabym tłumaczyć.

— Wiesz, właściwie to zdziwiło mnie, kiedy dowiedziałem się o waszym ślubie — stwierdza tymczasem Ben z namysłem. — Wcześniej w ogóle nie wspominałaś o tym facecie. Nigdy też nie wydawałaś mi się dziewczyną, której zależałoby na tego typu ceremoniach. W dodatku nikt z twoich znajomych nie widział tego gościa na oczy. Gdyby twoi rodzice nie zapewniali, że on istnieje, zacząłbym się zastanawiać, czy nie zmyślasz.

Zmuszam się do nieco sztucznego śmiechu.

— Niby po co miałabym zmyślać?

— Nie wiem. — Wzrusza ramionami. — Może chcesz, żebym był zazdrosny?

Patrzę na niego ze zdumieniem.

— Ben, ja nie...

— Dobra, nieważne. Zapomnij, że o tym wspomniałem — przerywa mi pospiesznie. — Przepraszam, Jade, nie chciałem, żebyś poczuła się skrępowana. Wpadłem do ciebie do pracy, bo kiedy ostatnio rozmawialiśmy przez telefon, wydawałaś się zdenerwowana i było mi głupio, że zostawiłem cię bez pomocy. Chciałem zapytać, czy wszystko w porządku

i czy jakoś sobie poradziłaś. Temat twojego męża wyszedł jakoś tak... mimowolnie.

Ben jest naprawdę słodki. Byłoby dużo prościej, gdybym związała się z kimś takim jak on i wspólnie z nim rozwiązywała kwestię problemów finansowych moich rodziców. Problem w tym, że chociaż uwielbiam Bena, to nigdy nie czułam do niego nic więcej, nawet kiedy poszliśmy do łóżka. Od zawsze łączyła nas głównie przyjaźń — a przynajmniej tak było z mojej strony.

— Tak, to już załatwione — zapewniam, starając się utrzymać przekonujący ton. — Naprawdę. Mój ojciec znowu narobił sobie długów, ale Rex się tym zajął.

Czuję się źle z tym, że ukrywam przed Benem tyle rzeczy. Niemniej boję się, jak by zareagował, gdyby poznał prawdę. Troszczy się o mnie i na pewno chciałby mi jakoś pomóc. Przynajmniej w zakończeniu tej dziwnej relacji z Rexem.

Jestem jednak realistką i zdaję sobie sprawę, że to niemożliwe. Dlatego wolę mu o niczym nie mówić i udawać, że nic mi nie jest. Niech nie martwi się niepotrzebnie.

— Więc dlaczego najpierw zadzwoniłaś do mnie, zamiast poprosić o pomoc męża?

To dobre pytanie. I nie za bardzo potrafię znaleźć odpowiedź, której mogłabym Benowi udzielić.

— Bo Rex ciągle daje mi pieniądze. — Z frustracją przeczesuję włosy palcami. — I już mi głupio prosić go o kolejne. Przepraszam, że postawiłam cię w takiej sytuacji...

— Nie przepraszaj. — Z niedowierzaniem kręci głową. — Z twoim ojcem jest aż tak źle?

Ben doskonale wie o problemach mojego ojca. Kiedy byliśmy dziećmi, to jego matka w dużej mierze mnie wychowywała. Mój tata był zajęty głównie hazardem, a jego żona nim. Żadne z nich nie wygrałoby konkursu na rodzica roku. Za to mama Bena okazała się niesamowicie ciepłą, kochaną kobietą. To u niej przez dziesięć lat trzymałam moje skrzypce, żeby ojciec ich nie znalazł i nie sprzedał. A potem i tak sama to zrobiłam.

— Jest... standardowo. — Wzruszam ramionami. — Znowu pożyczył naprawdę dużą sumę. I jak zwykle to ja muszę się zajmować spłacaniem jego długu. Czasami nie mam już do tego siły.

Ben wyciąga rękę ponad stolikiem i zamyka moją dłoń w mocnym uścisku. Ciepło rozlewa się po całym moim wnętrzu i ponownie chce mi się płakać.

Rany. Jestem taką beksą.

— Przykro mi, ślicznotko — mówi i widzę, że jest szczerzy. Dostrzegam żal w jego oczach i zdaję sobie sprawę, jak bardzo męczy go to, że nie może pomóc. Właśnie dlatego nie chcę zdradzać mu niczego więcej. — Jesteś zajebiście silna, wiesz? Ktoś inny na twoim miejscu już dawno by zwiął i zostawił ich z tymi problemami. Ale nie ty.

Nie, nie ja. Świetnie wychodzi mi rozpieprzanie swojego życia w imię pomagania rodzicom. Rzeczywiście mogę być z siebie dumna. Jestem słaba, że nie potrafię się od nich odciąć, a nie silna.

— Nie czuję się zajebiście silna — wyznaję i parskam śmiechem.

Ben uśmiecha się ciepło.

— To niedobrze. A co na to twój mąż? Jakoś ci pomaga w tej sytuacji? Poza tym, że pożycza pieniądze? Wspiera cię?

Przypominam sobie, jak Rex stał nade mną na podjeździe, każąc poprosić o pomoc. Ten człowiek jest definicją interesowności. On chyba w ogóle nie wie, co to znaczy kogoś wspierać. Ja nie zamierzam go tego uczyć.

— Tak, oczywiście — przytakuję bez przekonania. — Ale czasami mam wrażenie, że zbyt często zawracam mu głowę. Więc to dobrze, że przyszedłeś i mogę z tobą pogadać, naprawdę. Dzięki.

Ben nie wydaje się zadowolony z mojej odpowiedzi.

— Zawracasz mu głowę? Czy to są jego słowa? — dziwi się, a ja gryzę się w język, zanim odpowiem, że nie, bo to oznaczałoby, że Rex w ogóle się do mnie odzywa. — On nie powinien tak na to patrzeć. To twój mąż, Jade. Powinien cię wspierać i trzymać twoją stronę. To nie w porządku, jeśli...

— To ja tak uważam, nie on — protestuję jednak pospiesznie. Przeczekuję kelnerkę, która przynosi nasze zamówienie, po czym dodaję: — Rex nigdy nic takiego mi nie powiedział.

Znowu wcale go nie okłamuję.

Jedzenie pachnie zachęcająco, ale nic nie poradzę, że mój żołądek skręca się w supeł i robi mi się niedobrze. Zawsze takie były reakcje nerwowe mojego organizmu, co nie zmieniło się mimo upływu lat.

— To dobrze — konstatuje Ben. — Ale powiem ci, Jade, że to wszystko mi się nie podoba. Zachowujesz się dziwnie i nie chcesz mi nawet przedstawić tego człowieka, podobnie jak innym znajomym. Dlaczego? Przecież to nienormalne. Nie wyglądasz na szczęśliwą mężatkę, jeśli mam być szczerzy. Rozumiem, że masz problemy z rodzicami, ale to mąż powinien ci pomagać je rozwiązywać. W ogóle nie rozumiem, dlaczego musisz prosić o pieniądze. Skoro je ma, to czemu ci ich nie zaproponował? Ty i ja oddaliliśmy się od siebie, odkąd wzięłaś ślub. Nie zaprzeczaj, wiesz, że tak jest. Martwi mnie to.

Właśnie tego mi brakowało: pretensji ze strony przyjaciela, którego staram się po prostu chronić przed moim gównianym życiem.

— Przepraszam. Uwierz, nie chciałam, żeby tak wyszło. — Posyłam mu błagalne spojrzenie. — Związek z Rexem jest po prostu bardzo... absorbujący. Dlatego faktycznie odsunęłam się trochę od wszystkich znajomych. Postaram się jednak to zmienić, obiecuję. Nie musisz się martwić, Rex naprawdę dobrze mnie traktuje.

Moje kolejne kłamstwo tego dnia. Dużo można by powiedzieć o Rexie, ale stwierdzenie, że dobrze mnie traktuje, byłoby przesadą. Jak mógłby, skoro nasza relacja w zasadzie nie istnieje?

Niemniej wydaje mi się, że chociaż trochę uspokoiłam Bena. Świetnie, nie chcę, żeby się martwił.

— Dobrze — odpowiada w końcu ku mojej uldze. — Obiecaj jednak, że gdyby działo się coś złego, natychmiast do mnie przyjdiesz.

Kiwam głową, choć nienawidzę się za to, że znowu go oszukuję.

Już dzieje się coś złego. Niestety Ben nie może się o tym dowiedzieć. Zostało tylko pół roku. Dam radę.

Rozdział 7

Mija tydzień, zanim całkowicie dojdę do siebie. Tydzień, w trakcie którego prawie nie widywałam Rexa. Nie jadał ze mną śniadań ani kolacji, jedynie raz czy dwa przeszedł obok korytarzem, mamrocząc coś, chyba powitanie. Prawie uwierzyłam, że zapomniał o naszej umowie. Ale właśnie wtedy nastaje piątek, który Rex jak zwykle spędza w domu. Schodzi do kuchni, akurat gdy przyrządzam jedzenie.

Włączyłam muzykę — naprawdę cicho — i gotuję przy akompaniamencie zmysłowego, pełnego emocji głosu Patricka Sheehy’ego. Za każdym razem, kiedy słucham piosenek jego zespołu, mam wrażenie, że serce wrywa mi się z piersi. Najwyraźniej jestem masochistką, bo pielęgnowuję ten stan i wywołuję go tak często, jak tylko mogę.

Rex staje w wejściu i rozgląda się dookoła. Zamieram z łyżką w garnku.

— Wyłącz to — mówi nieznośnym sprzeciwu tonem, przechylam się więc do stojącego na stoliku laptopa i posłusznie wykonuję polecenie. Najwidoczniej Rexowi nie przypadło do gustu Walking On Cars, a mnie jest z tego powodu dziwnie przykro. Nie rozumiem dlaczego, w końcu jego opinie nie powinny mnie obchodzić. — Co gotujesz?

Wow, nigdy wcześniej się tym nie interesowałam.

— Ryz z warzywami. — Głos więźnie mi w gardle, kiedy mój mąż podchodzi bliżej i zagląda do garnka. Opiera się o blat tuż za moimi plecami; zmuszam się do oddychania i czuję zapach wody kolońskiej. Niesamowicie męski, dodajmy. — Ja...

Milknę, bo Rex kładzie mi dłonie na talii. W tym dotyku nie ma niczego erotycznego, jest raczej badawczy niż zmysłowy, ale i tak wywołuje napięcie w podbrzuszu. Mężczyzna pochyla się jeszcze bardziej, aż ustami niemalże muska mój policzek. Serce o mało nie staje mi w przełyku.

Mocno zaciskam ręce na blacie za sobą, bo Rex chwyta za skraj mojej koszulki i podnosi ją, odsłaniając brzuch. Zamierzam go wciągnąć,

jednak po chwili uznaję, że to bez sensu, więc ostatecznie nie wykonuję żadnego ruchu, choć mam wielką ochotę się odsunąć i powstrzymać Rexa. To, co robi, jest naprawdę dziwne.

— Ładnie się zagoiło — stwierdza, po czym puszcza mnie i cofa się o krok. Oddycham drżąco, a przez mój zamroczony mózg wreszcie przepływa myśl, że on jedynie postanowił sprawdzić, czy jestem już zdrowa. Jakby nie mógł, kurwa, zapytać! — Przyjdę do ciebie dzisiaj o dziesiątej.

O rany. Dobrze, że nie wysłał polecenia na piśmie!

— Ale... — Gryzę się w język, a napięcie w podbrzuszu tylko się wzmacnia.

Rex wpatruje się we mnie uważnie.

— Tak? — Mimo że zachowuje spokój, brzmi to nagłaco.

Otwieram usta, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Serce wali mi tak szybko, że zaraz chyba wypadnie z piersi. Umrę i przynajmniej będę miała go z głowy.

Czy wtedy kazałby mojemu ojcu oddać te dwieście tysięcy?

— Ja nie wiem, czy...

— Spokojnie, Jade — przerywa mi. — Nie musisz się mnie bać. Nie zrobię ci krzywdy.

— Wcale się tego nie boję — odpieram. — Po prostu... nie dajesz mi zbyt dużo czasu na przywyknęcie do myśli, że mam ci się oddać za pieniądze.

Obrzuca mnie nieodgadnionym spojrzeniem.

— Miałaś tydzień, żeby przywyknąć do tej myśli — odpowiada, nawet nie próbując protestować. — Bądź gotowa.

Odwraca się na pięcie i wychodzi z kuchni, zanim zdążę zapytać, o co dokładnie mu chodzi.

W jaki jeszcze sposób mam być gotowa? Przecież zaraz po podpisaniu aneksu kazał mi zrobić badania i przejść na pigułkę.

Dostaję lekkiej hysterii. Może on czekał nie dlatego, by wygoiły się moje obrażenia, ale żeby zyskać pewność, że jestem zdrowa i nie zajdę w ciążę. Może Rex po prostu nie lubi prezerwatyw. Nawet jeśli sam też przedstawił mi wyniki swoich badań i zapewnił, że jeżeli uprawia seks z innymi partnerkami, to używa gumek. Nie jestem pewna, czy chcę, aby spotykał się z innymi kobietami.

Jezu, nie wierzę, że o tym myślę i że prowadzimy takie rozmowy w podobny sposób — beznamiętnie, jakby Rex nadal omawiał warunki

umowy, a nie okoliczności naszych kontaktów seksualnych. W moich oczach pojawiają się łzy.

Weź się w garść, Jade, nakazuję sobie, ale mam wątpliwości, czy to pomoże.

To nie jest dla mnie normalna sytuacja. Ostatecznie nie miałabym nic przeciwko seksowi bez zobowiązań, gdyby równocześnie Rex nie zachowywał się jak obcy mi człowiek. A przecież mieszkam z nim pod jednym dachem od ponad dwóch lat. Jakim cudem mogę nie wiedzieć nawet, jaką kuchnię lubi?

Z krzykiem rzucam się w stronę garnka, orientując się, że warzywa właśnie ulegają nieodwracalnej przemianie w węgiel. Mieszam je pospiesznie, ale jest za późno. Sytuacja wymknęła się spod kontroli.

I jeszcze w dodatku spaliłam przez niego obiad.

Gdy słyszę pukanie, jestem już tak zdenerwowana, że cała się trzęsę.

Rex znowu wchodzi do pokoju, nie czekając na moją odpowiedź. I do brze, bo zęby szcękają mi tak bardzo, że pewnie by się jej nie doczekał. Zaciskam dłonie w pięści, żeby nie widział, jak drżą. Siedzę po turecku na łóżku, ubrana w moją standardową piżamę, czyli majtki oraz należący niegdyś do Bena T-shirt. Wzięłam kąpiel, umyłam włosy i nawet je wysuszyłam, uznając, że to jedyny sposób, w jaki mogę się przygotować dla Rexa.

Zamyka za sobą drzwi, a ja przez chwilę mogę mu się bezkarnie przyglądać. Ma na sobie luźne dresy i koszulkę, która jak zwykle opina się na jego ciele we wszystkich odpowiednich miejscach — nie jest ciasna, po prostu dopasowana. Dzięki temu bez trudu dostrzegam mięśnie na ramionach.

Czekam, jak Rex się zachowa i co powie, lecz on milczy. Podchodzi bliżej, wpatrując się we mnie hipnotycznie. Wydaje się całkowicie na mnie skupiony i — zupełnie tak jak ja — spięty. Wątpię jednak, żeby też się stresował, w końcu sam doprowadził do tej sytuacji. Chciał jej na tyle, że zapłacił mi dwieście tysięcy dolarów. Myślę, że nie robi to na nim żadnego wrażenia.

Cofam się odruchowo, ponieważ klęka tuż obok na materacu. Wyciąga rękę i chwyta mnie za kark, a moje serce podchodzi mi do gardła. Nawija sobie na dłoń pasma moich włosów i szarpie lekko, przez co odchyłam

głowę; nawet nie próbuję protestować. Przez moment po prostu się przygląda, potem równie nagle mnie puszcza.

— Zdejmij koszulkę. — To pierwsze słowa, jakie wypowiada tym samym szorstkim, obojętnym tonem głosu, co zawsze.

Waham się przez sekundę.

Wprawdzie zapewnił, że nic nie stanie się wbrew mojej woli, ale przypuszczam, że bardziej po to, bym się uspokoiła. Muszę przecież zgodzić się na seks. Właśnie za to mi zapłacił.

Chwytam krańce koszulki i ściągam ją, zanim zdążę przekonać siebie, że to zły pomysł. Obnażone piersi natychmiast przykuwają uwagę Rexa, a jego spojrzenie przestaje być tak chłodne i obojętne jak zwykle. Choć spinam się jeszcze bardziej, gdy do mnie sięga, przyciągam jego głowę bliżej, widząc, jak pochyla się, aby wziąć do ust sutek.

Zaciskam mocno zęby, żeby nie jęknąć, bo zaczyna go ssać, lizać i pieścić z pasją, jakiej bym się po nim nie spodziewała. Napięcie w podbrzuszu powraca i momentalnie robię się wilgotna. Rex przesuwa się do drugiej piersi, a na pierwszej zamyka dłoń, po czym pociera brodawkę kciukiem oraz palcem wskazującym. Mój oddech przyspiesza. Chociaż się nie odzywam, wiem, że Rex domyśla się przez to, jak na mnie działa.

Chciałabym traktować seks z nim wyłącznie jako obowiązek — ale, cholera, nie mogę udawać, że to prawda. Między nami jest chemia.

Po chwili Rex się prostuje i chociaż jedną dłonią nadal pieści leniwie moją pierś, drugą mocno obejmuje policzek.

— Otwórz. — Muska kciukiem moje usta, a ja znowu się waham. Obawiam się, że zęby szczękają mi tak bardzo, iż nie będę w stanie tego zrobić.

W końcu jednak posłusznie rozchylam wargi, a Rex wsuwa pomiędzy nie palec wskazujący. Nie musi mówić, czego chce. Sama zaczynam ssać.

To trwa tylko chwilę, w trakcie której ledwo panuję nad oddechem; moment później mężczyzna wyciąga palec i sunie nim w dół po moim ciele, a następnie wkłada rękę w moje majtki. Wiem, jak brzmiałoby kolejne polecenie, więc zanim je wyda, rozszerzam nogi. Odnoszę wrażenie, że w podbrzuszu porusza mi się stado węży, kiedy czuję, że wtargnął do mojej kobiecości.

Dyszę, zaciskając dłonie na prześcieradle, zwłaszcza że Rex właśnie odnajduje ten jeden punkt, którego pieszczenie sprawia, iż mogłabym dojść w ciągu kilku sekund.

— Jesteś dla mnie mokra — stwierdza z satysfakcją. Chyba po raz pierwszy, odkąd go poznałam, nie ma tak obojętnego głosu. — Rozluźnij się, Jade.

Nie mogę się rozluźnić, skoro wszystkie moje mięśnie są napięte jak postronki. Rex wsuwa palce głęboko, pieprząc mnie bezlitośnie, a kciukiem pociera łechtaczkę. Choć wcale tego nie chcę, z każdą chwilą jestem coraz bardziej podniecona. Z każdym jego ruchem wspinam się na szczyt, z którego bardzo próbuję nie spaść.

Przemykam oczy, bo wydaje mi się, że tak będzie łatwiej, ale Rex ma inne plany.

— Spójrz na mnie, Jade — poleca, na co unoszę powieki. — Chcę, żebyś na mnie patrzyła, gdy będziesz dochodzić. — Jego tęczyówki błyszczą z pożądania.

Zwariuję, jeśli zaraz nie doprowadzi mnie do orgazmu. Resztką sił powstrzymuję się przed ujeżdżaniem jego dłoni. Chcę poruszać biodrami. Chcę się o niego ocierać, aż da mi spełnienie. Chcę zwiększyć tempo, on jednak cały czas utrzymuje mnie na krawędzi. Chyba zależy mu na tym, żebym oszalała.

— Poproś mnie, Jade — słyszę po chwili.

Ten człowiek jest nienormalny!

Czy już zawsze tak z nim będzie? Zawsze będzie mi kazał prosić?

— Nie — wykrztuszam, a Rex szczypie mój sutek.

Mam to słowo na końcu języka, więc dlaczego to dla mnie takie trudne? Nie protestowałam, rozbierając się na jego polecenie. Jestem posłuszna też teraz, pozwalając mu robić mi palcówkę. W takim razie czemu z tym jednym mam taki problem?

Rex pochyla się i całuje mnie w szyję. Zsuwa dłoń z piersi, odnajduje moją rękę, chwytą i prowadzi tam, gdzie chce ją mieć.

Waham się, w końcu jednak wkładam ją pod gumkę jego dresów i zaciskam na penisie. Już po samym dotyku orientuję się, że jest spory. I gruby. Jezu. Mam wątpliwości, czy drzę z niepokoju, czy oczekiwania.

Nie potrzebuję zachęty, żeby zacząć go pieścić. Dostosowuję tempo do tego, w jakim Rex porusza palcami, a słysząc jego przyspieszony oddech, dochodzę do wniosku, że ja też mam nad nim jakąś władzę. On chce tego tak samo jak ja. Może nawet bardziej.

Niemalże jęczę z rozczarowania, kiedy przerywa pieszczoty i odsuwa się nieco, by spojrzeć mi w twarz. Patrzę na niego błagalnie.

— Dostaniesz, jak poprosisz — mówi szorstko, po czym sięga do kieszeni dresów, skąd wyciąga jakiś kawałek materiału.

Moje serce przyspiesza, bo orientuję się, co Rex zamierza zrobić. Próbuje się cofnąć, ale nie pozwala na to, kładąc dłoń na moich plecach. Zasłania mi oczy opaską, którą zawiązuje z tyłu mojej głowy. Szttywniej z niepokojem.

— Spokojnie, Jade — odzywa się nieco łagodniej. — Jeśli będziesz miała dość, po prostu ją ściągnij. Ale najpierw daj mi szansę.

Szczękam zębami. Nic nie widzę i czuję się bardzo niepewnie, najmniej chcę wytrzymać chociaż trochę. Tego typu zabawy wymagają zaufania wobec partnera, a Rexowi nie ufam wcale. Próbuje jednak za bardzo się nie denerwować, nawet jeśli już po chwili kłęczę na materacu.

Właściwie nie jestem zaskoczona, kiedy czuję przy ustach jego penisa. Rex wsuwa się powoli, żebym miała czas przywyknąć; muszę maksymalnie otworzyć usta, aby się zmieścił. Sekundę później chwytam mnie za włosy, odchylając nieznacznie głowę, i wślizguje się dalej, a ja próbuję przyjąć jak najwięcej. Poruszam się, biorąc go coraz głębiej, aż dociera do tylnej ścianki gardła. Powstrzymuję odruch wymiotny i zaciskam na nim wargi, poruszam językiem, ssąc go, liżąc i przesuwając się po nim rytmicznie.

— Och, tak, Jade — słyszę pefen zadowolenia jęk. — Trochę szybciej.

Zwiększam tempo, na oślep szukając go rękami. Jedną dłonią ścisnęłam nasadę penisa, drugą odnajduję jądra i pieszczę je mocno. Rex wydaje z siebie gardłowy, niski pomruk — ten dźwięk równocześnie do niego nie pasuje i tak bardzo się z nim kojarzy. Przyspiesza ruchy, a ja staram się dopasować.

Obciążam mu przez kilka minut, aż zaczynają boleć mnie usta. W pewnej chwili Rex wzdycha.

— Jeśli chcesz się odsunąć, to jest ten moment, Jade — mówi. — Zaraz dojdę.

Waham się trochę za długo. Zanim zdążę podjąć decyzję, Rex jęczy i nagle czuję, że na mój język splywa ciepła sperma. Połykam wszystko, a on się wysuwa, co sprawia, że całkiem tracę kontakt z jego ciałem.

Czekam, niepewna, co się teraz stanie. Pójdzie sobie, skoro mu obciążęłam? Zostawi mnie?

Mogłabym zdjąć opaskę i się przekonać, ale z jakiegoś powodu nie jestem w stanie tego zrobić. Może uprawiam seks za pieniądze, może

wciąż jestem zdenerwowana i spięta, jednak podoba mi się nasze zbliżenie. Jeśli to czyni ze mnie złego człowieka, trudno.

Drgam, czując dotyk dłoni na ramionach. Usztywniam się, bo Rex próbuje mnie zmusić, żebym opadła do tyłu.

— Połóż się, Jade. — Jego głos ponownie staje się szorstki i zdecydowany. To nie jest prośba. — Nie pożałujesz.

Znowu to mówi.

A do tej pory miał rację.

Daję się położyć na plecach. Podskakuję, kiedy chwytą mnie za biodra, ciągnie na skraj łóżka i zrywa moje majtki. Po chwili czuję jego oddech na wzgórku łonowym. Rex wsuwa najpierw jeden, a potem dwa palce i porusza nimi leniwie. Ściskam prześcieradło, po czym przygryzam wargę, żeby nie krzyknąć.

— Podoba ci się? — pyta, a ja mam ochotę powtarzać, że tak. — Powiedz mi, czy to lubisz, Jade.

Jego usta odnajdują moją kobiecość, a ja sapię, czując, jak zaczyna ssać, co rusz dodatkowo liżąc łechtaczkę.

Na litość boską, ten facet umie używać języka! To właściwie powinno być zakazane!

Po chwili przestaje, a ja niemal jęczę z frustracji.

— Podoba ci się? — powtarza, przypominając bzyzczącą natrętnie muchę. — Odpowiedz, jeśli chcesz, żebym kontynuował.

— Tak — mówię bez tchu. — Tak, podoba mi się. — Głos mam zachrypnięty.

W zasadzie to niedopowiedzenie roku. Nie tylko mi się podoba. Ja to, kurwa, uwielbiam.

Rex wydaje z siebie pełen zadowolenia pomruk i wraca do lizania, ssania i całowania. Jego język penetruje moją cipkę, by następnie znowu skupić się na łechtaczce i przejechać po niej tak, jakby mnie smakował. Rex nieco przyspiesza, ale czując, że jestem blisko, wycofuje się i zaczyna zabawę od nowa.

Jezu, to takie frustrujące.

Wiem, czego chce, nie musi mówić tego ponownie. Sznuruję jednak usta, pewna, że tego ode mnie nie usłyszy. Nie będę go prosić o orgazm.

On tymczasem chętnie przedłuża tortury, pieprząc mnie językiem, choć nie wystarczająco głęboko i w nie dość strategicznych miejscach, żebym doszła. Poddam się temu, mimo że z każdą minutą coraz bardziej pragnę uwolnienia. W jednej chwili przypominam sobie, jak

własnoręcznie zaspokajałam się przez ostatnie dwa lata. Przynajmniej w części moich fantazji był obecny Rex. Chociaż z trudem się do tego przyznaję, on od dawna mnie pociąga.

Rzeczywistość przerasta jednak najśmielsze wyobrażenia. Leżę rozciągnięta na łóżku, nic nie widząc, a on kłęczy między moimi nogami i pożera mnie, jakbym była najlepszym deserem na świecie. Nie wiedziałam, że sztywny, wiecznie opanowany Rex Russell w ogóle jest zdolny do takich akcji!

— Poproś, Jade — słyszę znowu. Rex odrywa się od mojej cipki, aby pocałować wewnętrzną stronę uda. Moment później zaciska na tym miejscu zęby i nie wytrzymuję. Jęczę głośno. — Poproś mnie o to.

Nie zamierzam. Czuję się już wystarczająco upodlona tym, co się między nami dzieje i jak do tego doszło. Oszaleję, jeśli zaraz nie doprowadzi mnie do orgazmu, ale wolę zwariować, niż błagać o spełnienie. Moje podbrzusze ściska się boleśnie, wywołując napięcie u zbiegu ud. Niesamowita przyjemność łączy się z frustracją. Mimo wszystko nie chcę go prosić.

Ponownie zanurza język w cipce; porusza się szybko i gwałtownie, aż z moich ust wydobywa się kolejny jęk. Tym razem Rex nie zatrzymuje się ani na sekundę. Prowadzi mnie prosto na szczyt, bezlitośnie. Chcę odsunąć biodra, ale nie pozwala na to, stanowczo zaciskając na nich palce. Trzyma mnie jak w imadle i nieustannie pracuje językiem.

Dochodzę z krzykiem, tak mocno jak nigdy przedtem. Zaciskam powieki — pod opaską przecież tego nie zauważy — i czekam, aż przetoczy się przeze mnie fala rozkoszy. Rex nawet przez moment nie przestaje mnie lizać, jedynie potęgując doznania. Ten orgazm jest długi, intensywny i całkowicie obezwładniający.

Kiedy w końcu się rozluźniam, Rex puszcza mnie i znowu się odsuwa. Czekam, aż poczuję go przy sobie, ale nic takiego nie następuje. Siadam na łóżku, ciało mam miękkie jak wosk, waham się jednak, czy odsłonić oczy. Z jednej strony chcę wiedzieć, co on robi, z drugiej nie jestem pewna, czy powinnam.

— Ten orgazm dostałaś za darmo. O następny będziesz musiała poprosić. — Tuż obok mojego ucha rozbrzmiewa szorstki głos. — Możesz zdjąć opaskę. Odpocznij.

Słyszę trzask drzwi, zanim zdążę ściągnąć materiał. Rozglądam się półprzytomnie po sypialni i stwierdzam, że Rex zniknął.

Świetnie. Tak po prostu wypieprzył mnie językiem i sobie poszedł.

Rozdział 8

Jeśli wcześniej liczyłabym, że relacja seksualna zmieni coś więcej pomiędzy mną a Rexem, to byłabym w ogromnym błędzie.

Noc spędzam samotnie i chociaż po wyjściu Rexa mam ochotę się rozplakać, moje oczy pozostają suche. W ogóle nie powinnam się dziwić, że tak postąpił. To jest całkowicie w jego stylu.

Robiąc sobie rano grzanki, dochodzę do wniosku, że może ten facet mnie nienawidzi. Może z jakiegoś powodu celowo się znęca i dlatego obchodzi się ze mną tak chłodno, równocześnie doprowadzając do szaleństwa w łóżku. Czy dlatego zależy mi, żebym czuła się jak dziwka, do której może przyjść, kiedy chce, bo za to zapłacił, a po wszystkim zostawić samą?

Moja pościel pachnie Rexem, więc po śniadaniu będę musiała zrobić pranie. Jestem niewyspana i mam cienie pod oczami, ponieważ przez pół nocy rzucałam się na materacu, usiłując zapomnieć o prawdopodobnie najlepszym orgazmie w moim życiu. Nie próbowałam zasłonić się makijażem, bo i po co? Przecież nie chcę mu się podobać. On już wziął, co chciał.

Czuję się brudna, a jednocześnie wyrzucam sobie, że mimo wszystko mi się podobało.

Czy byłoby lepiej, gdybym nie doszła pod jego dotykem? Czy gdybym zmusiła się do seksu i nie czerpała z niego żadnej satysfakcji, to przestałabym myśleć o sobie jak o dziwce? Pewnie nie, więc jakie to właściwie ma znaczenie?

Zaparam kawę, następnie siadam przy stoliku. Dzisiaj zdecydowanie przyda mi się kofeina, choć jest sobota i nie muszę iść do pracy. Zastanawiam się, co zrobić z wolnym czasem, aby nie myśleć o Rexie i o tym, co między nami zaszło. A potem słyszę jego kroki na korytarzu i po chwili Russell wchodzi do kuchni.

Usztynwiam się i obrzucam go niepewnym spojrzeniem, on jednak w ogóle nie patrzy w moją stronę. Ma wilgotne włosy, jakby dopiero co wziął prysznic, a założył dopasowane, ciemne dżinsy oraz czarną koszulkę. Podchodzi do ekspresu, żeby zrobić sobie kawę, i wreszcie przesuwa na mnie wzrok.

— Dzień dobry — mamrocze, po czym odwraca się i sięga po kubek.

Tak bardzo jestem zaskoczona jego zachowaniem, że nie odpowiadam na to przywitanie.

Właściwie... czego się spodziewałam? Że podejdzie, przytuli mnie i pocałuje?

Wolne żarty. Już po ostatniej nocy powinnam się zorientować, że nasza relacja nie będzie wyglądała jak w każdym normalnym małżeństwie. W zasadzie powinnam to wiedzieć od dwóch i pół roku.

Mimo wszystko mam wrażenie, jakby ktoś właśnie kręcił wbitym w moje serce sztyletem. Rex chyba nie może zrobić nic więcej, żebym poczuła się jak nieznacząca panienska do towarzystwa.

Chociaż skupiam wzrok na swoich paznokciach, jestem świadoma, że na mnie spogląda.

— Powiedziałem: dzień dobry — słyszę ku mojej rosnącej irytacji.

Co za palant.

— Dzień dobry — odpowiadam z trudem, zerkając na niego kątem oka.

Odwraca się do mnie z kubkiem kawy, upija łyk i przygląda mi się bez słowa. Sięga do talerza, na którym położyłam grzanki, zabiera jedną, wgryza się w nią, a potem tak po prostu wychodzi z kuchni.

Odnoszę wrażenie, że za moment zwiomiotuję własne serce. Albo się uduszę.

Natychmiast przechodzi mi ochota na jedzenie czegokolwiek. Jezu, nie spodziewałam się, że po tym, co między nami zaszło, Rex zacznie się zwierzać ze swoich problemów, ale tego jest dla mnie zwyczajnie za dużo. Nawet po mojej jedynej jednonocnej przygodzie rozmawiałam z gościem, z którym się przespałam, żartowaliśmy i — mimo że było trochę niezręcznie — rozstaliśmy się w dobrych stosunkach.

Rex najwyraźniej nie wie, co to znaczy „dobre stosunki”, albo go to nie obchodzi. Pewnie myśli, że skoro nie musiał specjalnie się starać, żeby dobrać mi się do majtek, a ja i tak nie mam wyjścia, to uprzejmość wobec mnie nie jest konieczna. Podobnie jak zwykła rozmowa. Po co, skoro najwidoczniej wystarczy mu sam seks?

Duszę się. Duszę się w tym domu i jeśli zaraz stąd nie wyjdę, dostanę szału albo coś sobie zrobię.

Uciekam do swojej sypialni. Z pokoju Rexa dobiegają jakieś ciche odgłosy, ale ignoruję je. Nie chcę wiedzieć, co on robi. Ubieram się pośpiesznie i pakuję torebkę, po czym wychodzę na zewnątrz możliwie cicho, nawet jeśli nie mam powodu, by zachowywać się ostrożnie, skoro Rexa to i tak nie obchodzi.

Wsiadam do samochodu, ale w pierwszej chwili nie mam pojęcia, dokąd jechać. Mózg podpowiada mi tylko jedno: jak najdalej od tego miejsca. Jak najdalej od *niego*.

Wycofuję więc i kieruję się w stronę centrum. Najpierw może zjem coś na mieście i obejrzę w kinie jakiś film.

Potem zobaczę, co dalej.

Kiedy po południu ląduję przed mieszkaniem Bena, wyrzucam sobie, że nie uprzedziłam przyjaciela o swojej wizycie. Może w ogóle go nie zastanę, myślę, naciskając dzwonek. Może być zajęty. Może być z kobietą. Może być...

Jednak on otwiera drzwi i wtedy wszystko to przestaje mieć znaczenie. Liczę, że będzie tym człowiekiem, który choć na chwilę przywróci mi spokój.

— Jade? Co się stało? — Marszczy brwi i chwyta mnie za ramię, żeby wciągnąć do środka.

Ben mieszka w jednej z mocno zaniedbanych dzielnic Vegas. Jakis czas temu kupił obszerne poddasze, pozbawił je ścian i urządził w stylu industrialnym, od reszty pomieszczeń oddzielając wyłącznie łazienkę. Ponieważ nie jest dobry w dekorowaniu wewnątrz, pozostają nieco surowe i puste, ale mnie się takie podobają.

— Pokłóciłam się z Rexem — wymyślam na poczekaniu.

Muszę wyglądać tak, jakbym zaraz miała się rozplakać, ponieważ Ben bez namysłu zamyka mnie w swoich ramionach i uspokajająco gładzi po plecach. Uważa, że jestem smutna, bo pokłóciłam się z mężem, ale mnie boli zarówno fakt, że Rex w ogóle ze mną nie rozmawia, jak i to, że oszukuję najlepszego przyjaciela. Obejmuję go mocno i kładę mu głowę na piersi, wreszcie pozwalając sercu trochę się uspokoić.

Wiem, że to, co robię, nie jest w porządku. Doskonale zdaję sobie sprawę, że wykorzystuję Bena. Niemniej przez ostatnie dwa i pół roku

próbowałam trzymać się od niego z daleka, żeby nie wciągać go w moje problemy, co okazało się bardzo frustrujące i wykańczające. Nie potrafię tak dłużej.

Potrzebuję wsparcia. Jakiegokolwiek przyjaznej duszy, która pozwoli mi zapomnieć o beznamiętnym spojrzeniu Rexa oraz sposobie, w jaki pieprzył mnie językiem. Oszaleję, jeśli nie znajdę od tego jakiejś odskoczni.

— Chodź, naleję ci wina. — Ben odrywa się ode mnie i prowadzi mnie w głąb mieszkania, do wystłużonej, szarej kanapy stojącej na środku pomieszczenia, tam gdzie ściany są najwyższe. Bez oporów dają się na niej posadzić. — O co się pokłóciliście?

Kręcę głową. Wystarczy mi już kłamstw.

— Nie chcę o tym rozmawiać — ucinam. — Chcę po prostu... spędzić trochę czasu z dala od niego. Mogę przespać się u ciebie?

To spontaniczne pytanie, a po zmieszonym spojrzeniu Bena wnioskuję, że nie jest pewny, czy to dobry pomysł. Zamierzam jednak nalegać, bo robi mi się słabo, gdy pomyślę, że miałabym wrócić na noc do domu Rexa i znowu przyjąć go w mojej sypialni.

Jasne, podobało mi się. Nie mogę zaprzeczyć, że przeżyłam najlepszy orgazm w życiu i chciałabym, żeby Rex mnie przeleciał. Jednak sposób, w jaki to się odbyło, pozostawia sporo do życzenia. Potrzebuję odrobiny dystansu i czasu, aby wszystko na spokojnie przeanalizować.

— Mam tylko jedno łóżko — zastrzega Ben, na co wzduszam ramionami.

— Mogę spać na kanapie. — Przyglądam się jej krytycznie. Jest za krótka i chyba się nie rozkłada, ale trudno, najwyżej będą mi wystawać nogi. Albo będę spać z podwinętymi. — Nie sprawię ci kłopotu, obiecuję.

— Ślicznotko, ty nigdy nie sprawiasz mi kłopotu — odpowiada ciepło i uśmiecha się do mnie, stojąc przy kuchennej szafce, z której właśnie coś wyciąga. — I nie będziesz spała na kanapie. Najwyżej ja się na niej położę.

— Nie ma mowy.

— Nie dyskutuj ze mną — poleca ze śmiechem. Wraca z dwoma kieliszkami oraz butelką wina, po czym zajmuje miejsce obok mnie. Nasze biodra ocierają się o siebie, zanim odrobinę się odsunę. — Oddam ci łóżko. Może dzięki temu uciszę wyrzuty sumienia.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem.

— Wyrzuty sumienia? Dlaczego?

— Bo powinno mi być przykro, że pokłóciłaś się z mężem — odpowiada bez namysłu. — A tymczasem cieszę się, że przyszedłaś do mnie i spędzimy razem czas. Widzisz, jaki jestem samolubny?

W porównaniu ze mną Ben w ogóle nie jest samolubny. Nie zamierzam mu jednak tego mówić.

Trudno, niech zje mnie poczucie winy. Albo ono, albo robi to Rex.

Przyjaciel włącza ogromną, zawieszoną na ceglanej ścianie plazmę. Telewizor to chyba jedyny element wystroju jego mieszkania, który pochodzi z tego wieku. Ben, jak większość facetów, lubi elektroniczne zabawki.

Każe mi wybrać film, a sam rusza do kuchni, by zrobić popcorn.

Upijam łyk wina i zaczynam skakać po Netflixie, szukając czegoś ciekawego.

— Nie chcesz oglądać komedii romantycznych, prawda?! — krzyczę.

Ben spogląda na mnie ze zmarszczonymi brwiami znad kuchenki mikrofalowej.

— A odkąd to ty chcesz?

Śmieję się, bo to dobre pytanie. Nie znoszę komedii romantycznych.

— *Anihilacja*? Oglądałeś to w końcu?

— Natalie Portman na mojej plazmie? Jej nigdy za dużo. — Mruga do mnie.

Przewracam oczami.

— Natalie Portman wygląda i zachowuje się jak stara ciotka. Masz dziwny gust.

— Wiesz, że obrażasz w ten sposób siebie, ślicznotko? — pyta bezczelnie, na co pokazuję mu język.

Temat jego słabości do mnie zawsze poruszamy w żartach. Chyba boimy się spojrzeć na tę sprawę poważnie i zastanowić się, na ile stanowi ona problem. Wiem, że prędzej czy później stanie to na przeszkodzie naszej przyjaźni, na razie jednak nie chcę o tym myśleć. Wolę sobie wmawiać, że darzymy się z Benem jedynie przyjacielską miłością i wszystko będzie dobrze. Przez większość czasu nawet w to wierzę.

Ben w końcu wraca z miską pełną popcornu. Zajmuje miejsce na sofie, obejmuje mnie, po czym do siebie przyciąga. Chętnie tulę się do jego boku, kładę dłoń na twardej klatce piersiowej i wdycham znajomy zapach. Lubię przytulać się z Benem na jego sofie, czuję się wtedy bezpiecznie i ogarnia mnie spokój.

Opieram mu głowę na ramieniu i leniwie wpatruję się w ekran, na którym zaczyna się *Anihilacja*. Podciągam nogi, a przyjaciel sięga po leżący na oparciu miękki koc i nas przykrywa. Podsuwa mi miskę z popcornem, biorę go więc trochę, a następnie popijam winem.

Nie potrafimy spokojnie oglądać żadnego filmu, tak mamy już od lat. Wkrótce potem przegadujemy się i komentujemy akcję, a że ten tytuł jest dosyć abstrakcyjny, nie trzeba nam wiele. Ben za wszelką cenę broni głównej bohaterki — zapewne dlatego, że gra ją Natalie Portman — a ja krytykuję ją na każdym kroku, przede wszystkim dlatego, że jego to wkurza. W trakcie seansu przyjaciel dwukrotnie dolewa nam alkoholu i musi wyczyścić kanapę, na którą wylałam resztkę wina.

— Przepraszam, nie chciałam — jęczę. Ben mamrocze pod nosem jakieś przekleństwa i próbuje sprać płamę. — Prawie nie widać. — Parskam śmiechem, a on niedługo do mnie dołącza.

Chyba mam już dość i nie powinnam więcej pić.

Po *Anihilacji* oglądamy jeszcze jeden film, w którym krew leje się strumieniami. Później dochodzę do wniosku, że najwyższy czas iść spać. Ben daje mi swoją koszulkę i czysty ręcznik, a ja biorę szybki prysznic. Następnie wskakuję do łóżka mojego przyjaciela, bo nie chce mi się z nim kłócić na ten temat. Pościel pachnie proszkiem do prania, co każe mi przypuszczać, że podczas mojej wizyty w łazience wymienił poszewki.

Kiedy gasi światła, dochodzi północ. Mówimy sobie „dobranoc”, po czym zaczynam słuchać, jak Ben kręci się i wierci na sofie, która jest dla niego zdecydowanie za mała. Nawet dla mnie nie byłaby odpowiednia, a co dopiero dla niego, skoro jest wyższy o jakąś głowę i dwa razy szerszy.

— Ben — odzywam się w ciemności, bo w końcu mam tego dość. — Chodź do mnie.

W mieszkaniu zapada cisza.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł, Jade — odpowiada po chwili.

Wzdycham.

— Jesteśmy dorośli, Ben. Znamy się od dziecka i nieraz sypialiśmy razem. Po prostu chodź tu do mnie. Obiecuję, że się na ciebie nie rzucę.

Waha się jeszcze przez moment, ale wreszcie słyszę, jak wstaje z kanapy. Ponieważ całe jego mieszkanie to jedno duże pomieszczenie, a łóżko znajduje się w kącie, znacznie ułatwia nam to komunikację. Przesuwam

się, żeby zrobić mu miejsce, a sekundę później czuję, że ugina się materac. Odwracam się do Bena plecami i zamykam oczy.

— Dobranoc — słyszę za sobą jego ciepły głos i mimowolnie się uśmiecham.

— Dobranoc — odpowiadam.

Szybko zaczynam odpływać, jednak właśnie wtedy nawiedzają mnie niechciane myśli. Chociaż cieszę się ze spokoju i bezpieczeństwa, na jakie mogę liczyć w mieszkaniu przyjaciela, a także z jego bliskości oraz pogodnego uśmiechu, mimowolnie zastanawiam się, co by się wydarzyło, gdybym tej nocy została w domu Rexa.

Czy przyszedłby do mnie? Czy znowu zachowywałby się jak ten opanowany psychopata, pewny siebie samiec alfa, który kazał mi prosić o orgazm i mimo że stanęłam okoniem, i tak mi go dał? Czy tym razem też ograniczyłby się do seksu oralnego?

Tak w ogóle to dlaczego wczoraj nie posunął się dalej? Dlaczego on w ogóle jest taki chłodny i zdystansowany? Naprawdę nie zasługuję na więcej?

Nagle słyszę chrapanie i przypominam sobie, że Ben zawsze zasypia w ciągu kilku sekund; oczywiście jeśli tylko jest mu wystarczająco wygodnie. Wyciągam rękę spod przykrycia i popycham go lekko, ale nic to nie daje.

Jeden z plusów posiadania męża, który śpi w pokoju na drugim końcu domu? Przynajmniej nie muszę co noc męczyć uszu takimi dźwiękami.

Odwracam się do Bena, potrząsam nim lekko i piszczę, gdy chwytam mnie za rękę i do siebie przyciąga. Zatrzymuję się dopiero na gorącym, twardym ciele. Przyjaciel mamrocze coś przez sen, obejmując mnie, a jego uścisk jest tak silny, że nawet nie myślę o tym, by się z niego wy dostać. Wzdycham i przrzucam ramię przez jego klatkę piersiową, przytulając się do jego boku.

Już po chwili śpię głęboko, nie zważając na chrapanie.

Rozdział 9

Kiedy się budzę, czuję, że na moje pośladki napiera wzwiedziony członek.

Poruszam się niemrawo i drgam, bo ciężkie ramię oplata moją talię, przysuwając mnie bliżej umięśnionego ciała, a na karku lądują miękkie wargi. Słyszę zadowolone mruknięcie, po czym mój otumaniony snem umysł dochodzi do całkowicie nieprawdopodobnego wniosku.

— Rex?

Mężczyzna za mną zamiera, a potem rozbrzmiewa głos, który zdecydowanie nie należy do Rexa.

— Muszę cię rozczarować, ślicznotko, to tylko ja.

Momentalnie przypominam sobie, gdzie i dlaczego jestem, i robi mi się głupio. Pomyślałam o Rexie wyłącznie dlatego, że miałam o nim bardzo mokry, bardzo erotyczny sen, w którym mówił do mnie stanowczo szorstkim głosem, jak to on ma w zwyczaju. Czuję się z tego powodu źle, jednak nie może się to równać z tym, że zwróciłam się do przyjaciela imieniem męża.

Odwracam się do niego przodem: widać po nim, że jest zaspany, ale po chwili uśmiecha się tak, że moje serce od razu topnieje.

— Przepraszam — mówię, głaszcząc go po policzku. — Nie chciałam...

— Nic się nie stało, Jade — zapewnia, choć jego spojrzenie podpowiada mi, że to nie do końca prawda. Czego się spodziewał? Przecież zgodnie z jego informacjami mam bardzo prawdziwego męża! — Jak się czujesz? Lepiej? Chcesz wracać do domu?

Nie mam pojęcia, gdzie jest mój dom. Na pewno nie tam, gdzie znajduje się Rex, o tym jednak nie zamierzam mówić Benowi. Nie odpowiadam, za to odwracam wzrok, a on interpretuje to na swój sposób.

— Możesz jeszcze zostać — dodaje. — Jest niedziela, nie mam na dzisiaj nic zaplanowanego. Moglibyśmy odwiedzić moją mamę.

Waham się, zerkając na niego kątem oka.

Chociaż chciałabym to zrobić, wiem, że mama Bena liczy, że kiedyś będziemy razem. Unikam więc odwiedzania jej razem z jej synem.

— Chyba że wolisz jechać do domu i pogodzić się z mężem — kontynuuje tymczasem Ben. — Nie będę miał o to pretensji.

Wzdycham głęboko.

— Sama nie wiem, czego chcę.

Ben przechyla głowę.

— Jeśli nie chcesz do niego wracać, to nie musisz. Skrzywdził cię jakoś?

Jezu, co powinnam mu odpowiedzieć?

Owszem, w jakiś sposób mnie skrzywdził, na pewno jednak nie w taki, jakiego spodziewa się Ben. Poza tym przecież muszę do niego wrócić.

— Nie — odpowiadam bez przekonania.

Przyjaciel marszczy brwi.

— Jade, mogę...

— Wszystko w porządku, Ben, naprawdę — przerywam mu pośpiesznie. — Dziękuję, że mnie przenocowałeś, ale teraz wrócę do siebie.

Ben pieszczotliwie przesuwając dłoń po moim policzku. Wiem, że się o mnie martwi. Chyba nie potrafię go przekonać, że nie musi.

Wstrzymuję oddech, widząc, jak się pochyla i próbuje mnie pocałować. Pozwalam jedynie na muśnięcie naszych warg, dopóki gwałtownie się nie odsunę. Patrząc na niego zmieszana, a on otwiera usta, ale wyraźnie brakuje mu słów.

Prawdę mówiąc, mnie też. Dziesięć lat temu, po naszym pierwszym razie uzgodniliśmy, że będzie lepiej, jeśli zostaniemy przyjaciółmi. Ja nadal w to wierzę i nie chciałabym stracić Bena, bo jemu nagle przestanie to wystarczać. Nawet jeśli zdaję sobie sprawę, że przyjaźń z facetem zasadniczo różni się od tej z kobietą.

Gdyby na miejscu Bena była jakaś dziewczyna, pewnie poważnie zastanawiałabym się, czy nie powiedzieć jej prawdy o mojej relacji z Rexem.

— Jezu, Jade, przepraszam — odzywa się pierwszy. — Nie chciałem, naprawdę. Tak jakoś... samo wyszło. Możemy o tym zapomnieć?

Wysuwam się z jego ramion, następnie cofam, aż docieram do brzegu łóżka.

Kiwam głową i z zakłopotaniem zakładam włosy za uszy.

— Tak... jasne — mamroczę. — Zapomnijmy o tym. Pójdę... do łazienki.

— Zrobię nam jakieś śniadanie! — krzyczy za mną Ben, na co nie odpowiadam.

Zamykam za sobą drzwi i próbuję uspokoić szaleńczo bijące serce.

Czy wszystko w moim życiu musi się tak komplikować?

Wcale nie zamierzam do pozostałych problemów dokładać jeszcze tych związanych z relacją z Benem! Chcę mieć kogoś, do kogo mogę przyjść, żeby odzyskać równowagę, gdy Rex znowu wykorzysta mnie tak, jakbym była dla niego jedynie panienką do towarzystwa.

Hmm, właściwie tym dla niego jestem.

Spędzam w łazience kilkanaście minut, podczas których usiłuję doprowadzić się do porządku. Po powrocie do salonu połączonego z kuchnią, jadalnią oraz sypialnią widzę, że Ben krząta się przy kuchence, smażąc bekon. Obok na niewielkim stoliku stoi otwarty laptop.

Nie podoba mi się spojrzenie, jakim obrzuca mnie przyjaciel, lustrując mój ubiór: dzinsy i bluzkę. Pytając unoszę brew i staram się przejść do porządku dziennego nad tym, jak w łóżku trzymał mnie w ramionach i chciał pocałować.

Przecież to Ben, do cholery! Nie mogę się z nim całować!

— Myślę, że powinniśmy porozmawiać — odzywa się, na co serce znowu zaczyna mi niespokojnie walić.

Może powinniśmy, ale wolę tego unikać. Lepiej udawać, że wszystko w porządku.

— Ben, ja nie...

— O twoim mężu, Jade — precyzuje, a mnie zalewa panika.

Odkrył prawdę, przemyka mi przez głowę. Wie o układzie z Rexem i o tym, co pozwoliłam mu ze sobą robić. Jakimś cudem się domyślił i teraz mnie znienawidzi, bo stwierdzi, że jestem dziwką, dokładnie tak, jak uznał Rex.

Wpatruję się w niego z niezrozumieniem, bojąc się następnych słów. Wtedy jednak dodaje:

— Przepraszam, że się wtrącam, ale cały czas mam wrażenie, że coś między wami jest nie tak, ślicznotko. A teraz jeszcze ta twoja niespodziewana wizyta... Pomyślałem, że w końcu go sprawdzę. — Wskazuje na laptop. — Wiesz o tym?

— O czym?

— No... o jego poprzedniej żonie — wyjaśnia, na co bezwiednie rozchyłam usta.

Co takiego?! O czym on w ogóle mówi?

Ruszam z miejsca, podchodzę do komputera, po czym spoglądam na nagłówek artykułu w portalu internetowym. Czerwone litery układają się w napis: „Zwłoki Sierry Russell odnalezione”.

Nic z tego nie rozumiem.

W porządku, ten idiotyczny punkt w umowie zabraniał mi szukać informacji na temat Rexa. Może korciło mnie, by go sprawdzić, ale zdawałam sobie sprawę, że wspomniany zapis nie pojawił się bez powodu, i obawiałam się konsekwencji. Uznałam, że lepiej nie ryzykować. Czy popełniłam błąd?

Wolałam nie wiedzieć. Wmawiałam sobie, że nie interesuje mnie jego życie. Że chcę tylko doczekać do końca kontraktu i odzyskać wolność. Może to była nieodpowiednia taktyka. Może to wszystko jednak jest ze mną powiązane i nie powinnam być taką ignorantką.

Czy to będzie się liczyło jako powód do zerwania umowy, skoro te informacje znalazł Ben, a nie ja?

— Co to ma znaczyć? — pytam bez tchu.

Ben posyła mi pełne współczucia spojrzenie.

— Nie wiedziałaś o tym? Nie powiedział ci, co się stało z jego pierwszą żoną? — Ponieważ nie odpowiadam, dodaje: — Mogę ci to streścić. Osiem lat temu twój mąż poślubił Sierrę Moore. Pięć lat temu kobieta zaginęła. W trakcie śledztwa podejrzewano nawet jej męża, kilkakrotnie go przesłuchiowano, bo istniały jakieś przesłanki, ale ostatecznie o nic go nie oskarżono. Potem znaleziono jej zmasakrowane ciało. Sprawców do tej pory nie ujęto.

Jezu.

Spoglądam na artykuł, w którym zamieszczono również zdjęcie Sierry. Żołądek zwija mi się w supeł, bo widzę, że miała podobne ciemne włosy jak ja — choć moje są trochę jaśniejsze i nie tak proste — i była równie drobna.

To oczywiście nie musi jeszcze o niczym świadczyć. Rex może mieć swój ulubiony typ, tak jak każdy inny facet. Jest jednak coś złowieszczonego w fakcie, że przypominam kobietę, która niegdyś była jego żoną i została zamordowana. Serce podchodzi mi do gardła.

Do tej pory się nad tym nie zastanawiałam. Nie brałam pod uwagę, że Rex mógł być kiedyś w jakichś poważnych związkach. To dziwne, że tego nie wiem — w końcu jest moim mężem — a z drugiej strony,

skąd niby miałabym wiedzieć? Przecież prawie w ogóle nie mam z nim kontaktu.

Przynajmniej jeśli chodzi o takie sprawy, bo podczas naszej ostatniej rozmowy pytał na przykład, czy podoba mi się, jak pieprzy mnie językiem.

Skanuję wzrokiem artykuł, aż docieram do nazwiska detektywa prowadzącego sprawę. Thomas Sullivan. Na wszelki wypadek je zapamiętuję. Bardzo mnie ciekawi, jakie przesłanki przeciwko Rexowi zaistniały przy tamtym śledztwie.

Czy to możliwe, że Rex zabił swoją pierwszą żonę?

Zachowuje się w taki sposób, że niespecjalnie by mnie to zdziwiło.

Czy był z nią bliżej niż ze mną?

W jednej chwili wyparowuje mi z głowy fakt, że jeszcze kilkanaście minut temu Ben chciał mnie pocałować. Mogę myśleć tylko o zbieżności czasu.

Sierra Russell zginęła trzy lata po ślubie z Rexem. Na tyle samo opiewa mój kontrakt. Czy to może nie być przypadek?

— Nie miałam pojęcia. Rex nigdy o tym nie wspominał — odpowiadam nie swoim głosem.

— To może powinnaś z nim porozmawiać? — proponuje Ben niepewnie. — No wiesz, to trochę dziwne, że ukrywa przed tobą takie fakty z przeszłości...

— Masz rację, to dziwne — przytakuję, przerywając mu. — Wiesz co, będę już uciekać. Muszę wracać do domu.

— Przynajmniej zjedz ze mną śniadanie. Nie chciałem cię zdenerwować, Jade, przepraszam...

— Ależ nie masz za co. — Rozglądam się za torebką i komórką. — Cieszę się, że mi to pokazałeś. Przykro mi, że nie mogę zostać dłużej. Dziękuję za wszystko, Ben, naprawdę mi pomogłeś. Odezwę się do ciebie.

Podchodzę do przyjaciela, cmokam go w policzek, po czym uciekam z jego mieszkania.

Mam ochotę zadzwonić do ojca i zapytać, czy o tym wiedział, ale ponieważ moja ostatnia rozmowa z nim nie potoczyła się najlepiej, ostatecznie z tego rezygnuję. I tak nie mógłby mi pomóc.

Kiedy parkuję na podjeździe pod domem Rexa, zastanawiam się, co powinnam teraz zrobić. Przez chwilę zostaję w samochodzie, opierając

czoło o kierownicę i próbując uporządkować mętlik w głowie. Fakt, że jego żona zginęła, jeszcze nie oznacza, że ją skrzywdził albo że ja mogę być w niebezpieczeństwie. Oczywiście, że nie. A jednak nie mogę przestać myśleć o tych cholernych trzech latach. Czy to ma znaczenie, że zginęła akurat po takim czasie? A może to tylko zbieg okoliczności, że tyle samo ma trwać moje małżeństwo?

Chyba nie powinnam się tym martwić. Mam wystarczająco dużo innych problemów, dochodzę w końcu do wniosku, szarpnię za kłamekę i wysiadam z auta.

Po chwili znajduję się już w pustym i cichym domu. Rzucam klucze na komodę w przedpokoju i wchodzę głębiej. Przechodzę obok salonu i serce skacze mi do gardła, bo widzę rozpartego na sofie Rexa z kubkiem pełnym jakiegoś ciemnego płynu, pewnie kawy.

— Jade.

Nie odwrócił się, nawet nie drgnął, a chociaż szłam cicho, i tak usłyszał, że nadchodzę. Zatrzymuję się w pół kroku, nie wiedząc, czy to tylko powitanie, czy raczej chce, żebym do niego podeszła, ale wtedy dodaje:

— Chodź tutaj.

Nie znoszę, że używa tonu rozkazującego. Jest jednak we mnie coś takiego, co posłusznie odpowiada na wszystkie jego wezwania, a teraz każe mi ruszyć do przodu, wejść do salonu i zająć miejsce w fotelu naprzeciwko niego.

Rex obrzuca mnie obojętnym spojrzeniem i z powrotem przenosi wzrok na trzymany w ręce kubek. Milczę, czekając, aż się odezwie. W końcu to on chciał, żebym do niego przyszła.

— Nie wróciłaś na noc — mówi wreszcie. Znowu się nie odzywam, a on podnosi na mnie wzrok. — Zamierzasz coś powiedzieć?

— Czego oczekujesz? — dziwię się. — Stwierdziłeś fakt, o którym oboje doskonale wiemy. Czekasz na potwierdzenie oczywistego?

Widzę, jak drga mięsień w jego policzku. Mam wrażenie, że Rex tylko udaje takiego spokojnego, na jakiego chce przede mną uchodzić.

— Czekam, aż wyjaśnisz mi, gdzie byłaś.

Prycham z niedowierzaniem.

— Czekaj, teraz jesteśmy na tym etapie, na którym się sobie zwieramy? — Naprawdę chcę się ugryźć w język, ale jestem tak wyprowadzona z równowagi ostatnimi dwudziestoma czterema godzinami, że potrafię jedynie bezmyślnie paplać. — To nie twoja sprawa, gdzie byłam.

Według naszej umowy mam obowiązek spędzać w tym domu co najmniej połowę tygodnia. Zresztą ty też nigdy nie bywasz tu w sobotnie noce — przypominam sobie.

— Nie rozmawiamy o mnie. — Odstawia kubek na stolik kawowy, po czym się pochyla. W jego oczach błyszczy coś, co podejrzenie przypomina gniew. Czyżby Rex właśnie pokazywał po sobie jakieś emocje? Nie możliwe. — Rozmawiamy o tobie. Zamierzasz teraz przede mną uciekać?

Rozchyłam usta. Rex w pewnym sensie ma rację: rzeczywiście uciekłam przed nim do Bena. Niekoniecznie jednak chcę, żeby o tym wiedział. W końcu jeszcze nie tak dawno temu połowę nocy w tygodniu spędzałam w moim własnym mieszkaniu w centrum.

Dlaczego nagle nie podoba mu się fakt, że śpię poza jego domem? No jasne, wcześniej z nim nie sypiałam.

— A ty zamierzasz mi teraz zabronić wychodzić z tego domu? — prychnam po chwili, ignorując jego pytanie. — Nie będę na ciebie czekać z rozłożonymi nogami, żebyś mógł przychodzić, kiedy ci się spodoba. Nasz kontrakt daje mi pewną swobodę i będę z niej korzystać. Jeśli masz z tym problem, to życzę ci powodzenia z namówieniem mnie do podpisania kolejnego aneksu.

Wstaję z fotela i kieruję się do drzwi. Kiedy przechodzę obok Rexa, on chwytam mnie gwałtownie za ramię, co sprawia, że tracę równowagę i lecę prosto na niego. Łapie mnie i pociąga na siebie tak, że praktycznie siadam mu na kolanach. Instynktownie opieram dłonie na jego klatce piersiowej i zamieram, bo moją twarz owiewa znajomy zapach, a na udzie czuję twardą, gorącą męskość. Rexa chyba podnieca, jak mu pyskuję i próbuję uciec.

— Nie skończyliśmy rozmowy, Jade — warczy, po czym chwytam mnie za kark i przyciąga do siebie, aż moje usta spotykają się z jego.

To tak niespodziewane i elektryzujące, że na moment tracę oddech. Przez sekundę chcę się odsunąć, ale wtedy Rex mruczy i językiem rozchyła mi wargi, a we mnie topnieje wszelki opór. Oddaję pocałunek, przechylam nieco głowę, ułatwiając Rexowi dostęp, i przesuwam się tak, żeby usiąść na nim okrakiem.

Nic nie poradzę na uczucia, które wzbudza we mnie ten facet. Równocześnie chcę go bić i ujeżdżać. Wrzeszczeć podczas zdzierania z niego ubrań. Nienawidzę, że traktuje mnie, jakbym nadawała się tylko do

seksu, mimo to pod jego dotykiem chcę więcej. Siebie chyba też za to trochę nienawidzę.

Dłoń Rexa wślizguje się pod moją bluzkę, odsuwa miseczkę stanika, po czym zamyka się na piersi. Mężczyzna zaczyna ją pieścić, a ja dyszę mu w wargi; eksploduje we mnie pulsujące w podbrzuszu podniecenie. Wilgotny język penetruje moje usta głęboko, natarczywie. Doznania są tak intensywne, że czuję się, jakbym za chwilę miała stanąć w płomieniach.

Ocieram się o niego, przysuwam bliżej, chcąc czuć go jak najwięcej, jak najbardziej. Palce Rexa zaciskają się na sutku, pieszcząc go mocno, prawie boleśnie. W końcu odrywa się od moich ust, pochyla głowę i dla odmiany składa pocałunki na szyi.

— To mi nie wygląda na rozmowę — sapię i chwytam go za ramiona, żeby nie spaść, kiedy skubie zębami wrażliwą skórę. Znowu się o niego ocieram, aż słyszę syk.

— Chcesz rozmawiać? Proszę bardzo. — Odsuwa się na tyle, by złapać mój wzrok, a ja mimowolnie rozchyłam usta, widząc błysk w jego oczach. Och, ten facet z pewnością nie jest tak zimnokrwisty, na jakiego chce wyglądać. — Nie będę tolerował takiego zachowania. Jeśli jeszcze raz dowiem się, że spędzasz noc w mieszkaniu jakiegoś mężczyzny, rozwiążę z tobą umowę, ze względu na złamanie punktu o zakazie kontaktów seksualnych z innymi partnerami, i każę ci oddać pięćset tysięcy. A jeśli tego nie zrobisz, to uwierz mi, wolałabyś, żeby ten dług odbierał od ciebie Burke niż ja.

Przyglądam mu się z niedowierzaniem i momentalnie przechodzi mi ochota, by pozbawić go ubrań. Wstaję pospiesznie z jego kolan, a Rex nie próbuje mnie zatrzymać. Po prostu wpatruje się we mnie natarczywie.

Jezu, to nie dzieje się naprawdę. Błagam, niech się okaże, że to tylko jakiś koszmar.

— Śledzisz mnie?! — pytam z oburzeniem, na co Rex zaciska szczęki.

— To nie jest w tej chwili istotne — cedzi.

Kręcę głową.

— Nie, to jest zajebicie istotne — protestuję. — Nie wierzę w to, kurwa. Jesteś pojebany, wiesz?

— Niby jak inaczej miałbym się upewnić, że nie łamiesz warunków umowy? — pyta śmiertelnie spokojnie.

Mam ochotę nawrzeszczyć na niego tak, by w końcu wyprowadzić go z równowagi. Nie wiem, czy to możliwe, ale co mi szkodzi spróbować?

Może gdybym go uderzyła, przyniosłoby to jakiś efekt? Wprawdzie nigdy w życiu nikomu nie przywaliłam, ale zawsze musi być ten pierwszy raz.

— Wiesz co? Pieprz się! — krzyczę, po czym kieruję się do wyjścia, bo jeśli zostałabym w salonie choćby sekundę dłużej, to naprawdę mogłabym nie wytrzymać. A on jeszcze, nie daj Boże, mi odda i wyląduję w szpitalu jak ojciec.

— Ależ będę pieprzył. Tylko ciebie, Jade — odpiera, a jego opanowany głos jest dla mnie jak wyzwanie.

Marzę o tym, żeby do niego wrócić i jednak mu przywalić, zaciskam nawet dłonie w pięści, ale udaje mi się nie zmienić kierunku i uciec na piętro, do mojej sypialni.

Co za palant. Świr. Jebany psychopata.

Trzaskam drzwiami i siadam na łóżku, żeby trochę się uspokoić. Chowam twarz w dłoniach i liczę do dziesięciu, by unormować oddech. Poprawiam stanik, nie wierząc, że byłam taka aktywna w trakcie jego pieszczot. Mało brakowało, a uprawialibyśmy seks na tej cholernej kanapie!

Zastanawiam się, jak dużo on wie. Do tej pory naiwnie myślałam, że nie obchodzi Rexa. Na litość boską, nie ma nawet zapisanego jego numeru w komórce! Tymczasem właśnie udowodnił, że to nie do końca prawda. On się mną interesuje, nawet jeśli tylko dlatego, że pilnuje mnie jak swojej własności.

Najgorsze jest to, że mogę go nienawidzić, ale nadal na mnie działa. Nadal go chcę i nadal myślę o tym, czy przyjdzie w nocy do mojej sypialni. A jednocześnie mam wątpliwości, czy prędzej dam mu się przelecieć, czy spróbuję go zabić.

W tej chwili obie opcje wydają mi się równie kuszące.

Rozdział 10

Czyjeś dłonie wślizgują się pod koszulkę, w której spędzam noc, a mój na wpół śpiący jeszcze mózg reaguje odruchowo.

— Ben?

Palce na moich żebrach zamierają, co sprawia, że natychmiast unoszę powieki. W sypialni jest ciemno, mimo to wyraźnie widzę sylwetkę wiszącego nade mną mężczyzny. Czuję nadchodzący atak paniki, bo nagle przypominam sobie, że znajduję się w domu Rexa, więc tylko on może mnie dotykać.

— Co takiego? — Zachrypnięty głos jedynie potwierdza moje przypuszczenia.

Choć nie słyszę w nim żadnych emocji, czyli Rex zapewne w ogóle ich po sobie nie pokazuje, próbuję w półmroku zobaczyć jego twarz. To chyba z przyzwyczajenia.

Silne dłonie powoli przesuwają się w górę mojego ciała, aż docierają niebezpiecznie blisko piersi.

— Powtórz, co powiedziałaś, Jade. — Rex pochyla się, mrużąc mi prosto do ucha. — Bo chyba się przesłyszałem. — W jego opanowanym tonie jest coś złowieszczonego.

Moje serce wali jak oszalałe. Nie boję się, że Rex mógłby mi coś zrobić, po prostu nie jestem w stanie przewidzieć jego reakcji. Czuję się z tym bardzo niepewnie. Ostatecznie postanawiam nie odpowiadać.

Rex śmiało obejmuje moje piersi, po czym ugniata je mocno, prawie boleśnie. Przygryzam wargę, żeby zdusić jęknięcie. Nie potrafię jednak powstrzymać mojego ciała przed wyprężaniem się w jego stronę.

— Czy ten cały Ben, kimkolwiek jest — Rex zniża głowę — robi ci tak? Całuje moją szyję, nie przerywając pieszczot.

Wystarczy sekunda, żebym zapomniała, że byłam na niego wściekła i że jest kontrolującym palantem. Chcę więcej. Chcę, by wziął mnie mocno i ostro.

Boże, jak ten facet na mnie działa.

— Odpowiedz, Jade — ponagla. Jego usta ostatni raz muskają skórę na szyi, zanim zjadą na obojczyk, a potem dotrą do ramienia. — Robi ci tak?

Bierze między wargi sutek. Ta pieszczota doprowadza mnie do szaleństwa, aż zaciskam palce na jego włosach, aby przyciągnąć go bliżej.

— Boże, nie — wykrztuszam. — Nie robi.

— To dobrze. — Rex sunie dłonią w dół mojego ciała, by włożyć ją w majtki. — A tak? Dotyka cię tak?

Wydaję zduszony jęk, czując, jak wsuwa we mnie palce. Potrafię skupić się wyłącznie na tym, jak nimi porusza i pieści kciukiem łechtaczkę. Jest bardzo pewny siebie, jakby już wcześniej wiedział, że zrobiłam się mokra, i domyślał się, czego potrzebuję. Słowa zamierają mi na języku. On jednak przypomina, że czeka na odpowiedź, więc próbuję coś wyjąkać.

— Nie... nie dotyka. Tylko ty... to robisz.

— Mhm — mruczy, przyciskając usta do mojej piersi, co sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. Rex przyspiesza ruchy, aż wypycham biodra. — Niech tak zostanie, Jade.

Uwielbiam, jak wymawia moje imię w taki sposób. Ten zachrypnięty głos jest wszystkim, co w tej chwili chcę słyszeć.

Ewentualnie jeszcze pomruki. Lubię, kiedy z gardła Rexa wydobywają się niskie, zwierzęce odgłosy, które potwierdzają, że wcale nie jest tak opanowany, za jakiego chciałby przede mną uchodzić.

Kolanem rozsuwa moje nogi i mości się między nimi. Czuję szarpnięcie i słyszę trzask materiału; to Rex dosłownie zrywa ze mnie majtki. Ściąga swoje dresy, po czym unosi się na rękach, by przyjrzeć mi się uważnie. Choć w sypialni jest ciemno, i tak drzę pod wpływem jego spojrzenia. Mam koszulkę podwiniętą praktycznie do szyi, a niżej jestem całkiem naga. Powinnam się przed nim zakrywać, ale jakoś nie mam na to ochoty.

Mimo wszystko sięgam do materiału, żeby go obciągnąć. Rex reaguje błyskawicznie: łapie mnie za nadgarstki i przyspila ręce do materaca ponad moją głowę. Poruszam biodrami, czując się rozpaczliwie pusta. Ocieram się o niego, jednak on nie wykonuje żadnego ruchu. Po prostu wisi nade mną i się gapi.

Co za świr. Czy ten człowiek nigdy nie traci samokontroli?

— Nie chcę więcej słyszeć imienia innego faceta, gdy jestem z tobą w łóżku — mówi szorstko. — Rozumiesz, Jade? Potwierdź, a dam ci to, czego chcesz.

Kiwam głową, ale jemu to najwyraźniej nie wystarcza, bo nadal patrzy wyczekująco. Jego oczy błyszczą, hipnotyzując mnie.

— Rozumiem — odpowiadam w końcu z trudem.

Mruczy z zadowoleniem, następnie opuszcza nieco biodra. Czubek jego penisa ociera się o moją cipkę, a ja wyprzęgam się ku niemu, błagając niemo, by wreszcie we mnie wszedł. Rex odrywa jedną dłoń od moich nadgarstków, sięga między nasze ciała i nakierowuje swój członek dokładnie tam, gdzie chcę go mieć. Skamle, bo drażni się ze mną, wsuwając jedynie główkę.

Jakim cudem on ma tyle siły? Ja już dawno przestałam logicznie myśleć, a on wciąż jest w stanie się droczyć! I w dodatku przygląda mi się tak intensywnie, jakby chciał sobie wyrycić mój obraz na siatkówce!

Z kolejnym pomrukiem odnajduje moje usta. Bez namysłu rozchyłam wargi, wpuszczam do środka jego język i w tej samej chwili Rex wślizguje się gładko do mojego wnętrza, aż po same jądra. Sapię, czując, jak dokładnie mnie wypełnia.

— O kurwa, jesteś taka ciasna, Jade — dyszy. Zaczyna się poruszać, równocześnie całując mnie głęboko.

Jego dłoń puszcza moje nadgarstki, by powędrować do piersi. Rex wycofuje się i napiera ponownie, raz, drugi, trzeci, z każdym pchnięciem coraz szybciej i mocniej. Obejmuję go nogami, zaciskając się na nim jeszcze bardziej. Jęczę przy kolejnych ruchach, jego członek penetruje mnie bezlitośnie, rozciąga i wypełnia do granic.

Rex wbija mi palce w biodro, przytrzymując w miejscu, po czym przyspiesza. Odrywa usta od moich warg, chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi i mamrocze coś niezrozumiale, by po chwili, gdy jestem już na krawędzi, zatrzymać się, a następnie wznowić ruchy w dużo wolniejszym tempie.

Jęczę z frustracji. Och, jak ja go czasami nienawidzę.

— Zabezpieczasz się, tak? — pyta, a ja myślę, że trochę za późno mu to przyszło do głowy.

— Tak jak mi kazałeś — odpowiadam z przekąsem, na co ponownie mnie całuje.

Odruchowo wplatam palce w jego włosy i przytrzymuję go przy sobie, chętnie poddając się pieszczocie. Język Rexa penetruje wnętrze moich ust tak samo boleśnie powoli, co jego członek moją cipkę. To na pewno nie jest bezduszne pieprzenie, jakiego się po nim spodziewałam. Rex traktuje mnie prawie łagodnie.

Może dlatego, że to nasz pierwszy raz, jednak wolę o tym nie myśleć.

— Jesteś moja, Jade — mówi zachrypniętym głosem, po czym zwiększa tempo. — Tylko moja. Powiedz to.

Otwieram usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Rex znowu prowadzi mnie na szczyt i mam nadzieję, że tym razem z niego zepchnie. On tymczasem zwalnia, po czym wyciąga rękę i szarpie za włącznik lampki stojącej na szafce nocnej.

Mrużę powieki, bo zalewa nas strumień żółtego światła. Potrzebuję chwili, aby wzrok przyzwyczał się do nowych warunków; w końcu stwierdzam, że Rex patrzy na mnie z góry, jak zwykle całkowicie spokojny. To szaleństwo iść do łóżka z kimś takim.

Chwyta za mój podbródek i zmusza, żebym na niego spojrzała. Poddaję się, bo mogę myśleć tylko o pulsowaniu między nogami i o tym, że Rex nadal się nie porusza.

— Powiedz to, Jade — ponagla, a jego piwne oczy łapią moje w pupkę i już nie mogę odwrócić wzroku. — Chcę to usłyszeć.

Ostatnie słowa akcentuje mocnym pchnięciem, które sprawia, że z moich ust wyrывa się kolejny jęk, on jednak cały czas się kontroluje. Przytrzymuje moje biodro i zmienia nieco kąt, wchodząc jeszcze głębiej. Chwytam go za ramiona, gdy ponownie zaczyna we mnie narastać orgazm.

— Och, tak — wyduszam. — Tak, Rex...

Przyspiesza, chyba uznając to za odpowiedź. Trzymam się go kurczowo, a jego ruchy stają się coraz intensywniejsze i bardziej gwałtowne. Nagle następuje wybuch, który wywołuje potężną falę, przetacza się przez całe moje ciało, dokonując spustoszenia. Drżę, zaciskam się mocno i krzyczę imię Rexa, a on robi jeszcze kilka ostrych pchnięć, po czym zamiera ze zduszonym jękiem na ustach. Czuję, jak rozlewa się we mnie jego sperma.

Przez cały ten czas patrzę mu prosto w oczy. Dopiero kiedy on przymyka je w zadowoleniu, ja też odwracam głowę i zaciskam powieki.

Przez kilka sekund po prostu leżymy, on na mnie, niezdolni, by się rozdzielić. Wiem, że następnego dnia będę odczuwała skutki tego nocnego

pieprzenia, ale to nie jest dla mnie argument, żeby go nie powtórzyć. W końcu rozplatam nogi i kładę je z powrotem na materacu, a Rex podnosi się i wysuwa z mojego wnętrza. Z satysfakcją spogląda na moją cipkę, a ja czerwienię się i spinam, bo wypływa z niej sperma.

Ja pierdolę.

Powoli mija pierwsze oszołomienie orgazmem i pojawia się wstyd. Czuję się jak dziwka. Zapewne dlatego, że właśnie nią jestem.

Rex odsuwa się i sięga po zapomniane spodnie dresowe. Nic nie mówi, a jego opanowany wyraz twarzy równocześnie działa mi na nerwy i łamie serce. Wiem, że to tylko seks, ale byłoby fajnie, gdyby mój mąż jakkolwiek zareagował na to, co się między nami wydarzyło, a nie korzystał ze mnie jak ze zlewki na spernę, którą można zignorować po fakcie.

Kątem oka widzę, jak zakłada spodnie i wstaje z łóżka. Siadam na materacu i pozwalam, by koszulka opadła mi do pasa. Muszę iść do łazienki, jednak nie ruszę się, póki on sobie nie pójdzie. Nie ma takiej opcji.

Rex odwraca się i bez słowa idzie do wyjścia. Patrzą za nim z niedowierzaniem, wahając się, czy bardziej mam ochotę wbić mu nóż w plecy, czy przywalić czymś ciężkim w głowę. Nie odzywam się, obserwując, jak opuszcza sypialnię i zamyka za sobą drzwi. Tak po prostu zostawia mnie samą. Nie usłyszałam choćby jebanego „dziękuję”, które należałoby się nawet dziwce.

Podrywam się gwałtownie z łóżka i jęczę, czując dyskomfort między udami. Rex może daje mi najlepsze orgazmy w życiu, ale równocześnie używa mnie, jakbym była jakąś sekszabawką. Idę powoli do łazienki, a z każdym przebyłym krokiem gula w moim gardle się powiększa.

Pretensje powinnam mieć głównie do siebie. Rex nie bierze niczego, czego sama nie chcę mu dać. To ja rozkładam przed nim nogi i go zachęcam. To ja pragnę jego dotyku i orgazmów. Przyjmuję go, chociaż powinnam zacząć od ustalenia zasad. Nie oczekuję od niego miłości do grobowej deski, ale w naszym kontrakcie nie widnieje taki zapis, który zakazywałby Rexowi traktować mnie jak człowieka. Boję się jednak, że jeśli poproszę o więcej, usłyszę, że jemu to wystarczy i zgodnie z umową właśnie tyle mam mu dać.

W łazience jednym ruchem ściągam koszulkę i wchodzę pod prysznic. Muszę zmyć z siebie zapach Rexa, bo inaczej oszaleję. A potem wymieścić pościel, co chyba zacznę robić codziennie. Szczękam zębami, na szczęście już po chwili ciepła woda trochę mnie rozgrzewa i splukuje

z policzków kilka łez, które się na nich pojawiają. To głupie płakać przez tego palanta, niestety nie potrafię się uspokoić.

Nigdy wcześniej nie uprawiałam tak dobrego seksu. Jest między nami świetna chemia, którą Rex też musi czuć. Może właśnie dlatego po wszystkim od razu wychodzi. Może boi się w jakikolwiek sposób pogłębić tę relację i się zaangażować. Nie mam wprawdzie pojęcia dlaczego, ale zastanawiam się, czy nie spróbować...

Czegoś zrobić. Czegokolwiek, co pomoże mi przetrwać kolejne sześć miesięcy z nim.

Bo wiem, że w ten sposób długo nie pociągnę.

Rano dzwonię do biura i biorę dzień wolnego.

Nie dałabym rady pracować, skoro pół nocy nie spałam zajęta seksem z moim fikcyjnym mężem i walką z wyrzutami sumienia po świetnym orgazmie. Mam podkrążone oczy i jestem obolała między nogami. Wiem, że powinnam żałować tego, co zaszło między mną a Rexem, ale czuję wobec siebie jedynie odrobinę obrzydzenia. Przypominając sobie, jak traktował mnie w łóżku, jak szorstko do mnie mówił, raczej chcę, żeby to powtórzył.

Jezu. Jestem nienormalna.

Właśnie się ubieram i przygotowuję do zejścia do kuchni, kiedy dzwoni mój telefon. Marszczę brwi, widząc na ekranie nieznany numer.

— Dzień dobry, z tej strony detektyw Thomas Sullivan — słyszę ku mojej ekscytacji. — Oddzwaniam, bo podobno szukała pani ze mną kontaktu.

— Dzień dobry, tak, dziękuję za telefon. — Upewniam się, że drzwi sypialni są szczelnie zamknięte, po czym siadam na łóżku. — Nazywam się Jade Russell, jestem żoną Rexa Russella. Skontaktowałam się z panem, bo miałam nadzieję, że przekaże mi pan kilka informacji w sprawie śmierci Sierry Russell.

W słuchawce zapada cisza.

— Nie mogę dzielić się z osobami postronnymi szczegółami dotyczącymi moich śledztw — odpowiada po chwili.

Czuję podekscytowanie, bo uświadamiam sobie, że on kojarzy, o jaką sprawę chodzi. Na pewno prowadził ich mnóstwo, więc to musi coś oznaczać.

— Błagam, niech mi pan pomoże! Wystarczy cokolwiek. Mój mąż nie jest... zbyt chętny, by rozmawiać o przeszłości, a ja muszę wiedzieć, co się stało z jego pierwszą żoną. W artykułach, które znalazłam w internecie, nie wypowiadano się o nim zbyt pochlebnie. Proszę, chcę się tylko upewnić, że jestem bezpieczna.

Zdania w internecie tak naprawdę są podzielone. Według niektórych nagłówków Rex to morderca bez skrupułów, który zabił własną żonę. Inne z kolei wskazują, że on sam też jest ofiarą, ponieważ stracił najbliższą mu osobę, tylko nie chce się afiszować ze swoimi uczuciami. Znam Rexa na tyle, by zdawać sobie sprawę, że to ostatecznie z pewnością jest prawdą. Pytanie, czy jedynie się z nimi nie afiszuje, czy w ogóle ich nie posiada.

Właśnie dlatego poprzedniego dnia zadzwoniłam na policję i zostawiłam wiadomość dla nieobecnego detektywa Sullivana. Mam nadzieję, że choć trochę rozwieje moje wątpliwości. Wiem, że łamię w tej chwili jeden z punktów umowy Rexa, ale chyba dotarłam do momentu, w którym zaczynam mieć to gdzieś.

— No dobrze. — Wzdycha. — Proszę pytać.

— Wiem, że mojego męża kilkakrotnie przesłuchiowano — wyrzucam z siebie, zanim zdąży zmienić zdanie. — Czy to oznacza, że był z jakiegoś powodu podejrzany?

Detektyw odzywa się po krótkiej przerwie.

— Nie pamiętam tej sprawy aż tak dokładnie, ale postaram się pomóc. To akurat nie są poufne informacje. Z tego, co kojarzę, pan Russell nie miał alibi na wieczór popełnienia morderstwa. Twierdził, że był w domu. Jednak z pewnych powodów zarzucono mu kłamstwo. Chodziło chyba o zapisy z monitoringu ulicznego. Poza tym jego żona zginęła u kochanka, do którego wyprowadziła się kilka dni wcześniej. Znaleźliśmy tam mnóstwo krwi, pojawiły się też ślady walki. Przypuszczaliśmy, że dopiero potem ciało wywieziono za miasto i porzucono.

Robi mi się słabo. Przypominam sobie, jak Rex zareagował, dowiedziawszy się, że spędziłam noc w mieszkaniu Bena. Nie chce mi się wierzyć, że byłby w stanie bezdusznie zerwać umowę i wymóc oddanie długu, ale może przemawia przeze mnie wrodzona naiwność.

— Więc dlaczego ostatecznie nie został oskarżony? — dziwię się.

— Prokurator zdecydował, że zgromadzone dowody nie są wystarczające — prycha detektyw Sullivan. — Trudno, żeby uznał inaczej, skoro regularnie jada z pani mężem lunchy na mieście, prawda?

O cholera.

— Dlatego pamięta pan tę sprawę? — pytam niepewnie.

Przytakuje.

— Rzeczywiście, to jeden z powodów. I jedna z nielicznych spraw, których nie udało mi się wyjaśnić, a proszę uwierzyć, takie gówna zostają w pamięci. O, przepraszam...

— Proszę się nie krępować. — Bawi mnie, że przeprasza za przekleństwa, ale przede wszystkim jestem mocno zaniepokojona. Czy grozi mi coś ze strony Rexa? — Może kojarzy pan kogoś... z rodziny Sierry Russell, z kim mogłabym porozmawiać?

— Z tego, co pamiętam, miała siostrę — odpowiada z namysłem. — Mogę pogrzebać w aktach i podrzucić pani jej ówczesny adres, jeśli to jakoś pomoże.

— Będę wdzięczna — oznajmiam. — Bardzo panu dziękuję.

— Nie ma za co. — Znowu przez chwilę milczy, po czym dodaje: — Wiem, że to nie moja sprawa, ale... czy czuje się pani bezpieczna?

Ledwo zduszam nerwowy chichot.

Czy czuję się bezpieczna? W domu Rexa?

Waham się przez moment.

— Ta sprawa nigdy nie została rozwiązana — przypomina detektyw Sullivan. — Jeśli wie pani coś na ten temat, chętnie z panią porozmawiam.

On sądzi, że posiadam informacje, które pogrążą Rexa! Nie może się bardziej mylić.

— Nie, nic o tym nie wiem — protestuję więc po chwili milczenia.

— Po prostu Rex mi o tym nie wspominał i to mnie trochę... martwi.

— Nic dziwnego. Pewnie też miałbym opory przed wyznaniem żonie, że podejrzewano mnie o spowodowanie śmierci poprzedniej.

Kiedy tak to ujmuje, moje wątpliwości wydają się całkiem racjonalne, ale dla mnie to nie jest takie proste. Jasne, przy tak znikomej liczbie rozmów z Rexem nie ma się co spodziewać, że zwierzałby mi się ze swojej przeszłości. Niemniej cała ta sytuacja wygląda bardzo złowieszczo.

Nie chcę, aby mnie też coś groziło. Już wystarczająco dużo poświęciłam dla rodziców i uregulowania ich długów.

— W każdym razie będę wdzięczna za przesłanie adresu siostry Sierry — kontynuuję, nie odnosząc się do wypowiedzi detektywa. Staram się brzmieć na pewną siebie. — Chciałabym się z nią spotkać.

— Oczywiście. Jeśli dowie się pani czegoś, co mogłoby rzucić trochę światła na tę sprawę, proszę dać mi znać. I proszę nie grzebać w tym samodzielnie. Rex Russell pewnie nie chciałby, żeby jego drugą żonę też spotkało jakieś nieszczęście.

Po kręgosłupie przebiega mi zimny dreszcz. Obiecuję nieco zduszonym głosem, że nie zrobię niczego głupiego, po czym kończę rozmowę.

Odkładam komórkę na materac i przez chwilę nie ruszam się z miejsca, tępo wpatrując się w ścianę.

Rex był podejrzany o zabicie swojej pierwszej żony. Prawdopodobnie tylko dzięki znajomościom nie doczekał się procesu. Kłębowski węży w moim brzuchu porusza się niespokojnie.

Nie chcę podzielić losu Sierry. Nie wiem, czy to w ogóle możliwe, ale nie mam też pojęcia, jak w razie czego uniknąć takiej sytuacji, zwłaszcza że nie mogę trzymać Rexa na dystans. Muszę jednak spróbować coś zrobić.

Najprościej byłoby chyba dotrzeć do Rexa i jakoś wydusić z niego prawdę.

Niestety, chociaż w teorii jest to proste, w praktyce może okazać się bardzo skomplikowane.

Rozdział 11

Właśnie szykuję śniadanie w kuchni, gdy słyszę jego kroki na korytarzu.

Mam nerwy napięte jak postronki, drgam więc z zaskoczenia i o mało nie wyrzucam naleśnika z patelni. Serce wali mi jak szalone, a przez głowę przelatują ostatnie związane z nim wspomnienia.

Rex mówiący, że jeśli znowu zostanie na noc u innego mężczyzny, zerwie umowę i zmusi mnie do oddania pięciuset tysięcy dolarów.

Rex w moim łóżku, pieprzący mnie tak, jakby chciał odcisnąć na moim ciele swoje piętno.

Rex wychodzący bez słowa z mojej sypialni zaraz po osiągnięciu spełnienia.

Wszystko to sprawia, że mam mętlik w głowie. Powinnam się starać, żeby jakoś się przede mną otworzył, może nawet sam opowiedział, co się stało z jego poprzednią żoną. Niestety nie potrafię tego zrobić, nie tracąc równocześnie do siebie resztek szacunku.

On jednak nie daje mi dużo czasu na zastanowienie, bo w następnej chwili wchodzi do kuchni, a jego pociemniałe spojrzenie od razu pada na mnie. Jest ponury i milczący jak zwykle. Rusza w moją stronę, nie mówiąc nawet standardowego „dzień dobry”. Wstrzymuję oddech, a on chwytamnie za biodra i nieco popycha, aż opieram się plecami o lodówkę.

Serce zaczyna mi szybciej bić i wszystkie myśli o tym, jak źle jestem przez niego traktowana, ulatniają się, gdy tylko czuję jego dłoń na policzku. Stanowczo obejmuje moją twarz, po czym nachyla się, żeby złączyć nasze usta. Rozchylam swoje i podnoszę nieco głowę, pozwalając mu wsunąć język między wargi i pogłębić pocałunek. Rex przysuwa się bliżej, przyszpilając mnie do lodówki. Jego ręka wślizguje się pod moją koszulkę i pieszczotliwym gestem przesuwa się po nagich plecach.

W kuchni słyhać wyłącznie mój przyspieszony oddech. Wydaje mi się, że jego pozostaje spokojny i równy. Ten facet mnie zadziwia. Seks

z nim jest naprawdę gorący. Jak ktoś taki poza łóżkiem może być zimny jak lód?

Rex ponownie chwyta za moje biodra i kieruje nieco w lewo, ku okrągłemu stolikowi, o który wkrótce opieram się tyłkiem. Moment później jego palce odnajdują drogę do mojego rozporoka. Czuję podekscytowanie i niecierpliwość w sposobie, w jaki mnie całuje, i w ruchach jego dłoni, nawet jeśli nie chce tego po sobie pokazywać. Ściąga mi dzinsy, a potem cofa się nieznacznie, by spojrzeć w moje oczy.

— Odwróć się — mówi szorstko, co sprawia, że krew uderza mi do głowy.

Posłusznie odwracam się do niego tyłem. Rex natychmiast obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie, aż czuję na pośladku twardy już członek. Jedną z dłoni Rexa odsuwa miseczkę stanika i ściska pierś, a druga wślizguje się w moje majtki, przez co dyszę, opierając się o blat. Odchylam głowę i kładę mu na ramieniu, a po chwili czuję gorące wargi na szyi.

Tego jest dla mnie za dużo. Palce Rexa drażnią mój sutek, wsuwają się w kobiecość, usta błędzą po skórze, odnajdując w końcu wrażliwe miejsce tuż za uchem. Chcę mu się jakoś odwdziżyć, ale nie mam siły zrobić nic poza przyjmowaniem pieszczot. Jęczę, gdy Rex palcami zagłębia się we mnie raz za razem, sprawiając, że całkowicie zapominam, że jeszcze niedawno uważałam się za nieco obolałą.

W końcu się wycofuje i wiem, że rozpina spodnie, bo kiedy się przybliży i ściąga mi majtki, na moje pośladki napiera gorący penis. Rex chwyta mnie za kark i lekko popycha, aż pochylam się nieznacznie nad stołem. Drzę, a on sunie ustami po kręgosłupie, by następnie wejść penisem do mojego wnętrza, aż odruchowo rozszerzam nogi.

Opieram się łokciami o blat i przygryzam wargę, żeby znowu nie jęknąć, bo Rex penetruje mnie bezlitośnie, głęboko, zdecydowanymi ruchami. Jedną ręką ściska pierś, a drugą obejmuje moją talię; palce lądują na moim wzgórku łonowym. Po chwili odnajduje nimi łechtaczkę.

Zaciskam się na nim, pozwalając mu pieprzyć mnie coraz mocniej. Słyszę przyspieszony oddech Rexa tuż przy uchu i znowu stwierdzam, że wcale nie jest taki spokojny, za jakiego chciałby uchodzić. Nawet on nie potrafi być opanowany w trakcie takiego seksu. I nic dziwnego. Mamrocze coś, czego nie rozumiem, po czym dokłada pieszczotę palców, która sprawia, że odlatuję.

Czuję spaleniznę, ale nie jestem w stanie się na tym skupić, bo Rex właśnie prowadzi nas prosto na szczyt. Jeszcze parę szarpnięć biodrami i dochodzę tak, że nogi się pode mną uginają. Rex przyciąga mnie do siebie, żebym nie straciła równowagi, wykonuje jeszcze kilka ruchów i też kończy.

Po chwili się odsuwa, więc pewnie powinnam wrócić do rzeczywistości. Sięgam po bieliznę oraz dżinsy, następnie odwracam się do niego, by zobaczyć, że znowu patrzy na mnie tak beznamiętnie, aż serce mi się ściska.

— Dzień dobry — mówi, po czym poprawia spodnie i kieruje się do wyjścia.

Och, po moim trupie. On chyba sobie żartuje!

— Nie — protestuję, ubierając się pospiesznie. — Zatrzymaj się w tej chwili!

Ku mojemu zdziwieniu Rex posłusznie staje i na mnie spogląda. Ma zmarszczone brwi, gdy zaczyna węszyć w powietrzu.

— Naleśniki ci się spaliły — informuje spokojnie, podchodzi do płyty grzewczej, po czym wyrzuca zwęglone resztki mojego śniadania prosto do kosza.

Przyglądam się całej scenie bez słowa, zupełnie nieporuszona tym faktem. Chyba stać go, żeby kupić drugą patelnię, skoro lekką ręką wydał na mnie dwieście tysięcy. W kuchni faktycznie śmierdzi spalenizną.

Zakładam ręce na piersi i czekam, aż Rex ogarnie moje niedoszłe śniadanie. Wreszcie kończy znęcać się nad patelnią, włącza okap i otwiera okno, a potem się do mnie odwraca.

— Nie pomożesz? — pyta, chociaż wszystko zrobił już sam.

Kręcę głową.

— To twoja wina, że się spaliły — uświadamiam go.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie bez słowa. Czuję rumieniec na policzkach, nie zamierzam jednak spękać pierwsza. W końcu Rex wzdycha i przeczesuje włosy palcami.

— Zatrzymałaś mnie. O co chodzi?

Prycham z niedowierzaniem.

— O co chodzi? — powtarzam. — Chyba sobie żartujesz. Może zgodziłam się na seks, ale na pewno nie na traktowanie mnie jak dmuchanej lalki.

Marszczy brwi.

— Nie traktuję cię...

— Wiesz co? Mam dosyć tego pieprzenia — przerywam mu. Nakręcę się coraz bardziej, co rozpoznaję po bijącym szaleńczo sercu. — Właśnie tak się czuję, więc najwyraźniej jesteś w tym chujowy.

— W czym?

— W traktowaniu mnie jak człowieka — odpieram bez namysłu. Wydaje się nieco zdziwiony, jakby nie do końca rozumiał, jak to się stało, że stracił kontrolę nad tą rozmową. — Chcesz się pieprzyć, w porządku, nie będę ukrywać, że też czerpię z tego przyjemność. Ale z pewnością nie podoba mi się, że po wszystkim wychodzisz bez słowa, jakbym była ci potrzebna tylko do tego.

Czekam, aż przyzna, że owszem, tylko do tego jestem mu potrzebna, jednak on milczy. Milczy i wpatruje się we mnie tak intensywnie, że czuję ciarki na całym ciele.

Co za dziwak.

Zaciskam dłonie w pięści, bo mam ochotę go walnąć. Jak to jest, że nie umiem temu facetowi odmówić niczego, kiedy mnie dotyka, ale po wszystkim chcę go zabić?

Chociaż mięśnie ciągle mam miękkie po orgazmie, jestem pewna, że moja pięść byłaby całkiem twarda, gdyby wylądowała na jego nosie.

A potem Rex mówi coś, czego się nie spodziewam.

— Masz rację.

Mrugam zaskoczona.

— Co takiego?

Wzdycha i robi krok w moją stronę. Cofam się na wszelki wypadek, bo jego bliskość nie działa na mnie dobrze.

Rex zatrzymuje się i zaciska szczęki.

— Masz rację — powtarza. — Nie traktuję cię tak, jak na to zasługujesz.

Hmm. To jeszcze nie brzmi, jakbym koniecznie zasługiwała na więcej.

— Wow — komentuję. — Nie sądziłam, że w ogóle potrafisz coś takiego powiedzieć. Zazwyczaj tylko mruczysz pod nosem i wychodzisz.

Rex robi trzy szybkie kroki i zanim zdążę się bardziej odsunąć, chwytam mnie za ramię i ponownie popycha w stronę tej choleralnej lodówki. Opieram się o nią plecami i spoglądam na niego; dostrzegam, że drga mu mięsień w policzku. To jedyny widoczny znak, że się denerwuje.

Wzdrygam się, bo jego dłoń przesuwana się piśczczotliwym gestem po mojej twarzy, po czym obejmuje brodę. Twarde, surowe spojrzenie Rexa przenosi się z moich oczu do ust.

— Nie potrafię rozsądnie myśleć, kiedy jesteś tak blisko — odpowiada ku mojemu zdumieniu. — Dlatego wolę... trzymać się od ciebie z daleka.

Z niedowierzaniem kręcę głową.

— Szkoda, że nie potrafisz trzymać się z daleka na tyle, żeby nie wsadzać we mnie fiuta.

Przysięgłabym, że dziwny grymas, jaki po tych słowach przebiega przez jego twarz, to uśmiejch, który Rex za wszelką cenę stara się zatuzszować. Przenosi rękę na mój kark, potem pięści go powoli tak, że przechodzi mnie dreszcz.

— To prawda, nie potrafię — mamrocze, pochylając się, aż czuję ciepły oddech na policzku. — Wytrzymałem dwa i pół roku, a przepadłem w momencie, gdy dowiedziałem się, że potrzebujesz pieniędzy. Przepraszam.

Jestem zbyt zdziwiona, by jakoś zareagować na te słowa. Rex nie daje mi zresztą czasu, bo całuje mnie tak, że serce momentalnie chce mi się wyrwać z piersi.

Obejmuję go za szyję i przyciągam bliżej. Rex ociera się o mnie biodrami, po czym chwyta za włosy i lekko ciągnie. Wzdycham mu w usta, odpowiadam na pocałunek i pozwalam sobie na niego przez chwilę, zanim przerwę to szaleństwo.

— Za co mnie przepraszasz? — pytam w końcu nieco tylko drżącym głosem. — Za te dwa razy, kiedy wypieprzyłeś mnie i wyszedłeś bez słowa?

— Musisz być taka trudna? — mruczy. Znowu próbuje złączyć nasze wargi, a ja się uchylam.

— Muszę — odpieram. — Jestem twoją żoną. Żony zazwyczaj są trudne.

Odsuwa się i puszcza mnie tak nagle, że o mało nie tracę równowagi. Przez moment jego wzrok jest zagubiony, jakby Rex nie czuł się dobrze, nie mając mnie w zasięgu ręki. Potem jednak spojrzenie mu twardnieje i mój mąż znowu jest tym beznamiętnym mężczyzną, którego zwykle widuję.

— Nie mogę tego zrobić — mamrocze jakby do siebie, a ja zastanawiam się, co właściwie ma na myśli. — Posłuchaj, Jade. To nie jest twoja wina, że ograniczam się tylko do seksu. Nie miej mi tego za złe i nie sądz, że to dlatego, że nic więcej od ciebie nie chcę. Tak po prostu będzie lepiej.

Wpatruję się w niego zaskoczona. Co to za jakieś bzdury?

— Lepiej? — powtarzam. — Lepiej?! Dla kogo niby będzie lepiej?!

— Dla ciebie. — Rex wygląda na zdecydowanego, wkładając ręce do kieszeni dżinsów. — Nie kłamię, mówiąc, że wszystko, co robię, robię dla ciebie.

Po prostu nie wierzę w to, co słyszę. O co chodzi temu człowiekowi?

— Myślę, że bardzo łatwo jest usprawiedliwiać własne czyny dobrem innej osoby — odpowiadam z namysłem. Chcę zobaczyć, jak zareaguje na otwarte postawienie sprawy i jasną informację, że mnie krzywdzi, dlatego dodaję: — Wiesz, co zrobiłam po tym, jak wczoraj ode mnie wyszedłeś? Poszłam pod prysznic, żeby zmyć z siebie twój zapach, rozplakałam się, a potem zmieniałam pościel. Właśnie tego chcesz?

Przez kilka bolesnych uderzeń serca przygląda mi się bez słowa, w napięciu. Później rusza w moją stronę i nie zatrzymuje się, póki nie zamknie mnie w mocnym uścisku.

Na początku nie wiem, jak zareagować, bo nie jestem przyzwyczajona do tego, że dotyka mnie bez podtekstów seksualnych. Ostrożnie jednak kładę mu ręce na łopatkach, zaciągam się męskim zapachem, przysmykam oczy i opieram czoło na jego ramieniu. Czuję wargi Rexa na skroni; tuli mnie mocno, dłońmi wędrując po moich plecach w górę i w dół. Ten uspokajający gest wydaje się w ogóle do niego nie pasować.

— Nie — odpowiada zachrypniętym głosem. — Nie tego chcę.

To zaskakująco przyjemne uczucie pozwolić mu tak po prostu się obejmować. Niewiele mi potrzeba, by zacząć wierzyć, że on nie ma względem mnie złych zamiarów. Może rzeczywiście istnieją jakieś powody, by zachowywał dystans. Może to nie jest tylko pieprzenie, żeby zamydlić mi oczy.

Biorę oczywiście pod uwagę, że przez seks jestem nieobiektywna. Detektyw Sullivan zapewne nadal uważa, że to Rex zabił swoją pierwszą żonę. Poza tym Rex wciąż zachowuje się skandalicznie — nie ma znaczenia, że przeprosił. Wydaje mi się jednak szczerzy, mówiąc to wszystko. Tuląc mnie, jakby chciał pocieszyć i ponownie przeprosić, tym razem bez słów.

Rex odsuwa się dopiero po chwili. Niestety nie zdążam go zapytać, co dokładnie miał na myśli, bo odwraca się na pięcie i wychodzi z kuchni. Moment później słyszę trzaśnięcie drzwi frontowych.

Nie chce mi się wierzyć, że znowu mnie zostawił!

Nic nie wyjaśnił. Nawet nie miałam szansy porządnie z nim porozmawiać, a on zwyczajnie sobie poszedł!

Sięgam po pozostawioną na blacie komórkę, zastanawiając się, czy do niego nie zadzwonić. Ale wiem, że to bez sensu — równie dobrze może nie odebrać, poza tym przez telefon nie zmuszę go do powiedzenia, o co w tym wszystkim chodzi. Zanim jednak odłożę smartfon, rozbrzmiewa sygnał oznajmiający nadejście SMS-a.

Prawie spodziewam się, że to Rex; dopiero sekundę później przypominam sobie, że on przecież nie ma mojego numeru. Właściwie nie jestem zdziwiona, widząc, od kogo dostałam wiadomość.

Detektyw Sullivan: *Siostra Sierry Russell to Kelly Moore. Jej adres: Pinedale Avenue 708.*

Zanim zdążę jakkolwiek odpowiedzieć, nadchodzi drugi SMS.

Detektyw Sullivan: *Przynajmniej taki był pięć lat temu.*

Wzdycham ciężko, zastanawiając się, co robić. Jest dla mnie jasne, że powinnam umówić się z tą całą Kelly. Jednocześnie czuję się tak, jakbym zdradzała przez to Rexa.

W końcu udaje mi się przekonać siebie, że nie robię nic złego. On nie traktuje mnie dobrze, a jeżeli ma ku temu jakieś powody, to ich nie wyjawiał. Równie dobrze może mieć coś wspólnego ze śmiercią pierwszej żony.

Muszę to sprawdzić, jeśli mam choć odrobinę instynktu samozachowawczego.

Nic jednak nie poradzę, że w mojej głowie ciągle rozbrzmiewają ostatnie słowa Rexa.

Rozdział 12

Zatrzymuję samochód na poboczu, niedaleko płaskiego, parterowego, jednorodzinnego domku obitego jasnym sidingiem. Nie obchodzi mnie, czy ktoś mnie śledzi i co doniesie Rexowi. Właściwie liczę, że uda mi się go sprowokować do rozmowy na pewne tematy; nie zamierzam chować głowy w piasek. Mam już dość bycia posłuszną, niewidoczną żoną.

Wysiadam i bawię się nerwowo kluczykami, idąc po podejździe do drzwi wejściowych. Zastanawiam się gorączkowo, o czym i jak powinienam rozmawiać z Kelly Moore, jeśli ona w ogóle nadal tu mieszka. Wkładam dłonie do kieszeni dżinsów i rozglądam się dookoła. Trawnik jest całkiem pusty, ale zadbany, jakby ktoś regularnie go kosił. Na werandzie stoi dwuosobowa huśtawka.

Docieram do drzwi i waham się tylko sekundę, zanim nacisnę dzwonek. Słyszę, jak dźwięk odbija się echem po wnętrzu domu. Już po chwili otwierają się drzwi.

W progu staje nieco ode mnie wyższa szczupła brunetka mniej więcej w moim wieku. Chociaż ma ciemniejsze włosy i jaśniejszą karnację, przypomina swoją siostrę.

— Kelly Moore? — pytam, na co kobieta marszczy brwi.

— Tak, o co chodzi? Mam nadzieję, że nie chce pani rozmawiać o Jezusie?

— Nic z tych rzeczy. — Uśmieciam się do niej z trudem. — Przepraszam, że panią nachodzę. Nazywam się Jade Russell, miałam nadzieję, że będę mogła porozmawiać z panią o pani siostrze.

Na dźwięk mojego nazwiska mruży oczy.

— Russell? — powtarza.

Kiwam głową.

— Tak, jestem żoną Rexa Russella. Drugą, jak się niedawno dowiedziałam — dodaję. — Chciałabym... nie jestem pewna, chyba dowiedzieć

się czegoś o śmierci Sierry. Wiem, że Rex był kilkakrotnie przesłuchiwany, i trochę mnie to... niepokoi.

Kelly waha się przez chwilę, po czym niespodziewanie chwyta mnie za ramię, wciąga do domu i starannie zamyka drzwi. Prowadzi mnie do salonu, gdzie wskazuje, bym usiadła na kanapie.

— Nie jestem zdziwiona, że Rex ożenił się właśnie z tobą — prycha i zajmuje miejsce w fotelu naprzeciwko. — Jesteś w jego typie. Tak samo jak Sierra.

— Co się z nią stało? — pytam ostrożnie.

Kelly wzrusza ramionami.

— Policja nigdy nie postawiła nikomu zarzutów — odpiera. — Ale ja jestem pewna, że za jej śmiercią stał jej mąż. Więc dobrze ci radzę: zastanów się, zanim znowu się do niego zbliżysz.

Hmm, chyba nie mam wyjścia. Na te słowa robi mi się trochę niedobrze.

— Dlaczego tak mówisz? — drążę. — Masz jakieś dowody?

— Gdybym miała dowody, ten gnój już dawno siedziałby w więzieniu — mówi ze wzburzeniem, po czym wzdycha i próbuje się uspokoić. — Przepraszam, nie chciałam na ciebie naskakiwać. Mówię ci o tym, bo skoro jesteś jego nową żoną, to może też powinnaś mieć się na baczności. Rozumiesz, prawda? — Przytakuję. — No dobrze, więc... Prawda jest taka, że Sierra miała romans z kolegą z pracy. Wyprowadziła się do niego i zostawiła Rexa. Był wściekły.

Naprawdę chcę być na to obojętna, ale nie potrafię. Boli mnie, że Rex tak mocno reagował wcześniej na inną kobietę i że prawdopodobnie ma coś wspólnego ze śmiercią Sierry. Boję się, że mogę nie być bezpieczna w jego domu. A poza tym zastanawiam się, czy będąc w łóżku ze swoją pierwszą żoną, też zachowywał się tak powściągliwie jak ze mną.

— Jak bardzo wściekły? — pytam.

— Bardzo. Wydzwaniał do niej, kazał jej wracać. Gadał coś o jakiejś umowie, którą mieli.

Co takiego?!

Wpatruję się w Kelly z niedowierzaniem.

Czy to może być prawda? Czyżbym nie była pierwszą osobą, którą Rex poślubił na podstawie kontraktu ze ściśle ustalonymi warunkami? Czy Sierrę też to spotkało? Ale dlaczego miałyby się godzić na taki układ?

Czy z nią też podpisał aneks o kontaktach seksualnych?

— Ale już wcześniej, zanim od niego odeszła, nie wyglądała dobrze — dodaje tymczasem Kelly, nieświadoma, jak wielki mętlik wywołała w mojej głowie tym jednym zdaniem. — Chodziła niewyspana i wydawała się nieobecna. Pytałam o to, odpowiadała, że wszystko w porządku, ale widziałam, że jest blada i nerwowa. Żałuję, że nie naciskałam wtedy mocniej... Później odeszła do tego swojego faceta i pomyślałam, że wreszcie uwolniła się od Rexa. Ich związek musiał być toksyczny. A potem ta śmierć... Dla mnie to jasne, że on nie mógł znieść, że go zostawiła, i postanowił się zemścić.

Próbuję pozbierać myśli, żeby zadać jeszcze jakieś sensowne pytania.

— Potrzebowała pieniędzy? — dociekam. — Kiedy wyszła za Rexa? Kelly wygląda, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.

— Niedługo później nasza matka miała kosztowną operację — przyznaje. — Sierra uregulowała wszelkie opłaty. Doszłam do wniosku, że Rex po prostu dał jej te pieniądze po ślubie. O coś takiego chodzi?

Przytakuję i z każdą chwilą staję się to dla mnie coraz bardziej jasne.

Rex ożenił się ze mną, bo wiedział, że brakuje mi pieniędzy na pokrycie długów ojca. Mógł też zdawać sobie sprawę, że Sierra potrzebuje ich, by sfinansować operację kogoś z bliskiej rodziny.

Boże. Czy to może być prawda? Czy jestem po prostu kolejną zabawką w rękach Rexa? Czy po zakończeniu naszej umowy będzie mnie czekał taki sam los, jaki spotkał Sierrę?

Wzdrygam się mimowolnie na tę myśl, a Kelly właściwie to interpretuje.

— Jeśli się boisz, chętnie ci pomogę. — Mam wrażenie, że ona chciałaby, żeby Rex okazał się winny śmierci Sierry. — Powiedz tylko, co mogę zrobić. Nie zdołałam pomóc siostrze, więc może przynajmniej mogę uratować kogoś innego? Jeśli ten facet jakoś cię zastrasza albo szantażuje... Wydaje mi się, że wszystko to robił ze Sierra. Błagam, nie powtarzaj jej błędów.

Przez kilka kolejnych minut usiłuję wmówić Kelly, że jest w porządku, chociaż ona chyba niespecjalnie mi wierzy. W końcu jednak odpuszcza, widząc, że ewidentnie nie mam ochoty na tego typu zwierzenia. Daje mi swój numer, gdybym chciała pogadać, po czym odprowadza mnie do drzwi.

— Uważaj na siebie — prosi na odchodne. — I jeśli będzie się działo coś złego, nie wahaj się do mnie zadzwonić. Albo od razu dzwoń na policję.

— Jasne. — Uśmiecham się do niej blado. — Dzięki za pomoc. I przykro mi z powodu Sierry.

Kiedy wsiadam do samochodu, w głowie mam jeszcze większy mętlik niż wcześniej.

Nie chcę być tą kobietą, która swoje opinie opiera wyłącznie na jakości seksu. Zdaję sobie sprawę, że poza łóżkiem Rex traktuje mnie przedmiotowo i byle jak. Nawet jeśli rzeczywiście tego żałuje, jak twierdził rano w kuchni.

Czy Rex mógłby kogoś zamordować? Zwyczajnie nie potrafię tego ocenić, bo nie patrzę na niego obiektywnie. Znam go tylko jako namiętnego kochanka i zdystansowanego, zimnego męża.

Wyciągam komórkę i zastanawiam się, czy dzwonić do Bena. Jeśli usłyszy, jakie mam podejrzenia, natychmiast postara się zabrać mnie z domu Rexa, a przecież nie mogę na to pozwolić. Potrzebuję osoby, której będę mogła zwierzyć się ze wszystkiego i liczyć, że nie spróbuje powstrzymać mnie przed zrobieniem czegoś głupiego. Poza rodzicami nikt taki nie istnieje.

Przeglądam listę kontaktów i zatrzymuję palec nad numerem ojca. Jasne, jest nieodpowiedzialnym palantem, ale zawsze też był bystry. Czy jednak chcę wywoływać w nim jeszcze większe poczucie winy? On już teraz myśli, że sprzedał za długi córkę, w dodatku dwukrotnie. Jeśli dam mu do zrozumienia, że być może kupcem był morderca, to obawiam się jego reakcji.

Ostatecznie otwieram wyszukiwarkę i wstukuję: „Rex Russell”. Już dawno powinnam była to zrobić, ale za bardzo bałam się złamania punktu tej pieprzonej umowy.

Przeglądam wyniki, których jest zaskakująco mało. Parę z nich wiąże się ze śmiercią Sierry, inne z obecnością Rexa na różnych lokalnych imprezach z celebrytami. Ma zdjęcia na przykład z burmistrzem Vegas i kilkoma aktorami. To chyba tłumaczy te lunche z prokuratorem.

Znajduję też wzmiankę o sobie. W artykule napisano, że Rex jak zwykle pojawił się na przyjęciu sam, bo jego żona „ceni sobie anonimowość”. Aha, więc w ten sposób to załatwił.

Ktokolwiek w ogóle wierzy, że on rzeczywiście ma żonę?

Ciekawe, z ilu tych imprez również sam wychodził.

Scrolluję wyniki dalej i trafiam na kolejną istotną informację. Rex jest właścicielem Enigmy — kasyna mieszczącego się w samym centrum The Strip — a także hotelu o tej samej nazwie.

Marszczę brwi, widząc zdjęcie szyldu tego przybytku. Odnoszę wrażenie, że skądś go kojarzę. Że gdzieś już widziałam te czarne litery i elegancką czcionkę. Jasne, to ogromne kasyno w samym centrum miasta, pewnie nic dziwnego, że wydaje mi się znajome, ale nie daje mi to spokoju.

W mojej głowie pojawia się niejasne wspomnienie, które sprawia, że natychmiast wracam do listy kontaktów i wybieram numer ojca.

— Dzień dobry, kochanie — odzywa się. — Wszystko w porządku?

Właśnie takie mam obecnie stosunki z rodzicami. Kiedy do nich dzwonię, odruchowo zakładają, że dzieje się coś złego.

— Pamiętasz, jak nazywało się to kasyno, z którego odbierałam cię dwa i pół roku temu? Jak narobiłeś sobie długu? — uściślam bezlitośnie.

Ojciec wzdycha.

— Jasne, że tak. To była Enigma.

Dobrze, że siedzę, inaczej zapewne ugięłyby się pode mną nogi.

— Zaraz... Myślałam, że Rex po prostu pojawił się z pieniędzmi, bo szukałeś kogoś, kto ci je pożyczy. Nie wiedziałam, że przegrałeś je w jego kasynie.

Przez chwilę nie odpowiada.

— Nie wiedziałas? — dziwi się w końcu. — Myślałem, że spróbowałaś się czegoś o nim dowiedzieć, zanim weszłaś w ten układ.

Nawet jeśli ma trochę racji, i tak mnie to irytuje.

— A co by mi to dało? — pryham. — I tak musiałam to zrobić. Od kiedy właściciel kasyna pożyczka pieniądze na oddanie zaciągniętego u niego długu?

— Nie wiem, kochanie — szepcze ojciec bezradnie. — Russell wiedział o długu, sam się do mnie zwrócił i zaproponował takie rozwiązanie. Zadzwoił następnego dnia po tym, jak przegrałem pieniądze. Myślałem, że wiesz, że on tam rządzi. Kilka razy odbierałaś mnie z Enigmy, pamiętasz?

Aż za dobrze. Matka nie ma prawa jazdy, a ojciec po nocach spędzonych przy stole z ruletką nigdy nie nadawał się do prowadzenia samochodu i nie było go stać na taksówkę. Rzeczywiście przyjeżdżałam po niego parę razy, jednak najbardziej istotny wydał mi się ten jeden, po którym dowiedziałam się, że zadłużył się na trzysta tysięcy.

— Pamiętam — potwierdzam niechętnie. — Dobra, dzięki, tato. Muszę już kończyć...

— Na pewno wszystko w porządku, Jade?

Powstrzymuję ostre słowa cisnące mi się na usta. Teraz się o mnie troszczy? Mógł pomyśleć o tym, zanim przegrał pieniądze w kasynie!

Naprawdę rozumiem, że uzależnienie od hazardu jest chorobą jak każda inna tego typu. Jak alkoholizm albo narkomania. Niemniej jeśli ojciec nie próbuje sam sobie pomóc, to ja chyba tym bardziej powinnam przestać.

— Tak, wszystko w porządku — wzdycham, w jednej chwili decydując, że o niczym mu nie powiem. On i tak nie byłby w stanie nic z tym zrobić. — Kiedy wychodzisz ze szpitala?

— Za kilka dni. Odwiedzisz mnie?

— Jasne. — Przytrzymuję komórkę między policzkiem a ramieniem i włączam się do ruchu. — Przepraszam cię, naprawdę muszę kończyć, jadę samochodem.

Co wcale nie jest wymówką, żeby się z nim wreszcie pożegnać. Ani trochę.

Z Benem spotykam się na mieście.

Rex ostrzegł mnie, co się stanie, jeśli jeszcze kiedyś spędzę noc w mieszkaniu innego mężczyzny, ale nie wspominał nic o umawianiu się w kawiarni. Chociaż po drodze rozglądam się dyskretnie, nie widzę nikogo, kto mógłby mnie śledzić, więc dochodzę do wniosku, że może Rex ma na to jakiś inny sposób. A może chce mnie po prostu wpędzić w manię prześladowczą.

Na razie nie zdecydowałam, czy w ogóle wezmę na poważnie uwagę o konsekwencjach nocowania u innego faceta. Mam ochotę naciągnąć tę strunę i zobaczyć, ile będzie trzeba, by pękła. I jakie będą tego konsekwencje.

Że Rex to zazdrosny dupek, już wiem. Że jest przy tym cholernie seksowny — też. Ale zamierzam dowiedzieć się o nim o wiele więcej.

Gdy docieram do kawiarni na Las Vegas Boulevard, już przez okno widzę, że Ben siedzi z kubkiem kawy przy jednym ze stolików. Tak się na niego zagapiam, że w wejściu o mało nie wpadam na rudowłosą dziewczynę, obok której idzie równie rudowłosy facet.

— Przepraszam — mamroczę, uśmiechając się do niej lekko.

Odpowiada mi tym samym.

— Nic się nie stało. — Odwraca się i syczy do swojego towarzysza:
— Rob, przepuść panią.

Wychodzą z lokalu, a ja ruszam do stolika, przy którym siedzi Ben. W środku jest tłoczno i gorąco mimo pracującej klimatyzacji. Macham przyjacielowi już z daleka i uśmiecham się do niego, na co krytycznie marszczy brwi.

— Źle wyglądasz — oznajmia na przywitanie.

Przewracam oczami.

— Rany, dzięki, Ben. Właśnie to każda kobieta ma nadzieję usłyszeć od mężczyzny.

— Nie spotykasz się ze mną po to, żebym cię komplementował. — Puszcza mi oko, na co pokazuję mu język. — Co się dzieje, Jade?

— Nic, po prostu kiepsko spałam. — Wzruszam ramionami i siadam naprzeciwko niego. — Zamówiłeś też coś dla mnie?

— Latte na mleku sojowym — odpowiada, a ja patrzę na niego z zachwytem. — No co? Doskonale wiem, co lubisz.

To prawda, Ben jako mój najlepszy przyjaciel wie o mnie bardzo dużo. Tym gorzej przychodzi mi teraz ukrywanie przed nim tak istotnej części mojego życia.

— Co u ciebie słychać? — zagajam, bo chociaż miałam powód, żeby się z nim spotkać, chcę przynajmniej na chwilę zapomnieć o swoich problemach.

— A co ma być słychać? Firma się rozkręca, zdobywamy nowych klientów. Jest coraz lepiej — mówi. — Chciałbym się raczej dowiedzieć, jak tobie się układa. Pogodziłaś się z mężem po tym, jak ostatnio u mnie spałaś?

Odwracam ze zmieszaniem wzrok i jestem pewna, że oboje pomyśleliśmy o tym samym: jak Ben niemalże pocałował mnie w łóżku. Ja dodatkowo przypominam sobie, jak Rex zareagował potem na mnie i na to, co powiedziałam, więc już w ogóle tracę koncentrację.

Skup się, Jade, polecam sobie stanowczo.

— Pogodziłam się — mamroczę, kiedy wreszcie jestem w stanie. — Ale... zrobiłam małe śledztwo w sprawie tej jego poprzedniej żony.

— Zapytałaś go? — Ben wypowiada te słowa w taki sposób, jakby było to oczywiste.

Ze wstydem kręcę głową.

— Nie. Zadzwoiłam do policjanta, który zajmował się tą sprawą, i rozmawiałam z siostrą żony Rexa.

Spogląda na mnie z mieszaniną zaskoczenia i rozbawienia.

— Wow, ślicznotko, nie myślałem, że z ciebie taki detektyw! — Śmieje się. — Dlaczego nie poszłaś z tym do niego?

To bardzo dobre pytanie, na które nie potrafię udzielić szczerzej odpowiedzi.

— Bo to wszystko jest jakieś podejrzane. — Wzdycham. — I mi się nie podoba. Wiesz, co powiedziała mi siostra Sierry? Że ona miała romans, wyprowadziła się od Rexa, a on się wściekł i z zemsty ją zamordował. A nie oskarżyli go o nic tylko dlatego, że prokurator uznał, że dowody nie były wystarczająco mocne.

Ben robi zaniepokojoną minę i wyciąga rękę, by ponad stolikiem chwycić mnie za dłoń.

— Co ty mówisz? — odzywa się, kręcąc z niedowierzaniem głową. — Poważnie? Myślisz, że on byłby do tego zdolny?

Właśnie takiego pytania się obawiałam, decydując, że powiem przyjacielowi przynajmniej o części moich podejrzeń.

— Nie umiem tego ocenić — przyznaję niechętnie. — Rex to bardzo spokojny człowiek. Nigdy nie udało mi się wyprowadzić go z równowagi. Nawet jak się kłócimy, to ja na niego krzyczę, nie on na mnie.

Wcale nie kłamię — w końcu podczas naszej ostatniej rozmowy podnosiłam głos, a on cały czas był nienormalnie opanowany.

— Nigdy nie wyprowadziłaś go z równowagi? — dziwi się Ben. — W takim razie to musi być święty człowiek. Niemożliwe, żeby innej kobiecie zrobił coś złego, a tobie nie.

Co za palant.

— Twoja logika nie ma sobie równych — mówię poważnie.

Ben śmieje się pod nosem, ale po chwili przestaje.

— A tak serio, Jade, jeśli mu ufasz, po prostu z nim porozmawiaj. To przecież twój mąż. Nie powinniście mieć przed sobą tajemnic, prawda? A jeśli nie ufasz... Cóż, nie wróżę temu związkowi świetlanej przyszłości. I chyba próbuję ci powiedzieć, że powinnaś to z nim wyjaśnić albo od niego odejść, tak sądzę.

Robi dziwną minę, na co mimowolnie chichoczę.

— To nie zabrzmiało dobrze — stwierdza po namyśle, a ja przytakuję. — Dobra, przepraszam. Chyba nie to miałem na myśli. Albo to, nie

jestem pewny. Przepraszam, nie chciałem ci wywracać życia do góry nogami, Jade, a mam wrażenie, że właśnie to zrobiłem. Ale uznałem, że powinnaś wiedzieć. I uważam, że musicie porozmawiać. Pozwól mu przedstawić też jego wersję wydarzeń, bo może się różnić od tej, którą usłyszałaś. To twój mąż, daj mu kredyt zaufania. Chyba że masz podstawy sądzić, że rzeczywiście mógłby cię skrzywdzić. Jak myślisz?

Wpatruję się w niego przez chwilę, przeczekując kelnerkę, która wreszcie przynosi moją kawę. Ben oczywiście ma rację, niemniej nadal zakłada, że moje małżeństwo jest normalne, takie jak każde inne. Gdybym miała normalnego męża, jasne, że spróbowałabym wyjaśnić z nim tę sprawę. Ale z Rexem? On nie potrafi ze mną rozmawiać. Kiedy rano starałam się nawiązać konwersację, po prostu wyszedł z kuchni.

— Nie, skądże — odpowiadam niepewnie. — Ale siostra Sierry była taka... przekonująca. Po prostu nie wiem, co o tym myśleć.

— Więc pogadaj z nim o tym — powtarza Ben. — A jeśli będziesz miała jakiegokolwiek wątpliwości, nie będziesz się czuła bezpiecznie, dawaj mi znać. Wiesz, że zawsze ci pomogę.

Jedyna pomoc, jakiej potrzebuję, to ta finansowa. Gdyby nie brak pieniędzy, od razu mogłabym uwolnić się od Rexa.

Niestety akurat w tym Ben nie może mnie wesprzeć.

— Grałaś ostatnio? — pyta niespodziewanie, na co prychem lekceważąco.

— Pamiętasz, że rok temu sprzedałam skrzypce?

— Więc powinnaś kupić sobie nowe — odpowiada, jakby to było oczywiste i proste. — Jesteś w tym świetna, Jade. W ogóle nie powinnaś marnować się w jakimś głupim biurze. A jeśli nie będziesz ćwiczyć, to całkiem od tego odwykniesz.

Wzdycham. Chyba już dawno odwykłam.

Odnoszę wrażenie, że ostatnio grałam na skrzypcach jakieś sto lat temu. Czasami tęsknię za ich znajomym ciężarem, wyobrażam sobie, że trzymam je w rękach, i znajduję w pamięci odpowiednie ruchy. Prawda jest jednak taka, że co innego zaprzęta mi głowę i nie mam teraz czasu myśleć o powrocie do gry.

Nawet jeśli pomogłoby mi to choć na chwilę zapomnieć o problemach.

Rozdział 13

Rex nie wraca na noc do domu.

Nazajutrz idę już normalnie do pracy i wmawiam sobie, że wszystko jest dobrze. Wprawdzie przez cały dzień nie może mi wyjść z głowy pierwsza żona Rexa i jego zachowanie, ale staram się trzymać nerwy na wodzy. Po południu stwierdzam, że mojego męża nadal nie ma, nawet po wybiciu szóstej, o której zwykle przyjeżdża.

We wtorki zazwyczaj spędza noce gdzieś na mieście, więc w zasadzie nie powinnam być zdziwiona jego nieobecnością. Niemniej ostatnio widywałam go częściej i chyba to każe mi się zastanowić, czy na pewno nic się nie stało.

Może on mnie unika. Może boi się, że znowu będę chciała z nim rozmawiać, i dlatego woli ograniczyć nasze spotkania. A może odkrył, że grzebię w jego przeszłości, i teraz podejmuje jakieś kroki, żeby to się nie powtórzyło.

Ponownie jednak udaję, że wszystko w porządku, i postanawiam trochę odpocząć. Zabieram do kuchni mój laptop, puszczam muzykę — tym razem pada na Lewisa Capaldiego — nalewam sobie kieliszek czerwonego wina i zaczynam gotować. Dopiero niedawno odkryłam, że ta czynność uspokaja mnie jak mało co, więc chętnie z tego korzystam.

Duszę mięso, nucąc pod nosem kolejną piosenkę. Z każdą chwilą relaksuję się coraz bardziej i nabieram ochoty na długą, gorącą kąpiel. Niestety tworzy to pewne problemy organizacyjne — łazienka przy mojej sypialni ma wyłącznie prysznic, który zupełnie nie pasuje do moich planów. Potem jednak przypominam sobie, że na piętrze mieści się jeszcze trzecia łazienka — do użytku głównie dla ewentualnych gości — i że w niej poza prysznicem znajduje się również sporych rozmiarów wanna z hydromasażem.

Idealnie.

Kończę przyrządzać kolację, zjadam, następnie zabieram laptop oraz wino i idę na górę. Cichy, pusty dom z każdym krokiem wypełnia zachrypnięty głos jednego z moich ulubionych wokalistów. Wpadam tylko na chwilę do mojej sypialni po szlafrok i czyste ręczniki, po czym ruszam w głąb korytarzem, aż docieram do odpowiednich drzwi.

Łazienka dla gości jest duża i przestronna, cała w białych kafelkach i z czarnymi dodatkami. Oprócz kabiny, gdzie bez trudu zmieściłyby się dwie osoby — spokojnie, mózgu — po prawej stronie od wejścia dostrzegam także wspomnianą wannę z hydromasażem. Stawiam laptop i wino na stoliku obok, sprzątnąwszy z niego niepotrzebne rzeczy, następnie przygotowuję kąpiel. Po chwili upinam włosy w kok na czubku głowy i się rozbieram.

Lewis Capaldi śpiewa do mnie rzewnie, cicho, gdy w końcu zanurzam się w gorącej, pachnącej owocowo wodzie, która przyjemnie rozluźnia mięśnie. Wzdycham z przyjemności. Podkładam sobie pod kark jeden z ręczników, opieram głowę o brzeg wanny i zaczynam się bawić pływającą na powierzchni pianą.

Nie włączyłam pełnego światła; zostawiłam jedynie oświetlenie lustra nad umywalką, przez co w pomieszczeniu panuje półmrok. Zanurzam się głębiej, aż po szyję, upijam łyk wina, po czym przyzymkam na moment oczy i próbuję oczyścić umysł z wszelkich nieprzyjemnych myśli.

Nie potrafię jednak całkowicie się wyciszyć. Kiedy przestaję analizować, w głowie zaczynają się pojawiać wspomnienia ostatnich zbliżeń z Rexem. Przypominam sobie, jak w poniedziałek rano wszedł do kuchni, bez słowa pochylił mnie nad stolikiem i wypieprzył, po czym stwierdzam z niepokojem, że jestem podniecona. Mięśnie same mi się napinają, co trochę nie pasuje do powodu, dla którego w ogóle zdecydowałam się na kąpiel — żeby się rozluźnić.

Wciąż niechętnie przyznaję, że lubię nasz seks. Nawet bardzo. Podoba mi się, że Rex jest dominujący i wydaje polecenia, choć nigdy nie powiedziałbym tego przed nim głośno. Prawda wygląda jednak tak, że ten facet porusza we mnie struny, o istnieniu których nie miałam pojęcia. Gra na mnie bezbłędnie niczym najlepszy wirtuoz na skrzypcach. Gdyby tylko ogólnie był nieco bardziej otwarty, może nie miałabym do siebie takich pretensji.

Znowu upijam wina, po czym odchylam się na brzeg wanny i przyzymkam oczy. Wyobrażam sobie, jak Rex podchodzi do mojego łóżka, wsuwa

we mnie palce, a potem pieprzy bezlitośnie. Sunę dłonią w dół, rozszerzam nieznacznie nogi, zginam kolana i opieram się stopami o dno, by dać sobie lepszy dostęp, po czym zaczynam się dotykać. Choć to nie to samo, co pieszczoty Rexa, prawie udaje mi się oszukać ciało, że to nie ja sama się masturbuję.

W mojej głowie Rex przyciąga mnie do siebie, zamyka w swoich ramionach i całuje mocno, nie przerywając palcówki. Przypieszam ruchy, bo przypominam sobie, jak kazał mi rozchylić wargi i wziąć do ust swojego penisa. Nigdy wcześniej obciążanie nie wydawało mi się tak podniecające, ale z nim wszystko takie jest. Wsuwam palce głębiej, po czym szukam tego miejsca, które daje największą rozkosz, żałując, że nie wzięłam ze sobą wibratora. Nawet nie zdaję sobie sprawy, że wydaję jakieś odgłosy, póki nie słyszę własnych jęków w przerwie przed kolejną piosenką.

Och, tak, jeszcze trochę. Jestem już tak blisko...

Nagle muzyka się urywa. Otwieram oczy i widzę stojącego nad wanną, ubranego w garnitur Rexa. Pochyla się nad laptopem, więc to pewnie on odpowiada za nagłą ciszę, jaka zapadła w łazience.

Jestem tak zaskoczona, że na początku odczuwam instynktowną chęć schowania się gdzieś. Cofam dłoń spomiędzy nóg, odrywam stopy od dna i ześlizguję się, idąc z głową pod powierzchnię. W tym samym momencie biorę oddech i w rezultacie o mało nie dławię się wodą.

Ręce ślizgają mi się po brzegach, których nie dają rady się chwycić; na szczęście w następnej chwili obejmują mnie silne, męskie ramiona i Rex winduje mnie do góry, aż plecami znowu opieram się o bok wanny. Prycham i przecieram twarz dłońmi, odsuwając z niej mokre włosy.

— Chcesz się utopić? — pyta szorstko Rex, cofając się nieco. — Oszalałaś?

— Musisz wchodzić do łazienki bez pukania? — chrypię, bo gardło mam trochę obolałe po tym, jak przypadkowo napiłam się wody. Zwłaszcza że smakowała mydłem. Odchrząkuję i dodaje: — Chyba słyszałaś, że tu jestem!

— Słyszałem muzykę — przyznaje. Wkłada ręce do kieszeni garniturowych spodni, a ja widzę, że rękawy koszuli ma przemoczone i całe w pianie. Świetnie, jeszcze zniszczył sobie garnitur. — Pukałem, ale nie odpowiadałaś. A potem usłyszałem, że jęczysz, i pomyślałem, że coś się stało, więc wszedłem.

Czuję rumieniec wypęłzający mi na policzki, zwłaszcza że Rex przechyla głowę, patrząc na mnie intensywnie.

— Mogłem się domyślić, że się masturbujesz, w końcu znam już te jęki. Brakowało ci mnie? Myślałaś o mnie, dotykając się, Jade?

Rozchyłam usta, niezdolna do wydania jakiegokolwiek dźwięku. Podniecenie momentalnie wraca, kiedy on odzywa się do mnie w taki sposób. Powinnam się wkurzyć albo być oburzona, zamiast tego chcę po prostu przytaknąć. Przecież ma rację. Rzeczywiście to o nim fantazjowałam.

— Nie wiem, o czym mówisz — mówię w końcu.

Rex prycha.

— Oczywiście. Więc wcale nie zastanawiasz się teraz nad tym, jak by to było, gdybym wszedł do ciebie do tej wanny i pozwolił ci się ujeżdżać?

Nie robiłam tego. Ale po tych słowach pewnie już nie przestanę.

— Twoje sutki wskazują wyraźnie, że o tym myślisz. — Zsuwa wzrok po moim ciele; podążam za jego spojrzeniem i zauważam, że siedzę nieco wyżej niż wcześniej i całe piersi mam na wierzchu. A sutki rzeczywiście sterczą mi tak, jakbym była podniecona.

Bo jestem, do cholery.

Zanurzam się głębiej, chociaż przecież Rex widział mnie już nago. Liczę, że wyjdzie z łazienki, ale najwyraźniej ma inne plany, bo przedstawia laptop i wino na podłogę, po czym przysuwa sobie stolik i siada przy brzegu wanny, na którym opiera łokcie. Jego garnitur jest już chyba cały przemoczony, czym Rex zdaje się w ogóle nie przejmować.

— Dotykaj się, Jade — poleca, przez co znowu zaczynam ciężiej oddychać. — Chcę widzieć, jak się masturbujesz.

— Chyba oszalałaś — odpowiadam niepewnie.

Kręci głową.

— Wiem, że tego chcesz. Zrób to dla mnie. Dotykaj się tak, jak robiłaś to, zanim wszedłem.

Chyba nie potrafię, bo cały czas mam świadomość, że jest tuż obok. Wtedy jednak widzę, jak rozpina spodnie, i czuję ucisk w podbrzuszu.

— Żeby wyrównać stawkę, będę robił to samo — dodaje, nie spuszczając ze mnie wzroku, gdy uwalnia twardego już penis. — No dalej, Jade. Pokaż mi, jaka z ciebie niegrzeczna dziewczynka.

Wprost nie wierzę, że on tak do mnie mówi. Jego głos jest szorstki, zachrypnięty i znów porusza jakieś struny głęboko we mnie, których

nikt wcześniej nie odkrył. Przyzymkam powieki, ponownie rozsuwam nogi i wędruję między nie palcami.

— Spójrz na mnie, Jade. — Otwieram oczy i krzyżuję swoje spojrzenie z jego. — Ewentualnie na mojego fiuta. Możesz na niego patrzeć i mówić mi, jak bardzo chciałabyś mieć go w ustach.

O Jezu.

Muskam palcami łechtaczkę, następnie wsuwam je do cipki i poruszam nimi dokładnie tak, jak lubię. Dłoń Rexa przesuwają się w górę i w dół po sterzącym penisie powoli, jakby leniwie. Oblizuję wargi, zwiększając nieco tempo, a drugą ręką zaczynam pieścić pierś.

— Chciałabyś mi obciągnąć? — pyta Rex. Choć mam ochotę zaprzeczyć, mój oszołomiony mózg na to nie pozwala, przez co wrywa się ze mnie zduszone:

— Tak.

— Myślałaś o tym, kiedy się dotykałaś?

Kiwam głową.

— Tak.

— O czym jeszcze myślałaś?

Jezu, dlaczego ten facet tyle mówi? Normalnie milczy, jakby ucięli mu język, a teraz po prostu nie chce się zamknąć!

Masuję łechtaczkę, by po chwili znowu wsunąć palce głębiej, po czym odpieram:

— Wyobrażałam sobie, że to twoje palce mnie pieczą.

— Chciałabyś, żebym cię tam dotknął? — Rex też przyspiesza ruchy, mocniej zaciskając dłoń na twardym penisie. Zastanawiam się, jak wiele potrzebuje, by dojść. — Wolałabyś moje palce w cipce od twoich, Jade?

— Tak, o Jezu, tak — jęczę.

Oczy Rexa lśnią intensywnie, gdy pochyla się w moją stronę.

— Jak bardzo byś tego chciała?

— Bardzo. — Nie mogę dłużej utrzymać kontaktu wzrokowego. Opieram głowę o brzeg wanny, bo robi się zwyczajnie za ciężka. Dyszę, pieszcząc się coraz szybciej. — Och, proszę, Rex...

Jeśli miałam jakieś wątpliwości, czy potrafi stracić samokontrolę, właśnie dostaję świetny dowód, że wcale nie jest ona ze stali, jak by tego chciał. Słyszę warknięcie, a zaraz potem zanurzają się we mnie jego palce. Rex przekrzywia je lekko, bez problemu odnajdując punkt G. Zaczyna nimi rytmicznie poruszać, a kciukiem pieścić łechtaczkę,

więc zaciskam dłonie na krawędziach wanny, wypychając w jego stronę biodra.

Jezu.

Rex pieprzy mnie palcami, a ja dyszę i wyprężam się pod jego dotykiem, błagając niemo, by dał mi dojść. Odnoszę wrażenie, że nie przejmuję się nawet faktem, że znowu ma cały rękaw zanurzony w wodzie; patrzy na mnie, a drugą dłonią nie przestaje się pieścić. Przygryzam wargę. Po chwili dochodzę mocno, zaciskając się na jego palcach. Rex nie zabiera ręki aż do momentu, kiedy miną ostatnie skurcze.

— Teraz możesz mi obciągnąć — mówi po tym, jak wracam do rzeczywistości.

Ledwo łapię oddech, ale nie zastanawiam się ani sekundy. Klękam, choć nie jest mi do końca wygodnie. Niemniej wytrzymam tyle, ile muszę.

Rex spuszcza wzrok na moje piersi, które wyłaniają się z wody i piany, jednak nie pozwalam mu długo im się przyglądać. Wstaje, a ja przechylam się nad krawędzią wanny i chwytam wyprężony członek. Dłonie mężczyzny obejmują moją twarz, po czym jego penis wsuwa się prosto do moich rozchylonych ust.

Połykam go zachłannie, tak głęboko, jak tylko daję radę, aż dociera do tylnej ścianki gardła. Zaciskam wargi, potem zaczynam się poruszać. Pieszczę go od spodu językiem, ssę mocno i rytmicznie przesuwam się w przód i w tył. W pewnym momencie Rex narzuca nieco szybsze tempo, do którego chętnie się dostosowuję.

— Och, tak, Jade — słyszę zduszony jęk. — Zaraz dojdę. Nie przestawaj...

Nie trzeba wiele, żeby popchnąć go za krawędź. Spoglądam na niego, by stwierdzić, że jest wpatrzony we mnie hipnotycznie, z fascynacją. I właśnie wtedy wysuwa penisa, chwytą go, po czym wykonuje trzy szybkie ruchy. Jęczy, a jego ciepła sperma łąduje na mojej twarzy i piersiach.

Nikt wcześniej nie potraktował mnie w ten sposób. Zamieram.

Rex pieszczotliwym gestem gładzi mój kark.

— Miałem ochotę to zrobić, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem — mówi zachrypniętym głosem.

W zdziwieniu rozchyłam usta.

— Spuścić mi się na cycki?

— Uwielbiam, jak jesteś taka wulgarna. — Odsuwa się, następnie odwraca, aby zapiąć spodnie. — Umyj się.

Podajrzewam, że zaraz znowu sobie pójdzie, więc nawet się na niego nie oglądam, gdy zmywam z siebie spermę. On jednak wcale nie odchodzi; nie mija nawet minuta, jak czuję jego dłonie na ramionach. Rex pomaga mi wyjść z wanny, stawia mnie na podłodze, owija ręcznikiem, a później bez słowa bierze na ręce, zupełnie nie przejmując się faktem, że ociekam wodą i jeszcze bardziej moczę jego z pewnością drogi, szyty na miarę garnitur.

— Mam jeszcze na ciele pianę. Ubrudzę cię — próbuję protestować, ale on tylko przyciąga mnie bliżej, aż muszę objąć go za kark, po czym odpowiada:

— Ja ciebie już przed chwilą ubrudziłem. Możesz się odwdzińczyć.

Kopniakiem otwiera drzwi łazienki i rusza korytarzem w stronę mojej sypialni. Opieram głowę na jego ramieniu i pozwalam przejąć kontrolę nad sytuacją.

Jakby, kurwa, od początku jak zwykle jej nie miał.

Rex kładzie mnie na łóżku, potem prostuje się i staje nade mną, a ja odruchowo przytrzymuję ręcznik.

— Nie ruszaj się stąd — poleca, po czym odwraca się na pięcie i wychodzi.

Patrzę za nim oniemiała. Czy on naprawdę zamierza mnie teraz zostawić?

Ale powiedział, żebym się nie ruszała, przypominam sobie. Więc może jednak wróci.

Podnoszę się do pozycji siedzącej, rozwiązuję ręcznik, następnie używam go, by się wytrzeć. Na koniec rozplątnię wilgotne włosy i staram się jakoś je wysuszyć. Ponieważ po tych czynnościach materiał jest już całkiem mokry, rzucam ręcznik na fotel i rozglądam się za szlafrokiem.

Właśnie wtedy wraca Rex.

— Czego szukasz? — pyta szorstko.

Zerkam na niego kątem oka, by stwierdzić, że rozpuścił włosy i przebrał się w spodnie dresowe, które wiszą nisko na jego biodrach.

Zasycha mi w gardle i na moment zastygam. Cholera. Ten facet ma prawdziwy sześciopak. Jakim cudem nie zauważyłam tego przez dwa i pół roku małżeństwa?

— Szlafroka — odpowiadam, klękając na łóżku i zastanawiając się, czym mogłabym się zasłonić.

Rex prychnął.

— Został w łazience dla gości. Nie ubieraj się. — Posyłam mu ostre spojrzenie, a on dodaje: — Proszę?

Siadam bezradnie na materacu, bo zupełnie nie spodziewałam się po nim takiego słowa.

On w ogóle potrafi prosić?!

Rex tymczasem wchodzi głębiej do sypialni i zajmuje miejsce na brzegu łóżka, tuż przy mnie. Dopiero wtedy dostrzegam, co trzyma w rękach. Mimowolnie rozchyłam usta.

Co, do diabła...

— To prezent ode mnie na przeprosiny — mówi, kładąc pomiędzy nami to, co przyniósł. — Mam nadzieję, że są dobre.

Wyciągam dłoń, ale waham się przez chwilę. W końcu ostrożnie dotykam gładkiego drewna, przejeżdżam palcami po naprężonych strunach, a chwytając gryf, odnoszę wrażenie, że jakaś zapomniana część mnie wróciła na swoje miejsce.

Mrugam, żeby odgonić lzy. Serce ściska mi się boleśnie i mam problemy z oddychaniem. Czuję się tak, jakbym po kilkuletnim odwyku znowu upiła łyk alkoholu. Wciągam gwałtownie powietrze, z trudem rozluźniając gardło.

— Nie mogę tego przyjąć — wyduszam.

Rex prycha, ale nawet na niego nie spoglądam, hipnotycznie wpatrzone w skrzypce. Choć w mojej głowie pojawiło się sto pytań, zaczynając od tego, skąd wiedział, nie zadaję żadnego z nich.

— Oczywiście, że możesz — odpowiada, a ja wyjątkowo mocno nienawidzę go za ten opanowany ton głosu. Wydaje mi się, że w każdej chwili mogę rozlecieć się na kawałki. — Skoro mogłaś...

— Tylko nie mów, że mogłam wziąć od ciebie pięćset tysięcy, bo w końcu cię walnę — wyrzucam z siebie, zanim zdąży się ugryźć w język.

Podnoszę wzrok, słysząc parsknięcie czegoś, co podejrzenie przypomina śmiech. Kiedy jednak spoglądam na Rexa, jest spokojny i obojętny.

Może mi się zdawało? Nie, chyba jednak nie.

— Na czym polega różnica między przyjęciem jednego i drugiego? — pyta, przyglądając mi się tak, jakby mnie prowokował.

Przewracam oczami.

— Dobrze wiesz, na czym. Za ostatnie dwieście tysięcy płacę ci seksem. Za to...

— Nie mów tak.

Zanoszę się gorzkim śmiechem.

— Jak? Przecież to prawda. — Spoglądam na niego wyzywająco. — Czego zażyczysz sobie w zamian za skrzypce? Żebym obsłużyła jeszcze jakiegoś twojego kumpla?

Porusza się tak błyskawicznie, że zdążam jedynie pisnąć, a on już trzyma mnie w mocnym uścisku. Kładę mu dłonie na klatce piersiowej i próbuję go odepchnąć, ale równie dobrze mogłabym chcieć ruszyć kawał skały. Rex cały jest twardy i silny.

Drga mu mięsień w policzku, co oznacza, że się wkurzył. Tym razem widzę także pełen złości błysk w jego piwnych oczach.

Wow, Rex powinien uważać, bo jeszcze chwila i naprawdę zacznę podejrzewać, że ma jakieś uczucia!

— Jesteś moja, Jade — cedzi przez zaciśnięte zęby. — Nikogo innego. I nikt inny nie tknie cię nawet palcem. Czy to jasne?

W oszołomieniu kiwam głową. Nie udaje mi się jednak nic powiedzieć, ponieważ Rex kontynuuje:

— Daję ci te skrzypce, bo wiem, że zachowuję się jak ostatni dupek, a nie jestem dobry w przeprosinach. Chcę, żebyś je przyjęła, zwłaszcza że zdaję sobie sprawę, jak bardzo ci na nich zależy.

— Skąd o tym wiesz? — pytam wbrew sobie.

Posyła mi pełne satysfakcji spojrzenie.

— Kilka dni temu rozmawiałem z twoim ojcem. Zadzwoił do mnie i kazał wycofać się z naszej umowy.

Coś takiego. I tata nic mi o tym nie powiedział?!

— Nie miałam pojęcia — oznajmiam.

Kiwa głową.

— Wiem. Widocznie twój ojciec troszczy się o ciebie, po fakcie oczywiście, zapewne po to, żeby mieć czyste sumienie. — Z pewnym oszołomieniem stwierdzam, że Rex ma cholerną rację. — Opowiedział mi przy okazji parę rzewnych historii, między innymi o tym, jak musiałaś sprzedać ukochane skrzypce, by spłacić jakiś jego dług. Wydało mi się to zbyt pretensjonalne jak na prawdziwą historię, ale dopytałem o szczegóły i uznałem, że tego nie wymyślił. Dlatego zamówiłem dla ciebie nowe.

Chyba pierwszy raz słyszę tyle słów z jego ust. To takie zaskakujące, że nie wiem, na czym najpierw się skupić. W końcu odpowiadam, ale zupełnie nie w taki sposób, w jaki planowałam.

— Dziwne, że nie przerwałeś mi w połowie.

— Chciałem, ale dostałem okazję, żeby się czegoś o tobie dowiedzieć, więc z niej skorzystałem. — Gdy wydaje mi się, że niczym więcej mnie już nie zaskoczy, jemu udaje się dowieść, że się myliłam. Coś niesamowitego. — Dlatego bardzo proszę, żebyś je przyjęła — odzywa się nieco łagodniej. — Weź je.

Odnoszę wrażenie, że moja głowa kiwa się niezależnie od woli umysłu i moich zamiarów. Chcę się opierać, ale jak zwykle nie potrafię. Rex mruczy z zadowoleniem na ten widok.

Świetnie.

A potem dodaje:

— Teraz mi coś zagraj, Jade.

Rozdział 14

Przez chwilę się waham, bo z jednej strony ręce aż mnie świerzbią, a z drugiej cholernie się boję.

Boję się, że nie będę umiała. Że rok przerwy sprawił, iż straciłam to coś. Że gdy wezmę w dłonie instrument oraz smyczek, nie będę wiedziała, jak ich używać. Jeszcze bardziej obawiam się, że przywiążę się do tych skrzypiec, a później stracę je tak jak poprzednie, co całkiem złamie mi serce.

Szczękam zębami, oddycham ciężko i właśnie wtedy czuję, jak dłoń Rexa pieszczotliwie przesuwa się po moim ramieniu.

— Wszystko w porządku, Jade? — pyta szorstko. Na samą myśl, że miałabym mu powiedzieć, co obecnie się we mnie kłębi, robi mi się gorzej.

Pospiesznie przytakuję.

— Tak, tylko... daj mi chwilkę.

Próbuję się uspokoić, pilnuję oddechów, licząc je, a Rex cierpliwie czeka, aż sięgnę po skrzypce. Nie przejmuję się już faktem, że siedzę naga na łóżku, a on ma na sobie wyłącznie spodnie dresowe i nie tak dawno uprawialiśmy seks oralny w łazience dla gości. Nic z tego nie ma znaczenia, bo liczy się jedynie leżący między nami instrument. Nie potrafię skupić się na niczym innym. Chwytam w końcu skrzypce, najpierw bardzo niepewnie, jakbym musiała ponownie przyzwyczać się do ich znajomego przecież ciężaru. W drugą rękę biorę smyczek i przez moment po prostu ważę go w dłoniach. Rozglądam się dookoła, szukając czegoś, co mogłabym na siebie narzucić.

— Nie szukaj niczego do ubrania — mówi Rex, jakby czytał mi w myślach. — Po prostu mi zagraj. Tak jak jesteś.

Mam grać dla niego nago?

Odrywam wzrok od instrumentu i patrzę na niego ze zmieszaniem.

No dobrze, ta myśl zaskakująco mocno mnie podnieca.

Zsuwam się z łóżka, po czym staję tuż obok niego. Podnoszę skrzypce, następnie układam je w odpowiednim miejscu na barku. Przymykam oczy i oddycham powoli raz i drugi, próbując się uspokoić.

Dasz sobie radę, Jade. Grasz na skrzypcach od ósmego roku życia. Są jak przedłużenie twojej ręki. Nawet jeśli coś spieprzysz, Rex nie wygląda na melomana, więc na pewno się nie zorientuje.

Nie zastanawiam się nad melodią, tempem, sposobem ani techniką. Nie myślę o niczym, po prostu zaczynam poruszać smyczkiem po strunach.

Zawsze wolałam grać muzykę popularną od klasycznej. Jestem też wielką fanką musicali, zatem nic dziwnego, że jako pierwszą piosenkę wybieram *Rewrite The Stars*. Uwielbiam ją i o mało się nie rozklejam, słysząc pierwsze takty. Wygrywane przeze mnie.

Jak zwykle zatracam się w muzyce. Rzewne, płaczliwe dźwięki są dokładnie takie, jakie powinny być. Nakręcam się coraz bardziej, daję się ponieść melodii, płynnie zmieniam utwór, gdy docieram do odpowiedniego momentu, po czym zaczynam grać *In My Blood* Shawna Mendesa. Czując w oczach łzy, wydobywam z instrumentu kolejne nuty i równocześnie przypominam sobie tekst piosenki.

*Help me, it's like the walls are caving in
Sometimes I feel like giving up
No medicine is strong enough
Someone help me...*

Urywam nagle, bo orientuję się, że otaczają mnie czyjeś ramiona. Otwieram oczy i pozwalam, by Rex wyjął mi z dłoni skrzypce. Patrzę na niego zdezorientowana, a on chwyta mnie za kark i całuje głęboko.

Jestem oszołomiona i zaskoczona, poddaję się jednak i odpowiadam na pieśczętę. Instrument łąduje gdzieś na łóżku, a Rex wspina się na materac i wciąga mnie za sobą, przytrzymując za biodra i nie odrywając ode mnie ust. Jego pocałunek jest namiętny, gorący i żarliwy, pełen pożądania oraz pasji.

Jezu, chyba zaraz uduszę się z nadmiaru emocji.

Odrywa się ode mnie dopiero po tym, jak opadamy na łóżko. Zawisa nade mną, podpierając się na łokciach. Wodzi ustami po moim policzku, następnie zsuwa je na brodę, aż muska szyję i kolanem rozsuwa mi nogi.

— Jesteś niesamowita — dyszy. — Powinnaś grać na co dzień. Dla czego tego nie robisz?

Sklada pocałunki coraz niżej, a ja wplatam mu palce w ciemne włosy, odsuwając je z jego twarzy.

— Nie mam skrzypiec — mówię z trudem.

Rex prycha.

— Powinnaś tym zarabiać na życie. Dlaczego pracujesz w jakimś biurze?

Nachyla się, aż ustami obejmuje sutek. Waham się, a wtedy on mruzczy:

— Nigdy nie widziałem nikogo bardziej seksownego i pięknego niż ty grająca dla mnie na skrzypcach nago.

Jęczę, słysząc te słowa. Rex nie czeka jednak na odpowiedź, tylko zaczyna ssać sutek, a potem bierze go między zęby. Wiję się pod nim, poruszam biodrami, ocierając się o niego. Wystarczy kilkanaście sekund, by jego dresy wylądowały na podłodze. Już po chwili mężczyzna ponownie wsuwa twardy członek do mojego wnętrza, a ja przywieram do niego, by wziąć go więcej i głębiej. Rex mamrocze coś niezrozumiałego w mój obojczyk, chwyta mnie za biodra i przytrzymuje mocno przy materacu.

Wbija się raz za razem, a ja oplatom go nogami. Czuję jego wargi na szyi, a kiedy chcę go objąć, przyszpila mi dłonie nad głową i splata nasze palce. Trzymam się go kurczowo, wychodzę naprzeciw pchnięciom i zaciskam się, gdy penetruje mnie ostro, głęboko.

Kilka minut później osiągam kolejny orgazm. Wybucham i krzyczę imię Rexa, a on wkrótce podąża za mną, wlewając się we mnie z twarzą przyciśniętą do mojej szyi.

— O kurwa, Jade — jęczy i chyba pierwszy raz słyszę, jak przeklina. To musi być dowód, że wyprowadzam go z równowagi, prawda? — Ja pierdołę, jesteś taka gorąca.

Pewnie nie powinnam tego uznać za komplement, ale jakoś nie przeszkadza mi, że używa przy mnie takich słów. Leżymy bez ruchu, próbując choć trochę się uspokoić, aż w końcu Rex się cofa i wstaje z łóżka. Patrzy na mnie, rozłożoną na materacu, a w jego piwnych oczach wyraźnie błyszczą satysfakcja. Sekundę później sięga po spodnie dresowe.

Krzywię się, uświadamiając sobie, że zamierza wyjść. Chwyta skrzypce i odkłada je na stojącą pod oknem kanapę, a ja zwijam się w kłębek. Chcę, żeby już sobie poszedł. Niech zostawi mnie samą z żalem i wyrzutami, że uwierzyłam, iż może być mu przykro.

Rex tymczasem nie opuszcza sypialni, tylko kieruje się do łazienki. Przemykam na chwilę oczy, bo na samo wspomnienie, jak się czułam, trzymając w rękach skrzypce, pod powiekami znowu pojawiają mi się łzy. Sapię w odpowiedzi na nagłe szarpnięcie za nogę, a potem Rex obraca mnie z powrotem na plecy. Rozsuwa moje uda i wpełza między nie. W dłoniach trzyma, zapewne mokry, ręcznik.

Odruchowo próbuję się odsunąć, na co mi nie pozwala, po czym zaczyna mnie obmywać. To bardzo przyjemne, a on jest przy tym zaskakująco łagodny. Kiedy kończy, rzuca materiał na podłogę, kładzie się obok na łóżku i sięga dłonią do mojego policzka.

— Płaczesz — stwierdza. — Dlaczego?

Chociaż ton znowu ma beznamietny, wydaje mi się, że rzeczywiście chce wiedzieć. Wzdycham drżąc i usiłuję ubrać w słowa to, co się we mnie kłębi.

— Nie masz pojęcia, jakie to uczucie móc zagrać po takiej przerwie — odpowiadam zachrypniętym głosem. Łamie mi się od nadmiaru emocji. — Jakbym wrywała się do biegu, do lotu, jakbym wreszcie znowu była cała. Nie umiem tego opisać.

Rex przygląda mi się intensywnie, w sposób, który mnie peszy. W końcu obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie, aż łąduję twarzą w zagłębieniu jego szyi. Usztywniam się, bo tak dziwnie czuć go obok siebie. Zwłaszcza tuż po tym, jak uprawialiśmy oszałamiający, gorący seks.

— To dobrze — mówi. — Chcę, żebyś była cała, więc słusznie ci je kupiłem. Chciałbym, żebyś grała dla mnie jak najczęściej.

— Nago? — żartuję, ale Rex bierze te słowa jak najbardziej poważnie.

— Jeśli nie przeszkadza ci, że będę przerywał w połowie, to oczywiście, że tak. — Milczy przez moment, po czym dodaje: — Obawiałem się, że zrobiłem ci krzywdę i dlatego płaczesz. To było najprostsze rozwiązanie, a ja nie zawsze rozumiem wasze powody do płaczu.

— Przez „wasze” masz na myśli kobiet, tak? — Potwierdza mruknięciem. — Nie, nie zrobiłeś mi krzywdy. Nigdy nie robisz mi krzywdy. Przynajmniej fizycznie.

Ostrożnie wyciągam ramię i obejmuję go w pasie, a on przyciąga mnie jeszcze bliżej, aż cała się w niego wtulam. Czuję się z tym dziwacznie, nawet jeśli odnoszę wrażenie, że idealnie do siebie pasujemy.

— Co właściwie robisz? — pytam więc po chwili. — Myślałam, że wyjdiesz zaraz po seksie.

— Chciałaś się przytulać — odpowiada ku mojemu zdumieniu. — Więc zostałam, żeby cię poprzytulać.

Jezu. Ktoś go podmienił czy jak? Czy naprawdę wreszcie zrozumiał, jak bardzo rani mnie sposób, w jaki mnie traktuje? I obeszło go to na tyle, by spróbować coś zmienić? Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

Leżymy bez słowa, a mnie powoli zamykają się oczy. Rex sięga po przykrycie i narzuca je na nas, zapewne dlatego, że zobaczył gęsią skórkę na moich ramionach; wszystko to sprawia, że mogłabym zaraz usnąć. Próbuję się jednak przed tym powstrzymać, bo niepokoi mnie, co on zamierza dalej robić.

— Dlaczego łazienka gościnna? — słyszę nagle jego pytanie.

Jestem już w połowie drogi do snu, więc nie od razu udaje mi się skupić na odpowiedzi.

— Bo w mojej jest tylko prysznic — wyjaśniam z trudem. — Poza tym myślałam, że cię nie będzie. Zazwyczaj nie wracasz we wtorki. A jeśli wracasz, to o szóstej.

Mruczy coś potakująco.

Przez chwilę milczymy, a Rex swoim spokojnym oddechem kołysz mnie do snu. W pewnym momencie jednak wyrывa mnie z tego stanu, bo zaczyna się wiercić.

— Odwróć się — mówi, a ja posłusznie przewracam się na lewy bok.

Sekundę później przywiera do moich pleców, a potem obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, aż cała się o niego opieram. Czuję jego palce na moim brzuchu, usta we włosach oraz gorące, twarde ciało tuż za mną. Podciągam wyżej przykrycie i znowu przyzymkam oczy.

Jezu, tak mi dobrze.

Po chwili śpię już jak suseł.

Po przebudzeniu rano od razu wiem, że jestem w łóżku sama.

Odwracam się na plecy i dotykam materaca obok mnie. Jest pusty, ale ciepły, co oznacza, że Rex musiał wstać niedawno. A to z kolei oznacza, że spędził ze mną noc, choć wydaje mi się to niemożliwe i do niego niepasujące.

Odwiadam łazienkę, ubieram się, po czym schodzę na parter, kierując się do kuchni. Chociaż powinnam szykować się do pracy, nic nie poradzę,

że ziewam i mam ochotę jedynie z powrotem zakopać się pod kołdrą. Nie wyspałam się, mimo że Rex nie próbował budzić mnie na seks, co w sumie jest trochę dziwne.

Kuchnia okazuje się pusta, jednak czeka tam kolejne zaskoczenie. Na stole znajduje się szklana miska, a w niej sałatka z awokado. Obok dostrzegam grzanki. Do talerza została przyczepiona żółta karteczka.

Smacznego.

Rex jak zwykle jest oszczędny w słowach, ale przynajmniej wiem, że przygotował to dla mnie, myślę z rozbawieniem. Chyba naprawdę porywacze ciął go podmienili.

Chętnie wszystko zjadam, a idąc później z powrotem na górę, nasłuchuję, czy z jego sypialni nie dobiegają jakieś odgłosy. W domu jest jednak cicho i pusto, co każe mi przypuszczać, że Rex już wyszedł. Kiedy docieram z powrotem do swojego pokoju, mój wzrok pada na odłożone na kanapę skrzypce. Podchodzę do nich jak zahipnotyzowana, czując, że po prostu muszę ich dotknąć.

Nadal nie mieści mi się w głowie, że on kupił je dla mnie. W ogóle ostatni wieczór stanowi pasmo niespodzianek — nieoczekiwane pojawienie się Rexa w łazience, to, jak kazał mi się masturbować, prezent od niego i wreszcie fakt, że nie poszedł do siebie po seksie. Zaskoczyło mnie, że rozmawiał z moim ojcem i w dodatku wysłuchał go na tyle uważnie, by wysuwać informacje o skrzypcach.

Przede wszystkim jednak zaskoczyło mnie, że on rzeczywiście zdawał się żałować tego, jak się zachowywał. Może jednak ma jakieś uczucia?

Zostało mi jeszcze kilkanaście minut do wyjścia, chwytam więc dosyć niepewnie skrzypce i układam je w odpowiedniej pozycji, stając na środku pokoju. Słodki, znajomy ciężar sprawia, że znowu czuję się, jakbym była dokładnie tu, gdzie powinnam. Instrument zawsze wydawał mi się naturalnym przedłużeniem ręki i dopiero gdy ponownie mam go przy sobie, orientuję się, że przez ostatni rok odnosiłam wrażenie, jakby amputowano mi kończynę.

Decyzja o sprzedaży skrzypiec była trudna, ale musiałam ją podjąć, żeby pomóc ojcu. A pomaganie mu kolejny raz doprowadziło mnie właśnie do tego miejsca i nowego instrumentu. To chyba jakiś chichot losu.

Zaczynam grać, najpierw nieco niepewnie, a potem z każdą chwilą coraz bardziej zatracając się w dźwiękach. Tym razem wybieram coś z klasycznego repertuaru — *Jezioro łabędzie*. Zastanawiam się, czy taka

melodia bardziej przypadłaby do gustu Rexowi. W trakcie przypominam sobie jego słowa z wczorajszego wieczoru.

Nigdy nie widziałem nikogo bardziej seksownego i pięknego niż ty grająca dla mnie na skrzypcach nago.

Na to wspomnienie robi mi się gorąco i odczuwam dziwną sensację żołądkową. Ten człowiek jest dla mnie chodzącą zagadką — enigmą, jak nazwa jego kasyna. Nie potrafię go rozgryźć, nie rozumiem, dlaczego zachowuje się w taki sposób. Gdy jednak mówi mi takie rzeczy i traktuje mnie tak łagodnie, przestaję wierzyć, że mógłby mieć coś wspólnego ze śmiercią pierwszej żony. Pewnie to naiwne, ale właśnie tak jest.

Kończę utwór i płynnie przechodzę do kolejnego, odnosząc wrażenie, że z każdym ruchem unoszę się coraz wyżej. Kiedy wreszcie odrywam smyczek od strun, gardło mam ściśnięte i czuję tyle różnych emocji, że nie potrafię ich nawet nazwać. Ruszam powoli ku kanapie, by zostawić tam skrzypce. Ponieważ nadal jestem w nie wpatrzona, nie zauważam stojącego na mojej drodze fotela.

Potykam się o jego nogę, tracę równowagę i lecę na podłogę niczym ciężka kłoda. Wyciągam ręce, żeby uchronić przed uszkodzeniem skrzypce, przez co nie chronię głowy i w rezultacie uderzam twarzą prosto w róg kanapy. Instrument na szczęście wychodzi z tego bez szwanku, ale wrażenie jest takie, jakby kopnął mnie koń.

Brawo, Jade, koncertowa z ciebie kretynka!

Odkładam skrzypce na sofę, potem ruszam do łazienki, trzymając się za policzek. Po drodze przesuwam językiem po zębach i z ulgą stwierdzam, że żadnego nie straciłam. Połowa twarzy pulsuje jednak ostrym bólem, a gdy odrywam od niej dłoń i przeglądam się w lustrze, dostrzegam, że policzek jest zadrapany i zaczerwieniony. Na pewno będę miała ogromnego siniaka.

Znajduję jakieś leki przeciwbólowe, biorę od razu dwie tabletki, po czym biegnę do kuchni, żeby wyciągnąć z zamrażarki opakowanie mrożonego groszku. Owijam je ściereczką i przykładam do urażonego miejsca, jęcząc z bólu.

Och, po prostu świetnie.

Chryste, jestem taką niezdarą.

W rezultacie przyjeżdżam do pracy mocno spóźniona.

Nawet nie próbowałam zakrywać miejsca uderzenia makijażem, bo tuż przed wyjściem wciąż za bardzo bolało, żeby cokolwiek z tym zrobić. Na szczęście siniak jeszcze się nie pojawił, więc policzek mam jedynie trochę zaczerwieniony i opuchnięty. Nie umyka to oczywiście uwadze Jackie, która proces szpiegowania współpracowników opanowała już chyba do perfekcji.

— Rany, Jade, co się stało? Ktoś cię napadł?! — drze się na całe biuro, ledwie docieram do swojego stanowiska.

Posyłam jej zirytowane spojrzenie.

— Nikt mnie nie napadł, uspokój się.

— Wyglądasz, jakby ktoś cię napadł — protestuje. — Jesteś rozczochrana, masz rozmazany tusz do rzęs i opuchniętą twarz. Ktoś cię uderzył? Chcesz o tym pogadać?

Z jękiem kładę torebkę na biurku i wyjmuję z niej podręczne lustro. Rzeczywiście mam rozmazany tusz do rzęs i żadnej ochoty na zastanawianie się, czy stało się to niedługo po uderzeniu, czy był to wynik pośpiechu, bo już wiedziałam, że nie zdążę na czas do pracy.

— Nie chcę o tym gadać — mamrocze, próbując zmasać palcem smugę spod oka. Ponieważ nic to nie daje, klnę i szukam w torebce nawilżanych chusteczek. — Przewróciłam się i uderzyłam twarzą w róg łóżka. Przez to spóźniłam się do pracy, a wyglądam właśnie tak, bo się spieszyłam. I tyle.

Z gabinetu naprzeciwko naszych stanowisk wychodzi Cooper i patrzy na mnie surowo.

— Masz pół godziny spóźnienia, Jade.

— Ktoś ją napadł! — krzyczy do niego Jackie. Posyłam jej miazdzące spojrzenie, którym jednak moja koleżanka w ogóle się nie przejmuje. — Nie widzisz, jak ona wygląda, Cooper?! Jak sto nieszczęść!

Przesadza, ale ponieważ równocześnie puszcza mi oko, zaczynam rozumieć, że chce mnie po prostu wytłumaczyć przed szefem. Który, trzeba mu oddać sprawiedliwość, natychmiast zmienia ton i zaczyna się niepokoić, czy wszystko w porządku.

W końcu zostajemy same, a zadowolona z siebie Jackie chichocze.

— Nie ma za co — prycha. — Chcesz mi się jakoś odwdzięczyć?

Wzdycham ciężko.

— Mogę zabrać cię na lunch — proponuję, na co kręci głową.

— Mam lepszy pomysł. Dzisiaj po pracy wybieramy się w kilka osób do pubu. Chociaż raz przestań udawać tak bardzo zakochaną w swoim mężu, że nie możesz nigdzie się bez niego ruszyć, i chodź z nami. Nie pożałujesz. Zobaczysz, będzie super! Karaoke, alkohol i te sprawy. Jak już raz z nami pójdziesz, nie będziesz chciała przegapić żadnego kolejnego wypadu, przysięgam.

Mam poważne wątpliwości, jednak nie dzielę się nimi z Jackie. Waham się przez chwilę, po czym ze zgrozą uświadamiam sobie, że ona ma rację.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio wyszłam gdzieś po pracy. Czasami zdarza mi się umówić z Benem, ale nawet to zazwyczaj odbywa się w weekendy, a wtedy Rex i tak jest na mieście. A w tygodniu? Nie jestem w stanie sobie przypomnieć, kiedy olałam niepisaną konieczność przybycia do domu przed moim fikcyjnym mężem.

Oczywiście separuję się od ludzi także dlatego, że chcę uniknąć pytań o moje małżeństwo. To wszystko jednak prowadzi właśnie do tego — niemalże całkowitego zaniku życia towarzyskiego. Dlatego postanawiam dla odmiany zrobić coś innego i odpowiadam:

— Jasne, chętnie z wami pójdę.

Szeroki uśmiech Jackie wydaje się wystarczającą nagrodą za podjęcie takiej decyzji.

Rozdział 15

Do pubu ostatecznie wybiera się jakieś piętnaście osób z działu księgowości. Część z nich znam tylko z widzenia, ale Jackie pilnuje, żebym nie czuła się wyobcowana i cały czas miała z kim rozmawiać.

Po pracy jedziemy na Fremont Street, gdzie znajduje się pub The Griffin, w którym najwyraźniej pracuje jakaś daleka kuzynka Jackie, w związku z czym mamy zagwarantowane drinki za pół ceny.

Wnętrze jest ciemne, oświetlone głównie blaskiem ustawionych na stolikach lamp i dużego, okrągłego kominka na środku pomieszczenia. Siadam w kącie, pozwalam, żeby Jackie zamówiła mi martini, po czym daję się wciągnąć w rozmowę z Johnem i Mabel, którzy na co dzień w biurze siedzą dwa rzędy dalej. Wydaje mi się, że tak samo jak ja klepią tabelki w Excelu, ale nie mogę być pewna. Kto wie, może opracowują szczepionkę na raka.

Sączę martini, rozmawiając z nimi uprzejmie o planach urlopowych oraz serialach, jakie ostatnio oglądali, gdy dociera do nas chwiejąca się już nieco na szpilkach Jackie. W ręce trzyma drinka, którego o mało nie wylewa na moją koszulową bluzkę.

— Jak się bawicie? — pyta, a Mabel i John zgodnie rzucają jej niepewne spojrzenia. Jackie wzdycha niecierpliwie, chwytając mnie za ramię i odciąga od nich; ledwie zdążam zabrać ze sobą alkohol. — Wybacz, musiałam cię uwolnić od tych nudziarzy.

— Mabel i John wcale nie są nudni — protestuję bez przekonania, na Jackie co parska śmiechem. — Trochę już chyba wypijaś, co?

Sadza mnie przy innym stoliku, gdzie dla odmiany pije się shoty, po czym stanowczo kiwa głową.

— Właśnie po to tu przyszedłam — przyznaje, celując we mnie palcem. — I jeszcze po to, żeby coś z ciebie wyciągnąć, Jade. Powiedz mi, co jest z tobą nie tak?

Marszczę brwi.

— Dlaczego coś miałyby być ze mną nie tak?

— Bo jesteś wiecznie spięta i taka poważna. — Jackie przewraca oczami. — To już serio robi się nudne. Ile można siedzieć ze wzrokiem wlepionym w te kolumny w Excelu? Nie w mówisz mi chyba, że zawsze chciałaś to robić.

Śmieję się mimowolnie.

— No nie — przyznaję. — A ty? Co chciałaś robić?

— Ja? Być krupierką. — Uśmiecha się rozbrajająco. — Ale jestem w tym beznadziejna. Wiecznie coś mi leciało z rąk. Dlatego skończyłam w biurze. A ty? Też coś ci leciało z rąk? Tańczyłaś taniec egzotyczny czy jak?

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

— Wyglądam na taką, która tańczy taniec egzotyczny?!

— Nie bardzo — stwierdza. — Chciałam cię tylko wkurzyć. No to opowiadaj.

Waham się, ale w końcu, o dziwo, mówię prawdę.

— Skończyłam akademię muzyczną.

Jackie robi wielkie oczy.

— Wow! Potrafisz śpiewać?! — krzyczy. — To się dobrze składa, bo niedługo idziemy na karaoke i...

— Nie potrafię śpiewać — przerywam jej z rozbawieniem. — Gram na skrzypcach. Podobno całkiem nieźle. Ale... po skończeniu szkoły potrzebowałam pieniędzy. Musiałam znaleźć pracę, zamiast szukać miejsca dla skrzypaczki. Na początku co prawda próbowałam, ale dla takich jak ja nie mają w Vegas zbyt wielu wakatów. Poszłam więc za głosem rozsądku. Nie nadaję się do roznoszenia drinków ani pracy w kasynie, dlatego skończyłam w biurze. Ot i cała rzewna historia.

Nie wspominam, że oczywiście łączyło się to z koniecznością spłaty długów ojca — wtedy jeszcze w dosyć sensownych ratach, dzięki czemu wystarczała na to moja praca zarobkowa. I było mnie stać na kupno mieszkania. Gdybym poszła za głosem serca i za wszelką cenę próbowała znaleźć zatrudnienie jako skrzypaczka, obecnie mieszkałabym pewnie na ulicy. A mojego ojca ktoś już dawno pozbawiłby życia za kolejne długi.

Prawda jest taka, że mimo wszystko mogłam grać, nawet hobby-stycznie, gdy już znalazłam pracę. I przez jakiś czas nawet to robiłam. Ale potem musiałam sprzedać skrzypce... i wraz z tym przestałam walczyć. Przestało mi zależeć.

— To smutna historia — wyrokuje Jackie. — Dużo smutniejsza niż moja o byciu beznadziejną krupierką.

Parskam śmiechem, a ona uśmiecha się pocieszająco.

— Ale wiesz, powinnaś grać, choćby dla siebie. To może ci się jeszcze przydać. Kto wie, może do tego wrócisz, zamiast klepać tabelki w Excelu? — Wzruszam ramionami, a ona dodaje: — Dlaczego właściwie twój mąż ci tego nie załatwi? Chyba ma kasy jak lodu, nie? Więc dlaczego pozwala ci pracować w jakimś głupim biurze?!

Bo mam wolną wolę, chcę odpowiedzieć, ale ostatecznie gryzę się w język. Nie lubię rozmawiać o Rexie ze znajomymi. Także dlatego, że nie chcę, by przyłapali mnie na braku jakiegokolwiek wiedzy na jego temat.

— Bo jeśli chcę do czegoś dojść, to tylko sama. — Puszczam jej oko. — Nie dlatego, że mam bogatego męża.

Jackie przygląda mi się z namysłem.

— Coś w tym jest — przyznaje. — Skoro jesteś ambitna, to pewnie, możesz całe życie zapieprzać na biurowej posadzie, zamiast spełniać marzenia. Bo kto to widział, żeby poprosić męża o pomoc. Ale przynajmniej będziesz mogła sobie potem powiedzieć, że byłaś samodzielna. Słusznie.

Wariatka. Z niedowierzaniem kręcę głową. W następnej chwili Hunter, kolega z działu, który siedzi obok mnie, przechyla się nad stolikiem, wymierza palec w Jackie, po czym mówi, ujawniając, że słuchał naszej wymiany zdań:

— Daj jej spokój. Dziewczyna ma bardziej poukładane w głowie od ciebie. — Jackie mruży oczy, ale sypia z Hunterem, więc tak naprawdę zapewne wcale nie jest zła. — Ty byś chętnie zrobiła karierę na bar-kach faceta, co, Jackie?

— Gdyby tylko ten facet robił jakąś karierę — odpyskowuje, a ja wybucham śmiechem, bo wiem, że chodzi jej o to, iż Hunter od dwóch lat pracuje na tym samym stanowisku i zarabia tyle samo, co my.

Ale też Jackie nie jest z nim dla pieniędzy — wystarczy na niego spojrzeć, by się tego domyślić. Wysoki, barczysty i umięśniony. To dziwne, że wylądował w finansach, bo wygląda raczej na boksera. Albo kogoś w tym stylu. Uspodobienie ma jednak całkiem miłe, o ile akurat nie próbuje dogryzać Jackie. Niemniej oni ciągle zażarcie się kłócą i chyba

dlatego większość pracowników nie zauważyła, że coś się między nimi dzieje. I właśnie dlatego ja odkryłam to od razu.

— Dobrze się bawisz, Hunter? — wtrącam, kiedy w oczach Jackie pojawia się żądza mordu.

Przytakuje.

— Odkąd usiadłyście obok, dużo lepiej.

Parskam śmiechem na widok miny Jackie, która prawdopodobnie zastanawia się, czy powinna być wściekła, czy rozczulona. Wypijam ostatni łyk martini i podnoszę wzrok, żeby zlokalizować kelnera. Wtedy moje spojrzenie pada na ludzi stojących przy barze i zamieram.

Dostrzegam tam Rexa. Siedzi na stołku przodem do sali, a towarzyszy mu jakaś niewysoka, szczuplutka blondynka. Coś do niego mówi, ale on w ogóle nie zwraca na nią uwagi, ponieważ wpatruje się we mnie. A po sposobie, w jaki zaciska szczęki, widzę, że jest wściekły.

Momentalnie tracę wątek i odpowiadam mu zdziwionym spojrzeniem, niepewna, co robić. Przez głowę przelatuje mi sto myśli naraz.

Czy Rex przyszedł tutaj z tą dziewczyną? Sypia z nią? Znalazł się akurat tu, gdzie ja, przypadkiem czy może skądś dowiedział się, że jestem w tym lokalu?

Chociaż nie bardzo chce mi się wierzyć, że miałby mnie szukać, ta myśl zaskakująco mocno na mnie działa. No dobra, kupił mi skrzypce, ale tylko dlatego, że byłam na niego zła. To jeszcze nic nie znaczy.

Choć w głębi duszy znam prawdę, wzbraniam się przed nią.

— Wszystko w porządku, Jade? — pyta Jackie, a Hunter dotyka lekko mojego ramienia.

— Ziemia do Jade, halo! Jackie pytała, czy nie chcesz iść z nami jutro do kina.

Widzę, że Rex marszczy brwi, podrywa się z miejsca, po czym rusza w moją stronę.

Rozchyłam usta i słyszę, jak Hunter prychnie z rozbawieniem.

— Co to za facet? — pyta, dowodząc tym samym, że nie tylko ja zauważyłam Rexa. — Znacie się?

Jackie odwraca się pospiesznie i wzdycha głęboko na widok mojego męża.

Och, po prostu świetnie.

— Wow — mamrocze tak, żeby nikt poza nami jej nie usłyszał. — Taki to na pewno przywiązałby mnie do łóżka.

Hunter się krzywi, co każe mi przypuszczać, że między nimi jest jakiś nierozwiązany problem, nie zdąża jednak odpowiedzieć, bo w następnej chwili Rex staje przy naszym stoliku. Cały czas nie spuszcza ze mnie wzroku i zdaje się w ogóle nie zauważać moich towarzyszy. W białej koszuli i czarnych dżinsach, z tym ciemnym, intensywnym spojrzeniem, po prostu budzi we mnie ekscytację. Nic dziwnego, że Jackie powiedziała coś takiego — moje skojarzenia są podobne.

Włosy opadają mu na twarz, gdy pochyla się nad blatem, a ja mam ochotę wsunąć w nie palce i przyciągnąć go do siebie.

— Dzień dobry — odzywa się zachrypniętym głosem, a Jackie wpatruje się we mnie z niedowierzaniem ponad jego ramieniem. — Co tu robisz?

On tak poważnie?

— Piję martini, nie widzisz? — Zerkam na kieliszek. — Ups. To znaczy piłam, póki się nie skończyło.

— Zamówię ci drugie. Chodź — słyszę, a potem Rex wyciąga rękę.

Posyłam mu zaskoczone spojrzenie. Nigdy dotąd nie widziałam go poza domem — poza jednym spotkaniem na mieście, żeby podpisać umowę. Ani razu się ze mną nie umówił, więc nie miałam możliwości, by gdziekolwiek go zobaczyć. To trochę dziwne, że tak nagle pojawia się w tym samym barze i proponuje mi drinka.

Waham się i spoglądam na Jackie, która natychmiast włącza się do rozmowy.

— Jeśli ona nie chce, zawsze możesz postawić mnie — mówi, ignorując pełen niezadowolenia pomruk Huntera. — Chętnie się napiję.

— Nie lubisz martini — wypomina jej Hunter.

Jackie przewraca oczami.

— To czegokolwiek innego.

— Nie widzisz, że jestem ze znajomymi? — syczę, próbując ignorować sprzeczącą się parę.

Rex łagodnie wplata mi palce we włosy, dokładnie tak, jak ja chciałam zrobić jemu.

— Na pewno nie będą mieli nic przeciwko — zapewnia, nie odrywając ode mnie wzroku.

W tym momencie znowu odzywa się Jackie.

— Hej, koleś — warczy. — Trzymaj łapy z daleka od niej! Nie widzisz, że jest zaobrączkowana?

Zaobrączkowana, poważnie?

Ciekawe, czy powiedziała to bardziej ze względu na mnie, czy licząc, że Rex jednak postawi tego drinka jej. Podejrzewam, że to pierwsze, bo ona tylko tak gada, ale w rzeczywistości nie pozwoliłaby na to nikomu poza Hunterem. A przynajmniej tak mi się wydaje.

Rex podnosi dłoń z obrączką i spogląda drwiąco na Jackie.

— Ja też, nie widzisz? — Porusza palcami, po czym wyciąga do niej rękę. — Rex Russell. Jestem mężem Jade.

Jackie rozchyła usta, aż układają się w wielkie O. Przenosi wzrok z Rexa na mnie i z powrotem, tak zaskoczona, że przez chwilę nie jest w stanie powiedzieć ani słowa. W końcu odzyskuje zdolność mowy i wykrztusza:

— No proszę, wreszcie się poznajemy. — Podaje mu dłoń i również się przedstawia. — Jakim cudem Jade tak długo trzymała cię w tajemnicy? Przecież... wow. Nie widziałam nawet twojego zdjęcia. Jade, całe biuro by ci zazdrościło, gdybyś go pokazała!

— A przynajmniej cała żeńska część biura — wtrąca Hunter spokojnie.

Czuję, że na moich policzkach pojawia się rumieniec. Czy ona naprawdę musi zachowywać się tak ostentacyjnie? Rex ma wystarczająco wysoką samoocenę bez jej zachwyków! Posyłam koleżance niezadowolone spojrzenie, którym zdaje się w ogóle nie przejmować.

Rex tymczasem zwraca się do Huntera i ku mojej rozpaczy pyta:

— Ben?

— Bena też nie znasz? — dziwi się Jackie po tym, jak Hunter prostuje jego pomyłkę i też się przedstawia. — Jade, czy ktokolwiek z twoich znajomych poznał twojego męża? Czy chociaż twoja rodzina go zna? Poważnie, jesteś o niego aż tak zazdrosna, że chowasz go przed wszystkimi?

Cała ta sytuacja staje się coraz bardziej niekomfortowa. Zaczynam uważać, że przyjęcie oferty drinka od Rexa to nie taki zły pomysł. Ale nadal jestem na niego wściekła, że miesza się do moich spraw!

— Może się dosiądziesz i napijesz z nami? — proponuje Hunter, na co Rex kręci głową.

— Innym razem, dobrze? Teraz niestety nie mamy na to czasu. Wpadłem tylko po Jade.

— Po mnie? — powtarzam ze zdziwieniem.

Przytakuje.

— Tak, przepraszam, że nie dałem ci wcześniej znać.

Oczywiście, że nie dał, w końcu nie miał wobec mnie żadnych planów. Najwyraźniej jednak nie podoba mu się, że ktoś inny mógłby mieć.

Czemu ten facet czasami jest takim palantem?

— Ale znajdziemy dziesięć minut na drinka, jeśli masz ochotę — dodaje pojednawczym tonem. — Proszę, Jade.

Waham się, choć po jego ostrzegawczym spojrzeniu widzę, że nie powinnam się sprzeciwiać, i nie jestem pewna, czy mam na to ochotę. Nie zależy mi na wyjściu ze znajomymi aż tak, by ryzykować awanturę w miejscu publicznym. Nie chcę, by Jackie i Hunter myśleli, że coś jest nie tak z moim małżeństwem, a jeżeli zacznę protestować, może się z tego wywiązać nieprzyjemna wymiana zdań. Wolałabym tego unikać.

Dlatego wzdycham i podnoszę się z krzesła.

— Przepraszam was, pójdę już — odzywam się, a w oczach Rexa widzę błysk satysfakcji. — Zobaczmy się w pracy, tak?

— Jesteś pewna? — pyta Jackie, której rzędzie mina.

Kiwam głową.

— Tak, przepraszam. Ale chętnie wybiorę się z wami jutro do kina, jeśli to ciągle aktualne.

— Pewnie. — Jackie przenosi wzrok na Rexa. — Pójdziesz z nami? Możemy z tego zrobić podwójną randkę.

Sztynnieję i zmuszam się, aby nie patrzeć na Rexa. Wiem, że się wymówi, bo to jedna z tych rzeczy, których nigdy nie robiliśmy razem i których nie obejmuje umowa. Rex ani razu nie pokazał się ze mną poza domem i na pewno wyjście do kina ze znajomymi z pracy nie będzie wyjątkiem. Nie podoba mi się jednak, że Jackie automatycznie założyła, że mógłby się zgodzić. Nawet jeśli to naturalne w przypadku większości małżeństw.

— Oczywiście, chętnie — słyszę ku mojemu zdumieniu. W tym samym momencie ramię Rexa oplata mnie mocno w tali i przyciąga bliżej. Co ten facet wyrabia?! — Jade poda mi szczegóły. Miło było was poznać.

— Ciebie też! — krzyczy za nami Jackie, gdy Rex odciąga mnie od stolika.

Ledwie zdążę się z nimi jakoś pożegnać, a już jestem prowadzona przez salę do baru, gdzie obok niewysokiej blondynki, z którą wcześniej widziałam Rexa, akurat znajdują się dwa wolne stołki. Siadam na jednym z nich, odruchowo jak najdalej od kobiety, a Rex zajmuje miejsce pośrodku. Czuję się dziwnie. Pierwszy raz jestem z nim w jednym pubie!

— Widzę, że się udało — komentuje blondynka, na co Rex kiwa głową.

— No jasne, że tak. Poznajcie się. — Wskazuje na mnie brodą. — Jade, to jest Ever.

— Everly Chance. — Kobieta wyciąga dłoń, którą ściskam niepewnie, również się przedstawiając. — Pracuję dla Rexa.

— Pracujesz? — powtarzam bezmyślnie.

Przytakuje, po czym zdejmuje ze swojego stołka skórzaną kurtkę, którą następnie zakłada.

— Tak, czasami, kiedy potrzebuje znaleźć coś, co do niego należy, a zaginęło. Bawcie się dobrze, ja muszę spadać.

Na odchodnym puszcza mi oko, a ja zastanawiam się, czy dobrze zrozumiałam, co powiedziała.

Rex zlecił jej odszukanie mnie, bo nie wiedział, gdzie jestem?! Po co to zrobił?

Spoglądam za odchodzącą blondynką i przez to nie zauważam, w którym momencie na barze przede mną ląduje kieliszek z kolejnym martini. Dopiero mruknięcie Rexa przywraca mnie do rzeczywistości. Pochyla się tak, że ustami prawie dotyka mojej szyi, po czym mówi:

— Trzeba było dać mi znać, że wychodzisz gdzieś po pracy.

Pospiesznie upijam łyk drinka.

Jezu, ten facet nie może tak robić. W ten sposób sprawia, że zaraz będę podniecona. W miejscu publicznym.

— To była spontaniczna decyzja — mamroczę, a on nachyla się jeszcze bardziej. Jego dłoń dotyka mojego uda.

— Martwiłem się, bo nie wróciłaś na czas do domu.

Wprost nie wierzę w to, co słyszę. Nie mogę się jednak na tym skupić, bo równocześnie długie palce suną wyżej i pieszczą wewnętrzną część uda. Odruchowo rozchyłam nieco nogi, chociaż to przecież jakies szaleństwo.

Czuję oddech Rexa na policzku i uchu i wiem, że z tej drogi nie ma już odwrotu. Naprawdę jestem podniecona. Liczę, że przynajmniej Rex nie jest, bo w jego przypadku nie będzie tak łatwo to ukryć.

— Mogłeś do mnie zadzwonić — odpieram ostro, po czym udaję, że się reflektuję. — A nie, zaraz, nie mogłeś, bo nie masz mojego numeru.

Chyba nigdy nie zapomnę, że przez dwa i pół roku nie zapisał go w telefonie.

Nie mam pojęcia o jego życiu prywatnym, a on nagle uważa, że powinnam spowiadać się z każdego kroku? Co za pieprzony hipokryta!

Próbuję sobie wmówić, że owszem, jestem wściekła, a nie rozczulona faktem, że się martwił. To, jak sobie z tym poradził, zdecydowanie nie jest normalne.

— Po prostu nie rób tego więcej — mówi łagodnie.

Moja cierpliwość jest już na wyczerpaniu.

— Dlaczego? — prychem. — Bo ci się to nie podoba? Czy ja pytam ciebie, gdzie spędzasz czas poza twoim domem? Sam ustaliłeś te zasady, Rex. Po prostu się ich trzymaj.

Drzę, czując jego usta na szyi. Drugą dłonią opiera się o stółek tuż obok mojej nogi i myślę, że jeszcze chwila, a przeleci mnie tu, na tym barze, w obecności innych ludzi. Wprawdzie nigdy nie uważałam, żeby kręciły go takie rzeczy, ale co ja w gruncie rzeczy o nim wiem?

— Zasady się zmieniają — odpowiada spokojnie. — I to jest także twój dom. Nasz dom, Jade.

Och, jasne.

— Należy do ciebie — przypominam mu z rozdrażnieniem. — I mamy rozdzielność majątkową. Więc nie, jest tylko twój. Za kilka miesięcy weźmiemy rozwód, wyprowadzę się i więcej nie będę musiała do niego wracać.

Dłoń zaciska się mocniej na moim udzie, poza tym jednak Rex nie odpowiada. Odsuwa wargi od mojej szyi, by mi się przyjrzeć: spojrzenie mu pociemniało i czai się w nim gniew, którego nie rozumiem. Zanim zdążę coś dodać, Rex łapie mnie za kark i ponownie się pochyła, tym razem żeby mnie pocałować.

To głęboki, namiętny pocałunek, na który chętnie odpowiadam. Splatam swój język z jego, pozwalam mu penetrować moje usta, aż znowu zaczynam się rumienić. Pieszczota Rexa jest szorstka, gwałtowna i niecierpliwa, a jego wargi gorące oraz miękkie. W końcu się ode mnie odsuwa, a ja mam nogi jak z waty.

— Dopij drinka — poleca ostro. — Wychodzimy. Potem porozmawiamy.

Kiedy tak do mnie mówi, nie umiem mu się przeciwstawić. Posłusznie opróżniam kieliszek, po czym pozwalam chwycić się za rękę i ściągnąć ze stołka. Rex rusza ku wyjściu, a ja idę za nim. Po chwili przyciąga mnie do swojego boku.

— Dokąd idziemy? — pytam, na co wzdycha.

— Muszę jeszcze coś załatwić. Później będziemy mieć czas dla siebie.

Już nie mogę się doczekać.

Rozdział 16

Samochód stoi pod samym pubem. Chyba nie wolno tu parkować, ale Rex najwyraźniej się tym nie przejmuje. Trzyma rękę na moich plecach, gdy w milczeniu kierujemy się w stronę dużego czarnego chevroleta, który przywodzi na myśl bryki używane przez FBI.

— Śledzisz mnie — raczej stwierdzam, niż pytam.

Rex wzdycha.

— Nie tutaj.

Rozglądam się teatralnie po niemalże pustej ulicy. Owszem, ruch jest spory, ale nie ma w pobliżu przechodniów, którzy mogliby usłyszeć naszą rozmowę. Nie ciągnę jednak tematu, bo nagle robi mi się chłodno — wieczory w Las Vegas nawet latem bywają niezbyt ciepłe — i mam ochotę jedynie schować się do samochodu. Niemniej waham się, gdy Rex pokazuje, żebym wsiadła do chevroleta.

— Przyjechałam swoim autem — informuję go. — Pojadę za tobą.

— Nie, nie pojedziesz. — Marszczy brwi. — Wypiłaś dwa martini. Chcesz się rozbić gdzieś po drodze?

— Wow, serio się o mnie troszczysz? — dziwię się. — No tak, jeszcze przez jakieś pięć i pół miesiąca.

— Odliczasz dni, co? — mamrocze, po czym wyciąga rękę. — Daj mi kluczyki. Poproszę kogoś z moich ludzi, żeby odstawił twój samochód pod dom. A teraz jedziesz ze mną.

Nie znoszę, gdy mówi do mnie takim tonem, jakbym nie miała nic do powiedzenia. Posłusznie sięgam jednak do torebki i podaję mu kluczyki; Rex przyjmuje je z wyraźnym zadowoleniem.

Już po chwili wsiadam do jego auta — mój kolejny pierwszy raz tego dnia. Chevrolet pachnie nowością, ma wygodne, czarne, skórzane siedzenia i dopasowaną do nich kolorystycznie tapicerkę. Przednie fotele są przedzielone szerokim podłokietnikiem.

— Więc co właściwie robiłeś w tym pubie? — pytam. W tym samym czasie Rex włącza się do ruchu i kieruje na zachód Fremont Street.

— Myślałem, że to oczywiste? — odpiera, nie odrywając wzroku od jezdni. — Poprosiłem Ever, żeby miała cię na oku. To ona przekazała mi, gdzie jesteś.

Boże, jaki on jest wkurzający.

— Naprawdę potrzebujesz do tego osób trzecich? — syczę, wyglądając przez okno.

Bezszelestna klimatyzacja działa bez zarzutu i wkrótce na moich rękach pojawia się gęsia skórka.

— Najwidoczniej tak, skoro sama nie potrafisz powiedzieć mi o swoich planach.

— Od kiedy to mówimy sobie o swoich planach?! — denerwuję się w końcu. — Wcześniej ani razu nie zainteresowało cię, gdzie spędzam trzy z siedmiu nocy w tygodniu!

— W swoim mieszkaniu. — Rex posyła mi szybkie, nieodgadnione spojrzenie. — Myślałaś, że nie wiem?

Po prostu nie wierzę. Czy można być jeszcze większym kontrolującym dupkiem?

— I to ma wyjaśniać temat? — Wlepiam w niego wściekły wzrok. Nie odpowiada, ale jeśli sądzi, że milczenie jak zwykle załatwi sprawę, to się grubo myli. Tym razem zmuszę go, żeby szczerze ze mną porozmawiał. — Rex, na litość boską. Zjawiasz się w barze, w którym siedzę ze znajomymi, i osaczasz mnie w ich obecności. Nie bez powodu do tej pory nikomu cię nie przedstawiłam. Poważnie zamierzasz jutro iść ze mną do kina i udawać, że jesteśmy normalną parą?

Kącik jego ust drga, jakby bardzo chciał się podnieść.

— To może być ciekawe.

Rozmowa z nim to jak rzucanie grochem o ścianę. Rozglądam się dookoła i dostrzegam, że Rex wjeżdża właśnie na Las Vegas Boulevard. Ponieważ zdążył już zapaść zmrok, jedna z głównych arterii miasta mieni się milionem kolorowych świateł.

— To nie jest zabawne, Rex — warczę. — To moje życie, od którego próbuję trzymać cię z daleka. Czy nie możesz zachowywać się tak jak przez ostatnie dwa i pół roku i po prostu mieć to gdzieś?

— Zdecyduj się, na czym ci zależy, Jade — odpowiada chłodno. — Chciałaś, żebym z tobą rozmawiał i spędzał czas, zamiast przychodzić do ciebie tylko na seks. Więc właśnie to robię. Powinnaś być zadowolona.

Och, nie wierzę, że on jest w stanie to sobie wmówić.

— I co, planujesz teraz zrobić ze mnie prawdziwą żonę? — ironizuję. — Czego ty właściwie chcesz? Dlaczego po mnie przyjechałeś?

Rex zjeżdża na parking przy ogromnym hotelu i w milczeniu szuka wolnego miejsca. W końcu się zatrzymujemy, a on opiera łokieć o kierownicę i odwraca się w moją stronę.

— Po prostu pilnuję tego, co moje — odpowiada ku mojemu oburzeniu. — Ten facet chciał cię przelecieć.

— Hunter? — pytam z rozbawieniem. — To chłopak Jackie! Poza tym i tak nie poszłabym z nim do łóżka. Doskonale wiem, że wtedy zerwałbyś umowę i zmusił mnie do oddania pieniędzy, wysyłając do jakiegoś burdelu. — Gorzko rzucam mu w twarz jego własne słowa.

Szarpię za klamkę i wysiadam, nawet jeśli nie orientuję się, gdzie jestem ani co tu robię. Po prostu nie mogę dłużej siedzieć w jednym samochodzie z tym palantem.

Nie zdążam nawet okrążyć auta, a Rex już jest obok. Sapię, bo natychmiast popycha mnie lekko, po czym przyszpila do boku chevroleta i przysuwa się bliżej. Jego dłonie wędrują z moich bioder do talii, a jedna z nich wyżej, do karku, za który chwyta stanowczo. Muszę patrzeć mu w oczy.

Moment później Rex pochyla się, aż wargami dotyka mojego policzka. Wzdrygam się i zaciskam zęby, aby nie ruszyć się z miejsca.

— Nie zrobiłbym tego — mówi z rezygnacją.

Prycham.

— Jasne.

— Nie umiałbym cię skrzywdzić, Jade, choćbym bardzo chciał — wyznaje.

Przewracam oczami, chociaż moje serce drga po tych słowach.

— Cały czas mnie krzywdzisz.

— Nieświadomie. — Przesuwa wargi do mojego ucha. Drzę pod jego dotykiem. — Powiedz mi, co mam zrobić, żebyś czuła się dobrze, a to zrobię. Tylko musisz ze mną rozmawiać.

— Myślę, że niektórych rzeczy nie trzeba tłumaczyć — cedzę przez zęby. — Powinny być oczywiste dla każdej zdrowej psychicznie osoby.

I chyba sam widzisz, że nasza relacja nie jest zupełnie normalna. Nie wygamam, żebyś mnie kochał i traktował jak prawdziwą żonę. Wystarczy, że będziesz traktował mnie jak człowieka.

— Masz niskie wymagania — mruczy, na co śmieję się nieco histerycznie.

— Dopasowane do osoby, wobec której je mam.

Rex odsuwa się nieco i patrzy mi w oczy. Nie wiem, co dostrzega w moich, ale jego błyszczą w sposób, którego wcześniej nie widziałam. Chyba nie chcę dociekać, jakie uczucie się za tym kryje.

— Powinniśmy porozmawiać — mówi w końcu i ma przy tym kamienny wyraz twarzy. — Pozwól mi wyjaśnić.

Z ciekawością przechylam głowę.

— Co dokładnie?

— Wszystko.

Zapowiada się na długą rozmowę. Mam wątpliwości, czy Rex jest na to gotowy. Dopiero co w ogóle zaczął się do mnie odzywać, może nie powinien rzucać się tak od razu na głęboką wodę.

— To może trochę zająć — odpowiadam ostrożnie.

Przytakuje.

— W takim razie porozmawiamy, gdy wrócimy do domu. Na razie muszę jeszcze coś załatwić, a przy okazji pokażę ci, jakie miejsca powinnaś odwiedzać w Vegas, jeśli chcesz się dobrze zabawić.

Odsuwa się i chwytam mnie za rękę, po czym ciągnie za sobą. Poddaję mu się chętnie, zaintrygowana, dokąd idziemy i po co.

Wychodzimy na Strip. Do moich uszu dociera kakofonia dźwięków, z kolei nadmiar kolorów sprawia, że mrużę oczy. Okoliczne budynki całe się świecą, ulicą sunie mnóstwo samochodów, a z najbliższych kasyn dochodzi głośna muzyka. Nie lubię centrum Vegas, bo kojarzy mi się tylko z jednym: sytuacjami, kiedy musiałam odbierać stąd ojca.

Wiem, że Enigma znajduje się niedaleko, w samym sercu Strip. Zastanawiam się, czy zapytać o nią Rexa, ale ciągle mam przed tym opory — chociaż to przecież nie tajemnica, podobnie jak śmierć jego pierwszej żony. Nie ufam mu jednak na tyle, by poruszyć te tematy, nawet jeśli on pokazuje po sobie, że próbuje się dla mnie zmienić.

— Skoro miałeś coś do załatwienia, dlaczego nie zrobiłeś tego, zanim przyjechałeś do The Griffin? — pytam cierpko.

Rex przyciąga mnie bliżej i obejmuje w talii.

— Bo się spieszyłem — odpowiada. — Zadzwoiłem do Ever, gdy tylko zauważyłem, że nie wróciłaś na czas do domu, i od razu po ciebie pojechałem. Poza tym chciałem, żebyś weszła ze mną do środka.

— Środka czego? — drażę podejrzliwie i właśnie wtedy stajemy przed budynkiem w kształcie rotundy, do którego stoi długa kolejka.

— The Queen, jednego z najpopularniejszych klubów w mieście. Chodź.

Ciągnie mnie ku drzwiom, nie zwracając uwagi na niezadowolone głosy czekających ludzi. Jest spokojny i pewny siebie, gdy docieramy do wejścia. Ktoś krzyczy, że powinniśmy ustawić się w kolejce tak jak reszta, ale Rex rzuca tylko:

— Rex Russell, jestem umówiony z Kingstonem Kane'em.

A ochroniarze, ku ogólnemu oburzeniu, zaraz wpuszczają nas do środka.

Od razu czuję się nieodpowiednio ubrana. Nadal mam na sobie koszulową bluzkę i ołówkową spódnicę, tymczasem ten klub chyba przyciąga ludzi o nieco bardziej szalonym wyglądzie. W świetle UV widzę ogromny bar, przy którym uwija się parę kelnerek i kilku barmanów, a w głębi sali sporych rozmiarów parkiet, gdzie tłum faluje do jakiegoś numeru o rytmicznym bicie. Sądzę, że zajmiemy jeden z okolicznych stolików, ale wtedy wysoka ciemnoskóra dziewczyna odrywa się od pracy i uśmiecha do Rexa uprzejmie.

— Zapraszam tędy, zaprowadzę państwa do strefy VIP-owskiej — mówi, po czym wskazuje kierunek i odchodzi.

Rex rusza za nią, trzymając mnie za rękę, a ja nie mogę napatrzeć się na kobietę, która wygląda, jakby przed chwilą zeszła z wybiegu. Ma długie nogi, doskonale widoczne ze względu na krótkie szorty, a uzupełnieniem stroju jest kusa czerwona bluzeczka, która też wiele nie zasłania. Tylko przelotnie spoglądam na sale, które przemierzamy — nieco spokojniejszą z jeszcze jednym barem i stolikami z łóżami, ale bez parkietu, a także taką, gdzie panuje większy hałas i migają światła stroboskopowe. Muzyka house sprawia, że sama też mam ochotę zatańczyć, posłusznie jednak wchodzę obok Rexa po schodach na piętro. Właśnie tu, za przyciemnianymi szybami, znajduje się wspomniana strefa VIP-owska.

Momentalnie robi się ciszej i spokojniej, na co oddycham z ulgą. Kilka stolików już zostało zajętych; siedzący przy nich ludzie rozmawiają niezbyt głośno, sącząc drinki. Kelnerka prowadzi nas do najbardziej

oddalanej części, z półokrągłą, skórzaną, wciśniętą w kąt kanapą. Przez przeszkloną ścianę mamy idealny widok na parkiet.

— King zaraz przyjdzie — mówi, gdy Rex ciągnie mnie na sofę obok siebie. — Coś państwu podać?

— Napijesz się czegoś? — Mężczyzna spogląda na mnie, ale ponieważ się waham, sam podejmuje decyzję. — Poproszę jedno martini i jeden tonik.

Dziewczyna przytakuje i znika, a ręka mojego męża od razu wędruje na mój kark.

— I jak ci się tu podoba? — pyta, pochylając mi się do ucha. — Zatańczysz ze mną później tam na dole?

Posyłam mu zaskoczone spojrzenie.

— To ty w ogóle umiesz tańczyć?

— Rzadko to robię, prawda — przyznaje — ale umiem. Możesz zresztą sama się przekonać.

Kiwam głową, podejmując wyzwanie. Chętnie zobaczę go na parkiecie.

Przyciąga mnie do siebie i łączy nasze wargi. Wpłatom palce w jego włosy, następnie rozchyłam usta, pozwalając mu pogłębić pocałunek i odpowiadając na niego mocno. Czuję, że jego dłoń sunie po mojej nodze, wślizguje się pod spódnicę, a potem gładzi wewnętrzną stronę uda. Jęczę i obejmuję go za szyję.

Z jednej strony chcę to zatrzymać, bo, do diabła, nadal znajdujemy się w miejscu publicznym, z drugiej jednak nie chcę, żeby przestawał. Pragnę, by wreszcie stracił przy mnie swoje nieludzkie wręcz opanowanie.

— No nie wierzę. Rex Russell całuje się z kobietą w miejscu publicznym?

To ja pierwsza się od niego odrywam, ponieważ Rex wyraźnie nie ma na to ochoty, mimo że musiał słyszeć rozbawiony, głęboki, męski głos. Odwracam się nieco zdyszana, aby naprzeciwko nas, na drugiej kanapie, zobaczyć wysokiego faceta o szerokich barach. Jest ciemnowłosy i ciemnonoki, ubrany w czarną koszulę oraz spodnie w tym samym kolorze, bardzo przystojny i pewny siebie, co widać w każdym jego zdecydowanym ruchu. Zagapiam się na moment, aż dobiega mnie warknięcie Rexa.

— Ciebie też miło widzieć, King — mamrocze. — Poznajcie się: Jade, to Kingston Kane, właściciel tego wątpliwej reputacji przybytku. King, to właśnie Jade, moja żona.

Mężczyzna podnosi się nieco, żeby podać mi dłoń. Ściskam ją, a w jego oczach błyszczy zainteresowanie.

— No wreszcie! Dużo o tobie słyszałem, Jade — mówi z rozbawieniem, a ja chyba nie chcę pytać, co takiego. Wie, jakiego typu umowę mamy z Rexem? Po chwili, w trakcie której mi się przygląda, przenosi na niego wzrok. — A „wątpliwej reputacji” to może być twoje kasyno, nie mój klub, jasne? Wypraszam sobie.

Rex prycha.

— Jasne, i to wcale nie ty szukasz gości, którzy sprzątnęli ci sprzed nosa kelnerkę. — Marszczę brwi. O co w tym wszystkim chodzi? — Rzeczywiście twój klub jest bez skazy.

— Och, błagam, nie licytuj się ze mną. — King rozpiera się na kanapie i przeczekuje ciemnoskórą dziewczynę, która przynosi nasze napoje. Przed swoim szefem stawia szklaneczkę z whiskey. — Lepiej powiedz, co dla mnie masz.

Podaje Rexowi karteczkę i długopis, a ten bazgrze coś, po czym oddaje świstek. King zerka na notatkę, a potem patrzy zaskoczony na mojego towarzysza.

— Mojave...?

— Błagam, King — wchodzi mu w słowo Rex. — Nie mów tego głośno. Nie chcę, by ktoś usłyszał, że w tym weszę. Wiem tylko, że tam była. Więcej nie oczekuj, nie kręć mnie tego typu imprezy. Ciebie za to chyba tak, bo podobno się tam pojawiaasz.

— Pojawiam się wszędzie, gdzie muszę. — King wzrusza ramionami, chowa karteczkę do kieszeni spodni i podnosi się z kanapy. — Dzięki za pomoc, Rex. Bawcie się dobrze, drinki na mój koszt. Mamy dzisiaj świetnego DJ-a na głównej sali, gdybyście chcieli skorzystać. Ja będę już uciekał, muszę złapać pewną kelnerkę.

Mruga do nas, po czym odchodzi.

Patrzę na Rexa pytająco.

— O co tu chodziło?

— Sprawy Kinga. — Chwyta szklaneczkę z tonikiem i podaje mi martini. Upijam łyk, nie spuszczając oczu z mojego towarzysza. — Szuka jednej ze swoich kelnerek. Nic, czym musiałybyś się martwić.

— To ją zamierza łapać? — Nic z tego nie rozumiem.

Kręci głową.

— Przypuszczam, że w tej chwili raczej tę, którą chce przelecieć.

Kiwam głową, decydując, że nie będę drążyła tematu, choć ciekawi mnie, w jaki sposób Rex zdobył informacje dla kogoś takiego jak właściciel The Queen. Tamten facet wyglądał na takiego, który sam dużo może. No dobrze, Rex też na takiego wygląda — w dodatku ma forsę jak lodu i kasyno oraz hotel w centrum miasta — ale podejrzewam, że chodzi o coś więcej.

Może o jakieś kontakty? Pewnie nawet dużo kontaktów.

Rex odwraca moją uwagę, pochylając się, by pocałować mnie w szyję. Drzę, kiedy gorące usta przesuwiają się po niej w stronę ucha. Jego dłoń ponownie kieruje się w górę mojego uda, tym razem jednak wsuwa się głębiej pod spódnice.

— Dobrze się z nim znasz? — pytam z trudem, bo ruchliwe palce docierają do linii fig. Rex mruczy potwierdzająco. Nadaremnie próbuję zebrać uciekające z głowy myśli. — Jak długo?

— Od kilku lat. Jego siostra była u mnie krupierką — mamrocze prosto w moją skórę. — Nie chcesz przypadkiem wracać już do domu? Chcę. Bardzo chcę.

Rex drażni mnie, napierając na materiał między udami, a ja oddycham coraz szybciej i nieco szerzej rozchyłam nogi, chociaż nie powinienam. Siedzimy jednak w tak ustronnym miejscu, w dodatku tyłem do reszty stolików, że prawdopodobnie nikt nie zwraca na nas uwagi i nie wie, jak bliski zrobienia mi palcówki jest mężczyzna obok mnie.

Skup się, Jade, polecam sobie stanowczo. Nie powinniśmy tu zaczynać takich akcji!

— Mieliśmy zatańczyć — mówię nieco zachrypniętym głosem.

Rex wzdycha, aż czuję ciepły oddech na policzku. Miękkie wargi zatrzymują się na mojej szyi.

— Racja, sam cię o to prosiłem. Więc chodźmy, miejmy już te tortury za sobą.

Podnosi się pierwszy, po czym podaje mi rękę. Widzę wyraźne wyrzucenie w jego spodniach.

Oj, chyba doskonale wiem, jakiego rodzaju tortury to będą.

Dla mnie pewnie też.

Rozdział 17

Na parkiecie jest duszno, tłoczno i wilgotno. DJ właśnie zaczyna grać remix *Ritual* Tiësta, kiedy Rex toruje sobie drogę między ludźmi. Ciągnie mnie za sobą, a moment później przyciąga bliżej, aż cała się o niego opieram. Czuję jego dłonie na biodrach i wargi na policzku.

— Musisz się ruszać, żeby tańczyć, Jade — mówi.

Kładę mu ręce na ramionach i zaczynam kołysać się w rytm melodii. Poruszam biodrami, ocieram się o niego, następnie pochylam głowę i opieram czoło na jego klatce piersiowej. Przez chwilę Rex pozwala mi zaciągać się głęboko swoim zapachem, potem zaciska mocniej palce na moim ciele. Odwraca mnie do siebie tyłem, obejmuje w pasie i kładzie mi dłonie na brzuchu, nie przestając się kołysać. Dopasowuję się do niego, próbując zignorować fakt, że czuję na pośladku twardego fiuta. Wzdycham, bo miękkie wargi lądują na mojej szyi.

Rex korzysta z tego, że w hałasie panującym na parkiecie nie musi się odzywać, i milczy. Ze zdziwieniem stwierdzam, że ma świetne wyczucie rytmu. Tańczy idealnie w takt muzyki, a ja odruchowo dostosowuję ruchy do niego, aż jesteśmy całkiem zsynchronizowani. Odgarnia mi włosy na ramię i całuje kark, mocno przyciskając do skóry gorące wargi. Dreszcz przebiega wzdłuż mojego kręgosłupa.

Ktoś nas popycha, tańcząc bardzo żywiołowo, a Rex obejmuje mnie ciaśniej, próbując ochronić przed osobami wchodzącymi w naszą przestrzeń. Wsłuchuję się w słowa piosenki, podczas gdy dłonie mojego towarzysza wędrują niespiesznie po moim brzuchu, trochę w górę i z powrotem w dół.

And I'll always be singing it like a prayer

Oh, when you touch me there

Oh, you'll always be my ritual...

Rex czeka tylko do końca utworu, jakby nie mógł już wytrzymać. Sądząc po tym, jak jego nabrzmiały penis wypycha spodnie — co czuję

doskonale, skoro jestem do niego przyciśnięta — nie ma ochoty dłużej płaść. Ma ochotę na coś całkiem innego.

To się świetnie składa, bo ja też.

Bez wahania daję się ściągnąć z parkietu. Mam nadzieję, że Rex skieruje się ku wyjściu, ale on warczy na jakiegoś faceta, by zwolnił miejsce przy barze, a potem gestem pokazuje, żebym usiadła. Patrzę na niego pytająco.

— Poczekaj tu minutę — poleca. Marszczę brwi, więc dodaje: — Proszę. Zaraz wracam.

Następnie odwraca się do kelnerki i krzyczy:

— Poprozę martini dla tej pani! — Wskazuje na mnie, po czym odchodzi.

Spoglądam za nim z niedowierzaniem, bo doprawdy, mogłam sama zamówić sobie drinka, a on mógł zachować się jak człowiek i pozwolić mi dojść do słowa, zanim mnie zostawił, ale nie zamierzam się nad tym zastanawiać. Zwłaszcza że barmanka akurat stawia przede mną kieliszek z lodem i zaczyna lać alkohol.

Odwracam się do niej i w tej samej chwili butelka wylatuje dziewczynie z rąk, a naczynie wraz z zawartością ląduje prosto na moich kolanach. Zamieram, złapawszy je odruchowo, nic jednak nie poradzę, że alkohol wylewa się na moją bluzkę i spódnicę.

Po prostu świetnie.

— Och, na litość boską. — Barmanka zdaje się bardziej zirytowana niż przestraszona, że zrzuciła na mnie drinka. — Bardzo przepraszam! David mnie zabije...

Wreszcie na nią spoglądam. Sprawia wrażenie nieco ode mnie młodszej, jest drobna, rudowłosa, ma jasną karnację i kilka piegów na nosie, który marszczy z niezadowoleniem. Wydaje mi się, że gdzieś ją już widziałam. Chyba parę dni temu wpadłam na nią w kawiarni na Las Vegas Boulevard.

— Nic się nie stało — mamrocę bez przekonania. Odkładam kieliszek na zalany martini blat i dodaję: — Każdemu może się zdarzyć.

— Tak, tylko mnie zdarza się aż za często. — Porywa z baru rolkę jednorazowych ręczników, wyciąga kilka w moją stronę, a resztą zaczyna wycierać kontuar. — Jestem najgorszą kelnerką pod słońcem. Barmanką tym bardziej.

Śmieję się, próbując chociaż trochę osuszyć bluzkę i spódnicę. Będę miała plamy, ale trudno, zapiorę je w domu Rexa. Przecież nic takiego się nie stało, po wyjściu z klubu nie mam w planach pokazywać się w tych ciuchach nikomu poza Rexem.

Dziewczyna zabiera ode mnie zużyte ręczniki, po czym uśmiecha się przepraszająco.

— Naprawdę nie chciałam — zapewnia. — Należę ci drugi raz.

— Nie! — Na wszelki wypadek wolę, żeby mnie nie obsługiwała. — I tak tylko czekam na... eee... mojego męża. — Te słowa z trudem przechodzą mi przez gardło. — Zaraz wróci, ale dzięki.

Uśmiecha się ostatni raz i odwraca, żeby zająć się innymi klientami, a ja oddycham z ulgą. Na szczęście nie siedzę długo samotnie, bo zaraz potem przychodzi Rex.

— Chodź. — Chwyta mnie za ramię, a jego wzrok pada na moją bluzkę, która dość dokładnie przylepiła się do ciała. — Co się stało? Bawisz się w miss mokrego podkoszulka?

No proszę, Rex jednak ma poczucie humoru, myślę z przekąsem.

— Nic podobnego. — Nie zamierzam opowiadać mu o niezdarnej barmance, zamiast tego zeskakuję ze stołka i ruszam w kierunku drzwi. Rex tymczasem ciągnie mnie w zupełnie inną stronę, w głąb lokalu, na co marszczę brwi. — Myślałam, że idziemy do wyjścia...

— Jeszcze nie teraz. — Przyciąga mnie do siebie.

Przemykamy korytarzem, w którym aż roi się od roznegliżowanych ludzi. Jakiś facet w obcisłej czarnej koszulce dotyka mojego ramienia i próbuje mnie zaczepić, ale Rex groźnie na niego spogląda i przedostaje się ze mną dalej.

O rany, a może ten gość chciał po prostu zapytać o godzinę?!

Wchodzimy do kolejnego korytarza, oświetlonego punktowym, niebieskim światłem. Rex zamyka za nami drzwi, przez co muzyka staje się przytłumiona i dużo bardziej odległa. Jest tu pusto, nie ma nikogo w zasięgu wzroku. Mój towarzysz otwiera jedno z pomieszczeń, a ja rozszerzam oczy ze zdziwienia: znajdujemy się w dyskretnie oświetlonym, niewielkim pokoju z półokrągłą kanapą otaczającą podest z rurą.

Rurą, poważnie.

— Co to ma być? — pryham, wchodząc głębiej.

Rex zamyka drzwi.

— Pokój do prywatnych pokazów — odpiera. — Jak wyraził się King, tylko do tańca. Stąd kamery. Już załatwiłem, żeby dla nas je wyłączyli. Dlatego zostawiłem cię na chwilę samą.

Podniecenie wzbiera we mnie falą, gdy Rex odwraca mnie do siebie jednym ruchem, chwyta za — na szczęście zdrowy — policzek i całuje głęboko. Przysuwam się bliżej i obejmuję go za szyję, a on kładzie mi ręce na biodrach i manewruje mną tak, żebym oparła się plecami o drzwi. Nie przestając mnie całować, sunie dłońmi w dół, wkłada je pod spódnicę i podciąga ją w górę. Czuję szarpnięcie i orientuję się, że zerwał ze mnie majtki.

— Hej! — krzyczę, odsuwając się o centymetr.

Patrzy na mnie spokojnie.

— Nie będą ci potrzebne — informuje. — Dzisiaj na pewno nie.

Dyszę, bo czuję jego palce w cipce. Wsuwa je głębiej, po czym cofa i penetruje mnie ponownie, a ja trzymam go mocno za ramiona. Rozsuwam nieco nogi, żeby dać mu lepszy dostęp.

— Rozepnij mi spodnie, Jade — mruczy prosto w moją szyję.

Nie znoszę, jak mi rozkazuje, ale jeśli robi to podczas seksu, jakoś przestaję myśleć o tym w ten sposób. Bez wahania sięgam nieco drżącymi dłońmi do paska, a następnie rozporoka i już po chwili chwytam twardy jak kamień członek.

Rex przez cały ten czas nie przestaje pieprzyć mnie palcami. Wysuwa je dopiero, kiedy zaczynam pieścić penisa. Odsuwa moją rękę, chwyta mnie za pośladki, podnosi nieznacznie, po czym nadziewa na siebie i przyszpila biodrami do drzwi. Jęczę, mocno obejmując go udami, bo boję się spaść.

— Marzyłem o tym, odkąd zobaczyłem cię dzisiaj w tamtym pubie — szepcze mi do ucha, a potem zaczyna się poruszać, z każdym pchnięciem pieprząc mnie szybciej i docierając coraz głębiej. Zaciskam się na nim i syczę z bólu, ponieważ Rex dotyka policzka, w który uderzyłam się rano. Zatrzymuje się na chwilę. — Co się dzieje? Sprawilem ci ból?

Kręcę głową.

— Uderzyłam się dzisiaj w twarz — wyjaśniam, pokazując mu zaczerwienienie. Chyba był bardzo skupiony na innych kwestiach, skoro tego nie zauważył. — To nic takiego.

Mruczy jakieś potwierdzenie i przenosi wargi na drugą stronę mojej twarzy, równocześnie wznawiając ruchy. Dobrze wiedzieć, że zatrzymałby

się, gdybym powiedziała, że coś mnie boli. Przez moment żadne z nas nic nie mówi — są wyłącznie nasze ciała, Rex penetrujący mnie bezlitośnie, jego wargi na mojej szyi oraz dłonie zaciskające się na pośladkach. Nie mam jednak zbyt dobrej kondycji, więc w tej pozycji szybko się męczę. W końcu Rex zauważa, że zaczynają mi drżeć nogi, i odsuwa się nieco, by spojrzeć mi w oczy.

— Trzymaj się — rzuca, po czym niesie mnie ku stojącej na środku pomieszczenia kanapie, cały czas będąc w moim wnętrzu.

Chwieję się i chwytam go kurczowo za szyję, a jedna z dłoni Rexa przenosi się na mój kręgosłup, by mnie przytrzymać. Spodziewam się, że będzie chciał, żebym była na górze, ale on ma inne plany. Sadza mnie na sofie, a potem wysuwa fiuta i się prostuje.

— Odwróć się i oprzyj łokcie o oparcie — poleca.

Nie waham się ani sekundy. Klękam tyłem do niego, po czym wypycham nieco tyłek, przyjmując pozycję, w jakiej Rex chce mnie widzieć. Spoglądam przez ramię i widzę, że podchodzi bliżej, przyglądając mi się z wyraźną fascynacją. Piszczę, bo niespodziewanie na mój pośladek spada mocny klaps.

— Za co to?! — pytam z oburzeniem.

Rex masuje miejsce, w którym szczypie skóra, klękając za mną na kanapie.

— Za to, że przez ciebie muszę łamać własne zasady — odpowiada ku mojemu zdziwieniu, chwytając mnie za biodra, kolaniem rozsuwa nogi szerzej i wchodzi bez wahania.

Jęczę i kładę głowę na sofie, a Rex wbija się głęboko, jak zwykle wypełniając mnie tak dokładnie jak żaden facet przed nim. Trzymam się oparcia kurczowo w obawie, że inaczej dosłownie odlecę. Rex nie przestaje się poruszać, z każdą chwilą coraz gwałtowniej, a potem pochyla się bardziej i obejmuje mnie ramieniem, odszukując palcami łechtaczkę. Dodatkowa stymulacja sprawia, że przymykam oczy z zadowolenia i dochodzę do wniosku, że to za dużo bodźców. Właśnie wtedy Rex wsuwa drugą rękę pod moją bluzkę, odchyła miseczkę stanika i zamyka dłoń na piersi.

Och, na litość boską.

Nie wytrzymuję długo. Kiedy czuję na karku jego gorące wargi, zaciskam się na nim mocno i szczytuję, krzycząc imię Rexa, który nie

przestaje mnie pieprzyć. Chwilę później jednak ze mnie wychodzi, choć czuję, że nadal jest twardy jak skała.

Odwracam się do niego, chociaż najchętniej zwinęłabym się w kłębek i odpoczęła, bo ledwie widzę na oczy i wciąż mam miękkie nogi.

— Rex? Ale ty...

— Chcę, żebyś pomogła mi skończyć — wchodzi mi w słowo.

Potrzebuję chwili, by zaskoczyć, tak mam zamroczony mózg po orgazmie.

— Mam ci obciągnąć? — pytam w końcu.

Przytakuje.

— Zrób mi dobrze ustami, Jade. Lubię, jak się do tego przydają.

Prycham z oburzeniem, ale jak zwykle jestem posłuszna. Rex siada na kanapie, a ja ześlizguję się z niej, po czym kłękam na podłodze między jego nogami. Pochylam się nad penisem i owiewam go gorącym oddechem. Silna dłoń wędruje na mój kark i zachęca, żebym nachyliła się bardziej. Wyciągam język, przejeżdżam nim po podstawie członka, a następnie całuję czubek.

— Przestań się droczyć — cedzi Rex przez zaciśnięte zęby. — Nie brakuje mi wiele, Jade.

Otwieram usta szerzej i biorę go tak głęboko, jak tylko daję radę. Zaczynam ssać i poruszać głową, z każdą sekundą połykając o centymetr więcej. Rex nie daje mi jednak długo się tym cieszyć. Wystarczy kilka ruchów, by skończył w środku.

Przełykam spermę, pieścę go jeszcze przez chwilę, następnie podnoszę się z kłęczek i siadam mu okrakiem na kolanach. Rex ma minę zupełnie nie w jego stylu — wygląda na oszołomionego i zadowolonego.

Przyciąga mnie do siebie i całuje. Jestem już całkowicie pozbawiona sił, chcę jedynie ułożyć się na łóżku i spać do rana. To był długi dzień, a obecność Rexa dodatkowo uczyniła go nerwowym. Dlatego przywieram do niego, kładę mu głowę na ramieniu i chwytam go mocno, a Rex obejmuje mnie w talii.

— Wszystko w porządku? — pyta szorstko.

Dochodzę do wniosku, że on chyba po prostu nie lubi tych rozmów po seksie oraz przytulania. Ostatnio został ze mną tylko dlatego, że tego chciałam. Teraz też wygląda na to, że najchętniej jak najszybciej by się ewakuował.

Muszę przyznać, że lubię się do niego tulić. Jego zapach jest bardzo męski, do tego Rex ma silny, zdecydowany uścisk, w którym czuję się bezpieczna. Czar jednak pryska, kiedy on zachowuje się w taki sposób. Nie chcę, żeby zmuszał się do pieszczot albo przytulał mnie, chociaż wcale nie ma na to ochoty. Wolę, by też mu na tym zależało, nawet jeśli czyni to ze mnie idiotkę. Wzdycham, odsuwam się, po czym próbuję się wyplątać z jego ramion.

To trudniejsze, niż myślałam.

— Tak — odpowiadam. — Po prostu jestem zmęczona. Czy teraz możemy wrócić do twojego domu?

Przez twarz Rexa przeemyka grymas, który zapewne oznacza rozdrażnienie. Przyglądam się mu z ciekawością.

— Już mówiłem, że to nasz dom — poprawia mnie, sycząc. Oho, znowu jest zły. — Dlaczego musisz być taka uparta?

Udaję, że się zastanawiam.

— Hmm, może dlatego, że nie czuję się tam jak w domu — pryham i wreszcie udaje mi się wstać z jego kolan, chociaż próbuje mnie zatrzymać. — Możemy już iść? Chciałabym wziąć prysznic i się położyć.

Podąża wzrokiem za moimi dłońmi, gdy obciążam spódnicę tak, żeby przynajmniej zakrywała tyłek. Obserwuje, jak wyrównuję bluzkę, wkładam ją za pas i próbuję odkleić od ciała wilgotny materiał. W końcu podnosi się z kanapy, a minę ma obojętną, jakby nic takiego się nie wydarzyło.

— Dlaczego nie czujesz się tam jak w domu? — dopytuje.

Zatrzymuję się w połowie poprawiania stanika i patrzę na niego z irytacją.

— Bo nie jest przytulny jak mój dom — wyjaśniam. Prawdopodobnie Rex nic z tego nie rozumie, ale mam to gdzieś. — To tylko budynek. Nie dom. A na pewno nie mój. Za pięć i pół miesiąca chętnie się stamtąd wyprowadzę.

Rex zaciska szczęki, jednak nie odpowiada. Choć nie sądzę, żeby w ogóle go to ruszało, i tak robi mi się jakoś dziwnie.

Moja torebka została niestety w jego aucie, więc nie mogę wyciągnąć lusterka, by się przejrzeć i skontrolować, czy wyglądam, jakbym właśnie uprawiała gorący seks; stwierdzam jednak, że właściwie mnie to nie obchodzi. Czekam na Rexa, który wyraźnie się waha.

Czuje się niekomfortowo bez majtek i cały czas obciążam spódnicę, jakby to miało w czymś pomóc. Obserwuję bez słowa, jak Rex podchodzi bliżej, nawet na moment nie spuszczając ze mnie wzroku. Staje przede mną, podnosi dłoń i przejeżdża nią po moich włosach, żeby trochę je przygładzić. Najwidoczniej jestem rozczochrana.

— Co w takim razie mam zrobić, żebyś poczuła się w tym domu bardziej jak u siebie? — pyta ku mojemu zdziwieniu.

Rozchyłam usta, niepewna, co odpowiedzieć. Nie podejrzewałam, że się tym zainteresuje. Nie sądziłam, że w ogóle go to obchodzi.

— Nie mam pojęcia — wyrывa mi się. — Nie chcę, żebyś ze względu na mnie wprowadzał jakieś zmiany, skoro za...

— Tak, wiem. — Kieruje się ku drzwiom, nie kryjąc rozdrażnienia. — Chodź, zabiorę cię do tego budynku, w którym tymczasowo mieszkasz.

Waham się, ale ostatecznie idę za nim, chociaż wydaje mi się, że wszystko zepsułam.

Czy to możliwe, że on poczuł się urażony? Właśnie takie odnoszę wrażenie. Mimo to chwyta mnie za rękę, gdy wychodzimy na korytarz, i trzyma przez całą drogę do wyjścia.

Mrużę oczy, przechodząc przez salę ze światłami stroboskopowymi. Raz i drugi zostają popchnięta, a Rex znowu mnie do siebie przygarnia, obejmując ramieniem i chroniąc przed klientami The Queen. W końcu wydostajemy się na zewnątrz, gdzie wita nas chłodny wieczór rozświetlony kolorami billboardów, szyldów okolicznych lokali oraz reflektorów przejeżdżających aut.

Oddycham z ulgą. Nie mogłabym pracować w takim miejscu, dostałabym świra i bardzo szybko bym ogłuchła.

Idziemy w stronę parkingu i samochodu Rexa. Jestem zmęczona, oczy same mi się zamykają, pozwalam sobie jednak na przymknięcie powiek dopiero po zajęciu miejsca na fotelu pasażera. Razem z silnikiem Rex włącza klimatyzację, na co drżę z zimna. Mam na sobie tylko bluzkę koszulową, a na zewnątrz zrobiło się chłodno, dlatego szcękam zębami. Rex spogląda na mnie kątem oka; przez chwilę oboje milczymy.

— Poprosisz mnie wreszcie? — mruczy w końcu, a ja zerkam na niego pytająco.

— O co?

— Żebym włączył ogrzewanie — wyjaśnia. Ponieważ nadal nie odpowiadam, wzdycha i sięga do odpowiedniego przycisku. Wkrótce potem

w samochodzie zaczyna się robić ciepło. — Dlaczego taka jesteś? Wszystko znosisz w milczeniu. Trzeba cię popchnąć na krawędź, żebyś w ogóle zdecydowała się odezwać.

— A to jakoś ci przeszkadza? — dziwię się. — Myślałam, że faceci wolą, jak kobiety się im nie sprzeciwiają. A może po prostu lubisz, jak cię o coś proszę?

— Trudno określić, skoro zazwyczaj nie potrafisz o nic poprosić — warczy — chociaż próbowałem cię do tego zmusić.

Ten facet ma chyba jakiś fetysz.

— Trochę się obawiam, czego chciałbyś w zamian przy kolejnej prośbie — mamrocze.

Rex nie odpowiada, zamiast tego z piskiem opon rusza z miejsca. Wyjeżdża na załadowany samochodami Strip, a ja dochodzę do wniosku, że moje słowa raczej mu się nie spodobały. Ciekawe dlaczego. Przecież nie powiedziałam nic, co nie byłoby prawdą.

Przez resztę drogi żadne z nas się nie odzywa. Czuję się z tym dziwnie, staram się jednak tego po sobie nie pokazywać. Rex nie tylko jest cichy, ale wręcz bije od niego zimna aura, jakby nagle przeistoczył się w blok lodu. Znowu.

To zastanawiające, jak bardzo potrafi się przy mnie zmienić. W jednej chwili jest gorącym, namiętym kochankiem, by zaraz potem przeobrazić się w obojętnego, chłodnego, obcego mi mężczyznę. Zdecydowanie wolę tego, którego wypuszcza spod lodowej skorupy w łóżku, niemniej zdaję sobie sprawę, że być może nie zobaczę go nigdzie indziej.

Chciałabym, żeby było inaczej. Za pięć i pół miesiąca będę miała go z głowy i nie powinnam się tym przejmować. To jednak, co obudził we mnie tym idiotycznym aneksem do umowy i naszymi zbliżeniami, sprawia, że nie jestem pewna, czy chcę kończyć ten układ.

Rex naprawdę umie być troskliwy i czuły, jeśli tylko chce. Czy umiałabym sprawić, żeby był taki cały czas? Czy mogłabym przeobrazić nasze małżeństwo w coś więcej niż farsę z przerwami na seks?

Kiedy patrzę na niego w trakcie drogi do jego domu, mam wątpliwości. Jest taki obojętny i tak bardzo nie zwraca na mnie uwagi, że zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle mu zależy. Ciągle jednak pamiętam, jak jeszcze niedawno dotykał mojego ciała, jak delikatny potrafi być, i sama już nie wiem.

Rex na pewno skomplikował wszystko tym aneksem.

Ale to ja nie jestem w stanie teraz dojść do ładu z własnymi uczuciami.

Rozdział 18

Rex przychodzi do mnie tuż po tym, jak odświeżona wychodzę z łazienki. Ponieważ zapomniałam zabrać coś do przebrania, wracam do sypialni w samym szczelnie zawiązanym szlafroku, a on już czeka rozparty na sofie przy wysokim od podłogi do sufitu oknie.

Zatrzymuję się w pół kroku, żeby mu się przyjrzeć: ma na sobie dresy oraz koszulkę i też chyba dopiero co wziął prysznic, sądząc po tym, że okalające jego twarz włosy są wilgotne. Przez chwilę nic nie mówi. Staję obok łóżka, czekając, aż odezwie się pierwszy. Zastanawiam się, czy on w ogóle chce rozmawiać — może znowu przyszedł tylko po to, żeby mnie wypieprzyć — ale właśnie wtedy słyszę:

— Nie powinienem się do ciebie zbliżyć.

Zaplatam ręce na piersi i przysiadam na brzegu materaca.

— Kiepsko ci idzie, biorąc pod uwagę nasz aneks do umowy — odpowiadam spokojnie.

Kiwa głową.

— To twoja wina. Przez dwa i pół roku radziłem sobie dobrze, trzymając cię na dystans, jednak nie potrafiłem nie skorzystać z okazji. Wiem, że będę tego żałował, ale trudno.

Aha. Nie ma to jak usłyszeć od faceta, że będzie żałował zbliżenia. To wcale nie podkopuje mojej pewności siebie. Ani trochę.

— Więc po co w ogóle mnie poślubiłeś? — dziwię się. — Chcesz powiedzieć, że z każdą kobietą postąpiłbyś tak samo?

— Chcę powiedzieć, że nie umiem wyrzucić cię z myśli, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem — odwarkuje, a ja ze zdziwienia rozchyłam usta. — Nawet nie masz pojęcia, kiedy to było.

Wzruszam ramionami.

— Zapewne wtedy, gdy zaprosiłeś mnie do kawiarni, żeby podpisać umowę.

— Nie — protestuje spokojnie. — Pierwszy raz zobaczyłem cię pod moim kasynem, gdzie przyjechałaś, żeby odebrać ojca. Wysiadłaś z samochodu, a potem pomogłaś mu wsiąść i zapiąć pasy, bo był kompletnie pijany. Obserwowałem cię spod wejścia.

Przez chwilę brakuje mi języka w gębie. Wow. Naprawdę zwrócił na mnie uwagę? Nawet nie wiedziałam, że tam był, zbyt zajęta pijanym ojcem!

— Już wtedy doszedłem do wniosku, że chcę tylko ciebie — kontynuuje tymczasem Rex, zupełnie nie zwracając uwagi na szok, który musi się malować na mojej twarzy. — Próbowałem sobie wytłumaczyć, że potrzebuję żony, od której będę mógł się zdystansować emocjonalnie, ale wiedziałem, że to na nic. Chciałem ciebie.

— Miałeś coś wspólnego z długiem mojego ojca? — pytam lekko drżącym głosem. — Wiem, że ten poprzedni zaciągnął u ciebie.

— Wykorzystałem okazję. — Wzrusza ramionami, jakby nie było w tym niczego dziwnego. — Czekałem cierpliwie, aż przegra wystarczająco dużo. Pożyczałem mu pieniądze, aż nie był w stanie dłużej spłacać długów. Wtedy zaproponowałem umowę. Twój ojciec zażądał wykreślenia punktu o kontaktach seksualnych, a ja uznałem, że to pewnie znak, że nie powinienem się do ciebie zbliżać. Więc torturowałem się twoją bliskością, nie pozwalając sobie na więcej. Ale kiedy dowiedziałem się o kolejnym długu...

— Wykorzystałeś okazję po raz drugi — wchodzę mu w słowo.

Przytakuje, wpatrując się we mnie w napięciu.

— Myślałem, że będę mógł poprzestać na samym seksie.

Przewracam oczami.

— Niestety trafiłeś na kobietę, której nie podoba się, że przychodzisz, robisz swoje i wychodzisz. Może jednak dokonałeś złego wyboru.

— Ja pierdołę, Jade. — Zaciska zęby, spoglądając na mnie tak, że aż zaczynam drżeć. Przypuszczam, że jest wściekły. — Nie było żadnego jebanego wyboru. Byłaś ty. I nadal jesteś. Wychodziłem, bo tylko tyle powinienem ci dać, i ledwie się kontrolowałem, żeby z tobą nie zostawać. Kurwa, to w ogóle nie powinno się dziać.

Przeklinał przy mnie już wcześniej, ale nigdy aż tyle. Nie rozumiem, w czym tkwi problem, niemniej Rex wygląda na mocno wyprowadzonego z równowagi. Przeczesuje palcami włosy, jednak nie rusza się z miejsca, a ja widzę, że drugą dłoń zaciska na oparciu sofy.

On jest naprawdę dziwny. Co nie zmienia faktu, że serce zaczyna bić mi szybciej, gdy o mnie mówi. Zwłaszcza że robi to w taki sposób, jakby naprawdę mu zależało. Pewnie nie powinnam w to wierzyć, ale bardzo chcę.

— Dlaczego nie powinno? — drążę więc nieco niepewnie. — O co się wściekasz? Zrobiłam coś nie tak?

— Ty? — Kręci głową. — Nie wierzę, że o to pytasz. Zrobiłaś coś nie tak, przebywając w Vegas, Jade. Mógłbym nie zwrócić na ciebie uwagi tylko wtedy, gdyby w ogóle cię tu nie było. Nie powinienem był... W ogóle nie powinienem był cię w to wplątywać. Kurwa, odkąd cię zobaczyłem, czuję się jak w jakimś nieustającym koszmarze.

Co takiego?!

Wstaję z materaca i nerwowo poprawiam pasek szlafroka, zawiązując go mocniej. Rex śledzi moje ruchy głodnym wzrokiem.

— Koszmarze? — powtarzam z niedowierzaniem. — Jestem dla ciebie koszmarem, Rex?! Wiesz co... Ja pierdolę. Lepiej mnie już wypieprz i idź do siebie, jeśli masz zamiar mnie obrażać. Wtedy przynajmniej robisz to bez słów.

Ruszam w stronę drzwi, choć właściwie nie zaplanowałam, co chcę zrobić, ale Rex nie pozwala mi daleko odejść; wystarczają mu dwa susy, by znaleźć się tuż obok. Chwyta mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie, aż cała się o niego opieram. Pasek szlafroka nieco się poluzowuje, przez co minimalnie powiększa się dekolt i Rex przenosi wzrok na rowek między moimi piersiami.

Cholera. Jego spojrzenie sprawia, że o mało nie staję w płomieniach.

— Do kurwy nędzy, nie próbuję cię obrażać, Jade — cedzi przez zęby. — Doprowadzasz mnie do szaleństwa, odkąd cię poznałem. Nie mogę przestać o tobie myśleć i zawałam przez to obowiązki. Martwię się o ciebie i boję, kiedy nie wiem, gdzie jesteś, dlatego wydaję krocie, by korzystać z pomocy Ever. Wystarczy, że przejdiesz korytarzem albo posiedzisz trochę w kuchni, a ja czuję potem twój zapach i stoi mi przez cały wieczór. Od pierdolonych dwóch i pół roku. Rozumiesz?

O kurde. Takich słów z jego ust stanowczo się nie spodziewałam.

— Co takiego? — pytam.

Rex wznosi oczy do sufitu. Pewnie tak jak ja szuka tam cierpliwości.

— Doprowadzasz. Mnie. Do. Szaleństwa. — Po każdym słowie robi pauzę, jakby chciał, żebym to dobrze zrozumiała. — I teraz też mi stoi, jeśli chcesz wiedzieć. Nie mogę się nie podniecać, widząc cię w szlafroku.

Mrugam ze zdziwienia. Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie tę rozmowę. Chociaż wyznania ewidentnie przychodzą Rexowi z trudem, jestem zaskoczona, że w ogóle się na nie zdobył. I oszołomiona, że rzeczywiście może mu na mnie zależeć.

Temu chłodnemu, opanowanemu facetowi? To takie dziwne.

— Błagam, nie rób z siebie skrzywdzonego życiem. — Prycham i przewracam oczami. — Przez pół tygodnia w ogóle tu nie bywasz. Na pewno niejedna kobieta ogrzewa ci wtedy łóżko.

Piszczę, kiedy Rex popycha mnie w stronę najbliższej ściany. Opieram się o nią plecami i patrzę, jak mężczyzna pochyla się nade mną, zahipnotyzowana jego ciemnym spojrzeniem. Czuję napięcie w podbrzuszu i mam ochotę jedynie rzucić go na łóżko. On chyba jednak jeszcze nie skończył.

— Kiedy mnie nie ma? — powtarza z rozbawieniem. — Kiedy mnie nie ma, Jade, jestem w pracy. W ciągu dnia w hotelu, a wieczorem i w nocy w kasynie albo... zajmuję się jeszcze innymi biznesami. Więc nie, kobiety z reguły nie ogrzewają mi łóżka. Poza tym chcę tylko jednej z nich.

Ekscytacja sprawia, że gardło zaciska mi się boleśnie. Wprost nie wierzę w to, co słyszę!

On naprawdę tak myśli?

Drgam, czując, że Rex sięga do paska szlafroka i powoli go rozwiązuje. Wciąga głęboko powietrze, orientując się, że nie mam nic pod spodem. Opieram głowę o ścianę, a Rex sunie dłonią wzdłuż mojej talii, aż praktycznie mnie obejmuje.

— Dobrze, że nie wiedziałem wcześniej, że nie masz nic pod spodem — mruczy, pochylając się jeszcze bardziej. — Wtedy nie byłbym w stanie z tobą rozmawiać.

Całuje mnie w szyję; wplatom palce w jego włosy, a on wędruje ustami niżej, przez mostek aż do pępka. Dłońmi obejmuje piersi, a gdy jęczę, klęka przede mną i przejeżdża nosem po podbrzuszu do miejsca, w którym najbardziej chcę go poczuć.

Rex dłonią namawia mnie do rozchylenia szerzej nóg, co robię bez wahania. To chyba koniec rozmowy, a szkoda, bo nie zadałam mnóstwa pytań, które chodzą mi po głowie.

Dlaczego jego pierwsza żona zginęła? Z nią też zawarł taką umowę jak ze mną? Z aneksem? Po co mu w ogóle taka żona jak ja?

Tego się jednak na razie nie dowiem, ponieważ Rex ma już inne plany. Przytrzymuje mnie za biodro, podnosi mi nogę i kładzie ją sobie na ramieniu, po czym zanurza język w mojej kobiecości.

Och, uwielbiam to. Uwielbiam, gdy penetruje mnie tak głęboko, że mogę tylko jęczeć jego imię i błagać o więcej. Dotyka łechtaczki, a pode mną uginają się nogi, próbuję jednak nie stracić równowagi. Bardzo szybko zaczyna się budować we mnie orgazm, ale właśnie wtedy Rex cofa język i zaczyna całować wewnętrzną stronę uda.

Wydaję z siebie zduszone sapnięcie.

— Jezu, Rex — jęczę. — Jesteś sadystą.

— Nie, po prostu chcę, żebyś błagała mnie o orgazm — odpowiada, po czym wraca ustami do cipki. Nie wsuwa głębiej języka, jedynie drażni mnie, całując i bawiąc się łechtaczką. Co za facet. — No dalej, Jade, wiem, że umiesz — mruczy. Odsuwa się na moment, a potem znowu zaczyna lizać.

Opieram dłonie płasko o ścianę, żeby nie wpleść mu palców we włosy i nie zmusić go, by pogłębił pieśczętę.

Umrę. Ten człowiek mnie zabije i później nawet nie zapłacze, bo z pewnością nie potrafi tego zrobić.

Odchyła głowę, by na mnie spojrzeć, a ja mam dość. Zdejmuję nogę z jego ramienia, robię krok w bok i przesuвам się wzdłuż ściany, zbliżając się do łóżka. Rex nie próbuje mnie zatrzymać, ale wstaje z kłęczek i idzie za mną. Poddaje mi się bardzo chętnie, gdy chwytam za gumkę jego dresów i popycham go na materac, aż ląduje na plecach. Wdrapuję się na łóżko i siadam na nim okrakiem, a on przygląda mi się z fascynacją.

— Chcesz mnie ujeżdżać, Jade? — pyta. Jego głęboki, seksownie zachrypnięty głos sprawia, że robię się jeszcze bardziej podniecona.

Zdejmuję szlafrok.

— Tak — potwierdzam spokojnie, sięgam do jego spodni i zaczynam je zsuwać. Rex pomaga mi, podnosząc nieco biodra. — I nie zamierzam prosić cię o pozwolenie.

Mam w planach coś jeszcze, ale daję Rexowi chwilę spokoju, zanim podejmę ten temat. Pochyliłam się nad nim, przerzucam włosy przez

ramię i biorę jego członek do ust, słysząc, jak Rex syczy. Wplata palce w moje kosmyki, jednak szybko się oswabadam.

Podnoszę się i patrzę na niego z uśmiechem.

— Zdejmij koszulkę. — Tym razem to ja rzucam polecenie.

Mruży oczy, ale posłusznie je wykonuje. Chwytam penisa, po czym zastygam.

— Chcesz? — mrużę, drżąc pod jego intensywnym, hipnotyzującym spojrzeniem.

— Tak, Jade — odpowiada z napięciem. — Nie drocz się.

Pochyliłam się odrobinę i zaczynam o niego ocierać.

— Więc poprosz.

Przez chwilę wpatruje się we mnie bez słowa, a ja widzę, jak drga mu mięsień w policzku. Z trudem przełyka ślinę, więc leniwie unoszę kącki ust, myśląc, że to jest aż zbyt dobre.

— Co takiego? — pyta w końcu zduszonym głosem.

Przechyliłam nieco głowę, aż moje włosy częściowo opadają na jego klatkę piersiową.

— Słyszałeś, Rex. Poprosz mnie.

— Nie żartuj sobie...

— Ty sobie nie żartowałeś, każąc mi prosić — wchodzi mi w słowo. — Więc teraz twoja kolej.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, a potem, ku mojemu zdumieniu, odpiera:

— Proszę, Jade. Wypieprz mnie porządnie.

Wow. Tego się nie spodziewałam!

Widocznie tylko ja mam taki problem z prośzeniem, ale nie zamierzam tego komentować, bo jeszcze nie skończyłam. Uśmiecham się do Rexa uroczo, nakierowuję odpowiednio jego penisa i nasuwam się na niego gładko, a mój kochanek chwyta mnie mocno za biodra, wbijając palce w skórę.

— Jezu, Jade — dyszy, kiedy się na nim zaciskam. — Zabijesz mnie. Umrę przez ciebie i to będzie słodka śmierć.

Zabawne, jeszcze chwilę wcześniej myślałam bardzo podobnie o sobie.

— Najpierw możesz mi odpowiedzieć na kilka pytań. — Opieram się o jego tors i poruszam powoli w górę i w dół. Rex wyciąga dłoń i zaczyna pieścić moją pierś, a ja jęczę z przyjemności. — Na przykład dlaczego chciałeś trzymać się ode mnie z daleka?

Ślizgam się na jego penisie, podnoszę się i opadam, biorąc go tak głęboko, jak tylko potrafię. Rex syczy i pomaga mi, wychodząc naprzeciw moim biodrom. Czuję się tak dobrze. Wreszcie to ja mam kontrolę, nawet jeśli wystarczyłby jeden jego ruch, żeby to zmienić. Nawet jeśli mogę ją sprawować, bo on mi pozwala. Oczywiście Rexa błyszczą z fascynacji i wiem, że mu się to podoba.

— Szybciej, Jade — ponagla, na co unoszę brwi.

— Kiedy tylko odpowiesz na moje pytanie.

Prycha sfrustrowany.

— Bo tak byłoby dla ciebie bezpieczniej. — Przenosi dłoń z mojego biodra na krzyż i pieści mnie tam. Potem zsuwa ją na pośladek i go obejmuje. — Chcę, żebyś była bezpieczna, Jade.

— Dlaczego to nie miałyby być bezpieczne, gdybyś się do mnie zbliżyła?

— Błagam, czy możemy dokończyć później? — jęczy, bo opuszczam się coraz szybciej. Rytmiczne ruchy sprawiają, że i we mnie rośnie coraz większe napięcie. Znowu jestem bliska orgazmu. — Pozwól mi się skupić na tobie, Jade.

Drgam, kiedy jego palce suną po pośladku w kierunku tylnej dziurki. Rex chwyta mnie za kark i zmusza, żebym się pochyliła; całuje mnie głęboko, nie przestając się poruszać, a równocześnie ostrożnie zanurza palec w odbycie. Na początku nie za głęboko, jakby badawczo.

Nie próbowałam wcześniej seksu analnego. Mam wątpliwości, czy mogłby sprawić mi przyjemność, dlatego w pierwszej chwili napinam się, czując dotyk Rexa w tamtym miejscu.

— Rozluźnij się, Jade — mruczy mi prosto w usta. — Pamiętaj, że nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała.

Posłusznie próbuję się rozluźnić, a Rex wsuwa palec nieco głębiej, po czym dokłada drugi. Porusza nimi, dostosowując tempo do tego, w jakim jego penis penetruje moją cipkę. Jęczę mu w usta i chwytam się go mocno, bo wiem, że zaraz dojdę. Jestem maksymalnie wypełniona i przesywa mnie dreszcz rozkoszy, gdy Rex wkłada palce do końca, posuwając mnie w tyłek.

— Ooch... Tak, nie przestawaj — dyszę. Nabijam się na niego mocno, potem spinam się cała, czując nadchodzącą falę orgazmu.

Rex patrzy w moje oczy i przyspiesza. Oddech mi się rwie, przygryzam wargę, ale nie spuszczam z niego wzroku, chociaż na moment obezwładnia mnie rozkosz. Rex kończy chwilę później w środku z dzikim warknięciem. Ten facet czasami po prostu nie potrafi wydawać z siebie normalnych dźwięków.

Opadam na jego klatkę piersiową, staram się uspokoić oddech i serce, a Rex wyjmuje palce z tylnej dziurki, po czym obejmuje mnie i leniwie głaszcze po łopatkach. Nie wiem jak on, ale ja jestem oszołomiona tym, co przed chwilą przeżyłam, i mam ochotę zasugerować mu, żeby następnym razem wziął pod uwagę seks analny. Rex sprawia, że pragnę spróbować z nim wszystkiego. Nie mówię mu tego jednak, by nie czuł się za pewnie.

Wydaje mi się, że mija jakieś sto lat, zanim podnoszę się niechętnie, choć Rex mruczy coś z niezadowoleniem. Odsuwam się i schodzę z jego nóg, choć próbuje mnie powstrzymać, chwytając za rękę.

— Muszę do łazienki — oznajmiam, nawet jeśli nie jestem pewna, czy na miękkich nogach tam dotrę. — Daj mi chwilę.

Uciekam, zastanawiając się, czy pójdzie za mną albo w ogóle będzie jeszcze w mojej sypialni, gdy wrócę.

Z mętlikiem w głowie zatraskuję za sobą drzwi łazienki i opieram się o nie. Podczas seksu Rex zawsze doprowadza mnie do takiego stanu, że przestaję logicznie myśleć i chcę tylko więcej, więcej i więcej. Nie potrafię się nim nasycić i trochę się tego obawiam. A to dopiero początek. Jak mam w ten sposób przeżyć jeszcze pięć i pół miesiąca?

Potrzebuję chwili, zanim w ogóle ruszę się spod drzwi. Moje ruchy są powolne, jakbym musiała nauczyć się używania rąk i nóg. Trochę tak się czuję: jakby Rex rozbijał mnie na drobne kawałki i składał na nowo za każdym razem, gdy sprawia, że dochodzę.

Drgam, słysząc pukanie.

— Wszystko w porządku, Jade? — pyta Rex.

Dobrze, a więc nie wyszedł. Nie zamierza też jednak tutaj wejść. Chyba powinnam się cieszyć.

Boże, sama nie wiem, czego chcę. To wszystko przez niego.

— Tak, w porządku! — odkrzykuję. — Zaraz wychodzę!

Nie słyszę odpowiedzi, ale również trzasku zamykanych drzwi, więc raczej sobie nie poszedł. Wykonuję pospiesznie wszystkie niezbędne

czynności, a kiedy z powrotem wchodzę do sypialni, czuję się już trochę lepiej i czystiej.

Rex leży w moim łóżku, a widok jego nagiego ciała na mojej jasnoszarej pościeli dziwnie mnie deprymuje. Wskazuje, żebym podeszła bliżej i zajęła miejsce obok niego.

Rozkazuje mi. W mojej własnej sypialni.

Wpełzam na materac i klękam przy Rexie, a on chwytam mnie za ramię i do siebie przyciąga. Bardzo chętnie mu się poddaję.

— Jesteś gotowa na powtórkę? — Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz. Uśmiecham się, a Rex dodaje: — Chociaż... może najpierw coś mi zagrasz?

Czuję ekscytację na myśl o dotknięciu skrzypiec.

— A obiecujesz, że znowu przerwiesz mi w trakcie?

Poważnie kiwa głową.

— Masz to jak w banku — odpowiada, a ja z kolejnym uśmiechem ześlizguję się z łóżka i biegnę do sofę po skrzypce. Oglądam się przez ramię, by stwierdzić, że Rex przygląda mi się z wyraźnym zadowoleniem. — Tym razem zagraj coś z muzyki klasycznej, dobrze?

Przytakuję i natychmiast przypominam sobie pierwsze nuty *Jeziora łabędziego*.

Chyba właśnie odkryłam jeden z drobiazków na temat upodobań Rexa — najwyraźniej lubi muzykę klasyczną.

To jakiś początek.

Rozdział 19

O szóstej odbywam pierwszą sesję ekscytującego porannego seksu z Rexem.

Budzi mnie napięcie w dole brzucha i fakt, że jestem podniecona. Przez sekundę myślę, że to pokłosie erotycznego snu, ale zaraz potem przekonuję się, że powodem tego są raczej palce poruszające się w mojej cipce i pieszczące łechtaczkę.

Rex jest przytulony do moich pleców i mruczy mi prosto w kark, do którego przyciska wargi. Czuję na poślądkach twardego penisa, a schowana między moimi udami dłoń doprowadza mnie na skraj wytrzymałości.

Wow. Stanowczo nie spodziewałam się takiego powitania!

Pozwalam Rexowi zaprowadzić się na szczyt, a później wziąć od tyłu, wyjątkowo jak na niego powoli i leniwie. Właśnie taki powinien być dobry poranny seks. Doświadczam go po raz pierwszy i jest naprawdę odłotowo.

Zasypiając w silnych ramionach, podejrzewałam, że po moim przebudzeniu Rexa już nie będzie, tak jak ostatnim razem. On jednak z każdym dniem zadziwia mnie coraz bardziej. Niedawno był bryłą lodu, a teraz robi się gorący i słodki, jeśli tylko znajduję się w pobliżu.

Oczywiście w tych momentach, gdy nie jest kontrolującym dupkiem. Jak przy śniadaniu, które dla nas przygotowuje.

— Odwiozę cię do pracy — oświadcza tonem nieznośnym sprzeciwu po tym, jak oboje siadamy przy stole w kuchni.

Po naszej porannej sesji wzięliśmy jeszcze wspólny prysznic, więc czuję się wypieprzona jak nigdy wcześniej. Zupełnie naturalnie Rex następnie przyrządza dla nas jedzenie, niemniej jego słowa mnie zaskakują. Nie zamierzam mu się podporządkowywać.

— Niby dlaczego? — pryham, skubiąc palcami kawałek grzanki.
— Mam samochód.

— Nie nazwałbym tego gruchota samochodem — mruczy, po czym upija łyk kawy. Jego ciemne oczy wpatrują się we mnie tak intensywnie,

że dostają ciarek. — Po tym, jak poprosiłem wczoraj mojego człowieka, żeby odstawił go na podjazd, Andy zrobił mu też mały przegląd. Powinnaś wydać kilka tysięcy na naprawę, jeśli chcesz czuć się w nim bezpiecznie. A najlepiej kupić nowy.

Zaciskam mocno zęby, bo nie chcę powiedzieć czegoś pochopnego.

— Tak się składa, że nie mam wolnych kilku tysięcy — cedzę w końcu. — Ani tym bardziej większej kwoty na nowe auto. Gdybym miała, nie podpisywałabym twojego aneksu. Oddaj kluczyki.

W piwnych oczach pojawia się niebezpieczny błysk, a ja nie chcę się dowiadywać, co oznacza.

— Dostaniesz po śniadaniu — odpowiada Rex. — Ale i tak zawiozę cię dzisiaj do pracy.

Och, co za irytujący człowiek! Właściwie to chyba wołę, jak się nie odzywa.

— Nie musiszz...

— Jesteśmy umówieni do kina, pamiętasz? — wchodzi mi gładko w słowo. — Więc i tak przyjadę po ciebie po pracy, żeby cię zabrać na miasto. Tak będzie prościej. Przynajmniej znowu nie zostawisz gdzieś auta.

Tak jakby ostatni raz był moją winą.

— Nie ma takiej potrzeby — zapewniam. — Możemy umówić się od razu pod kinem i wrócić potem dwoma samochodami.

— Czyli wiesz już, do którego kina się wybieramy? — Kręcę głową, a Rex dodaje z satysfakcją: — No właśnie. Więc nie będziemy się szukać po mieście. Przyjadę o piątej i pojedziemy razem w odpowiednie miejsce. A teraz zbieraj się, zaraz musimy wychodzić.

Dopija kawę i wstaje od stołu, jakby wszystko było załatwione. Jestem wściekła, a na usta ciśnię mi się jedna odpowiedź.

Gdybyś zapisał mój pieprzony numer, mógłbyś po prostu zadzwonić i zapytać, gdzie się spotkamy.

Nie mówię tego jednak, tylko patrzę bez słowa, jak Rex kieruje się w stronę drzwi. Przystaje jeszcze na moment i odwraca się do mnie.

— Posprzątasz, zanim wyjdiesz?

Odruchowo kiwam głową, a on opuszcza kuchnię; po chwili słyszę jego kroki na schodach.

No po prostu w to nie wierzę.

Jestem wredna — nie widzę innego powodu, dla którego miałabym maksymalnie przeciągać picie kawy i kończenie śniadania, a następnie

zbieranie talerzy. To musi być złośliwość, bo przecież zdają sobie sprawę, że tym sposobem spóźnią się do pracy. Ponownie.

Kiedy Rex z powrotem schodzi na parter, zastaje mnie włączającą zmywarkę. Na mój widok zatrzymuje się w pół kroku.

— Jeszcze nie jesteś gotowa? — pyta. — Mówiłem ci, że zaraz musimy wychodzić.

— Ty musisz. — Odwracam się do niego. — Ja mogę na spokojnie tu posprzątać i włączyć zmywarkę, a dopiero potem pójść się ubrać. Jeśli ci się tak spieszy, to jedź beze mnie.

Rex z niedowierzaniem kręci głową.

— Nie do wiary, że ożeniłem się z taką żoną. — Pierwszy raz słyszę z jego ust coś o małżeństwie i to dziwnie na mnie działa. Czuję rumieniec na policzkach. — Specjalnie tak się zachowujesz, żeby pojechać tym twoim gruchotem, ale nic z tego. Idź się szykować, poczekam tutaj.

Przewracam oczami, jednak nie próbuję więcej protestować. Wiem, że będzie szybciej, jeśli zwyczajnie zrobię, czego chce Rex, zwłaszcza że nie zależy mi tak bardzo, by postawić na swoim.

— Aha, Jade. — Zatrzymuje mnie, zanim wyjdę z kuchni. — Twój policzek wygląda fatalnie. Zamierzasz nałożyć jakiś korektor albo coś?

Odruchowo dotykam wspomnianego miejsca, gdzie przez noc zdążył wykwitnąć piękny siniak. Wkurzające, że Rex tak to ocenia, nawet jeśli ma rację. Przysnaję, że celowo zeszałam na śniadanie bez grama makijażu — nie chcę się dla niego upiększać. Widział mnie taką po przebudzeniu i pod prysznicem, więc uznałam, że próby poprawy wyglądu mijają się z celem. Wiem jednak, że nie powinnam tak wychodzić na ulicę.

Problem w tym, że siniak jest tak duży, że musiałabym chyba założyć papierową torbę na głowę, aby nie było go widać.

— Daj mi dziesięć minut — mamrocze, po czym uciekam z kuchni.

Na górze używam korektora i pudru, niestety efekt jest mizerny. Wzdycham z rezygnacją, maluję rzęsy, a potem bardziej niż zwykle zsuwam włosy na twarz. Ubieram się i już po chwili jestem z powrotem na dole.

Rex czeka w korytarzu. Taksuje mnie spojrzeniem, pod wpływem którego nieco się kurczę. Krzywi się i kręci głową.

— Nie jest dużo lepiej — mruczy. — Jak bardzo cię boli? Nie chcesz czegoś przeciwbólowego?

— Twoje założenie, że nie potrafię sama wziąć tabletki, trochę mnie obraża — pryham. — Nie, nie potrzebuję. Po prostu nie będę ruszać twarzą i będzie w porządku.

Chyba nie łapie żartu, bo marszczy brwi i pyta:

— Aż tak cię boli?

— Nie, na litość boską. — Przewracam oczami, następnie pozwalam, aby otworzył mi drzwi. To całkiem miłe, zwłaszcza że znajduję się wystarczająco blisko, by czuć jego zapach. — Wszystko jest w porządku. To tylko siniak, nie dżuma.

W końcu udaje mi się go przekonać, że przeżyję, i kiedy wsiadam do chevroleta, Rex jest już milczący jak zawsze. Ja jednak nie zamierzam siedzieć cicho.

— Czy teraz możemy dokończyć wczorajszą rozmowę? — pytam, a on rusza spod domu. — Mówiłeś coś o tym, że byłoby bezpieczniej, gdybym trzymała się od ciebie z daleka. Chciałabym wiedzieć dlaczego.

Przeczesałam włosy palcami i posyła mi sfrustrowane spojrzenie. Coraz więcej widzę po nim emocji, co jest odrobinę ekscytujące.

— Nie powinienem był tego mówić. Wykorzystałaś mnie w momencie, gdy nad sobą nie panowałam.

Tak wygląda jego brak opanowania? Ten facet jest nienormalny.

— Tak czy inaczej nie dałabym za wygraną — pryham. — Rex, przez dwa i pół roku nie zadałam ani jednego pytania. Skoro powiedziałeś już tyle, możesz też wyjawić resztę. Dlaczego miałabym nie być bezpieczna?

Przez chwilę całą uwagę poświęca drodze przed nami. Mam wrażenie, że z każdą sekundą znika gdzieś namiętny kochanek, jakim był w nocy i nad ranem, a wraca chłodny mąż, obcy człowiek, z którym mijałam się na korytarzach przez ostatnie miesiące. Może to kwestia tematu, który podjęłam, a może odległości od łóżka, ale nie podoba mi się to.

Nie pozwolę, żeby znowu traktował mnie jak powietrze. Nie dam znowu się ignorować. Nie ma mowy!

— Po prostu powiedz, o co chodzi — dodaję ostrzejszym tonem. — Nie okłamuj mnie.

— Nie okłamuję cię, tylko milczę. To różnica — protestuje natychmiast. — Są rzeczy, o których nie powinnaś wiedzieć, Jade. Nie, jeśli za pięć i pół miesiąca chcesz wyjść z mojego domu i nigdy nie wrócić.

Teraz to jego dom, myślę z przekąsem.

Zaraz po tej refleksji przychodzi druga: a co, jeśli nie chcę?

— Nie wymagam od ciebie, żebyś zdradzał mi jakieś tajemnice państwowe — oznajmiam rozdrażniona. — Wyjaśnij mi jedynie, czemu przez dwa i pół roku traktowałeś mnie, jakbym nie istniała. A kiedy zaczęliśmy uprawiać seks, byłam dobra jedynie do ulżenia sobie.

— Przestań tak mówić — cedzi przez zęby. Sznuruję usta, czekając na ciąg dalszy. — Dobrze, posłuchaj. Moja potrzeba posiadania żony i równocześnie trzymania jej na dystans wynika ze... specyfiki mojej pracy. Jeśli za bardzo się do mnie zbliżysz, może się zrobić niebezpiecznie. Próbując się od ciebie dystansować, chciałem cię chronić. Dlatego myślałem, że mogę poprzestać na seksie. Ale nie mogę. Nie proś mnie o żadne deklaracje, bo nie potrafię...

— Masz kasyno. — Przerywam mu, kiedy wreszcie jestem w stanie. Nie spodziewałam się po nim takich słów. — Kasyno i hotel. Co w tym takiego niebezpiecznego, że trzeba mnie chronić?

Rex z trudem przelżyka ślinę.

— To nie są moje jedyne biznesy — przypomina mi w końcu.

Nie wiem, o czym dokładnie mówi, lecz zdaję sobie sprawę, że musi chodzić o coś nielegalnego. Wyłącznie to uzasadniałoby takie zachowanie i te tajemnice. Rex musi być zamieszany w jakieś ciemne interesy, od których chce mnie trzymać z daleka.

To dalej wszystkiego nie wyjaśnia, ale stanowi już jakiś początek. Teraz muszę się dowiedzieć, jaka była w tym rola Sierry. Dowiedziała się za dużo?

— Próbujesz powiedzieć, że jeśli poznam prawdę, trzeba będzie mnie uciszyć? — pytam cierpko.

— Oszalałaś? — Posyła mi krótkie spojrzenie. — Nie próbuję dać ci do zrozumienia, że mógłbym cię skrzywdzić, Jade. Nie mógłbym. Myślałem, że wyraziłem się jasno. Sugeruję tylko, że mam swoje powody, a ty nie powinnaś drażnić jakie, bo jeśli je poznasz, możesz już nie być w stanie ode mnie odejść. Stąd ten punkt w kontrakcie, żebyś nie interesowała się moimi sprawami. Nie będę wymagał od ciebie więcej niż to, na co zgodziłaś się w umowie.

Chcę zapytać, dlaczego, ale nie mam siły na dalsze przerzucanie się słowami. Po jego zaciętej minie widzę zresztą, że nie dowiem się więcej.

Po prostu świetnie.

Co on właściwie mi proponuje? Seks, może nie tak beznamiętny jak na początku, a za niecałe pół roku rozwód, tak jak planowaliśmy? I co, potem każde z nas pójdzie w swoją stronę?

Rany. Nigdy wcześniej nie wplątałam się w taki układ. Zdarzyła mi się kiedyś jednonocna przygoda, jednak z nikim nie próbowałam opierać relacji wyłącznie na seksie przez kilka miesięcy. Nie mam pojęcia, czy na przykład nie zakocham się w Rexie.

Czuję atak paniki na samą myśl, że miałabym się do niego przywiązać na tyle mocno, by późniejsze rozstanie bolało. Wolę tego uniknąć. Przed podpisaniem aneksu wiedziałam przynajmniej, na czym stoję. Teraz odnoszę wrażenie, że dryfuję w próżni.

Z zamyślenia wrywa mnie dopiero mruknięcie Rexa.

— Jesteśmy na miejscu.

Rozglądam się dookoła, by stwierdzić, że faktycznie zatrzymaliśmy się przed siedzibą mojej firmy. Szarpnię więc za klamkę i wyskakuję z samochodu.

— Dzięki za podwózkę — rzucam. — Do zobaczenia.

— Przyjadę po ciebie o piątej.

Nie odpowiadam, po prostu zatrzaskuję drzwi i ruszam do budynku.

Cały czas nie mogłam wyjść z głowy ostatnie słowa Rexa.

— Wyglądasz fatalnie — oznajmia na przywitanie Jackie.

Nie jest to przyjemne, nawet jeśli wiem, że ma rację.

— Dzięki — mamroczę, siadając przy biurku. — Już to dzisiaj słyszałam.

— Czyżby twój mąż tak cię rano skomplementował? — Parska śmiechem. — I dlatego jesteś nie w sosie? Ale mam nadzieję, że wyjście do kina aktualne?

Przytakuję, a ponieważ nie jestem zbyt rozmowna, Jackie szybko wraca na swoje stanowisko i zajmuje się pracą. Dobrze.

Przez cały dzień nie mogę zapomnieć o rozmowie z Rexem. Zastanawiam się, co to za biznes, o którym nie chce mówić. Czy ma on coś wspólnego z naszą umową i ze Sierrą? Czy policjanci wiedzieli, czym zajmuje się mój mąż? Sprawdzili go?

A może nie mogli, skoro, jak twierdzą niektórzy, Rex ma szerokie koneksje i zna ludzi, którzy są w stanie pomóc mu wyjść z różnych tarapatów?

Przypominam sobie wizytę w The Queen i spotkanie z właścicielem klubu. Rex czegoś się dla niego dowiadywał. I te jego słowa...

Nie kręć mnie tego typu imprezy.

Jakiego typu imprezy? To brzmiało jak coś nielegalnego. O czym on mówił i skąd w ogóle posiada takie informacje? Siedzi w tym głębiej?

Całkiem możliwe. I równie możliwe, że jeśli Sierra dowiedziała się czegoś, co mogło sprowadzić na nią niebezpieczeństwo, skończyła martwa. A jeszcze bardziej możliwe, że Rex rzeczywiście miał z tym coś wspólnego.

Biorąc to wszystko pod uwagę, zapewne nie powinnam drażnić tematu, ale chyba nie potrafię przestać. Chcę wiedzieć, z kim spiam i czy ten ktoś ma coś na sumieniu. Nawet jeśli twierdzi, że nigdy by mnie nie skrzywdził, to wcale nie znaczy, że może zapewnić mi całkowitą ochronę.

Na szczęście nikt nie zwraca uwagi ani na moje niewielkie spóźnienie, ani na fakt, że przez cały dzień jestem wyraźnie roztargniona i potrzebuję więcej czasu niż zazwyczaj, żeby połączyć pewne fakty i zareagować na niektóre sprawy.

O piątej Jackie pojawia się przy moim biurku razem z Hunterem.

— Gotowa? Zbieramy się — mówi, zawieszając się na monitorze, aż patrzę na nią z przestachem, czy go nie złamie. — Jedziesz swoim samochodem?

— Nie, Rex po mnie przyjedzie. — Wyłączam komputer i chowam telefon do torebki. — Gdzie właściwie idziemy?

— Do Eclipse Theaters — odpowiada Hunter. — Wiesz, gdzie to jest?

— Wiem, na Trzeciej. — Razem kierujemy się do windy, a Hunter przepuszcza Jackie i mnie w drzwiach. — Poradzimy sobie. Spotkamy się z wami na miejscu.

Muszę przyznać, że trochę obawiam się tego spotkania. Nie wiem, jak zachowa się Rex względem mnie i moich znajomych. Nie mam pojęcia, czego się po nim spodziewać, i czuję się z tym trochę niepewnie. Mam tylko nadzieję, że nie zrobi niczego głupiego.

W końcu wychodzimy na zewnątrz. Mrużę oczy przed słońcem, a w uszy uderza mnie jednostajny szum przejeżdżających ulicą samochodów. Widzę, że na chodniku prawie naprzeciwko wejścia stoi znajomy chevrolet, o maskę którego opiera się Rex z założonymi na piersi rękami.

Odrywa się od auta i rusza w naszą stronę. Jak zwykle wygląda zabójczo, tym razem ubrany w ciemne dżinsy i wpuszczoną w nie czarną koszulę. Na nosie ma okulary przeciwsłoneczne, a włosy opadają mu

na ramiona; zdaje się zupełnie nie przejmować upałem, chociaż mnie jest za ciepło w szerokich spodniach do połowy łydki oraz szpilkach z odkrytymi palcami.

— Wow. — Jackie wzdycha tęsknie, zatrzymując się na chodniku obok mnie i patrząc na Rexa. — To powinno być zabronione.

— Co? — Marszczę brwi. Chociaż nadal jest mi gorąco, czuję dreszcz, bo Rex wpatruje się we mnie z poważną miną.

— Bycie takim seksownym — odpowiada Jackie, na co chichoczę nerwowo. — Na litość boską, Jade, nie ma w tym niczego zabawnego. Facet wygląda jak bóg seksu i lodowy olbrzym równocześnie. Robiło mi się mokro od samego obserwowania was wtedy w pubie. Myślałam, że zje cię żywcem.

O Jezus. Wprost nie wierzę w to, co ona mówi.

— Och, wiem, że robiło ci się mokro — dodaje protekcjonalnie Hunter. — Byłaś napalona jak nigdy.

— Jak miałam nie być, skoro patrzyłam, jak się przelizali w miejscu publicznym?! — Jackie w dodatku podnosi głos. Jeśli Rex ją słyszy, to chyba zapadnę się pod ziemię. — Mało brakowało, a by ją tam przeleciał na oczach tych wszystkich ludzi!

— Może to znaczy, że my za rzadko robimy to w miejscach publicznych? — zastanawia się Hunter, a ja marzę, żeby ktoś przeniósł mnie na inną planetę. Najlepiej od razu.

Wpatruję się w nich z rozbawieniem i niedowierzaniem. Czy oni naprawdę rozmawiają przy mnie o seksie? Wcale nie chcę poznawać szczegółów ich życia erotycznego!

Na szczęście w następnej chwili dociera do nas Rex i wita się z moimi znajomymi kiwnięciem głowy. Oboje natychmiast milkną, co przyjmuję z nieskrywaną ulgą. Jeszcze moment, a serio zapadłabym się pod ziemię.

W zasadzie nie powinnam być zaskoczona, bo oni właśnie tacy są. Jackie zawsze bez skrępowania opowiada o seksie i nie ma oporów, by nawet przed Hunterem przyznawać się do swoich małych skoków w bok. Jemu to nie przeszkadza, ponieważ sam nie postępuje lepiej. Niby są ze sobą, ale to nietypowy układ — przynajmniej według mnie.

Taki pogląd na związki pozwala Jackie bez wyrzutów sumienia z jawnym zainteresowaniem przyglądać się Rexowi. Boże, to takie dziwne. Taksuje go wzrokiem, jakby zamierzała się na niego rzucić.

Rex zdaje się w ogóle tego nie zauważać. Może dlatego, że patrzy wyłącznie na mnie.

— Gotowa? Jedziemy? Wiesz gdzie? — pyta, nie robiąc choćby jednego ruchu w moją stronę. Wczoraj w pubie włożył mi język do gardła, a teraz nawet nie cmoknie mnie w policzek na przywitanie, żeby udawać przykładnego męża? Potakuję, gryząc się w język, by nie powiedzieć czegoś, czego potem mogłabym żałować, a on zwraca się do moich znajomych: — To do zobaczenia na miejscu.

Obejmuje mnie ramieniem i popycha lekko w kierunku swojego samochodu. Czuję na sobie spojrzenie Jackie, chociaż moja koleżanka patrzy głównie na Rexa, w dodatku nadal tym idiotycznie rozmarzonym wzrokiem. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby usłyszała, jak ten facet zachowuje się w domu.

Po wejściu do chevroleta pry cham z niezadowoleniem. Rex zatrzaskuje za mną drzwiczki, zajmuje miejsce kierowcy i dopiero wtedy się odzywa.

— O co chodzi?

Dobrze, że przynajmniej inicjuje rozmowę. To jakiś postęp.

— Nawet nie pocałowałaś mnie na przywitanie — skarżę się, a Rex posyła mi nieodgadnione spojrzenie.

— Nie wiedziałem, że tego oczekujesz.

Boże. Co za dziwak.

— Ja nie — odpowiadam pospiesznie. — Ale skoro grasz rolę kochającego męża, to chyba właśnie tego spodziewają się postronni obserwatorzy, nie sądzisz? A może chcesz, żebym powiedziała znajomym, że tylko się z tobą pieprzę, ale w sumie to mamy umowę, że za niecałe pół roku się rozstaniemy? Przyznam jednak, że wolałabym tego nie robić. Byłoby mi trochę głupio.

Rex przez chwilę milczy, a mnie irytuje, że nie wiem, o czym myśli. Potem włącza silnik i wyjeżdża na ulicę, równocześnie mówiąc:

— Dobrze, więc będę kochającym mężem. — Już się boję. — Podaj mi adres.

Zapowiada się cudowny wieczór.

Rozdział 20

Wizyta w kinie całkiem się udaje. Nie muszę się wstydzić ani za Rexa, ani za Jackie. Niestety później jedziemy na kolację do restauracji i tu nie mam już tyle szczęścia.

Rex przez cały seans zachowuje się bardzo przyzwoicie. Nawet trzyma mnie za rękę, chyba wypełniając w ten sposób obietnicę o odegraniu roli kochającego męża. Mam wrażenie, że w ogóle nie ogląda filmu. Mnie też jest trudno skupić się na ekranie, bo ciągle czuję na sobie jego spojrzenie. Próbuję jednak nie reagować, mimo że w pewnym momencie kładzie mi dłoń na udzie i przesuwa palcami po jego wewnętrznej stronie. Przynajmniej dobrze, że tym razem mam na sobie spodnie, a nie spódnicę.

Potem okazuje się, że mój mąż zrobił dla naszej czwórki rezerwację w Mott 32.

— Naprawdę? To moja ulubiona knajpa! — piszczy Jackie jeszcze pod kinem, gdy mamy się rozstać i Rex informuje, gdzie ponownie się spotkamy. Patrzy na mojego towarzysza z zachwytem. — Chyba jesteś moim ideałem, Rex. Nie zamierzasz jakoś niedługo się rozwieść?

Hunter robi wkurzoną minę, a ja parskam śmiechem, choć nie z powodu jej słów, ale nieodgadnionego spojrzenia, jakim obrzuca mnie Rex. Pewnie zastanawia się, czy jej powiedziałam.

Co za palant! Przecież sama chciałam odgrywać przed Jackie tę farsę z kochającym się małżeństwem!

— Rex, Jackie żartuje — tłumaczę, bo po tych słowach zapada między nami niezręczna cisza. Potem odwracam się do koleżanki. — Wybacz, mój mąż dopiero wyrabia sobie poczucie humoru.

Wsiadamy do samochodu, by przejechać kilka mil do położonej przy Las Vegas Boulevard restauracji, a ja pękam ze śmiechu. Rex z niezadowolaniem kręci głową.

— Nie rozumiem, co cię tak bawi.

— Twoja mina — wykrztuszam. — Tak bardzo nie chciałeś pokazać po sobie żadnych emocji. Przyznaj, zaskoczyła cię tym pytaniem, co?

Wzrusza ramionami.

— Mam nadzieję, że nie jest z niej jakieś pieprzone medium — mamrocze, po czym odwraca się przodem do kierunku jazdy i rusza z miejsca.

Mott 32 to najlepsza restauracja z chińskim żarciem na Strip albo nawet w całym Vegas. Oczywiście Rex nie ma pojęcia, czy lubię takie jedzenie, i nawet się nie zająknął na ten temat, nie mówiąc już o zapytaniu mnie o zdanie, ale na szczęście trafił. Nieraz chodziłam z Jackie na lunche do chińskiej knajpki nieopodal naszej firmy.

Lokal, do którego wchodzimy, to jednak zupełnie inna liga. Wnętrze jest odjechane, ogromne, z wysokim sufitem, pełne luksusu i stanowczo w stylu Vegas. Złote dodatki, kryształowe żyrandole, bordowe kotary oraz parawany z mrożonego szkła — właśnie to czeka na nas w środku, gdy idziemy za kelnerem do odpowiedniego stolika. Nie byłam jeszcze w tej restauracji, ale staram się nie wyjść na całkowicie zagubioną, bo Jackie chyba się spodziewa, że Rex bez przerwy ciąga mnie po takich miejscach.

Składamy zamówienie, a potem Jackie zaczyna rozmowę. Jako dusza towarzystwa nigdy nie potrafi długo usiedzieć cicho.

— Uwielbiam tę knajpę, jest po prostu zajebista, no i serwują świetne jedzenie — zaczyna, rozglądając się po sali z zachwytem. Siedzimy przy oknie, a od innych klientów odgradza nas jeden z tych eleganckich parawanów. — Często tu przychodzicie?

Sznuruję usta, zdecydowana, żeby się nie odzywać. Skoro Rex wymyślił sobie, że po filmie zaprosi moich znajomych do Mott 32, niech teraz on się tłumaczy.

— Właściwie jesteśmy tu pierwszy raz — odpiera spokojnie.

Jackie robi wielkie oczy.

— Jakim cudem? Przecież Jade uwielbia chińskie żarcie, tak jak ja! Co wy, nie wychodzicie w ogóle z łóżka, że nie bywacie w takich miejscach?

Mina Rexa po tych słowach jest bezcenna. Znowu mam ochotę się roześmiać, ale powstrzymuję się, bo pewnie nie byłby z tego zadowolony. Nic nie mogę jednak poradzić, że odczuwam satysfakcję na myśl, że on nie wie, co odpowiedzieć. Cóż, sam jest sobie winien.

— Można tak powiedzieć — przyznaje w końcu ku mojemu zaskoczeniu.

— Faktycznie wyglądasz na takiego, który nie wypuszcza Jade z łóżka — śmieje się Jackie. — Jak to się stało, że wcześniej nam go nie przedstawiłaś, Jade?

Och, tym razem zwraca się bezpośrednio do mnie, więc chyba muszę jakoś zareagować.

— Mówiłam ci, że Rex nie przepada za obcymi — odpowiadam wymijająco.

Koleżanka kręci głową i patrzy na mojego męża.

— Nie wierzę, że masz jakieś problemy z ludźmi, Rex. Jedynym utrudnieniem może być fakt, że chyba brakuje ci poczucia humoru. — Wymieniam spojrzenia z Hunterem, który tylko wzrusza ramionami. — Sądzę raczej, że Jade jest o ciebie zazdrosna i to dlatego trzyma cię tylko dla siebie.

Czuję na sobie wzrok Rexa, jeszcze zanim zada pytanie.

— To prawda? Jesteś o mnie zazdrosna, Jade?

Przewracam oczami.

— Jasne, ogromnie — odpowiadam z przekąsem. — Normalnie nie wiem, czy dam sobie z tym radę.

Jackie parska śmiechem, a do rozmowy na szczęście włącza się Hunter i zagaduje Rexa na temat jego pracy.

Mój mąż bardzo chętnie o tym opowiada, co nawet trochę mnie zaskakuje.

— Jestem właścicielem kasyna i hotelu Enigma. — Hunter patrzy na niego z niedowierzaniem, natomiast oczy Jackie zaczynają się świecić jeszcze bardziej. Ona naprawdę na niego leci, dochodzę do wniosku, przyglądając jej się uważnie. Jest atrakcyjna i pewna siebie znacznie bardziej ode mnie, więc zaczynam się zastanawiać, na ile Rex w ogóle ją zauważa. — Wiecie, tego, który stoi...

— ...w samym centrum Strip, tak, wiemy — wchodzi mu w słowo Hunter. — Wow, kurczę. Przecież ten kompleks jest ogromny i niesamowicie popularny! Jade, serio, dlaczego do tej pory o tym nie wiedzieliśmy? Może twój mąż mógłby nam załatwić jakieś zniżki?

Prawdopodobnie dlatego, że do niedawna sama nie miałam pojęcia, myślę, ale udaje mi się powstrzymać przed powiedzeniem tego na głos. Na szczęście w następnej chwili kelner przynosi nasze jedzenie i mogę się skupić na prawidłowym używaniu pałeczek zamiast na konwersacji.

Rex z Hunterem ciągną temat Enigmy, co jest mi na rękę, bo odsuwa nas od mniej bezpiecznych kwestii.

Rex trochę się dziwi, że wcześniej nie wspomniałam znajomym, gdzie pracuje, a ja i to kwituję milczeniem, udając, że jestem zbyt zajęta posiłkiem.

Czy on mówi serio? No bo czym miałam się chwalić? Mężem, który za niecałe pół roku nim nie będzie? I skąd niby miałam wcześniej cokolwiek o nim wiedzieć?

Po posiłku Jackie z Hunterem wymieniają znaczące spojrzenia. Kiedy to widzę, już wiem, że za chwilę usłyszę coś, co mi się nie spodoba.

— Właściwie to mielibyśmy dla was propozycję — zaczyna niewinnie Jackie, na co marszczy brwi.

Rex jest mniej podejrzliwy, bo pyta:

— Jaką propozycję?

— Bawimy się czasem z Hunterem w swingowanie. — Na te słowa bezwiednie rozchyłam usta. — Zastanawialiśmy się, czy nie byłibyście zainteresowani, żeby dołączyć.

Przy stoliku zapada nagle cisza. Brakuje mi odwagi, by chociaż zerknąć na Rexa, cały czas gapię się więc z niedowierzaniem na Jackie, która wydaje się bardzo z siebie zadowolona. Przez moment mam jeszcze nadzieję, że żartuje, ale przedłużające się milczenie każe mi przypuszczać, że mówiła poważnie.

Hunter wpatruje się we mnie intensywnie, podczas gdy Jackie nie spuszcza oczu z Rexa. Czuję, że znowu się rumienię, chociaż nawet nie rozważam tej propozycji. To chyba jakiś koszmar.

— Co takiego? — pyta tymczasem Rex, nadal tym nieludzko spokojnym tonem.

Jackie się śmieje.

— Och, no wiesz, to mogłoby trochę urozmaicić wasze życie erotyczne. Taka... kontrolowana zdrada. My z Hunterem jesteśmy bardzo chętni. Moglibyśmy zrobić to razem, we czwórkę, w jednym pomieszczeniu.

— Jade dała ci do zrozumienia, że chciałyby czegoś takiego? — docieka Rex.

Prycham z oburzeniem.

— No wiesz!

— Jade nie wie, że jesteśmy swingersami. — Jackie wzrusza ramionami, raczej nie zdając sobie sprawy, że pogrąża się z każdym słowem.

A przynajmniej, na litość boską, mam nadzieję, że tak jest. Jeżeli Rex serio rozważa seks z nią i oddanie mnie Hunterowi, to chyba jednak wolę przedwczesny rozwód. — Jeśli musicie się nad tym zastanowić, to spoko. Nie każda para się do tego nadaje i rozumiem, że ta decyzja może być trudna. Dajcie sobie czas...

— Jedyne kutas, jaki kiedykolwiek znajdzie się w mojej żonie, należy do mnie — przerywa jej zdecydowanie Rex, a ja pragnę zapaść się pod ziemię.

Nie wierzę, że on to powiedział. W dodatku nie wygląda na zażenowanego, gdy bombarduje Jackie i Huntera jednym ze swoich lodowatych spojrzeń.

Moi znajomi patrzą po sobie, następnie Jackie chichocze nerwowo.

— Myślałam, że jesteś bardziej otwarty...

— Jade, wychodzimy. — Rex chwyta mnie stanowczo za ramię.

Wyrywam mu je ze złością.

— Przestań się tak zachowywać — syczę. — To tylko nieporozumienie.

— Tak, to pierdolone nieporozumienie — zgadza się, po czym przenosi wzrok na Huntera. — Jeśli kiedykolwiek chociaż dotkniesz mojej żony, fiucie, pożałujesz, że się urodziłeś. To twój pomysł, żeby bezkarnie ją przelecieć, prawda? Więc przyjmij do wiadomości, że to się, kurwa, nigdy nie stanie.

Pierwszy raz przestaje nad sobą panować w mojej obecności, co stanowi zaskakująco uzależniający widok. Wściekły Rex roztacza wokół siebie taką aurę, że nawet Hunter odruchowo nieco się przy nim kuli.

Jezu, nie wiedziałam, że mój mąż w ogóle potrafi reagować w ten sposób!

W następnej chwili odpowiada mu Jackie, która najwyraźniej ma więcej odwagi od swojego chłopaka.

— To nie był pomysł Huntera, tylko mój — informuje. Zastanawiam się, czy nie będzie go bronić, zaraz jednak przekonuję się, że ma na myśli coś innego. — I w porządku, nie musimy w ogóle mieszać w to Jade i mojego chłopaka. Albo mogą jedynie patrzeć, jak ty mnie przelecisz.

Krew uderza mi do głowy.

Dobra, od początku widziałam, że Jackie leci na Rexa. Nie ukrywała tego ani przez moment. Niemniej sądziłam, że to wyłącznie takie gadanie, może też odrobina zazdrości. Ja sama nigdy nie posunęłabym się dalej, więc nie podejrzewałam, że ona by mogła.

Jackie najwidoczniej ma na ten temat własne zdanie, które w żadnym stopniu nie pokrywa się z moim.

Rex znowu milczy, a ja czuję odrobinę paniki. On chyba tego nie rozważa, prawda?

— Wychodzimy — powtarza po chwili, ponownie chwytając mnie za ramię. Tym razem daję się pociągnąć w górę. — Ureguluję rachunek, tak że nie musicie za nic płacić. Miłego wieczoru.

Nie puszcza mnie, kiedy lawirujemy między stolikami, kierując się do wyjścia. Jackie i Hunter na szczęście nie próbują nas zatrzymać; mam wrażenie, że gdyby to zrobili, mogłoby się stać coś bardzo złego. Ponura, zacięta mina Rexa wyraźnie wskazuje, co on o tym myśli.

Naprawdę nie spodziewałam się, że znajomi zaproponują coś takiego. Nadal nie mieści mi się w głowie, że mogą o tym mówić z takim spokojem. Może to znaczy, że jestem konserwatywna, ale nic na to nie poradzę. Nie chcę dzielić się Rexem z nikim i nie chcę, żeby on brał pod uwagę seks z inną. Sądząc jednak po jego reakcji, nie jest zainteresowany. Mam nadzieję, że przeleceniem Jackie również.

Rex nic nie mówi przez całą drogę do samochodu, co w sumie jest gorsze, niż gdyby zaczął na mnie wrzeszczeć. Przypomina chmurę gradową, więc ja też nie czuję się zachęcona, żeby się odezwać. Z piskiem opon rusza z miejsca i dopiero po chwili przerywa ciszę między nami.

— Wiedziałaś o tym?

Ja pierdolę. Chyba go pogrzało!

— Oszalałeś?! — podnoszę głos, ale on pozostaje niewzruszony.

— Nie wiem, czy oszalałem, ty mi powiedz — odpowiada. Strip jest zakorkowany i wygląda na to, że trochę sobie poczekamy, a siedzenie w samochodzie z Rexem powoli zaczyna mnie denerwować. — Czy oszalałem, myśląc, że kobieta, która w łóżku nazywa mnie imieniem innego mężczyzny, chciałaby seksu z kimś innym? Widziałem, kurwa, jak ten facet na ciebie patrzył. Już wczoraj mówiłem, że chce cię przelecieć, a ty to zbagatelizowałaś.

— Bo nie ma o czym mówić — protestuję nieco histerycznie. — Nie słyszałaś, co powiedziała Jackie? To był jej pomysł! Bo to ty spodobałaś się jej, nie ja Hunterowi!

— Chcę, żebyś więcej się z nimi nie spotykała — oświadcza, na co przewracam oczami.

— Pracuję z nimi, Rex. Widujemy się codziennie w firmie. Właśnie dlatego nie chciałam, żebyś robił awanturę, tylko wolałam na spokojnie wyjaśnić sprawę. Muszę z nimi jakoś dalej żyć.

— Nie, kurwa, nie musisz. — Z wściekłością mrużę powieki, domyślając się, co za chwilę usłyszę, ale na Rexie nie robi to żadnego wrażenia. — Nie wrócisz do tej pracy, czy to jest jasne, Jade?

— Nie, to nie jest jasne — prychem z oburzeniem. — Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Według twojej jebanej umowy muszę się sama utrzymywać i nie zostanę bez środków do życia tylko dlatego, że jesteś kontrolującym świrem!

— Znajdę ci inną pracę — odpiera, czym jeszcze bardziej mnie irytuje. — Nie będziesz pracować z tym człowiekiem.

Co za gnojek!

— Niby dlaczego? Boisz się, że jeśli będziemy mieli jakikolwiek kontakt, to w końcu nie wytrzymam i jednak pójdę z nim do łóżka?

Rex patrzy na mnie twardo, a w jego oczach błyszczy gniew.

Proszę bardzo, udało mi się wyprowadzić Rixa Russella z równowagi. Powinnam być z siebie dumna!

— Jade, nie...

— Właśnie tak o mnie myślisz? — przerywam mu, bo wściekłość nie pozwala mi już na zachowanie spokoju. — Że jestem dziwką, która rozłoży nogi przed każdym, skoro przed tobą zrobiłam to za pieniądze? Że jestem jakąś napaloną nimfomanką, która nie może przepuścić facetowi, jeśli ten chce się z nią przespać? Wiesz co, Rex? Pierdol się!

Szarpię za klamkę i otwieram drzwiczki chevroleta, o mało nie uderzając nimi w samochód stojący w korku na sąsiednim pasie. Rex przechyła się nad siedzeniem i próbuje złapać mnie za ramię, ale umykam mu i wyskakuję z auta prosto w wyjątkowo gorący wieczór Vegas.

Właściwie nie mam żadnego planu. W głowie kołacze mi się jedynie myśl, żeby znaleźć się jak najdalej od niego. Zmierzam między samochodami w kierunku chodnika, a w tej samej chwili światło na najbliższym skrzyżowaniu zmienia się na zielone.

— Jade, wracaj tu natychmiast! — krzyczy Rex. Oglądam się na niego, by stwierdzić, że wysiadł z samochodu i chyba chce za mną iść. Kręcę głową, po czym w końcu docieram na chodnik. — Nie zachowuj się jak dziecko!

Nie będzie mi mówił, co mam robić, a czego nie! Jeszcze się tego nie nauczył?

Bez słowa pokazuję mu środkowy palec. Widzę, jak miele między zębami przekleństwo i rusza w moją stronę. W tym samym momencie samochody dookoła niego ruszają spod świateł, a kierowcy tych stojących za nim zaczynają trąbić. Waha się, jednak nie jest w stanie do mnie podejść. Odwracam się na pięcie i uciekam.

Nie mam pojęcia, dokąd iść. Wiem jedynie, że chcę zwiększyć między nami dystans. Odruchowo zmiierzam w przeciwną stronę niż kierunek jazdy, przez co Rex nie może za mną podążać. Oglądam się na niego i widzę, że minął światła i jedzie dalej przez Strip. Zastanawiam się, czy planuje gdzieś zawrócić, żeby mnie śledzić, czy zaraz wróci do domu. Przechodzę przez pierwsze napotkane przejście dla pieszych, potem odnajduję najbliższy postój taksówek. Cały czas wydaje mi się, że Rex spróbuje mnie zatrzymać, nigdzie go jednak nie widzę.

Może dał sobie spokój. Nawet jeśli nie wydaje mi się to w jego stylu.

— Dokąd jedziemy? — pyta taksówkarz, Hindus, jeśli się nie mylę. Ma lekki akcent, ale bardzo dobrze mówi po angielsku.

— Na East Desert Inn Road — odpowiadam bez namysłu. — Powiem panu, gdzie się zatrzymać.

To właśnie tam, w kilkupiętrowym apartamentowcu, znajduje się moje mieszkanie, obecnie zajmowane przez rodziców. Nie mam innego miejsca, do którego mogłabym uciec, a i tak obiecałam, że ich odwiedzę, więc równie dobrze mogę to zrobić teraz.

Przemyka mi przez myśl, żeby zadzwonić do Bena, niemniej szybko z tego rezygnuję. Nie powinnam jeszcze bardziej wciągać go w moje problemy; poza tym pójście do niego przekonałoby Rexa, że rzeczywiście mam ochotę na innych facetów.

Wprost nie mogę uwierzyć, że on mógł tak uznać i powiedzieć coś podobnego.

Wiem, że lepiej nie załatwiać spraw w ten sposób. Wiem, że tego pożałuję i że nie świadczy to dobrze o mojej dojrzałości. Wiem, że mądrze byłoby wyjaśnić Rexowi, co mi się nie podoba w jego zachowaniu, zamiast uciekać.

Nic jednak nie potrafię poradzić, że nie umiem z nim rozmawiać, gdy oskarża mnie o takie rzeczy. I że nie potrafię wytłumaczyć mu czegoś,

co powinno być oczywiste. On w ogóle nie powinien się denerwować, tylko śmiać ze mną z tej idiotycznej propozycji.

Dlaczego właściwie aż tak się wściekł?

Zamierzam poczekać u rodziców, aż się uspokoi.

Potem ewentualnie mogę z nim porozmawiać.

Rozdział 21

W moim mieszkaniu czeka na mnie niespodzianka.

Dzwonię do drzwi — jakoś odruchowo, bo w torebce przecież nadal noszę klucze — i po kilku sekundach otwiera mi mama. Jest nieco zaskoczona na mój widok.

— Co się stało, kochanie? — pyta, odsuwając się, żebym mogła wejść do środka.

W pierwszej chwili nie rozumiem, o co jej chodzi. Nie mam chyba wytatuowane na czole, że właśnie pokłóciłam się z Rexem. Wtedy jednak chwyta mnie za ramię i ciągnie przez salon w kierunku nieco bardziej nasłonecznionego miejsca, po czym zaczyna oglądać moją twarz, a ja wreszcie ogarniam, że mówiła o siniaku.

Wyrywam jej się, chociaż bardzo nie chce mnie puścić.

— Nic się nie stało — mamroczę. — Po prostu wpadłam was odwiedzić. Gdzie tata? — Rozglądam się po salonie.

Ze zdziwieniem stwierdzam, że nie widzę nigdzie ojca. Dostrzegam za to rozpartego na kanapie Bena, który przygląda mi się uważnie.

— Tata jest na badaniach w szpitalu, zaraz muszę go odebrać — informuje mama, podczas gdy mój przyjaciel wstaje z sofy, żeby się przywitać. — Ben wpadł na chwilę, bo chciał pogadać.

Spoglądam kątem oka na mamę, próbując się domyślić, czy coś mu zdradziła. Zawsze mieli dobre stosunki; choć Ben widzi wszystkie wady moich rodziców, nigdy nie powiedział na nich złego słowa, zapewne domyślając się, że bym tego nie chciała. Rzadko jednak odwiedza ich pod moją nieobecność, więc za tą wizytą musi kryć się coś więcej. Może chce się czegoś o mnie dowiedzieć przez pośredników?

Wspominałam kiedyś rodzicom, że Ben nie wie o moim układzie z Rexem i że tak ma pozostać, ale wspominałam też ojcu, że byłoby fajnie, gdyby przestał grać, a nic to nie dało, dlatego mam wątpliwości, na ile mogę na nich polegać.

Troska i pretensje ze strony Bena, że o niczym mu nie powiedziałam, są ostatnim, czego teraz potrzebuję.

— Cześć, ślicznotko. — Przytula mnie mocno, a ja na moment zapominam, że jeszcze pół godziny wcześniej wrzeszczałam na Rexa, po czym wyskoczyłam z jego samochodu na środku ulicy. — Dobrze cię widzieć.

Nie odebrałam dwóch ostatnich telefonów od niego. Potem czułam się z tego powodu okropnie. Coraz trudniej przychodzi mi jednak kłamanie mu w żywe oczy.

— Ben wpadł, żeby pogadać o tobie — mówi mama nieco nerwowo. Spoglądam na nią pytająco, chociaż na usta ciśnie mi się sto pytań. — I o pierwszej żonie Rexa...

Aha. Czyli o to chodzi.

Właściwie mogłam się domyślić. Ben się o mnie martwi i przyszedł do rodziców, by wy badać, co wiedzą na temat Sierry, a jeśli nic, to poinformować, że być może Rex ma coś wspólnego z jej śmiercią. Chce ich nastawić przeciwko mojemu mężowi.

Mam tylko nadzieję, że matka nie powiedziała mu, dlaczego nie mogą namawiać mnie do odejścia od Rexa.

— Yhm. — Wydaję z siebie bliżej nieokreślone mruknięcie i patrzę to na nią, to na niego. — I jakie są rezultaty tej rozmowy?

— Muszę jechać po ojca, już późno. — Matka odsuwa się i sięga po leżącą na blacie torebkę, chyba po to, żeby uniknąć mojego spojrzenia. — Możecie zostać i pogadać, jeśli chcecie. Jade, poczekasz, aż wrócimy?

Słyszę w jej głosie taką nadzieję, że odruchowo przytakuję. Mama całuje mnie w policzek, a następnie opuszcza mieszkanie. Świetnie jej idzie uciekanie przed problemami.

Odwracam się do Bena, bo nie mam już innego wyjścia. Przez chwilę przygląda mi się badawczo, potem rusza w stronę części wypoczynkowej i kiwa głową, żebym poszła za nim.

Uwielbiam moje mieszkanie, mimo że apartamentowiec jest położony przy ruchliwej ulicy i okolica pewnie mogłaby być ciekawsza. Niemalże całe składa się z jednej przestrzeni — wygląda podobnie jak lokum Bena, tylko znacznie mniej minimalistycznie. Moje jest szarobiałe z turkusowymi dodatkami w postaci poduszek na kanapie, dywaników czy zasłon. Część wypoczynkowa składa się z dwóch ustawionych naprzeciwko siebie szarych kanap przedzielonych białym, okrągłym stolikiem kawowym. Obok niej, oddzielona rzędem szafek, znajduje

się kuchnia, a za nią mieści się łazienka — jedyne pomieszczenie, które nie jest otwarte na inne. Z drugiej strony znajduje się część sypialna z szerokim łóżkiem i szafą na prawie całą ścianę. Sama urządzałam to mieszkanie i czuję się w nim zwyczajnie dobrze. Zupełnie inaczej niż w domu Rexa.

Na szczęście rodzice za wiele w nim nie zmienili i nie zepsuli niczego, chyba wiedząc, że mogłabym im tego nie wybaczyć. Mimo to kiedy wreszcie siadam na sofie, jestem nieco niepewna — to jednak raczej wina taksującego spojrzenia mojego przyjaciela, a nie otoczenia. Ben wygląda na zaskakująco poważnego.

— Co ci się stało w twarz, Jade?

Wzruszam ramionami.

— Upadłam i się uderzyłam. Nic takiego.

— Jesteś pewna? — Patrzy na mnie sceptycznie.

Prycham z rozdrażnieniem.

— Czy walnęłam się w twarz, bo jestem idiotką i nie zauważyłam stojącego na drodze fotela? — Unoszę brew. — Tak, jestem całkiem pewna.

Nie wydaje się przekonany.

— Czy on cię uderzył, Jade? — docieka.

Śmieję się nieco historycznie.

Czy to naprawdę pierwsza myśl, która przyszła Benowi do głowy? Skoro poprzednia żona Rexa nie żyje, a ja mam siniaka na policzku, to musi być jego sprawka? Bo jest takim czarnym charakterem?

Jestem wściekła na Rexa, ale nawet ja nie zamierzam automatycznie oskarżać go o wszystko, co najgorsze.

— Nie, nie uderzył mnie — protestuję. — Oszalałeś? Myślisz, że dałabym mu się bić?

— Ten człowiek mi się nie podoba — informuje Ben. Przewracam oczami. — Nie rób takiej miny. Widzę, że coś przede mną ukrywasz. Jeśli on cię bije, jeśli jakoś cię krzywdzi, po prostu mi powiedz. Pamiętaj, że możesz to zrobić. Pomogę ci.

Z jednej strony jest taki słodki, że się o mnie martwi. Zdaję sobie sprawę, że chce dobrze, i rozumiem, że pewnie dostrzegł w moim zachowaniu coś nietypowego, co w połączeniu z informacjami o Rexie kazało mu zacząć się zastanawiać, czy wszystko jest w porządku. Wiem, że ma dobre zamiary.

W tej chwili jednak chciałabym tylko, żeby odpuścił. Nie da rady pomóc, bo nie może mi pożyczyć pięciuset tysięcy, a wyłącznie w ten sposób mogłabym uwolnić się od Rexa. Jeśli rzeczywiście tego chcę.

— Rex mnie nie krzywdzi — odpieram, wiem jednak, że coś muszę mu dać. Cokolwiek. — Po prostu... Podobnie jak ja ma trudny charakter i czasami się ściерamy. To nie znaczy, że jestem nieszczęśliwa i trzeba mnie ratować czy coś.

— Zabawne, bo właśnie tak wyglądasz — mówi śmiertelnie poważnie. Wzdycham z frustracją.

— Ben, naprawdę nic złego się nie dzieje. Nie musisz się o mnie martwić.

— Ależ będę się o ciebie martwił, Jade. — Przechyla się nad stółkiem i chwyta moją dłoń. Nie wrywam jej, chociaż się krzywię. — Zawsze będę się o ciebie martwił, bo mi na tobie zależy. Wyglądasz jak ofiara przemocy domowej, ślicznotko, i wybac, ale nie wierzę, że ten człowiek nie ma z tym nic wspólnego.

— „Ten człowiek” ma na imię Rex — przypominam ze złością. — I myślę, że przynajmniej częściowo reagujesz tak na niego dlatego, że jesteś zazdrosny.

Wcale nie chciałam tego powiedzieć. Naprawdę. Od dawna omijam ten temat w rozmowach z Benem i do tej pory wychodziło mi to świetnie. Odruchowo jednak bronię się, przechodząc do ofensywy, przez co on obrywa rykoszetem. A może ja. A może nasza przyjaźń. Nie jestem pewna.

— Tak właśnie myślisz? — pyta po chwili z niedowierzaniem. — Że szukam dziury w całym, bo nie chcę, żebyś z nim była? Jade, na litość boską! Tak, zależy mi na tobie. Kocham cię, do cholery. Właśnie dlatego przede wszystkim pragnę, żebyś była szczęśliwa. Jeśli z nim taka jesteś, powiedz mi wprost i dam sobie spokój. Ale sama widzisz, że ten facet jest podejrzany! I co, przypadkiem uderzyłaś się niedługo po tym, jak rozmawialiśmy o jego zmarłej pierwszej żonie? Tuż po tym, jak spędziłaś u mnie noc, bo się z nim pokłóciłaś? Jakoś nie chce mi się wierzyć w takie zbiegi okoliczności!

Nic nie mogę poradzić, że fiksuję się głównie na jego wyznaniu uczuć. W porządku, ja też go kocham. Jak przyjaciela. Wątpię jednak, czy Ben miał na myśli to samo.

Próbuję odsunąć te myśli, ponieważ nie na tym w tej chwili powinienam się skupić.

— Myślę, że wołasz o pomoc, tylko sama nie do końca jesteś tego świadoma — dodaje bezlitośnie, kiedy nie reaguję. — A ja zawsze odpowiem na to wołanie, choćby wbrew tobie. Jade, proszę.

Nie mam pojęcia, jak go przekonać, że nic mi nie jest, skoro to nieprawda.

— Rex mnie nie uderzył — wyduszam w końcu. — Przysięgam. Nawet mnie nie tknął. To przypadek, że się uderzyłam. On nigdy nie podniósł na mnie ręki.

Chcę powiedzieć „nie podniósłby”, jednak w gruncie rzeczy nie jestem tego pewna, więc stawiam na czas przeszły. Robi mi się niedobrze na myśl, co od niego usłyszę po powrocie do jego domu — na razie wołę się nad tym nie zastanawiać. Może przenocuję u siebie. Sofa w salonie jest całkiem wygodna.

Ben przygląda mi się uważnie, ale w końcu, ku mojej uldze, kiwa głową.

— No dobrze — mówi. — Ale nie odpowiedziałaś, czy jesteś z nim szczęśliwa, Jade?

Waham się, otwieram usta, ale w głowie mam pustkę. Na szczęście ratuje mnie dzwonek do drzwi.

Ben wzrusza ramionami, jakby informował, że to przecież nie jego mieszkanie, więc wzdycham i wstaję z kanapy, żeby sprawdzić, kto przyszedł. Może mama zapomniała kluczy. Może to ktoś do rodziców, bo wszyscy moi znajomi przecież wiedzą, że się wyprowadziłam.

Ponieważ moje myśli idą tym torem, jestem zaskoczona, widząc za drzwiami Rexa. Chociaż właściwie powinnam się tego spodziewać.

Ciekawe, jak zdobył adres mojego mieszkania i skąd wiedział, że tu będę. Prawdopodobnie z tego samego źródła, z jakiego wczoraj dowiedział się, w którym barze się zjawić, ale na razie nie chcę tego roztrząsać. Widok opadających na ramiona ciemnych włosów, twarzy o ostrych, choć przystojnych rysach i piwnych, wpatrzonych we mnie twardo oczu sprawia, że żołądek znowu zawiązuje mi się w supeł. Chcę zamknąć mu drzwi przed nosem, jednak Rex kładzie na nich dłoń i popycha, aż cofam się, dzięki czemu może wejść do środka.

— Co ty odpierdalasz, Jade? — pyta na powitanie.

Krzywię się i spoglądam na Bena.

Przyjaciel podrywa się z sofy, natychmiast orientując się, kto wpadł z wizytą. Chociaż się nie znają, jestem pewna, że wystarczy im jedno spojrzenie, by prawidłowo zidentyfikowali nawzajem swoją tożsamość. Czuję wzrost napięcia w powietrzu, kiedy stają naprzeciwko siebie.

Na wszelki wypadek automatycznie zajmują pozycję między nimi, gdyby trzeba było interweniować. Rex nadal ma na twarzy tę beznamiętną maskę, ale jego oczy ponownie mówią mi wszystko — jest ewidentnie wściekły. Ben z kolei marszczy brwi i zakłada ręce na piersi, jakby próbował pokazać, że nie da się stąd wyrzucić.

— Zgaduję, że ty to Rex. — Pierwszy odzywa się mój przyjaciel, w dodatku wyraźnie prowokującym tonem.

Rex kiwa głową.

— A ty to zapewne Ben — odpiera, po czym zwraca się do mnie: — Tym razem trafiłem, co?

Wzruszam ramionami.

Znowu zapada cisza, którą moment później przerywa Rex.

— Co robisz w mieszkaniu mojej żony?

Krzywię się na te słowa. Rex zachowuje się jak terytorialny samiec, co na pewno nie spodoba się Benowi.

— Rozmawiam — odpowiada krótko. — Zresztą nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy ci się tłumaczyć. Lepiej to ty powiedz, co tu robisz. — Zerka na mnie. — Zaprosiłaś go, Jade?

Kręcę głową.

— Nie, ja...

— Jestem jej mężem — wchodzi mi w słowo Rex. — Nie musi mnie zapraszać.

— A ja myślę, koleś, że pomyliłeś żonę z przedmiotem, który możesz mieć na własność — warczy w odpowiedzi Ben.

Rex robi krok do przodu, więc staję przodem do niego i wyciągam ręce, osłaniając Bena. Serce wali mi jak szalone, ponieważ doskonale wiem, że to nie skończy się dobrze, a nie chcę żadnych rozrób w moim mieszkaniu i nie chcę, żeby któryś z nich trafił na pogotowie.

— Jade, wychodzimy — rzuca Rex, posyłając Benowi wściekle spojrzenie, na co ten prycha.

— Nie mów do niej jak do psa.

— Pójdę — oznajmiam nieco rozpaczliwie. Pragnę jak najszybciej zakończyć tę scenę. — Zaczekaj, zabiorę tylko torebkę i możemy wracać do domu.

— Jade, na litość boską — mówi z oburzeniem Ben. — Nie musisz mu się podporządkowywać! On cię zastrasza, nie widzisz tego? Czy tak wygląda cały twój związek?! Nie możesz...

— Lepiej zabierz ode mnie tego palanta, bo zaraz mu przyłożę — przerywa bezceremonialnie Rex.

Jezu. Nie wierzę, że to się naprawdę dzieje.

Zbliżam się nieco do Rexa i chwytam go za rękę, ale w tej samej chwili czuję zaciskającą się na moim ramieniu dłoń Bena, który próbuje mnie do siebie przyciągnąć.

— Jade, proszę...

— Zabieraj od niej łapy — cedzi Rex; mam wrażenie, że raptem krok dzieli go od wybuchu. Kiedy orientuję się, że Ben wyraźnie nie zamierza mnie puścić, sama się oswabadam. Na twarzy mojego przyjaciela maluje się szok. — Nie dotykaj jej nigdy więcej, czy to jasne?

Ben nie spuszcza ze mnie wzroku, zupełnie go ignorując.

— Proszę, Jade — powtarza. — Nie widzisz, co ten facet z tobą robi? To jakiś kontrolujący dupek. Zostaw go i wróć ze mną do mojego mieszkania, póki jeszcze możesz.

— Nie masz żadnego prawa mówić jej, co ma robić — odpowiada Rex i tym razem słyszę w jego głosie furję. Zaciska dłoń na moim nadgarstku, jakby bał się, że zaraz wycofam się do Bena i spróbuję się od niego odseparować. — I powiedz tak jeszcze raz, a nie wytrzymam i ci przywalę.

— Aha. — Ben z niesmakiem kręci głową. — Tak jak przywaliłeś jej, damski bokserze?

Wystarczy ta jedna uwaga, żeby Rex stracił nad sobą panowanie.

Nie myślałam, że to w ogóle możliwe, i prawdę mówiąc, nie sądziłam, że faktycznie spróbuje zrobić coś Benowi. Kiedy jednak rusza na niego, odsunąwszy mnie na bok, zaczynam panikować. Nie mogę pozwolić, by któryś z nich został uszkodzony! Widzę, jak Ben wyprowadza uderzenie; wpadam pomiędzy nich, gdy są już zaledwie centymetry od siebie, co sprawia, że jego pięść spada na moją skroń.

Na moment mnie zamracza. W końcu odzyskuję świadomość i stwierdzam, że siedzę na podłodze, trzymając się za twarz, a obaj mężczyźni

pochylają się nade mną z troską i przerażeniem na twarzach. W oczach Bena widzę wyrzuty sumienia, chociaż wiem, że sama jestem sobie winna. On po prostu nie zdążył cofnąć ręki, to ja wlałam pod nią, próbując ratować sytuację.

— Nic ci nie jest? — słyszę zaniepokojony głos Bena. W pierwszej chwili wydaje mi się, że dobiega z daleka. — Ile palców widzisz?

Wyciąga rękę, jednak Rex odsuwa go stanowczo. Przyjaciel nawet nie protestuje, najpewniej dlatego, że czuje się winny.

— Spierdalaj stąd — warczy Rex. — Powiniennem posłać cię do szpitala za to, że ją uderzyłeś, fiucie.

Zaskakująco często nazywa w ten sposób innych mężczyzn.

— To był wypadek — odpowiada niemrawo Ben. — Nie chciałem...

— Oczywiście, że nie chciał — mamrocze, a oni milkną. — To moja wina. Mogłam nie wchodzić między was, ale wtedy byście się pewnie pozabijali.

Wciąż się nie odzywają, co każe mi przypuszczać, że mam rację. Nic nowego.

— Wszystko w porządku, Jade? — pyta po chwili Rex, a kiedy czuję jego dłonie na twarzy, stwierdzam, że jest zaskakująco czuły i łagodny. — Mam cię zawieźć do szpitala? Może powinni zrobić ci prześwietlenie. Możesz mieć wstrząs mózgu...

— Nic mi nie jest — przerywam mu stanowczo. — To tylko lekkie uderzenie, zaraz dojdę do siebie. Przeżyję jeszcze jednego siniaka.

— Mam nadzieję, że poprzedniego nie nabawiłaś się w podobny sposób.

— Możesz być spokojny — odpowiadam cierpko. — Tamto naprawdę było wypadkiem.

Spoglądam na Bena, który podejrzanie długo milczy. Siedzi na podłodze po mojej drugiej stronie i przygląda nam się dziwnie, badawczo. Trochę mnie to niepokoi.

Dotyk ciepłych dłoni Rexa działa na mnie zaskakująco dobrze. Jest łagodny, ale równocześnie stanowczy. Chociaż lekko boli mnie od tego siniak, nie mam ochoty się odsuwać.

— Zabieram cię do domu — mówi zdecydowanie Rex, a ja tym razem nie protestuję. Po tych słowach ogląda się na Bena. — A ty nie próbuj nas zatrzymywać.

Przyjaciel tylko kręci głową, jakby chciał pokazać, że nie zamierza.

W następnej chwili wstrzymuję oddech, bo Rex bez namysłu bierze mnie na ręce.

Teraz przynajmniej nie kazał mi prosić o pomoc, myślę z przekąsem, chwytając go za szyję. Mam wrażenie, że przesadza, bo przecież nic mi nie jest, ale muszę przyznać, że to całkiem przyjemne, jak mnie niesie, więc nie zamierzam z tego rezygnować. Kładę mu głowę na ramieniu i pozwalam sobie na przymknięcie oczu, wdychając głęboko znajomy zapach.

Zaraz, chyba byłam na niego wkurzona?

Coś jest ze mną mocno nie tak, skoro nie potrafię być wobec tego faceta konsekwentna. Wystarczy odrobina czułości z jego strony, że bym zapomniała, że zachowuje się jak kontrolujący dupek i że nadal jestem z nim związana wyłącznie umową.

Ben otwiera nam drzwi, a ja podnoszę głowę i na niego spoglądam.

— Weź z blatu kuchennego moją torebkę — proszę. — W środku znajdziesz klucze. Zamknij, jak będziesz za nami wychodził.

Ben jest zaskakująco zgodny jak na mężczyznę, który jeszcze chwilę temu próbował mnie namówić, żebym odeszła od męża. Po dotarciu do klatki schodowej próbuję wyswobodzić się z uścisku Rexa, ale on tylko mruczy coś pod nosem i przyciąga mnie bliżej.

— Nie wierć się — poleca. — Nie chcę z tobą zlecieć.

Głos ma szorstki i nie słyszę w nim ani śladu czułości, którą wcześniej wyczułam w jego gestach. Nie ma to dla mnie jednak większego znaczenia. Widzę, że naprawdę się przejął, i dochodzę do wniosku, że on z jakiegoś powodu po prostu nie chce, żebym widziała, że mu zależy.

Bo zależy mu. Nie wymyśliłam sobie tego.

Na szczęście chevrolet stoi tuż pod apartamentowcem, co oszczędza mi robienia z siebie kaleki przy innych ludziach, do czego by doszło, gdyby Rex musiał mnie nieść gdzieś dalej. Oddycham z ulgą, kiedy w końcu trafiam na siedzenie pasażera.

Ben pochyla się i podaje mi torebkę, cały czas patrząc na mnie z troską.

— Zadzwoń, kiedy poczujesz się lepiej — prosi. — I... przepraszam.

— Nic się nie stało — zapewniam.

Rex zajmuje miejsce za kierownicą i warczy:

— Oczywiście, że się stało. Zamknij drzwi, Jade.

Posyłam Benowi ostatni uśmiech i posłusznie wykonuję polecenie. Ruszamy spod budynku, a ja zerkam na Rexa i widzę, że drga mu mięsień w policzku. Chyba nadal jest wściekły. Sugeruje to także jego pozornie spokojny ton głosu, którego używa, mówiąc po chwili:

— To teraz możemy porozmawiać.

Rozdział 22

Wzdycham, spoglądając przez okno. Słyszę, jak Rex wydaje z siebie niezadowolone mruknięcie.

— Co cię łączy z tym facetem, Jade?

Rany, jakby się zgadali. Obaj bardzo zgodnie mówią o sobie nawzajem „ten facet”.

Mam opory przed udzieleniem odpowiedzi, ale ostatecznie kapituluję. Może dlatego, że zaczyna mnie boleć głowa i brakuje mi sił, żeby przerzucać się z nim słowami.

— To mój przyjaciel, jeszcze z dzieciństwa — wyjaśniam. — Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

— Sypiasz z nim?

Aha. Co za palant. Nie dość, że zignorował moje pytanie, to jeszcze porusza taki temat!

— Nie — zaprzeczam. — Mógłbyś łaskawie odpowiedzieć?

— A sypiałeś?

Choć chce mi się krzyczeć, najlepiej na niego, siedzę cicho. Czas ciągły może nie jest tu najważniejszy, jednak coś między nami było. Nawet jeśli krótko i przelotnie.

Rex na swój sposób interpretuje moje milczenie, co rozpoznaję po sposobie, w jaki zaciska szczęki. Jest w tym coś bardzo nerwowego.

— Zerwałeś z nim, żeby podpisać ze mną umowę? — kontynuuje przesłuchanie. — Planujesz do niego wrócić po naszym rozwodzie?

— To chyba nie twoja sprawa, co? — pryham, chociaż zdaję sobie sprawę, że to zła odpowiedź. Nie będę jednak rozmawiać z nim w ten sposób. Nie zamierzam być jedyną stroną, która coś od siebie daje. — Kiedy już się rozwiedziemy, nie będziesz miał do mnie żadnych praw.

Widzę, jak chwytą kierownicę tak mocno, że aż bieleją mu knykcie. Wątpię, czy powinnam go dalej prowokować, ale kiedy raz zaczynam,

nie potrafię przestać. Nadal jestem w lekkim szoku, że wspólnie z Benem udało nam się wyprowadzić Rexa z równowagi.

Jak widać, nawet Rex ma swoje granice. A są one w jakiś sposób związane ze mną.

— Po prostu odpowiedz na pytania — cedzi przez zęby, na co przewracam oczami.

— Nie — mówię, po czym dodaję: — Teraz twoja kolej. Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

— Co: nie? Nie, nie odpowiesz na moje pytania?

— Nie, nie zerwałam z nim dla tej umowy i nie zamierzam do niego wrócić — prostuję. — Ben o niczym nie wie i tak ma pozostać. Gdyby się zorientował, że spiam z tobą za pieniądze, natychmiast spróbowałby wyciągnąć mnie z tego układu.

Rex znowu milknie.

Boże, jaki ten facet jest denerwujący. A jeszcze chwilę temu było mi tak dobrze w jego ramionach!

— Teraz będziesz mnie ignorował? — kontynuuję ze złością. — Zaspokoiliam twoją ciekawość. Mógłbyś zrobić to samo?

— Znam wszystkie twoje adresy — oświadcza ku mojemu zaskoczeniu. — Najpierw pojechałem do tego twojego... przyjaciela. Ever powiedziała mi, gdzie on mieszka, gdy ostatnio u niego nocowałaś. Ponieważ tam cię nie zastałem, przyjechałem tutaj.

Tego właściwie powinnam była się spodziewać, ale fakt, że wypowiedział słowo „przyjaciel” takim tonem, jakby absolutnie mi nie wierzył, jedynie bardziej mnie zirytował. Chyba już wołałam, jak się nie odzywał.

— A ten adres skąd masz? — dociekam.

Posyła mi przelotne spojrzenie.

— Mam swoje sposoby, by zdobyć informacje na temat tego, co mnie interesuje, Jade. A ty bardzo mnie interesujesz.

Przecież już raz przyznał się do śledzenia cię, przemyka mi przez głowę.

— I jakie to dokładnie informacje? — Staram się zachować spokój, jednak odnoszę wrażenie, że mój głos brzmi nieco zbyt histerycznie.

Rex wzdycha.

— Miałem dwa i pół roku, by dowiedzieć się o tobie wszystkiego, Jade. Wiem, jakie lody lubisz jeść i jaka kuchnia jest twoją ulubioną.

Wiem, jakiej muzyki słuchasz i jakie książki czytasz. Wiem, gdzie mieszkłaś, zanim przeprowadziłaś się do mnie, gdzie pracujesz i jaką szkołę skończyłaś.

— Czyli wcześniej zdawałaś sobie sprawę, że gram na skrzypcach — dopowiadam, choć serce wali mi coraz szybciej. Rex kiwa głową. — I że lubię chińskie jedzenie.

— Przecież nie zabrałbym cię do Mott 32, gdyby tak nie było — odpiera spokojnie.

Ten człowiek jest porąbany. Poważnie. Mówi o zdobywaniu informacji na mój temat za moimi plecami tak, jakby było to normalne. Jakby wcale nie zachowywał się niczym pieprzony stalker!

— Tylko dzięki temu udało mi się trzymać od ciebie z daleka — dodaje, kiedy milczę, próbując uspokoić serce. — Bo wiedziałem, co lubisz, co robisz i gdzie jesteś. Przez jakiś czas myślałem, że tyle mi wystarczy.

Jakimś cudem Rex potrafi być psychopatyczny i słodki jednocześnie.

— Przepraszam za to, co powiedziałem wcześniej — kontynuuje. — Nie powinienem był sugerować, że wiedziałaś o tej propozycji twoich znajomych i że powinnaś zmienić pracę.

Nie wierzę.

— Czy ty poważnie właśnie przyznałaś się do błędu? — Otwieram ze zdziwienia usta.

— Nie nazwałbym tego w ten sposób. — Marszczy brwi. — Mogę jednak przyznać, że zareagowałem nieco... zbyt gwałtownie. Rozumiem, dlaczego się zdenerwowałaś, chociaż byłbym wdzięczny, gdybyś w przyszłości spróbowała podejść do sprawy racjonalnie, zamiast uciekać z samochodu i mi wygrażać. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Brzmi tak, jakby przygotował sobie tę przemowę. Postanawiam jednak o tym nie wspominać.

— Nie wygrażałam ci — protestuję odruchowo.

Rex dla odmiany unosi brew.

— Pokazałaś mi środkowy palec.

— No dobrze... Może to nie było zbyt miłe — przyznaję niechętnie. — Ale mnie wkurzyłeś. Nie każdy jest takim pozbawionym uczuć socjopatą jak ty.

— Właśnie tak o mnie myślisz? — Słyszac ten opanowany ton głosu, zaczynam rozumieć, że wziął moje słowa na serio. — Że jestem pozabawionym uczuć socjopatą?

Przygryzam wargę, żeby nie powiedzieć czegoś pochopnego. Jego poważne spojrzenie wywołuje mętlik w mojej głowie.

Nawet nie zauważam, kiedy docieramy do domu Rexa. Brama garażowa otwiera się automatycznie i wjeżdżamy do środka. Sięgam do klamki, ale Rex blokuje drzwi centralnym zamkiem, więc patrzę na niego pytająco. Nie mam pojęcia, czy czuje się urażony albo zraniony, dostrzegam za to, że jest ponury i chyba niezadowolony.

— Odpowiedz, Jade — mówi tym nieznośnym sprzeciwu tonem. — Właśnie tak o mnie myślisz?

Wreszcie krzyżuję moje spojrzenie z jego.

— A co mam myśleć? — pryham. — Kupiłeś mnie za pięćset tysięcy dolarów. Interesuje cię tylko seks. Śledzisz mnie i dowiadujesz się za moimi plecami różnych rzeczy na mój temat, zamiast normalnie zapytać. W dodatku za grosz mi nie ufasz, a do tego straszyles mnie oddaniem do burdelu przy byle okazji. Co więc mam myśleć, Rex?

Drgam, bo przechyla się nad podłokietnikiem i obejmuje moją szyję. Jego palce mocno, zdecydowanie zaciskają się mi na skórze, aż dostają ciarek. Rex próbuje mnie do siebie przyciągnąć, ale się opieram.

— Pragnę cię, odkąd cię zobaczyłem — odpowiada nadal tym opanowanym tonem. — Zapłaciłem, bo chciałem cię do siebie przywiązać. A jeszcze więcej, gdy odkryłem możliwość zaciągnięcia cię do łóżka. Dostałem na twoim punkcie takiego szału, że sprawdzałem na twój temat wszystko, co tylko mogłem. Wysyłałem za tobą ochronę, by zyskać pewność, że nic ci nie grozi. Jestem o ciebie zazdrosny tak bardzo, że mam ochotę przywalić każdemu facetowi, który choćby na ciebie spojrzy. Myślisz, że to oznacza, że jestem socjopatą i nic nie czuję?

Wow.

Nie umiem tego inaczej skomentować. Przez chwilę wpatruję się w niego z oszołomieniem. No dobrze, może kilka faktów w tej wypowiedzi wciąż mi nie pasuje i wiem, że kryje się za tym coś więcej, może nadal uważam, że śledzenie mnie nie jest normalne, ale nic nie mogę poradzić, że jestem pod wrażeniem tych słów. Chcę, żeby Rexowi na mnie zależało. Chcę, żeby to było coś więcej niż niezobowiązujący seks, a potem rozwód za pięć i pół miesiąca.

Moje serce bije szybciej, kiedy on tak na mnie patrzy i mówi takie rzeczy.

— No dobrze, nie — przyznaję w końcu. — Za to zachowujesz się jak jaskiniowiec.

Mruczy coś pod nosem, później przyciąga mnie do siebie, a ja tym razem nie protestuję. Rozchylam usta, spotykam się moim językiem z jego w pół drogi, chwytam Rexa za włosy, a następnie wplatom w nie palce. Jego pocałunek jak zwykle jest gwałtowny, mocny i zmusza mnie do natychmiastowej kapitulacji. Chętnie się poddaję, gdy Rex ściska moje pośladki, po czym zachęca do podniesienia się, przerzucenia nóg nad podłokietnikiem i umoszczenia się na jego kolanach. Siadam na nim okrakiem i przypadkiem naciskam klakson, bo tyłkiem opieram się o kierownicę.

Rex mamrocze przekleństwo prosto w moje usta i nieco odsuwa fotel.

— Pokażę ci jaskiniowca, chcesz? — pyta, odchylając się nieznacznie, by spojrzeć mi w oczy. — Zdejmij bluzkę.

Och, uwielbiam, jak rozkazuje mi tym szorstkim tonem. Rex potrafi sprawić, że w jednej chwili przestaję pamiętać o jego zachowaniu, pretensjach, które do niego miałam, o złości i fakcie, że nadal znajdujemy się w samochodzie w jego zamkniętym garażu, a zaczynam myśleć wyłącznie o nim. W tym momencie liczą się tylko ręce, usta i wzrok Rexa, który przygląda mi się zachłannie, gdy posłusznie ściągam bluzkę.

Prawdopodobnie nie damy rady pieprzyć się w aucie; jest tu tak ciasno, że nie wyobrażam sobie, jak miałabym zdjąć spodnie swoje i jego. Pozwalam mu jednak sięgnąć do zapięcia biustonosza i szybkim ruchem zsunąć stanik. Przyglądam się, jak pochyla głowę i bierze do ust mój sutek. Jęczę, czując na nim jego język, wargi i zęby, wplatom mu palce we włosy i przyciągam bliżej.

Nie wiem, dokąd to prowadzi, ale mam wrażenie, że jestem jak pociąg, który pędzi bez hamulców prosto w stronę przepaści. To wszystko nie może się dobrze skończyć.

Czuję między nogami napierającego na mnie twardego penisu. Marzę o tym, by znaleźć się z tym facetem w łóżku, nawet jeśli ciągle mam wobec niego ambiwalentne uczucia i nadal mu nie ufam. Wyginam się w łuk, bo Rex pieści moją pierś, i opieram się na jego ramionach, pozwalając mu sięgnąć do zapięcia moich spodni. Podnoszę się nieco, dając mu lepszy dostęp, gdy wkłada dłoń w moje majtki.

— Zawsze jesteś taka mokra i gorąca, gdy cię dotykam, Jade. — Przesuwa wargi w kierunku drugiej piersi. — Podnieca mnie, że na mnie krzyczysz i mi się sprzeciwiasz. Wtedy jeszcze bardziej chcę cię uciszyć i podporządkować.

Obejmuję go mocniej, kiedy wsuwa palce do mojej cipki. Zaciskam się na nich, a Rex pieprzy mnie powoli, kciukiem odnajdując łechtaczkę. Poruszam biodrami, chcę go bardziej, głębiej, mocniej; kładę dłoń na jego penisie i zaczynam go pieścić przez materiał spodni.

— To potem — mruczy Rex, odsuwając moją rękę. Jęczę z niezadowolaniem, lecz on jest nieustępliwy. — Poproś mnie, Jade. Chcę widzieć, jak dochodzisz.

Jego palce wsuwają się głębiej, poruszają się coraz szybciej. Rex podnosi głowę i patrzy na mnie, a miejsce jego ust zajmuje druga dłoń; szczypie mój sutek, aż odruchowo próbuję się odsunąć. Nie mam jednak gdzie, bo za mną znajduje się tylko kierownica. Fakt, że jest mi ciasno, jedynie wzmaga doznania.

Sznuruję usta, a Rex zakrzywia nieco palce i odnajduje nimi punkt G. Mam wrażenie, że całe napięcie zebrało się wyłącznie w tym miejscu między nogami. Potrzebuję jak najszybciej doprowadzić do uwolnienia, ale Rex czeka na coś, czego jak zwykle nie zamierzam mu dać.

W zasadzie zaczyna mi się to podobać. Czuję się trochę tak, jakbyśmy grali w jakąś grę i jakbym w tym jednym jej elemencie uparcie odmawiała podporządkowania się.

— Poproś mnie — słyszę znowu jego natarczywy ton.

Zbieram wszystkie siły i odpowiadam tylko nieco drżącym głosem:

— Nie zamierzam cię o nic prosić. Jeśli nie pozwolisz mi dojść, to wysiądę i zrobię to sama, w mojej sypialni.

— Nigdzie nie pójdziesz — warczy. Przenosi dłoń z mojej piersi na plecy i obejmuje mnie, przyciągając bliżej, aż jego palce zanurzają się jeszcze głębiej. Jęczę. — Nie będziesz się masturbować sama. Jeśli jesteś podniecona, masz z tym przyjść do mnie. To nic wstydliwego, Jade. Ja przez ciebie ciągle chodzę twardy jak skała.

O rany. Nadal jestem trochę szokowana, że on tak otwarcie o tym mówi.

— Rex, nie będę...

Reszta zdania przeradza się w głośny jęk, bo palce Rexa w końcu popychają mnie za krawędź. Wystarczy kilka szybkich ruchów, żebym

doszła mocno, a fala ekstazy przepłynęła przez całe moje ciało. Tracę na moment kontakt z rzeczywistością i krzyczę coś bezwiednie. Kiedy rozluźniam mięśnie, nie potrafię utrzymać się w pozycji pionowej, więc opadam na klatkę piersiową Rexa, kładąc mu głowę na ramieniu.

— Jezu, ależ chcę cię wypieprzyć — słyszę jego szorstki głos tuż obok ucha. — Dam ci wybór, Jade. Albo przenoszę cię na tylne siedzenie i robimy to tutaj, albo zabieram cię do twojej sypialni i tam będziesz mnie ujeżdżać. Wybieraj.

Kurczę, niezły wybór!

Spoglądam na niego półprzytomnie, nie będąc w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Język mi się płacze i nie potrafię sformułować choćby jednej sensownej myśli. Rex rzuca mi intensywnie ciemne spojrzenie, po czym pochyla się i całuje mnie gwałtownie.

Ocieram się o niego i słyszę zduszony syk. Właśnie otwieram usta, by poprosić, żeby zabrał mnie do sypialni, kiedy w ciszy panującej chwilowo w samochodzie rozbrzmiewa sygnał dzwonka jego komórki.

Drgam i odsuwam się, szukając wzrokiem telefonu. Rex krzywi się i wyciąga go z kieszeni spodni. Nie widzę numeru, który pojawia się na ekranie, ale czuję instynktowną zazdrość, że ktoś do niego dzwoni, a ja zrobiłam to zaledwie raz i pewnie tego nie powtórzę.

A denerwuje mnie jeszcze bardziej, że Rex, w ogóle nie zważając na fakt, iż nadal siedzę mu na kolanach, w dodatku z rozpiętymi spodniami, odbiera i mruczy coś na przywitanie.

— Taaa — odpowiada w pewnym momencie. Wydaje mi się, że rozmawia z jakimś mężczyzną, lecz nie jestem w stanie rozróżnić słów; rozmówca chyba też mamrocze pod nosem. — Co takiego? — Jego głos staje się ostrzejszy. Mam wrażenie, jakby Rex zupełnie przestał przejmować się moją obecnością.

Zdejmuje mnie ze swoich kolan i sięga do klamki. Otwiera drzwi, po czym pokazuje mi gestem, żebym wysiadła.

Niezgrabnie gramolę się z auta. Dopiero na zewnątrz zapinam spodnie i szukam bluzki. Waham się, ale kiedy ruszam do wejścia do domu, czuję, jak na moim ramieniu zaciska się dłoń Rexa i osadza mnie w miejscu. Oglądam się na niego z dezorientacją. Ma zmarszczone brwi, słuchając tego, co mówi jego rozmówca, nie rusza się jednak sprzed samochodu.

— Sam to załatwię — oświadcza w końcu, następnie się rozłącza.

Chowa komórkę do kieszeni spodni. Nawet się do mnie nie odzywa, tylko wsiada do chevroleta i czegoś w nim szuka. Automatycznie robię krok do tyłu, a serce zaczyna bić mi szybciej, bo po chwili Rex wyciąga pistolet.

Trzyma go pewnie i tak, jakby robił to już wiele razy. Przyglądam się temu z przerażeniem. Nie miałam pojęcia, że on w ogóle ma broń, nie wspominając o tym, że schował ją w samochodzie i rzeczywiście umie z niej korzystać!

Obrzuca mnie nieodgadnionym spojrzeniem.

— Ubierz się i zostań tutaj — poleca ostro, po czym rusza w kierunku drzwi.

Idę za nim.

— Nie — zaprzeczam. — Chcesz mnie zamknąć w garażu? Co się dzieje?

Odwraca się i patrzy na mnie ze zniecierpliwieniem.

— Potem ci to wyjaśnię. Zostań tutaj.

— Nie — powtarzam uparcie. — Nie będziesz traktował mnie w ten sposób. Chcę wiedzieć, o co chodzi.

— Nie mam na to czasu, Jade. — Robi krok w moją stronę, a ja odruchowo cofam się o tyle samo. Marszczy brwi, ale nie próbuje mnie nawet dotknąć. — Ktoś jest w domu, właśnie dostałem powiadomienie od firmy ochroniarskiej. Uruchomił się u nich cichy alarm.

Z niezrozumieniem kręcę głową.

— Może my, wjeżdżając...

— Nie, Jade — protestuje natychmiast. — Właśnie dlatego powiedziałem, że nie mam na to czasu. Ktoś włamał się do domu, pewnie już po naszym przyjeździe. Zostań tu, a ja się tym zajmę.

Nie kontroluję swojego ciała, gdy zbliżam się do Rexa i chwytam go za ramię, zanim zdąży wyjść. Ponownie ogląda się na mnie niecierpliwie i w taki sposób spuszcza wzrok na moją dłoń, że od razu ją zabieram.

— Wezwijmy policję — proponuję nieco desperacko. — Włamywacz jeszcze nas nie zauważył, więc...

— Dlatego ty tu zostaniesz, a ja to załatwię — wchodzi mi stanowczo w słowo. — Nie będziemy wzywać policji. Chociaż raz mi się nie sprzeciwiaj i zrób, co mówię, Jade. Ochroniarze zaraz tu będą i się tobą zajmą.

— A ty? — pytam. — Nie wiesz, kto i po co tam jest ani jakie ma zamiary. Niczego nie słyhać. Nie widzieliśmy żadnych śladów włamania, wjeżdżając do garażu. Może po prostu...

— Jade, uspokój się — poleca, znowu mi przerywając. Rany, jak ten człowiek czasami mnie irytuje! — Wciąż mam w planach cię przelecieć, więc uwierz, nie zamierzam dać się przed tym zabić i nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Po prostu mi zaufaj i tu zostań.

Wszystko we mnie krzyczy, żeby iść za nim, ale w końcu niechętnie kiwam głową.

Rex wskazuje na samochód.

— Wejdz do środka i nie wychodź, póki po ciebie nie wrócę, jasne?

Przytakuję, a on czeka, aż wykonam jego polecenie, zanim skieruje się do drzwi. Zajmuję miejsce pasażera i ubieram się do końca, chociaż to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę. Tak naprawdę chcę jedynie mu pomóc i dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.

Kto miałby włamać się do jego domu? Złodzieje? W porządku, Rex jest bogaty, ale czy w takim przypadku zachowywałby się w podobny sposób? Wziąłby broń z zamiarem rozwiązania problemu samodzielnie? A może jak człowiek zadzwoniłby na policję?

Nie wierzę, że się nad tym zastanawiam. Jeszcze kwadrans temu jedynym, na czym potrafiłam się skupić, były palce Rexa w mojej cipce. Teraz jestem zostawiona sama sobie w garażu, ukryta w aucie, w którym nie chcę być, z szaleńczo bijącym sercem, które niepokoi się o mojego męża. Nic nie poradzę, że potrzebuję wiedzieć, co się dzieje. Muszę i już.

Nie docierają do mnie żadne dźwięki, ale to dlatego, że garaż ma grube ściany i jest dobrze odizolowany od reszty pomieszczeń. Kiedy więc słyszę, że drzwi się otwierają, w pierwszej chwili chcę wysiąść z samochodu w nadziei, że Rex uporał się już z problemem.

Potem jednak rozbrzmiewają kroki intruza, więc zsuwam się na siedzeniu, żeby w ogóle nie było mnie widać.

Znam sposób chodzenia Rexa od dwóch i pół roku tak dobrze, jakby był moim własnym.

Krok człowieka, który właśnie wszedł do garażu, jest zupełnie inny.

Rozdział 23

Waham się, niepewna, co robić. To jakiś koszmar, a ja znalazłam się w samym jego środku.

— Wychodź, kociaku — rozlega się obcy, męski głos. Zjeżdżam jeszcze niżej na fotelu. — Wiem, że gdzieś tu jesteś. Nie zrobię ci krzywdy, tylko wyjdź po dobroci.

Ani przez moment mu nie wierzę. Mam wrażenie, że zaraz usłyszy, jak mocno wali mi serce. Próbuję unormować oddech, jednak nie bardzo mi się udaje. Męczyzna porusza się cicho, metodycznie przeszukując garaż, i zdaję sobie sprawę, że prędzej czy później trafi do chevroleta. Samochód to oczywiście miejsce na kryjówkę.

Spoglądam przez boczną szybę i widzę, że zagląda do szafy umieszczonej przy przeciwległej ścianie. To moja szansa. Wyciągam z torebki kluczyki do mojego auta, potem chowam je do kieszeni spodni. Odnajduję palcami klamkę, ostrożnie otwieram drzwi, po czym wyslizguję się na zewnątrz i klękam z boku. Facet zmierza w moją stronę, ruszam więc przed siebie zgięta wpół, żeby nie było mnie widać. Docieram do maski w momencie, w którym on pojawia się przy bagażniku.

— Kici, kici, kociaku — mówi znowu. — No dalej. Zamiaucz dla mnie.

Gość chyba ma jakiś fetysz, myślę najpierw. Później koncentruję się już na tym, by wyjść z tej kabały żywa. Nie mam pojęcia, kim jest ten wysoki i szeroki w barach człowiek, który znajduje się ze mną w garażu, ale na twarzy ma kominiarkę, a w ręce pistolet.

Skąd wiedział, że tu jestem? Czy to oznacza, że złapali Rexa? Mam nadzieję, że nie, i nie tylko dlatego, że chciałabym, aby mi pomógł. Po prostu się o niego martwię. To nieco zaskakujące.

Ciekawe, kto odziedziczyłby jego majątek, gdyby Rex teraz zginął. Bo raczej pewne, że nie ja.

Najpierw jednak postanawiam skupić się na bezpośrednim zagrożeniu, dopiero potem martwić o Rexa. Wyglądam nad maskę, by zobaczyć,

że zbior akurat zagląda do chevroleta. Szybko przemieszczam się na drugą stronę samochodu, po czym ryzykuję spojrzenie w stronę wyjścia. Choć zdaję sobie sprawę, że nie dostanę się do środka domu, uznaję, że mogę spróbować wymknąć się przez bramę garażową do mojego auta stojącego na podjeździe. Co prawda mam wątpliwości, czy chcę to robić, bo gdybym tam dotarła i uciekła, zostawiłabym Rexa samego. Ale czy istnieje inne rozwiązanie?

Niestety waham się za długo. W chwili, kiedy podrywam się do biegu, we wnętrzu garażu pada strzał.

— Nie ruszaj się! — Odruchowo zamieram, a moje serce pompuje do żył adrenalinę. Spoglądam po sobie, ale nie widzę ani nie czuję, żeby napastnik gdziekolwiek mnie trafił. — Stój, bo następna kula będzie dla ciebie.

Strzelał na postrach. Z ulgi kręci mi się w głowie.

Odwracam się do niego i widzę, jak idzie powoli w moim kierunku z wycelowaną we mnie bronią. Brakuje mi raptem kilku kroków, aby dotrzeć do bramy garażowej, ale w tej sytuacji wydaje się, że to bardzo dużo. Równie dobrze mogłabym mieć do niej kilometr.

Chociaż szcękam zębami, próbuję się uspokoić. Sięgam do kieszeni dzinsów, wyciągam kluczyki, następnie wkładam je między palce i zaciskam pięść, tworząc coś w rodzaju kastetu. Kastet przeciwko broni palnej nadal wygląda słabo. Jednak lepsze to niż nic.

Cała się trzęsę, gdy mężczyzna podchodzi bliżej i chwytam mnie za włosy, równocześnie przystawiając mi lufę do szyi. Jest gorąca od niedawnego wystrzału, więc syczę, bo parzy skórę. Nie odsuwam się, ponieważ paraliżuje mnie strach. Broń jest odbezpieczona. Jeden ruch palca i będę umierać w męczarniach, krztusząc się krwią.

— Cześć, kociaku. — Mimo że ma zasłoniętą twarz, wystarczy jego spojrzenie, żebym znowu zadrżała. Jest oceniające i obrzydliwie taksujące. — Twój mężuś zostawił cię taką samą i niepilnowaną? Myślałem, że lepiej dba o swoją własność.

Milczę, oddychając nieco zbyt szybko i wpatrując się w kominiarkę, jakby to miało zmusić tego gościa do wyjaśnienia, czego ode mnie chce. Nie jestem w stanie nic powiedzieć, bo kiedy czuję na szyi nacisk lufy, głos więźnie mi w gardle.

— Gdzie on poszedł, kociaku? — pada pytanie. Ponieważ nadal się nie odzywam, napastnik mocno ciągnie mnie za włosy do tyłu, aż wpadam na bok chevroleta, o który boleśnie się obijam. Wydaję z siebie pełen przerażenia pisk. — Zresztą wiesz co? Kurwa, nie obchodzi mnie to. Twoja śmierć ma być dla niego nauczką, że nie powinien wtykać nosa w nie swoje sprawy. Skoro jeszcze tego nie zrozumiał, robi to w ten trudny sposób.

Jezu. On chce mnie zabić! I mówi o tym tak, jakby zastanawiał się, co zamówić na lunch!

Odsuwa pistolet od mojej szyi, zamachuje się, po czym z całej siły uderza mnie kolbą w twarz. Głowa odskakuje mi w bok, w szczęście eksploduje ostry ból, czuję metaliczny posmak krwi w ustach i ocieram się policzkiem o karoserię. Nogi się pode mną uginają, ale facet pociąga mnie za włosy, zmuszając do pozostania w pozycji pionowej. A to okazuje się nieco otrzeźwiająca.

Kątem oka widzę, jak robi kolejny zamach. Wykorzystuję moment, gdy nie celuje we mnie z pistoletu, i uderzam pięścią, trafiając go w twarz.

Odruchowo zamykam oczy, bo tryska na mnie coś gorącego. Mężczyzna wrzeszczy na całe gardło, puszcza mnie i chwytą się za zranione miejsce. Bez namysłu doskakuję do niego i bez problemu wytrącam mu z ręki splotę. Niemalże w tej samej chwili spada na mnie jego pięść.

Uderzenie jest tak silne, że zwala z nóg. Upadam na podłogę, a napastnik, nadal trzymając się za zranione miejsce, wymierza mi kopniaka w brzuch. Ból jest oślepiający i sprawia, że zwijam się w kłębek; przypomina mi się, jak pracownik pana Burke'a podobnie potraktował mnie na podjeździe przy moim samochodzie.

— Zostaw ją, kurwa, albo zaraz zrobię ci dodatkową dziurę w głowie.

Niemal jęcząc z ulgi, słysząc opanowany głos Rexa, w którym jednak pobrzmiwa furia. Napastnik zamiera i odwraca się ku wyjściu; spoglądam w tamtą stronę i widzę, że Rex celuje w faceta z broni. Ręka nawet mu nie drży, kiedy podchodzi bliżej, wciąż tak przerażająco spokojny.

— Czego tu szukasz? — pyta, a gość po prostu wpatruje się w niego bez słowa, nie zważając na fakt, że między palcami cieknie mu krew. Chyba nieźle go uszkodziłam kluczami. — Czego tu, kurwa, chcecie?

Ponieważ ciągle nie odpowiada, Rex robi zamach i wali go kolbą w palce zasłaniające zranione miejsce. Mężczyzna drze się i pada na podłogę, a wtedy Rex celuje do niego i strzela.

Drgam, słysząc huk, a moje serce zamiera przerażone na równi ze mną. Rex przygląda się beznamiętnie, jak napastnik wyje, trzymając się za przestrelone kolano. Dookoła pojawia się coraz więcej krwi. Z trudem przyjmuję pozycję siedzącą, rozszerzonymi oczami obserwując kolejne poczynania mojego męża. Wiem, że jestem w szoku, ale choć od tego widoku jest mi niedobrze, po prostu nie potrafię odwrócić spojrzenia. Nawet gdy kuca przy rannym i przyciska lufę do jego uszkodzonego kolana. Facet, jeśli to w ogóle możliwe, drze się jeszcze głośniej.

— Pytam po raz ostatni — mówi Rex lodowatym tonem. — Po co tu jesteście i kto was przysłał?

Napastnik dyszy, spoglądając na niego hardo.

— Trzeba było nie mieszać się w sprawy, które cię nie dotyczą, Russell. — Jego głos lekko drży, ale, o dziwo, słyszę w nim też drwinę. — Zadajesz za dużo niewłaściwych pytań niewłaściwym ludziom. Twoje zwierzątko domowe może na tym ucierpieć.

Przy ostatnim zdaniu zerka na mnie, przez co zarabia od Rexa kolejne uderzenie. Jęczy, mimo to wyraźnie słyszę spokojny głos mojego męża.

— Nawet na nią, kurwa, nie patrz. — Jest coś przerażającego w sposobie, w jaki mówi do gościa w kominiarce. — Jeszcze raz to zrobisz, a wydlubię ci drugie oko.

Czyżbym właśnie w to trafiła kluczami? W jego oko?

Nagle otwierają się drzwi garażowe, a w wejściu staje dwóch goryli. Nigdy wcześniej ich nie widziałam, niemniej po sposobie, w jaki witają się z Rexem, domyślam się, że to jego ochroniarze. Zdaję sobie oczywiście sprawę z alarmu w domu, jednak nie miałam pojęcia, że poza nim Rex stosuje jeszcze jakieś środki bezpieczeństwa.

Nie miałam pojęcia o wielu rzeczach. Na przykład o tym, że potrafi korzystać z broni palnej, i to w taki sposób, jakby w ogóle go to nie ruszało. Na litość boską, postrzelił tego faceta w nogę!

— Zabierzcie go — warczy. Ochroniarze kiwają głowami, podchodzą bliżej i schylają się, by podnieść mężczyznę. — Wiecie, co z nim zrobić.

Ja nie wiem i czuję się z tym bardzo źle. Obserwuję Rexa uważnie, gdy do mnie podchodzi. Kuca tuż obok i wyciąga rękę, ale odsuwam się, zanim uda mu się dotknąć mojego policzka.

— Jesteś ranna — stwierdza spokojnie. — Zawiozę cię do szpitala.

— Wszystko ze mną w porządku — protestuję, chociaż bez przekonania.

Rex marszczy brwi.

— Masz na sobie krew.

Aha, więc to na mnie trysnęło po uszkodzeniu napastnika.

Z trudem kręcę głową.

— To nie moja.

W oczach Rexa dostrzegam zadowolenie.

— Zuch dziewczynka — chwali mnie ku mojemu zdziwieniu. — Coś cię boli? — Kiedy kręcę głową, kontynuuje: — Musisz się chociaż trochę umyć, zanim cię stąd zabiorę. Nie chcę wzbudzać niepotrzebnej sensacji na ulicy.

Zanim mnie stąd zabierze?

Te słowa kołaczą mi się w głowie. Choć próbuję się na nich skupić, nie rozumiem, co Rex ma na myśli.

— Dokąd chcesz mnie zabrać? — pytam z trudem.

Chwyta mnie pod plecy i kolana, po czym bez problemu bierze na rękę.

Sądziłam, że już do tego przywykłam, ale jego bliskość jak zwykle wywołuje we mnie dziwne uczucia. Odnoszę wrażenie, że serce chce mi wyskoczyć przez gardło. Wątpię, czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję.

— Nie zostaniemy tutaj — odpowiada, kierując się ku wyjściu z garażu. Chcę mu powiedzieć, że mogę iść sama, jednak ostatecznie tego nie robię, bo uznaję, że w jego ramionach jest mi całkiem wygodnie. Poza tym podejrzewam, że wcale nie poszłoby mi tak łatwo. — Ci dyletanci byli tylko ostrzeżeniem.

Dyletanci?

Rex w ogóle nie patrzy w moją stronę, kiedy zmierzamy korytarzem do łazienki na parterze, zapewne dlatego moje pytające spojrzenie nie robi na nim żadnego wrażenia.

— Nie rozumiem — oznajmiam więc po chwili.

Dopiero wtedy na mnie zerka.

— Ktokolwiek ich wynajął, doskonale wiedział, że nie będą w stanie skrzywdzić ani ciebie, ani mnie. Gdyby faktycznie chcieli pozbyć się kóregoś z nas, rozegraliby to inaczej. Nie włamywaliby się do naszego domu w biały dzień. Ktoś w ten sposób albo wysłał ostrzeżenie, albo próbował nas stąd wykurzyć.

— Wiesz, o co mu chodziło? — Usiłuję zignorować fakt, że moje serce zaczęło gwałtownie walić na dźwięk słów „nasz dom”. Przecież już

ustaliłam, że to nieprawda, więc takie epitety nie powinny mnie ruszać. — Z tym, że mieszasz się w sprawy, które cię nie dotyczą?

Docieramy do drzwi łazienki i dopiero tam Rex stawia mnie na nogach. Mam wrażenie, że zaraz się ugną, oprócz tego boli mnie klatka piersiowa, staram się jednak nie zwracać uwagi na te objawy. Opieram się o ścianę, udając, że wszystko w porządku, a Rex naciska klamkę i chwyta moje biodro, by przytrzymać mnie, żebym mogła wejść do pomieszczenia.

— Chyba tak — mamrocze. — Ale jeśli mam rację, może to oznaczać kurewski problem. I muszę wszystko przekazać Kingowi.

Więc w tym rzecz, przemyka mi przez głowę, a potem dostrzegam swoje odbicie w lustrze i reszta myśli natychmiast się ulatnia pod wpływem gwałtownego uklucia niepokoju.

Wyglądam jak ofiara bardzo poważnego wypadku. Cała jestem we krwi, a między jej smugami siniak odznacza się jeszcze mocniej niż dotychczas. Mam pękniętą wargę i podbite oko — co widać, mimo że nie pojawił się kolejny siniak. Już robi się opuchnięte, jutro z pewnością będzie wyglądać pięknie.

Nic dziwnego, że Rex stwierdził, że jestem ranna.

Włączam wodę i staram się umyć. Chociaż Rex przygląda się temu w milczeniu spod drzwi, pomoc proponuje dopiero później, gdy podaje mi ręcznik. Waham się przed przyjęciem go, bo nie chcę ubrudzić białego materiału, Rex jednak patrzy na mnie tak, że nie śmiem odmówić.

— Więc chodzi o to, że dostarczasz mu jakieś informacje? — drążę, kiedy jestem już w miarę czysta i sucha. — Jak ważne to może być, skoro ktoś ma z tym taki problem?

Nie odpowiada, co sugeruje, że on też tego nie wie. Chwyta mnie za rękę i ciągnie do wyjścia, a potem w kierunku garażu. W połowie drogi zapieram się nogami, na co odwraca się do mnie ze zniecierpliwieniem.

— Dokąd idziemy, Rex? — pytam nieco desperacko.

— W inne miejsce. Nie będziesz tu nocować.

— Nie mogę tak po prostu wyjechać — protestuję. — Muszę zabrać jakieś rzeczy, żeby choćby mieć w czym spać. Nie wzięłam kosmetyków ani ubrań na zmianę. Jutro muszę iść do pracy i potrzebuję wiedzieć, jak długo nas nie będzie...

— Przestań wreszcie mówić, Jade — przerywa mi obcesowo Rex, na co rozchyłam usta i wpatruję się w niego z oburzeniem. Wzdycha i przeczesuje włosy palcami. — Do kurwy nędzy, brak ubrań na zmianę powinien

być w tej chwili twoim najmniejszym zmartwieniem. Wszystko załatwię i upewnię się, że niczego nie będzie ci brakować, ale teraz idziesz ze mną. Nie spędzimy w tym domu ani minuty dłużej. Nie jesteś tu bezpieczna.

Widzę, że mówi poważnie. Poważniej niż zwykle. Chociaż więc mam ogromną ochotę się klócić, kiwam głową, a on kontynuuje wędrówkę w kierunku garażu. Słyszę kroki wewnątrz domu i spinam się odruchowo, ale Rex kręci uspokajająco głową.

— To moi ludzie — wyjaśnia. — Muszą tu trochę... posprzątać.

Posprzątać.

Wciąż pamiętam, że był w środku budynku, kiedy trafił do mnie tamten napastnik. Zapewne nie przechadzał się po pomieszczeniach i nie podziwiał ich idealnie obojętnego wystroju. Nawet nie chcę o tym myśleć, bo zbiera mi się na mdłości.

— Przepraszam — dodaje Rex nagle. Docieramy w końcu na miejsce, a ja spoglądam na niego pytająco przez ramię. — Nie powinienem był zostawiać cię samej. Mogłem poczekać na ochronę, ale chciałem załatwić to jak najszybciej i byłem przekonany, że sobie poradzę. Ten frajer musiał się domyślić, którędy przedostałem się do domu, i dlatego przyszedł do garażu cię szukać. To moja wina. Gdybym cię nie zostawił, nie musiałabyś walczyć o życie. Przepraszam.

Nadal trochę mnie szokuje, że używa tego słowa. Także dlatego, że wydaje się przy tym szczery.

Mam nadzieję, że naprawdę tak jest.

Jakąś godzinę później wjeżdżamy na podziemny parking ukryty pod kilkudziesięcioma piętrami Enigma Resort & Casino. Tak oficjalnie nazywa się ogromny budynek, w którym znajdują się kasyno oraz hotel należące do Rexa.

Nigdy nie byłem w środku. Nawet odbierając stąd ojca, zawsze czekałam na zewnątrz, aż doczłapie do głównego wejścia. Jestem trochę zaskoczona, ponieważ nie spodziewałam się, że to tutaj przywiezie mnie Rex.

— Myślałam, że masz jakieś mieszkanie w centrum — wrywa mi się, gdy staje na zarezerwowanym dla niego miejscu.

Odwraca się w moją stronę.

— Mieszkanie w centrum? Skąd ten pomysł? — Przygląda mi się tak, że mimo wszystkich moich obrażeń robi mi się gorąco. — Nie, mam apartament na ostatnim piętrze hotelu. Sypiam tutaj, jeśli zostaję dłużej w kasynie i nie chce mi się wracać po nocy do domu.

— Czyli do niedawna bardzo regularnie — zauważam.

Wzrusza ramionami, rozpinając pas, następnie wysiada z samochodu.

Próbuję pójść w jego ślady, ale za bardzo wszystko mnie boli, żebym była w stanie tak sprawnie stanąć na nogach.

Rex podbiega bliżej w połowie moich wysiłków i syczy z niezadowolaniem.

— Nie mogłaś poczekać, aż ci pomogę? — Chwyta mnie pod kolana i za plecy, bez problemu wyciąga z auta, po czym stawia obok niego. Z trudem utrzymuję równowagę, opierając się o bok chevroleta. — Sprawiasz same problemy. Nie mam pojęcia, dlaczego się z tobą ożeniłem.

Posyłam mu zirytowane spojrzenie, aby nie pokazać po sobie, że te słowa mnie zraniły. Jego burkliwy ton nie daje do zrozumienia, że to, co powiedział, było żartem.

— Wiesz, ja też nie mam pojęcia — mamrocze. — W końcu nigdy mi nie wyjaśniłeś, po co ci właściwie ta głupia umowa.

Przygląda mi się uważnie, ale nie odpowiada. Zamiast tego ruszamy razem do windy położonej niedaleko prywatnego miejsca parkingowego.

Brak wyjaśnień działa mi na nerwy. Prowokuję Rexa, chcąc uzyskać jakieś odpowiedzi, a on tylko udowadnia, jak bardzo jest na to wszystko odporny. W ogóle wydaje się na mnie odporny, pomijając seks. W porządku, był wściekły, gdy zostałam napadnięta przez tego faceta w kominiarce, ale przecież...

Byłby również zły, gdyby ktoś położył łapy na innej jego własności. Właśnie tym dla niego jestem.

Cała tylna ściana windy to wysokie lustro, w którym przeglądam się kątem oka, mimo że wcale nie mam na to ochoty. Choć z grubsza się umyłam, i tak wyglądam okropnie — twarz posiniaczona, opuchnięta, w kolorach od bladego do siniego fioletu, pęknięta warga. Do tego jestem rozczochrana, ubrania mam w nieładzie, z kolei na bluzce widnieją ślady krwi. Wzdrygam się, nie mogąc się doczekać, aż dotrę do apartamentu, gdzie będę mogła zrzucić z siebie te ciuchy, a potem wejść pod prysznic.

Opieram się o barierkę i patrzę, jak Rex używa specjalnej karty, by na wyświetlaczu wybrać najwyższe piętro. Zaczynają mi szczekać zęby, więc obejmuję się rękami, co nie umyka jego uwadze.

— Wszystko w porządku? — upewnia się, gdy ruszamy w górę.

Głupie pytanie.

Przytakuję, ale nie odpowiadam.

— Jest ci zimno? — docieka, na co dla odmiany kręcę głową. Z irytacją marszczy brwi, następnie staje tuż przede mną, bokiem do drzwi. — Akurat teraz zamierzasz przestać się odzywać?

Sięga do moich włosów i odgarnia je z czoła. Jest w tym geście coś czulego, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że wyraźnie się stara, aby mnie nie zranić. Zaczynam trząść się jeszcze bardziej, zanim jednak Rex zdąży jakoś zareagować, drzwi windy otwierają się na pierwszym piętrze i do środka wsiada kilkoro ludzi.

Sądząc po jego spojrzeniu, najchętniej by ich wyrzucił, ale ma jeszcze na tyle przyzwoitości, żeby tego nie zrobić. Elegancka kobieta w małej czarnej i futrzanym bolerku lustruje mojego męża, a potem z niesmakiem patrzy na mnie. Chyba nie wydadę jej się żadną konkurencją, bo następnie prosi Rexa:

— Mógłby pan kliknąć dla mnie pięćdziesiąte piętro?

To raptem dwa poziomy pod apartamentem Rexa, przemyka mi przez głowę. Opieram się mocniej o barierkę za sobą, próbując się w nią wtopić i zniknąć, ponieważ wszyscy w windzie są piękni, eleganccy i bardzo zadbani. Wyglądam przy nich jak przybłęda, którą powinno się natychmiast wykopać na ulicę.

Czuję ramię Rexa opierające się o barierkę za mną, ale poza tym mnie nie dotyka. Skupiam się na oddychaniu, usiłując zapomnieć o kłującym bólu żeber.

— Enigma schodzi na psy, nie uważa pan? — pyta Rexa brunetka w futrzanym bolerku, patrząc na mnie z obrzydzeniem. — Wpuszczają tu teraz byle kogo.

Rex mamrocze coś niezobowiązująco, a ja cały czas milczę. Zatrzymujemy się na pierwszym przystanku i część ludzi wysiada. W kabinie robi się luźniej, ale Rex nie odsuwa się ani o centymetr. Mam wrażenie, że jest spięty.

— A pan tutaj tak sam? — Brunetka nie daje za wygraną. Przewracam oczami, czego na szczęście nie widzi. — Aż szkoda spędzać czas samotnie w takim miejscu jak to.

Rex nadal nie odpowiada, a ja skupiam się na trzymaniu się w pionie, bo bardzo możliwe, że stracę przytomność, zanim dojedziemy na górę. Winda zdaje się strasznie wlec, a mnie drażni każde słowo tej kobiety wpatrzonej w mojego męża jak w obrazek. Zdecydowanie potrzebuję leków i odpoczynku. Mogłam wziąć coś przeciwbólowego z apteczki w łazience w domu Rexa. Czasami jestem taka bezmyślna.

— Ja na przykład byłam umówiona, ale mój facet to dupek — kontynuuje brunetka, niezrażona milczeniem Rexa. — Chociaż tyle dobrego, że zostawił opłacony apartament na pięćdziesiątym piętrze. Nie chciałby pan zobaczyć?

Trzepocze rękami, ale Rex podnosi dłoń i pokazuje jej obrączkę.

— Jestem żonaty.

Kobieta rozchyła usta, w jej oczach błyszczy jednak zainteresowanie.

Nie dziwię się, Rex ma tak seksowny głos, że pewnie już wyskakiwałabym z majtek, gdybym nie była ledwie żywa.

— Mnie to nie przeszkadza — zapewnia pospiesznie, uśmiechając się fałszywie, a Rex wzrusza ramionami.

— Ale mojej żonie mogłoby.

Brunetka się śmieje.

— Tylko że jej tu nie ma — oznajmia, co sprawia, że posyłam jej pełne niedowierzania spojrzenie.

Co z nią nie tak? Myśli, że kim ja niby jestem? Jakąś bezdomną, która wślizgnęła się do windy w Enigmie?

Rex patrzy na mnie i przysięgłabym, że w jego oczach czai się rozbawienie.

— Kochanie, co ty na to? — pyta prowokująco.

Kobieta w futrzanym bolerku wytrzeszcza oczy, znowu przyglądając mi się z niesmakiem. Zaraz potem wbija zaskoczony wzrok w Rexa, jakby spodziewała się, że mój mąż przyzna się do przemocy domowej. Zanim jednak którekolwiek z nas zdąży coś odpowiedzieć, docieramy na pięćdziesiąte piętro.

— To moje — rzuca brunetka, po czym ucieka na korytarz.

Parskam śmiechem, chociaż moje żebra reagują bólem.

Drzwi ponownie się zamykają, a Rex kręci głową.

— Muszę jakoś zainstalować prywatną windę tylko dla mnie — mówi takim tonem, jakby to było całkiem normalne, że w windzie podrywają go obce kobiety.

Wzruszam ramionami.

— Myślę, że teraz może to stanowić architektoniczne wyzwanie. Ale może taką przeszkloną, na zewnątrz budynku?

Kabina staje wreszcie na pięćdziesiątym drugim piętrze, a on celuje we mnie palcem.

— To jest myśl — stwierdza takim tonem, jakby faktycznie się nad tym zastanawiał.

Przewracam oczami.

Co za dziwak.

Rozdział 24

Apartament Rexa na ostatnim piętrze Enigmy przechodzi moje najsmiel-
sze oczekiwania.

Przede wszystkim jest z niego wprost obłądny widok na centrum miasta. To zasługa wzmocnionych, sięgających od podłogi do sufitu okien, ale także, oczywiście, wysokości. Rex sadza mnie na skórzanej kanapie w przestronnym salonie, a ja mogę niemalże przykleić nos do szyby i spojrzeć pięćdziesiąt dwa piętra w dół, na rozłożone pod nami niczym kolorowy kobierzec Las Vegas.

Na zewnątrz zrobiło się już całkiem ciemno, więc widzę głównie szalone światła Strip i nieco spokojniejsze otaczającej je okolicy. Nieda-
leko Enigmy stoją największe atrakcje miasta grzechu — replika wieży Eiffla, Venetian Hotel, gdzie odbywają się rejsy gondolą, diabelski młyn czy fontanny Bellagio Resort. Wszystkie są rześcicie oświetlone, a wokół nich kręci się mnóstwo osób. Obserwowanie bawiących się ludzi, podczas gdy sama jestem obolała, posiniaczona i w dodatku ledwo ucie-
kłam przed człowiekiem, który próbował mnie zabić, zdaje się dziwnie nierealne.

Słyszę kroki Rexa i odwracam się, by zobaczyć, że najpierw prze-
chodzi do innego pomieszczenia — pewnie łazienki — a potem kieruje się do niewielkiej lodówki ustawionej pod ścianą obok komody, nad którą wisi ogromna plazma.

Dopiero wtedy uważniej rozglądam się po wnętrzu: apartament jest nowoczesny i przestronny, z odrębną strefą wypoczynkową oraz sypialnią oddzieloną przesuwными drzwiami z szybą z matowego szkła. Dzięki dyskretnemu oświetleniu panuje w nim przyjemny półmrok. Przyglą-
dam się, jak Rex siada obok mnie na bardzo wygodnej sofie, stawia na stoliku butelkę wody, po czym kładzie na nim tabletki przeciwbólwe.

— Połknij je — mówi. Przekłada kostki lodu do trzymanego w ręce ręcznika i wyciąga go w moją stronę. — Przyłóż sobie do twarzy.

Wpatruję się w niego bez słowa, więc wzdycha niecierpliwie i sam delikatnie przyciska materiał do mojego policzka. Syczę i usiłuję się odsunąć, ale Rex nie pozwala na to, przytrzymując mnie za kark. Ponieważ jego dotyk jest zaskakująco łagodny, natychmiast się odprężam.

— Nie powinieneś publicznie przyznawać, że jestem twoją żoną — żartuję, próbując trochę rozładować atmosferę. — Bo wtedy wszyscy będą myśleć, że ty mnie tak urządziłeś.

Posyła mi zaskakująco poważne spojrzenie.

— Nigdy bym tego nie zrobił, Jade — zapewniam, chociaż wcale nie sugerowałam, że rzeczywiście byłby do tego zdolny. — Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Te słowa i ton, jakim je wypowiada, sprawiają, że moje serce drga boleśnie. Boję się, że w końcu mu uwierzę i odważę się zaufać, a po tym, co dzisiaj zobaczyłam — jak Rex sprawnie obchodzi się z bronią i bez chwili wahania strzela do drugiego człowieka, jakby robił to nie pierwszy raz — mam wątpliwości, czy to rozsądne tak się do niego zbliżać.

— To wszystko moja wina — dodaje, patrząc na mnie przeprasza-
jąco. — Powiniennem był trzymać cię od tego z daleka. Od początku o tym wiedziałem, a i tak cię w to wszystko wpłatałem. I jeszcze King...
On zawsze wpierdolił mnie w jakieś gówno.

Nic z tego nie rozumiem.

— Chodzi o te informacje, które podałeś mi w The Queen, tak? Ale przekazałeś tylko jakąś nazwę...

— Cóż, widocznie ktoś wyżej postawiony zorientował się, że zaczą-
łem węszyć, i mu się to nie spodobało — przerywa mi Rex, przesu-
wając nieco ręcznik po mojej twarzy. Syczę z bólu. — Przepraszam. King albo
nie wie, w czym grzebie, albo wie, ale się do tego nie przyznał.

— Czego właściwie od ciebie chciał?

W zasadzie spodziewam się, że znowu odpowie wymijająco, ale ku
mojemu zdziwieniu rozwija wypowiedź.

— Zniknęła jedna z jego kelnerek. King sądzi, że może to mieć coś
wspólnego ze śmiercią jego siostry kilka lat temu. Poprosił mnie, żebym
powęszył, gdzie ta dziewczyna dorabiała przed zniknięciem. Wiedział
jedynie, że gdzieś... nie do końca legalnie. Podałem mu tylko nazwę
imprezy, na której ją widywano. Musiałem o nią trochę rozpytać i wi-
docznie tyle wystarczyło. Albo zadziera ze mną jakiś kompletny idiota,
który nie ma pojęcia, kim jestem, albo...

— Albo? — podchwytnę, bo wyraźnie się waha.

Spogląda na mnie ze spokojem w oczach i dokańcza:

— Albo to niezłe szambo, za którym stoi ktoś naprawdę wysoko postawiony.

Z trudem przełykam ślinę.

— Myślisz, że może ci coś grozić?

— Mnie? — prychna lekceważąco. — Oczywiście, że nie. Każdy w Vegas zdaje sobie sprawę, że jestem nie do ruszenia. Dlatego nie celują we mnie.

Serce podchodzi mi do gardła, gdy w końcu uświadamiam sobie, co próbuje mi przekazać. Zresztą jest to zgodne ze słowami tego zbira z garażu. Napastnicy wcale nie szukali Rexa.

Szukali mnie.

Przez moją głowę przelatuje tysiąc myśli naraz i wszystkie są równie gorączkowe. Co dokładnie mi grozi i dlaczego? Czy Rex się tego spodziewał? Czy dlatego kazał jeździć za mną jakiejś ochronie i tak panikował — na jego możliwości — po tym, jak stracił mnie z oczu? Czy coś podobnego przytrafiło się jego pierwszej żonie?

To możliwe, dochodzę w końcu do wniosku. Sierra uciekła od niego i ukryła się u kochanka. Być może ktoś uznał, że nie jest już pilnowana przez Rexa, i wykorzystał sytuację. Nie mam pojęcia po co, ale teoretycznie mogło tak być.

Równie możliwe jest, że to on zabił ją dlatego, że od niego odeszła. Nawet jeśli na to nie wygląda, Rexem potrafią targać silne emocje. Nieraz już się o tym przekonałam.

— Aha — odpowiadam tylko, bo na nic więcej mnie nie stać. Serce wali mi tak, jakby zaraz miało uciec z piersi. — Czy coś grozi moim rodzicom?

Rex z niedowierzaniem kręci głową. Z każdą chwilą dostrzegam u niego coraz więcej uczuć. Ciekawe, czy zawsze tyle ich okazywał, a ja dopiero teraz zaczęłam to widzieć, czy po prostu się przede mną otwiera.

— Poważnie właśnie o tym w tej chwili myślisz? — pyta. — Najpierw martwisz się o mnie, a teraz o rodziców? Pieprzyć ich, Jade. To ty godzinę temu o mało nie zginęłaś.

Krzywię się, bo wcale nie podobają mi się jego słowa. Wołałabym nie słyszeć tego tak wprost.

— I co teraz? — odpieram. — Mam poprosić cię o pomoc, a ty przedstawisz mi kolejną umowę?

Drgam, bo Rex nagle się odsuwa, wstaje z kanapy, bez słowa zabiera ręcznik z lodem, po czym z całej siły ciska nim przez salon, aż kostki rozbijają się o przeszkloną ścianę obok wyjścia na taras.

Wpatruję się w niego ze zdumieniem.

— Używałam tego — mówię z pretensją.

Odwraca się do mnie, a jego oczy błyszczą ze złości.

Wow, naprawdę się wkurzył. Kolejny dowód na to, że Rex jest zdolny do okazywania emocji.

— Pieprzyć to wszystko — rzuca lekko drżącym głosem. — Dowiem się, kto nasłał na nas tych ludzi, i pokażę mu, czym się kończy zadzieranie z Rexem Russellem. Nikt nie będzie bezkarnie znęcał się nad moją żoną.

Posyłam mu sceptyczne spojrzenie.

— Może daj sobie na wstrzymanie, co? Nic takiego się nie stało. To znaczy, kurwa, o mało nie zginęłam, jasne, że się stało. Ale żyję. A ciebie w ogóle nie powinno to obchodzić, przecież nie jestem twoją prawdziwą żoną.

Dlaczego właściwie to mówię?

Chyba próbuję go sprowokować do przyznania, że uważa mnie za kogoś więcej niż współlokatorkę i tymczasową partnerkę seksualną. Chociaż to prawda: nie jestem jego prawdziwą żoną. Jestem tylko kimś, kto przez trzy lata ma grać jej rolę i nie powinien z takiego powodu wdepnąć w żadne gówno.

Rex jednak się nie odzywa. Przez chwilę przygląda mi się w milczeniu, a ja widzę, jak drga mięsień w jego policzku. Potem odwraca się i wychodzi, kierując się do sypialni.

Z oszołomieniem podążam za nim wzrokiem. Tak po prostu mnie zostawił? O co chodzi temu człowiekowi? Dlaczego zamiast normalnie ze mną porozmawiać, robi jakieś dziwne ruchy?

Moment później Rex wyłania się z sypialni przebrany w świeży garnitur oraz koszulę, a włosy ma związane w kucyk. Zakłada marynarkę, spoglądając na mnie kątem oka, a ja nie wytrzymuję i pytam:

— Wybierasz się dokąds?

— Tak, wychodzę — potwierdza. — Weź prysznic albo kąpiel i po-
łóż się do łóżka. Możesz założyć którąś z moich koszulek, dopóki ktoś
nie przywiezie twoich rzeczy.

— Zamierzasz zostawić mnie tu tak bez słowa? — Wkurzona wstaje
z sofy i ruszam powoli w jego stronę.

Rex marszczy brwi.

— Lepiej usiądź, bo zaraz się przewrócisz.

— Nie chcę twojej pieprzonej troski! — wrzeszczę. — Nie chcę, żebyś
się mną zajmował, udawał, że się o mnie martwisz, i traktował jak zwię-
rzątko domowe! Nie jestem pierdolonym psem, Rex! Jestem człowie-
kiem i chcę, żebyś traktował mnie jak równorzędną partnerkę! Chcę
wiedzieć, co się tu, do cholery, dzieje, bo mnie też to dotyczy!

Urywam w końcu, bo zaczyna mi brakować tchu. Rex cały czas pa-
trzy na mnie beznamyślnie, jakby mój wybuch w ogóle go nie obszedł.
Pewnie tak właśnie jest. Wyglądam jak wesz rzucająca się na kołnier-
zku, podczas gdy on pozostaje opanowanym drapieżnikiem. Świadom-
ność tego sprawia, że tylko jeszcze bardziej się wkurzam.

— Nie wychodź z apartamentu — mówi po chwili, którą dał mi
pewnie na uspokojenie się. — Na zewnątrz są ochroniarze. Powstrzy-
mają zarówno kogoś, kto spróbuje wedrzeć się do środka, jak i kogoś,
kto będzie usiłował się stąd wydostać.

Co takiego? Nie, to mnie po prostu przerasta.

— Twierdzisz, że jestem tu więźniem? — pytam z niedowierzaniem.

Powieka mu drga, jakby miał tik nerwowy.

— Jesteś moją żoną — powtarza uparcie, a ja pryham z rozdraż-
nieniem.

— A jaki dokładnie ma to związek z pozbawieniem mnie wolności?!

— Porozmawiamy, gdy wrócę — oznajmia, po czym tak po prostu od-
wraca się na pięcie i kieruje w stronę wyjścia. — Nigdzie nie wychodź.

Ruszam w jego stronę, ale jestem stanowczo zbyt słaba, by go dogonić.
Zatrząskuje za sobą drzwi, a ja przez chwilę nie spuszczam z nich wzroku,
jakby dzięki temu mogły ponownie się otworzyć. Nic takiego jednak
nie następuje.

Chętnie bym się zbuntowała, ale zwyczajnie nie mam siły i za bardzo
wszystko mnie boli. Wyzynam więc w myślach Rexa, korzystając z wielu
ciekawych epitetów, po czym niespiesznie idę do łazienki.

Skoro i tak stąd nie wyjdę, równie dobrze mogę wziąć prysznic.

Leżę w przyjemnym półśnie na kanapie w salonie, gdy czuję na sobie duże, męskie ręce.

Choć to znajomy dotyk, i tak się spinam. Próbuję się wyrwać, jednak Rex jest ode mnie silniejszy i nie ma żadnych obrażeń ani umysłu zamroczonego snem, więc bez problemu bierze mnie na ręce. Szamoczę się, ale zamieram, bo zauważam, że rozwiązuje się szlafrok, który założyłam.

Znalazłam go na łóżku; jest biały, z logo hotelu, prawie na pewno nieużywany. Na myśl o włożeniu któregoś z koszulek Rexa robiło mi się niedobrze, dlatego zdecydowałam się na takie rozwiązanie. Teraz trochę tego żałuję.

— Co ty robisz? Puść mnie — sapię, bo Rex ze mną w ramionach kieruje się w stronę sypialni.

Moja głowa pulsuje tęnym bólem, a z każdym ruchem czuję siniaki na klatce piersiowej. Czy on naprawdę chce mnie pieprzyć, gdy jestem w takim stanie?

— Podaj mi jeden dobry powód, dla którego miałbym cię posłuchać — prycha.

— Bo jestem na ciebie wkurzona. Zostawiłeś mnie tu jak psa. Nie zamierzam...

— Potrzebowałaś odpoczynku, a ja musiałem wyjść, żeby komuś wpierdolić — przerywa mi stanowczo i nogą rozsuwa drzwi do sypialni. — I chyba oszalałaś, jeśli myślisz, że pozwolę ci spać na kanapie.

Spoglądam na niego ze zdziwieniem, ale w panującym w apartamencie półmroku nie tak łatwo wyczytać cokolwiek z jego twarzy. Jest to jeszcze trudniejsze niż zwykle.

— A gdzie ty będziesz spał? — pytam z dezorientacją.

Marszczy brwi.

— Z tobą. To chyba oczywiste?

— Przecież nie śpimy w tym samym łóżku. — No dobrze, zdarzyło nam się raz czy dwa, jednak Rex od początku dawał jasno do zrozumienia, że nie chce, żebym choćby zobaczyła z bliska jego sypialnię. — Więc co, zamierzasz mnie wypieprzyć, a potem przenieść się na kanapę?

Kładzie mnie ostrożnie na materacu. Podciągam się na łokciach, żeby oprzeć się plecami o wezglowie, a on kręci z niesmakiem głową.

— Porąbało cię? Jesteś ranna i musisz odpoczywać. Ostatnie, o czym powinnaś teraz myśleć, to seks.

Ma rację. Nie mogę się jednak powstrzymać przed tym, żeby jeszcze trochę go podrażnić.

— Przecież za to mi płacisz. — Widzę po jego minie, że bardzo ładnie wbiłam mu szpilę. — Skoro się nie nadaje, to może będziesz chciał z powrotem swoje pieniądze?

Piszczę, bo jednym ruchem pochyla się nade mną, opierając się dłońmi o wezgielowie po obu stronach mojej głowy. Dzieli nas zaledwie kilka centymetrów i mam ogromną ochotę go pocałować. Ale ostatecznie tego nie robię. Może dlatego, że jest wyraźnie wściekły.

— Pierdolę te pieniądze — warczy, po czym nieco się odsuwa. Z ulgą wciągam powietrze. — Mam je w dupie, rozumiesz? Mam w dupie całą tę pieprzoną umowę i wszystkie jej warunki. Podpisałem ją wyłącznie po to, żeby być bliżej ciebie. Dałem ci te pieniądze, bo ich, kurwa, potrzebowałaś, a umowa była jedynie przyjemnym pretekstem. Przestań powtarzać, że się sprzedawałaś, Jade.

Rozchylam bezwiednie usta, wpatrując się w niego w lekkim szoku. Rex tymczasem wycofuje się i odchodzi od łóżka, co nawet trochę mnie dziwi. Obserwuję, jak idzie do łazienki, po drodze gwałtownym ruchem ściągając z siebie marynarkę. Jest wkurzony, poznaję to po nim już bardzo dobrze. Uczę się go tak dokładnie, jak tylko potrafię. Odkrywam każdą niewielką emocję, która podpowiada mi, w jakim jest nastroju. Rozróżnianie ich idzie mi coraz lepiej.

Niemniej nadal pozostaje dla mnie człowiekiem zagadką. Pieprzoną enigmą, której nie potrafię do końca rozszyfrować.

Słyszę dźwięk lejącej się wody, a niedługo potem Rex wraca do sypialni w samych spodniach dresowych; na widok umięśnionego, nagiego torsu robi mi się sucho w ustach. Wpatruję się w niego bez słowa, a on podchodzi bliżej i wspina się do mnie po materacu.

— Co ty w ogóle masz na sobie? — prycha, chwytając za pasek szlafroka. Próbuje się bronić, ale jest silniejszy. — Zdejmij to w tej chwili.

Rozbiera mnie, ale zamiera na moment, orientując się, że nie mam nic pod spodem. Jego wzrok jest hipnotycznie utkwiony w okolicy piersi, kiedy Rex rozchyła szlafrok i sięga do moich ramion, by go ściągnąć. Wyglądam wprost pięknie — na ciele zdążyły już pojawić się siniaki, a najbardziej widoczne są te na żebrach. Rex patrzy na mnie ze złością, ale i z czułością, której bym się po nim nie spodziewała.

Dotyka mnie, obejmuje w tali, jednak puszcza natychmiast, gdy syczę z bólu. Kładzie się obok, przyciąga mnie do siebie, aż opieram się o jego tors, i przykrywa nas oboje.

— Nie wierć się — poleca szorstko, bo usiłuję znaleźć najwygodniejszą pozycję.

Przygryzam wargę.

— W twoim domu masz osobną sypialnię. Myślałam, że...

— Apartament w Enigmie nie przewiduje aż takich luksusów — przerywa mi protekcjonalnie. — A nawet gdyby oferował, nie skorzystałbym z nich. Muszę czuć cię przy sobie i upewniać się, że żyjesz i nic ci nie jest. Może nawet parę razy położę dłoń tu — to mówiąc, zamyka palce na mojej lewej piersi — żeby się przekonać, czy czuję bicie twojego serca.

Mrugam, żeby odpędzić nieposłuszne łzy.

On poważnie mówi mi takie rzeczy? Jakim cudem potrafi być równocześnie taki nieczuły i taki słodki?

Czasami mam wrażenie, że Rex jest dwubiegunowy. A czasami, że po prostu stara się ukryć prawdziwe uczucia, ale one wyłażą z niego, kiedy tylko mogą.

Chowam twarz w zagłębieniu jego szyi i wdycham głęboko znajomy, uspokajający zapach.

— Poszedłem dowiedzieć się, kto na nas napadł — dodaje po chwili milczenia. — Musiałem zostawić cię w apartamencie, chyba zdajesz sobie sprawę dlaczego? Próbowałem zasięgnąć języka, ale wszyscy nabrali wody w usta. Coraz mniej mi się to wszystko podoba.

Nie tylko jemu. Wzdrygam się, a Rex przytula mnie mocniej.

— Jesteś moją żoną, Jade — kontynuuje, kiedy znowu się nie odzywam. — Rozumiesz? Żadna umowa i żadne pieniądze nie mają z tym nic wspólnego. Jesteś, kurwa, moją żoną i nikt nie będzie celował w ciebie, żeby dostać się do mnie. Zamierzam dać jasny przekaz.

Moje serce ściska się boleśnie po tych słowach. Z wypowiedzi Rexa nie wynika, że mu na mnie zależy, tylko że uznaje zemstę za konieczność, bo opinia publiczna uważa nas za małżeństwo. Jakby czuł taki obowiązek, nie potrzebę.

Muszę przyznać, że wcale mi się to nie podoba. Chyba nawet bardziej niż sam plan odwetu.

Przymykam oczy i usiłuję zasnąć, nie reagując w żaden sposób na jego słowa. Ale Rex jeszcze nie skończył.

— Podoba mi się, że zamierzasz spać nago. — Nie zamierzałam, póki on nie zabrał mi szlafroka. — Cholernie mnie to jednak rozprasza, więc byłbym wdzięczny, gdybyś następnym razem włożyła którąś z moich koszulek. Dzięki temu uniknę bólu ręki. Może.

Nie wierzę, że on to powiedział.

Choć uśmiecham się prosto w skórę na jego szyi, wciąż milczę. Nie będę się ubierać i niech Rex zdaje sobie z tego sprawę. Mam nadzieję, że czekają go tej nocy męczarnie.

Czasami jestem takim złym człowiekiem.

Rozdział 25

Rano czuję się już nieco lepiej. Pewnie ma z tym coś wspólnego fakt, że nie boli mnie tak głowa, a idealne powitanie stanowi ruchliwy język między moimi nogami.

Rex powiedział, że na razie nie zamierza uprawiać seksu, i dotrzymał słowa — oczywiście jeśli uznać, że nie zalicza do tego seksu oralnego. Tuż po przebudzeniu przekonuję się bowiem dobitnie, że akurat z niego mój mąż nie planuje rezygnować.

Doprowadza mnie do orgazmu w ciągu dwóch minut. Trzymam go za włosy i zaciskam na nich mocno palce, szczytując i krzycząc jego imię. Rex wysuwa język dopiero po tym, jak rozluźniam mięśnie.

— Dzień dobry — mruczy, po czym całuje wewnętrzną część mojego uda. Wargi ma gorące i miękkie, aż przebiega mnie dreszcz. Dyszę, obserwując, jak kłęczy między moimi rozłożonymi szeroko nogami. Na policzki wypełza mi rumieniec. — Jak się czujesz?

Miło, że o to pyta i że ta kwestia jako pierwsza przychodzi mu na myśl. Oczywiście zaraz po tym, jak zafundował mi seks oralny.

— Dobrze — odpowiadam dzielnie, chociaż nadal bolą mnie posiniaczone miejsca. To jednak mogę wytrzymać. — Dziękuję.

— Cała przyjemność po mojej stronie. — Jego elektryzujące spojrzenie sprawia, że zaczynam drżeć. Obserwuję, jak opiera się na rękach i wspina w górę mojego ciała, niezdolna odwrócić wzrok. — Zamówię nam jakieś śniadanie i zjemy w łóżku. Na co masz ochotę?

Boże, kiedy on mówi do mnie w ten sposób, łatwo uwierzyć, że to wszystko jest autentyczne. Że Rex to mój prawdziwy mąż i rzeczywiście mu zależy, a wczoraj wcale nie próbowano mnie zabić dlatego, że Rex komuś podpadł.

Rozglądam się za zegarkiem, ale nigdzie go nie dostrzegam.

— Która godzina? — pytam zachrypniętym głosem.

Rex wzrusza ramionami.

— Chyba koło ósmej. Nie masz pojęcia, jak musiałem się powstrzymać, żeby nie obudzić cię godzinę wcześniej.

Ósma?!

Z gwałtownie bijącym sercem usiłuję się podnieść, ale Rex przytrzymuje mnie za ramię.

— Muszę iść do pracy! — przypominam sobie. — Nie mogę tak po prostu...

— Zadzwońm już do twojej firmy i porozmawiałem z Jackie — wchodzi mi w słowo. Na samo brzmienie imienia koleżanki, która niedawno proponowała mu seks, krzywię się z niezadowoleniem. Wcale nie chcę, żeby on z nią rozmawiał. — Po swoim ostatnim wysoku ma zrozumiałe wyrzuty sumienia, więc zgodziła się przekonać twojego szefa, że jesteś chora i musisz wziąć wolne. To się nawet dużo nie mijają z prawdą. Gdybyś pojechała do lekarza, też by ci tak powiedział.

Sama nie wiem, co o tym myśleć, patrzę więc na niego zmieszana i szukam właściwej odpowiedzi. Nadaremnie. Tymczasem on korzysta z okazji i pochyla się, by złączyć nasze usta. Ociera się o mnie lekko, a wzwieziony członek dźga mój brzuch przez materiał jego dresów. Rex jest powściągliwy i nie zbliża się bardziej, zdając sobie sprawę, że to mogłoby być bolesne, tylko całuje mnie ostrożnie, ale głęboko.

— Nie powinieneś podejmować takich decyzji w moim imieniu — mówię w końcu nieco zdyszana. — Sama mogłam zadzwonić.

— Ale byś tego nie zrobiła — protestuje stanowczo. — Poza tym spałaś i nie chciałem cię budzić. Musisz odpoczywać.

— Chciałeś mnie budzić. — Uśmiecham się delikatnie. — Sam się do tego przyznałeś.

Kiwa głową, odsuwa się nieco, po czym kładzie się obok mnie i opiera na łokciu. Czuję się dziwnie, leżąc przed nim naga, gdy on przygląda mi się leniwie, z wyraźną przyjemnością. Nie zamierzam się jednak zasłaniać.

— Potrzebujesz odpoczynku — powtarza twardo. — Nie próbuj mi się sprzeciwiać, Jade. Sama wiesz, że mam rację. Nie pójdziesz do pracy. Nie robisz tam nic, co mogłoby być ważniejsze od twojego zdrowia.

No dobra, to prawda.

— Poza zarabianiem na życie — odpieram złośliwie.

Drzę, bo Rex kładzie dłoń na mojej piersi i lekko ją ściska.

— Możesz to robić później. Na razie tu zostaniesz.

Czekam, aż powie coś więcej, ale on zamiast tego pochyla się i bierze do ust sutek. Jęczę, kiedy czuję na sobie jego gorący język i zęby, które łapią brodawkę w lekki uścisk. Momentalnie znowu robię się podniecona.

Rex chce mnie rozproszyc. Sprawić, żebym przestała myśleć o mojej sytuacji, o konieczności wyjścia z apartamentu, o tym wszystkim, co dzieje się na zewnątrz, a zaczęła wyłącznie o nim. Jest łagodny i delikatny jak nigdy, zamykając dłoń na drugiej piersi i zaczynając ją pieścić. Wplatom mu palce we włosy i przyciągam go bliżej, a Rex chętnie się temu poddaje.

— Jak długo zamierzasz mnie tu trzymać? — wyduszam z siebie.

Podnosi głowę, co kwituję pełnym rozczarowania jękiem.

— Nie jesteś więźniem, Jade.

— Czyli mogę wyjść, kiedy będę chciała? — Unoszę brew.

Patrzy na mnie surowo.

— Dla własnego bezpieczeństwa powinnaś poczekać, aż wszystko się uspokoi.

Ponownie się pochyla i kontynuuje pieszczotę, ja jednak nie potrafię się już na tym skupić.

— Czyli ile? — drążę. — I co dokładnie ma się uspokoić?

Prycha niecierpliwie, po czym znowu na mnie spogląda. Chyba mu się nie podoba, że w ogóle ciągnę tę rozmowę. Na szczęście nie próbuje mnie ignorować.

— Zapomniałaś już, że jeszcze wczoraj ktoś usiłował cię zabić?

— Absolutnie nie. Ale nadal za bardzo nie rozumiem, kto i dlaczego miałby tego chcieć.

Jego wyjaśnienia są niepełne i bardzo ogólnikowe, więc raczej nic dziwnego, że mi nie wystarczają. Chcę, żeby wytłumaczył mi, o co w tym wszystkim chodzi i dlaczego dostarczenie jakiejś informacji właścicielowi The Queen stanowi taki problem.

— Już mówiłem... — zaczyna.

— Mówiłeś, że komuś nie spodobało się, że w czymś grzebiesz — przerywam mu natychmiast. — Dalej nic z tego nie jest dla mnie jasne. Po prostu wyjaśnij, co się dzieje, albo daj mi odejść.

Chociaż Rex wpatruje się we mnie uważnie, jestem twarda i nie odwracam wzroku. W końcu wzdycha i kręci głową.

— Jeśli powiem ci za dużo, nie będziesz mogła odejść.

— To znaczy? — Marszczę brwi.

— To znaczy, że zbyt wiele informacji może uczynić cię współwinną. I sprawić, że zarówno policja, jak i moi... konkurenci będą chcieli cię dopaść.

Krew uderza mi do głowy. Przypominam sobie sposób, w jaki siostra Sierry mówiła o Rexie — jakby była przekonana, że on ma coś wspólnego z jej śmiercią. Nie chciałam w to wierzyć i wciąż mam wątpliwości, ale przecież nie znam Rexa wystarczająco dobrze.

Co, jeśli ona jednak ma rację?

Co, jeśli kieruję się seksem i zapominam, że nie powinnam ufać temu człowiekowi?

— Jak to? — pytam ostrożnie, starając się nie pokazać po sobie niepokojów. — Jacy konkurenci? Co takiego możesz mi powiedzieć, co mogłoby interesować policję? Jeżeli twoje... interesy w jakiś sposób mi zagrażają, naprawdę chciałabym o tym wiedzieć. Muszę się orientować, na czym stoję.

— Nie orientowałaś się przez dwa i pół roku i było dobrze — prycha. Przewracam oczami.

— Przez dwa i pół roku nikt nie próbował mnie zabić. Więc sytuacja chyba jest dynamiczna, nie uważasz?

Rex przygląda mi się intensywnie. Chociaż jestem naga, w ogóle nie spuszcza wzroku z mojej twarzy, jakby momentalnie zapomniał o seksie. Ten facet serio jest jakiś dziwny.

— Celowo nie zbliżałem się do ciebie przez cały ten czas — odpowiada w końcu. — Dopilnowałem, by wszyscy, których potencjalnie mogłoby to obchodzić, zdawali sobie sprawę, jak mało orientujesz się w moich interesach. Chciałem, żebyś nie była dla nich atrakcyjna, gdy już przestanę cię chronić.

— Więc teraz mnie chronisz? — dziwię się.

Przytakuje.

— Oczywiście. A myślałaś, że dlaczego ciągle ktoś za tobą jeździ? Byłem pewny, że nikt nie odważy się ciebie zaatakować, ale wolałem dmuchać na zimne. Moja konkurencja chciała by zdobyć przewagę na przykład poprzez kontrolowanie ciebie, ale zdają sobie sprawę, że nie mogą ruszyć cię nawet palcem, bo mój odwet byłby bardzo krwawy. Więc przez ostatnie lata tkwiłszy w tym chwiejnym *status quo*. Przygotowałem wszystko, żebyś była bezpieczna także po rozwodzie.

— W takim razie co się zmieniło? — dziwię się. — Dlaczego teraz ktoś chce mnie zabić?

— To ktoś inny i nie chodzi tu o moje interesy. — Rex kręci głową. — Kiedy spałaś, rozmawiałem z kilkoma osobami. Wszyscy zgodnie twierdzą, że naraziłem się jakimś ważnemu graczowi, wypytując o kelnerkę Kinga, i w ten sposób chce mi pokazać, gdzie jest moje miejsce. Próbowałem zdobyć czyjąś pomoc, ale nikt nie chce się nawet ze mną spotkać, co tylko dowodzi, że rzeczywiście dzieje się coś niedobrego. Zlecenie na ciebie wisi na jednej ze stron w darknecie.

Rozchyłam z niedowierzaniem usta.

— Co takiego?! — podnoszę głos. — Jak to...

— Mam znajomego informatyka i hakera, Claya. Już zajmuje się ściąganiem go. — Rex przerywa mi stanowczo. — Zrozum, Jade, to nie przelewki. Właśnie o takich rzeczach mówimy. O ludziach załatwiających sprawy przez strony internetowe, na których możesz zlecić zabójstwo. Dlatego chcę, żebyś się nie wychylała, póki nie dowiem się, o kogo właściwie chodzi i dlaczego jakaś kelnerka z klubu Kinga jest aż tak istotna.

— I jak zamierzasz to zrobić? — pytam sceptycznie.

Rex wzdycha.

— Być może uda mi się porozmawiać z gospodynią imprez, na których pojawiała się tamta dziewczyna. Wcześniej jednak muszę oddać jej przysługę, bo moje notowania w Vegas nie należą obecnie do najwyższych. Właśnie nad tym pracuję.

Jezu. Z każdą chwilą czuję się jeszcze bardziej niepewnie i serce wali mi coraz mocniej.

— A jak już się z nią spotkasz?

— To mam nadzieję, że udzieli mi informacji, których potrzebuję — wyjaśnia gładko. — Przy okazji chciałem cię o coś zapytać. Uczylaś się w szkole muzycznej, nie masz przypadkiem kogoś znajomego, kto gra na skrzypcach elektrycznych?

Rany. Ledwie nadążam za jego zmianami tematu.

— Możliwe, że mam — odpowiadam powoli. — A co?

— Camille, ta gospodyni, szuka na najbliższą imprezę skrzypaczki — wyjaśnia Rex bez wahania. — Ma zaplanowany niewielki recital na skrzypce elektryczne, ale jej skrzypek w ostatniej chwili się wycofał. Jeśli znajdę jej kogoś odpowiedniego, zgodzi się ze mną spotkać.

W porządku, to wydaje się proste.

Wzdrygam się, czując pieszczotliwy dotyk na moim obojczyku, po czym z namysłem kiwam głową.

— Pomogę ci. Pod warunkiem, że ty też coś dla mnie zrobisz.

Rex wzdycha i wznosi oczy do sufitu.

— Szybko się uczysz — komentuje. — Również zamierzasz naciągnąć mnie na transakcję związaną?

— Coś w tym stylu — przyznaję. — Chcę tylko, żebyś wyjaśnił, dlaczego się ze mną ożeniłeś, skoro to takie problematyczne. Z tego, co zauważyłam, żona jest dla ciebie bardziej kulą u nogi niż jakakolwiek pomocą.

Przez chwilę nie odpowiada, pewnie dlatego, że pochyla się, by pocałować mój obojczyk. Jęczę i wplatom mu palce we włosy, nie próbuję go jednak przy sobie zatrzymać, gdy jego język traci kontakt z moją skórą. Pieszczoty Rexa jak zwykle sprawiają, że tracę oddech i zdolność racjonalnego myślenia.

— W porządku. Znajdź mi kogoś, kto zagra na skrzypcach elektrycznych — mruczy w końcu. — A teraz słuchaj. W moich kręgach mężczyzna bez żony równie dobrze może mieć tarczę wymalowaną na plecach. Zanim się ożeniłem, bez przerwy stawałem się obiektem różnego rodzaju ataków. Mnóstwo ludzi chce, żebym zawiązał z nimi sojusz poprzez małżeństwo. Skoro jestem wolny, wręcz powinienem to zrobić: za pomocą ślubu zapewnić sobie partnera w interesach. Wolałem tego uniknąć.

— Dlaczego? — Jestem autentycznie zaciekawiona, chociaż nadal nie mam pojęcia, o jakie dokładnie kręgi chodzi.

Rex znowu wzdycha.

— Bo nie chcę być od nikogo zależny i nie życzę sobie, by ktokolwiek wybierał mi żonę. Dlatego postanowiłem ubezpieczyć się na przyszłość i samemu ją sobie znaleźć, a równocześnie upewnić się, że nie będzie wiedziała za dużo. Moim jedynym błędem było wybranie ciebie.

Aha. To fajnie, że jestem dla niego błędem.

— Wybranie mnie? — powtarzam z pretensją.

Dłoń Rexa wędruje do mojego zdrowego policzka i obejmuje go, a ja przyzymkam oczy, wtulając się w nią. Jego pieszczoty są takie przyjemne.

— Powinienem był znaleźć kobietę, na której w ogóle nie będzie mi zależało. Zero sentymentów. Taki był plan. Ale kiedy zobaczyłem cię pod moim kasynem... stało się dla mnie jasne, że nie chcę nikogo

innego. To było z mojej strony bardzo samolubne, bo wplątałem cię w trudną relację i naraziłem na gniew niebezpiecznych ludzi, ale po prostu nie umiałem się powstrzymać. Chciałem wyłącznie ciebie. Nadal chcę.

Denerwuje mnie, że wciąż mówi ogólnikami. Wołałabym, żeby powiedział mi całą prawdę, nawet jeśli to miałyby mnie z nim nierozwralnie związać. Fakt, że tego nie robi, chyba oznacza, że ciągle zamierza się mnie pozbyć po zakończeniu naszej umowy. Nic nie poradzę, że mi się to nie podoba.

Chwilowo postanawiam mu jednak odpuścić. Będą jeszcze okazje i prędzej czy później wyduszę z niego wszystko, także to, dlaczego tak naprawdę zginęła Sierra.

Czy ktoś dopadł ją właśnie dlatego, że po wyprowadzce do kochanka przestała być chroniona przez Rexa? Czy w takim razie mnie po rozwodzie czeka to samo?

Potem. Zadam te pytania potem.

— Dobra. — Wzdycham. — Na kiedy potrzebujesz kogoś do gry na skrzypcach?

Mruczy, po czym pochyla się, by mnie pocałować.

— Na najbliższy piątek — odpowiada, nieco się odsuwając. — Obiecuję, że tej osobie nie spadnie włos z głowy.

No mam nadzieję. W końcu zamierzam zaoferować siebie.

Znam nawet jedną dziewczynę, która gra na skrzypcach elektrycznych, ale byłabym idiotką, gdybym wplątała ją w tę aferę. Impreza odbywa się gdzieś za miastem — w posiadłości tej całej Camille — a ja nie zamierzam pozwolić nikomu z moich znajomych narażać się w miejscu, w którym nigdy nie byłam i które jest dla mnie kompletną niewiadomą. Wolę już sama to zrobić.

Ponieważ jednak przypuszczam, że Rex nie będzie z tego faktu zbyt zadowolony, pozwalam mu wierzyć, że znalazłam kogoś innego. Aż do piątku ukrywam się w jego apartamencie, ciesząc się, że przywieziono z domu moje rzeczy; dzięki temu mogę też wybrać odpowiednią kreację na imprezę. Daję Rexowi do zrozumienia, że skrzypaczka wpadnie do nas na górę, po czym szykuję się do wyjścia.

Przez ostatnie dni mój mąż zachowywał się w bardzo irytujący sposób. Po zwierzeniu mi się z tego wszystkiego znowu zaczął odzywać się jedynie półsłówkami. Co noc kładł się ze mną w jednym łóżku i traktował mnie

bardzo ostrożnie, ale z uwzględnieniem wielokrotnych orgazmów. Po-
tem zasypiał z twarzą wtuloną w moją szyję i niewiele mówił do naszej
kolejnej sesji. Rozumiem, że się martwi — widzę to po sposobie, w jaki
marszczy brwi — jednak to cholernie irytujące, że chodzi po aparta-
mencie, przypominając chmurę gradową, i w ogóle ze mną nie rozmawia.
To sprawia, że ponownie zaczynam czuć się trochę jak dziwka, chociaż
wyznał przecież, że mu na mnie zależy. Że chce tylko mnie.

Te słowa są tak upajające, że niejednokrotnie muszę sobie przypomi-
nać, iż nie mogę stworzyć z tym mężczyzną prawdziwego związku. On
wydaje się niebezpieczny, a poza tym ciągle jest tym samym facetem,
który dał mi pieniądze w zamian za seks.

Modeluję nieco włosy, żeby opadały falami na ramiona, maluję się
delikatnie, po czym wbijam się w czarną koronkową sukienkę z hiszpań-
skim dekoltem oraz długimi rękawami — bardzo klasyczną i bardzo
seksowną. Dobieram do tego szpilki w tym samym kolorze i właściwie
jestem gotowa do wyjścia. Po opuszczeniu łazienki ruszam do sypialni,
by znaleźć Rexa i wyjaśnić, kto tak naprawdę jest moją znajomą grającą
na skrzypcach elektrycznych. Przeczuję, że będę musiała jakoś przeła-
mać jego opór.

Znajduję go w sypialni; kończy się właśnie ubierać, gdy tam wchodzę.
Wygląda zabójczo w ciemnym garniturze, białej koszuli i krawacie.
Majstruje przy spinkach do mankietów, ale podnosi na mnie wzrok.
Marszczy brwi i kręci z niedowierzaniem głową.

— Nie. Nie mów mi, że dałem się podejść jak dziecko.

Wzruszam ramionami.

— Niekoniecznie jak dziecko — odpowiadam. — Ale owszem, to ze
mną pójdziesz na imprezę do tej całej Camille.

— Ty nigdzie nie idziesz — odpiera stanowczo ze złością w głosie. Za-
bieram mu spinki i pomagam je zapiąć, na co pozwala, posyłając mi nie-
odgadnione spojrzenie. Mam wrażenie, że moje ruchy trochę go uspo-
kajają. — Nie ma mowy, żebym cię tam zabrał.

— Chyba zdajesz sobie sprawę, że w takim razie zostaniesz bez swojej
skrzypaczki i nie będziesz mógł niczego załatwić? — Unoszę brew. —
Daj spokój, Rex. Pójdę tam, zagram i zaraz wyjdę. Nikt nie musi wiedzieć,
kim dla ciebie jestem.

— Ależ oczywiście, że będą wiedzieć. Zorientują się od razu po tym, jak spróbuję zabić pierwszego palanta, który na ciebie spojrzy. A z pewnością będą ci się przyglądać, bo wyglądasz jak milion dolarów. Tylko ślepy by na ciebie nie patrzył.

Wydaje mi się, że trochę przesadza.

Uśmiecham się lekko, kończę ze spinkami, po czym odsuwam się o krok.

— Niech patrzą, to nie jest zakazane. — Wzruszam ramionami. — Ważne, że to ty mnie stamtąd zabierzesz, jak już skończymy. Jadę z tobą. Bezradnie kręci głową.

— To nie jest typ imprezy, na jakiej chciałabyś się znaleźć, Jade — protestuje. — Jeśli coś z tego, co tam zobaczysz, wyjdzie poza rezydencję, nie dadzą ci spokoju. Nielegalny hazard, prostytutka... Poradzisz sobie z tym?

Czy sobie poradzę?

Długo o tym myślałam, ponieważ przypuszczałam, że mogą się tam dziać podobne rzeczy. Rozumiem, że ta impreza nie będzie do końca legalna i że mi się nie spodoba. Najbardziej jednak nie podoba mi się świadomość, że Rex ma z tymi wydarzeniami cokolwiek wspólnego.

Chyba nie jestem do końca normalna.

— Poradzę sobie — zapewniam go cierpko. — Nie traktuj mnie jak mimozy. Nikomu o niczym nie powiem. Po prostu wejdźmy tam, zróbmy, co trzeba, i wyjdźmy. Chyba nikt nie spróbuje nas w tym czasie zabić?

Rex obrzuca mnie sceptycznym spojrzeniem, pod wpływem którego dostaję ciarek. Nie wydaje mi się, żeby blefował.

Czy on naprawdę uważa, że to nie jest tak całkiem wykluczone? Nie chce mi się w to wierzyć.

Z trudem przełykam ślinę.

— Zresztą nie masz wyboru, prawda? — dodaję nieco beczelnie.

Wzdycha i niechętnie przytakuje.

Racjonalne argumenty zawsze przydają się w takich sporach.

— Dobrze, pojedziesz ze mną — oznajmia. — Ale najpierw obiecasz, że nawet na krok ode mnie nie odejdziesz i zostaniesz w zasięgu wzroku, gdy będziesz grać. Zrobisz wszystko, co ci powiem, i nie będziesz się sprzeciwiać. Jasne?

Ochoczo kiwam głową, chociaż mam wątpliwości, czy poza łóżkiem potrafię być posłuszna. Oby tak było.

— Gdybyś miała jakieś kłopoty, a ja byłbym za daleko, dotknij podbródka, a wtedy do ciebie przyjdę — kontynuuje tymczasem Rex, robiąc gest, o którym mówi. Znowu przytakuję. — Nie pij ani nie jedz niczego, co poda ci ktoś inny niż ja. I miej oczy dookoła głowy. Jasne?

Oczywiście, że jasne. Wiem, że robię coś głupiego, ale równocześnie jestem pewna, że nie stanie mi się nic złego. W razie konieczności Rex mi pomoże.

Poza tym siniaki po ostatnim ataku wciąż do końca mi nie zeszły i zapewne nie będę dla nikogo atrakcyjna. Raczej nie wezmą mnie za kogoś, kto dostarcza płatnego seksu.

Mam nadzieję, że tak nie pomyślą.

— Ach, i jeszcze jedno — dodaje Rex, kierując się ze mną w stronę drzwi. — Zdejmij obrączkę.

Zabiera mi ją, nim zdążę zareagować, i chowa do kieszeni spodni. Nie pytam, dlaczego to robi, bo wolę pozostać w nieświadomości.

Potem obdarza mnie długim, mocnym pocałunkiem, a następnie wyprowadza z apartamentu.

Zapowiada się wspaniały wieczór.

Rozdział 26

Chociaż teoretycznie wiem, czego się spodziewać, impreza za miastem i tak mnie zaskakuje.

Wydarzenie odbywa się w ogromnej posiadłości stojącej niemal na środku pustyni, przy jednej z dróg wyjazdowych z Vegas. Budynek jest rzęsiście oświetlony i pewnie widać go z kosmosu.

Wnętrze rezydencji nawet mnie nie dziwi, ponieważ właśnie tego się spodziewałam — licznych, wypełnionych ludźmi pokoi, baru, kelnerek, muzyki, alkoholu i hazardu. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że spotkam mężczyzn, których kojarzę ze zdjęć zamieszczanych w miejscowych newsach: policjantów, polityków, lokalnych celebrytów oraz przedsiębiorców. Dopiero wtedy zaczynam w pełni rozumieć, dlaczego dyskrecja jest tutaj aż tak istotna.

Trzymając rękę na moim ramieniu, Rex prowadzi mnie do bocznego wejścia. Wyczuwam, że cały się spina, kiedy podchodzimy do czekającej przy nim kobiety.

— Rex, dobrze cię widzieć. — Uśmiecha się do mojego towarzysza w sposób, który bardzo mi się nie podoba. — No proszę, udało ci się dotrzymać słowa?

Obrzuca mnie zaciekawionym spojrzeniem, a Rex mocniej zaciska dłoń na moim ramieniu. Kobieta jest wysoka, ma może czterdziestkę, a ciemne, proste, sięgające do podbródka włosy okalają szczupłą twarz o jasnej cerze. Trzyma się tak sztywno, jakby do pleców przyczepiono jej deskę.

— Tak jak obiecałem — odpowiada z dystansem mój mąż. — Chodźmy.

— Jestem Camille. — Brunetka wyciąga w moją stronę rękę, ale zanim zdążę ją uścisnąć albo cokolwiek odpowiedzieć, Rex odsuwa mnie z warknięciem.

— Wyjaśnijmy sobie jedno, Camille — mówi lodowatym tonem, od którego dostaję ciarek. Gdyby w ten sposób odezwał się do mnie, już

pewnie chowałabym się po kątach, lecz stojąca naprzeciwko nas kobieta wcale nie wydaje się przejęta. — To mój gość i na potrzeby tego wieczoru tak możesz ją nazywać. Gość Rexa. Nie będziesz pytała jej o imię, nie będziesz z nią rozmawiała, co więcej, powiesz swoim ludziom, że mają przy niej milczeć, a jeśli ktoś jej dotknie, osobiście urwę mu rękę. A ty — dodaje, spoglądając na mnie — nie będziesz nikogo zagadywać i o nic pytać. Wchodzisz do środka, grasz, a potem wychodzisz. Czy to jasne?

Nieco oszołomiona przytakuję, kątem oka podchwytną szyderczy uśmiech Camille. Coś w tej kobiecie przyprawia mnie o dyskomfort.

— Jesteś bardzo opiekuńczy — komentuje złośliwie. — Kim ona dla ciebie jest?

— Nikim — odpowiada stanowczo Rex. — Nikim, a poza tym nasza relacja to nie twoja sprawa. Rozumiemy się?

Camille kiwa głową, po czym przepuszcza nas w drzwiach.

Nie odzywam się ani słowem. Choć robi mi się przykro przez jego ostatnią wypowiedź, domyślam się, dlaczego tak powiedział. Nie chce, żeby ktoś odkrył, że coś nas łączy. Pewnie boi się, co mogłoby się stać, gdyby wszyscy dowiedzieli się, że jestem jego żoną. Nie oznacza to, że rzeczywiście jestem dla niego nikim. Po prostu się o mnie troszczy.

Zaczynam też rozumieć, dlaczego przed wyjściem kazał mi zdjąć obrączkę. On ma taką samą, tylko większą i masywniejszą, więc nie chce, żeby ktoś to zauważył. Rex stara się mnie chronić, jak może, w tej popieprzonej sytuacji.

Czuję dotyk jego dłoni na plecach, kiedy zmierzamy korytarzem ku jakiemuś pomieszczeniu, gdzie Camille każe nam czekać. Na stoliku kawowym w otwartym futerale leżą skrzypce elektryczne — czarne, błyszczące i niemalże pozbawione pudła. Nie grałam na tego typu instrumencie od czasów szkoły, ale nie ma to większego znaczenia, ponieważ technika w zasadzie się nie zmieniła.

— Wzmacniacz i głośniki są już ustawione na sali. Możesz poćwiczyć jedynie na sucho — mówi Camille, nawet nie patrząc w moją stronę. — Repertuar całkowicie dowolny, i tak nikt nie będzie zwracał na to uwagi. Godzina grania. Za kwadrans przyjdzie tu mój ochroniarz i zaprowadzi cię w odpowiednie miejsce. Rex, idziesz?

Mój mąż posyła jej twarde spojrzenie.

— Nie. Zostanę tutaj. Odprowadzę mojego gościa na scenę, poczekam, aż skończy grać, a potem porozmawiamy.

Jego ton wobec innych jest tak samo rozkazujący jak wobec mnie. Camille jednak wygląda, jakby zupełnie się tym nie przejmowała. Jakby do tego przywykła. Obcesowość Rexa zdaje się jej w ogóle nie przeszkadzać. Przytakuje.

— W porządku, znajdź mnie, jak już się znudzisz — odpowiada protekcjonalnie, po czym odwraca się na pięcie i wychodzi.

Zostajemy sami. Chcę się odezwać, ale Rex kręci głową i wskazuje nią pod sufit, gdzie zawieszono niewielką kamerę. Staje przy drzwiach i zakłada ręce na piersi, wpatrując się we mnie z napięciem.

— Wszystko będzie w porządku — zapewniam go lekko, następnie podchodzę do stolika i wyciągam z futerału skrzypce. Delikatnie przejeżdżam palcami po ich gładkiej, śliskiej powierzchni. — Są piękne.

Choć słyszę jego niezadowolony pomruk, postanawiam to zignorować. Chwytam mocniej instrument i przykładam na próbę smyczek do strun, jednak nie sądzę, żebym potrzebowała rozgrzewki. W głowie już mi szumi od tytułów melodii, które zamierzam zagrać.

— Lindsey Stirling — mówię z entuzjazmem. — Zamierzam zagrać przynajmniej kilka jej utworów. Są świetne.

— Nie mam pojęcia, kto to — mamrocze Rex. — Któryś z tych wyjców, jakich czasami puszczasz w kuchni?

Posyłam mu miazdzące spojrzenie.

— Lindsey to nie jest żaden wyjec — protestuję stanowczo. — A ty się nie znasz. I przestań się zachowywać, jakbyś przyszedł na pogrzeb.

— Przepraszam, że martwię się tą sytuacją — odpowiada kąśliwie. — Nie powinno cię tu w ogóle być. Postawiłaś mnie pod ścianą i nie miałem czasu, żeby odpowiednio się przygotować.

— Czyli gdybym zaprosiła tu jakąś koleżankę, to miałbyś ją gdzieś, tak? — pytam z niedowierzaniem. — I nie próbowałbyś jej chronić jak mnie? To chyba dobrze, że tego nie zrobiłam.

Zaciska szczęki, jakby usiłował się powstrzymać przed powiedzeniem czegoś nieprzyjemnego. W końcu posyła mi wyraźnie niezadowolone spojrzenie.

— Porozmawiamy o tym później — oznajmia, a ja domyślam się, że chodzi mu o kamerę. Jeśli tu jest, równie dobrze mogą być także mikrofony. — Zamierzam znaleźć jakiś sposób, żeby porządnie cię ukarać za tę samowolkę.

Chyba jest ze mną coś nie tak, skoro nie mogę się tego doczekać.

— Och, z pewnością na to zasłużyłam. — Uśmiecham się do niego prowokująco. — No wiesz... żeby mnie ukarać. W końcu jestem bardzo, bardzo niegrzeczna.

Żar w piwnych oczach sprawia, że o mało nie staję w płomieniach. Rex patrzy na mnie tak, jakbym była oazą, a on umierał z pragnienia. Robię się wilgotna na myśl o tym, jak mogłabym zostać przez niego ukarana. Zdaję sobie sprawę, że to nie jest właściwe miejsce i czas, ale nic nie poradzę, że on właśnie tak na mnie działa.

Na szczęście zanim zdążymy powiedzieć coś więcej, do pomieszczenia wchodzi ochroniarz Camille. Najwyraźniej odpowiednio go poinstruowano, bo tylko obrzuca mnie obojętnym spojrzeniem, po czym kiwa głową, żebym poszła za nim. Wzruszam ramionami, zerkając na Rexa, i ze skrzypcami w rękach posłusznie wychodzę na korytarz, czując za sobą obecność mojego męża. Chyba rzeczywiście nie zamierza spuścić mnie z oczu.

Muszę przyznać, że na myśl o tym czuję się nieco pewniej. Zwłaszcza kiedy mijamy kolejne pokoje, w których aż roi się od ludzi — głównie mężczyzn pijących alkohol, a także rozmawiających ze sobą i z obsługującymi ich kelnerkami. Sporą część z nich kojarzę, tym bardziej więc staram się nie zwracać na siebie uwagi, idąc do następnej sali. Nie chcę, by ktoś niepotrzebnie się mną zainteresował. W końcu trafiam na podwyższenie, gdzie ustawiono wzmacniacz oraz głośniki, i oddycham z ulgą. Zdaje się, że pozostaję niezauważona nawet po rozpoczęciu gry.

Rex staje przy jednym z wysokich stolików, nie spuszczając ze mnie wzroku, a ja wydobywam ze skrzypiec pierwsze takty *Underground* Lindsey. Kilka osób ogląda się w moją stronę, ale są raczej obojętne. Przytykam oczy i wyobrażam sobie, że wcale nie znajduję się w jakimś popieprzonym męskim klubie, tylko na prawdziwym koncercie, w ogromnej sali, gdzie publiczność czeka, aż wystąpię. Prowadzę smyczek pewnie przez kolejne minuty najpierw jednej, potem następnych melodii. Staram się nie zwracać uwagi na otoczenie, tak jak ono nie zwraca uwagi na mnie.

Tracę poczucie czasu; w końcu podchodzi do mnie ochroniarz Camille. Wskazuje palcem na zegarek, który nosi na lewym przegubie, a ja kiwam głową, chociaż nie mam pojęcia, o co mu chodzi, i po zakończeniu utworu nie zaczynam kolejnego, tylko patrzę na niego pytająco.

— Piętnaście minut przerwy — informuje.

Marszczę brwi.

— Nie gram jeszcze godziny...

— Camille mówiła, że masz grać godzinę, ale nie powiedziała, że ciągiem — przerywa mi bezceremonialnie. — Kwadrans przerwy. Potem tu wracasz.

Odwraca się i odchodzi; najwyraźniej nie interesuje go, co dalej z sobą zrobię. Spoglądam w stronę stolika, przy którym stoi Rex, i widzę, że jest pogrążony w rozmowie z jakimś mężczyzną. Po chwili rozpoznaję ciemne włosy i wysoką, atletyczną sylwetkę — to King, właściciel The Queen.

W zasadzie nic dziwnego, że spotykają się w takim miejscu. Nie wiem dokładnie, jakie są ich powiązania z Camille, odkładam więc skrzypce na wzmocniacz, zeskakuję ze sceny, po czym ruszam przez salę, żeby do nich dotrzeć.

Chcę odpowiedzi. Jak najszybciej. Nawet jeśli domyślam się, że Rex znowu każe mi milczeć, póki nie znajdziemy się poza zasięgiem kamer, dzięki czemu nikt nie będzie mógł nas podsłuchać.

Zanim zdążę do nich podejść, King odchodzi pospiesznie od stolika. Dopiero wtedy uwaga Rexa skupia się na mnie. Zbliżam się, a on przyciąga mnie do siebie, obejmując za biodro. Kładę mu dłonie na klatce piersiowej i spoglądam na niego do góry.

— Już idziemy? Jakoś szybko — mamrocze.

Kręcę głową.

— Camille mówiła o godzinie, ale nie ciągiem. Mam przerwę, a za kwadrans znowu muszę zagrać.

Rex prycha z irytacją.

— Co za suka — komentuje, na co marszczę brwi. — Ona robi to wszystko, żeby mnie wkurwić. Uwielbia świadomość, że zyskała nade mną jakąś władzę. Zdaje sobie sprawę, że wpadłem w kłopoty i szukam kogoś, kto mi pomoże. Przypuszczam, że i tak uzna, że coś jej za to wiszę. Upomni się w swoim czasie.

Brzmi to nieco złowieszczo. Próbuję jednak o tym nie myśleć, dlatego zmieniam temat.

— Gdzie poszedł King?

— Och, zobaczył tę swoją kelnerczkę — odpiera Rex i wydaje mi się, że słyszę w jego głosie odrobinę rozbawienia. — Dostał na jej punkcie jakiegoś fioła i zupełnie sobie z tym nie radzi.

Ponad moim ramieniem spoglądam w jakiś punkt, więc odwracam się i natychmiast ich zauważam: King trzyma za ramię niewysoką, szczupłą,

rudowłosą dziewczynę w bardzo krótkiej spódniczce, ciągnąc ją w kierunku schodów na piętro. Chyba ją znam. Tak, to ona w The Queen oblała mnie drinkiem. Jeśli w reszcie dziedzin życia jest tak samo ogarnięta, King nie będzie miał z nią łatwo.

— Przyszła z nim tutaj? — pytam z niedowierzaniem, na co Rex wzdycha niecierpliwie i chwytając mnie pod brodę, zmuszając, żebym patrzyła mu w oczy.

— Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. — Jego spojrzenie zdaje się przewiercać na wylot. — Wiem tylko jedno: zabiera ją na piętro, zapewne po to, żeby ją przelecieć, a ja w zasadzie mu zazdroszczę. Chciałbym cię tam zaprowadzić i zdjąć z ciebie wszystkie ciuchy.

Drzę na sam dźwięk tych słów. O rany.

Dłoń Rexa pieszczotliwie schodzi w dół po moim kręgosłupie, co sprawia, że mimowolnie przysuwam się nieco bliżej niego. Ten facet jest taki dwubiegunowy. Czasami tak lodowaty, że waham się, czy w ogóle mu na mnie zależy, a czasami tak gorący, że obawiam się poparzyć. W jednej chwili milczący, jakby zapomniał języka w gębie, a w drugiej wypowiadający się ze wzburzeniem i rzucający licznymi wulgaryzmami. Nie potrafię go rozgryźć, chociaż naprawdę próbuję.

— Może najpierw skup się na tym, po co tu przyszliśmy — proponuję, z trudem odzyskując zdolność logicznego myślenia. — Kiedy chcesz rozmawiać z Camille?

— Jak skończysz grać. Pójdiesz ze mną — odpowiada, na co unoszę brwi.

— Zamierzasz pozwolić mi słuchać, jak omawiasz z nią jakieś tajne sprawy? — dziwię się.

Prycha z lekceważeniem.

— Mam to w dupie. I tak powiedziałem ci już za dużo.

— Ale to może dać Camille do zrozumienia, że jednak nie jestem dla ciebie nikim — protestuję. — Sądziłam, że nie chcesz, by się o tym dowiedziała.

— Och, ona doskonale zdaje sobie sprawę, że nie jesteś nikim — od-piera Rex protekcyjnie. — Gdybyś była, nie zachowywałbym się w ten sposób i nie próbował tak cię bronić. Camille od razu się zorientowała i prędzej czy później postara się odkryć, kim jesteś. To żadna tajemnica, kogo poślubiłem. Ważne tylko, żebyś tutaj była bezpieczna. Potem, gdy już wrócimy do mojego apartamentu, będę mógł zająć się resztą.

To wszystko mnie niepokoi, ale nie mam czasu z nim o tym pogadać, bo w następnej chwili ochroniarz Camille woła mnie z powrotem na podwyższenie. Posyłam Rexowi ostatnie spojrzenie i posłusznie odchodzę, by dalej zabawić gości grą. Słowa mojego męża jednak cały czas nie mogą mi wyjść z głowy.

Skoro dbał, żebym przez tyle czasu pozostawała w nieświadomości, a dzięki temu bez przeszkód mogła odejść po zakończeniu naszego kontraktu, co oznacza dla mnie, że nagle zmienia zdanie? Jak mam to zrobić teraz? Zamierza mi zafundować amnezję czy jak?

Nie przyjmuję do wiadomości, że mógłby wyrządzić mi krzywdę. Za dużo wysiłku wkłada, by utrzymać mnie przy życiu. Niemniej jakoś musi się zabezpieczyć, żebym nikomu nie przekazała żadnych poufnych informacji — ani policji, ani jego konkurentom.

Ciekawe, jak zamierza tego dokonać.

Właśnie kończę grać ostatnią piosenkę, gdy ponownie ją zauważam.

Oddaję ochroniarzowi skrzypce i zeskakuję ze sceny, nie spuszczać oczu z rudowłosej kelnerki, z którą wcześniej zniknął King. Nie widzę go nigdzie w pobliżu, dostrzegam za to dwóch mężczyzn prowadzących ją, wyraźnie oszołomioną, w stronę wyjścia.

Serce zaczyna mi walić na ten widok. Nie podoba mi się to i chociaż nie znam tej laski, nie potrafię tego tak zostawić. Ona nie wygląda na trzeźwą i na pewno nie idzie z nimi z własnej woli.

Nawet nie patrzę na Rexa, bo jestem pewna, że cały czas mi się przygląda i pójdzie za mną, jeśli do niego nie podejść. Wymijam więc kolejnych stojących na drodze ludzi, zmierzając w kierunku mężczyzn oraz ich ofiary. Z bliska wyraźniej widzę ich twarze i czuję niepokój. Błysk w oczach i uśmiechy zdają się okrutne, a równocześnie goście sprawiają wrażenie podnieconych. Ich towarzyszka próbuje im się wyrwać, ale jakoś tak niemrawo, jakby nie miała siły.

Podali jej coś?

— O, tu jesteś. — Zagradzam im drogę i uśmiecham się, spoglądając na plakietkę z imieniem na jej piersi. — Amber, wszystko w porządku?

Patrzy półprzymkniętymi, nadaremnie próbując zogniskować wzrok. Zauważam, że ma rozszerzone źrenice, a to utwierdza mnie w przekonaniu, że coś dostała. Te gnojki czymś ją nafaszerowały i z pewnością nie pozwolę, żeby z nią stąd wyszli.

— Tak, wszystko w porządku — odpowiada za nią jeden z mężczyzn i wykonuje taki ruch, jakby zamierzał mnie obejść. Robię krok w bok i mu to udaremniam. — Przepraszam, spieszymy się.

— Nie ciebie pytałam — mówię stanowczo, po czym znowu zwracam się do dziewczyny. — Chyba potrzebujesz odpocząć. Chodź, zaprowadzę cię na zaplecze.

— Lepiej się nie wtrącaj — odzywa się drugi facet protekcjonalnym tonem. — Ruda tu pracuje i zaraz będzie nas obsługiwać. A ty co tu właściwie robisz? Też należysz do personelu? Może chcesz dołączyć? Jak masz na imię, kociaku?

Znowu ktoś nazywa mnie w ten sposób. Na mojej twarzy są namalowane wąsy czy jak?

— Mam na imię Nie Twoja Sprawa — warczę, znowu zastępując im drogę, bo właśnie próbują przejść obok. — Nigdzie z nią nie pójdziecie. Jest ledwie przytomna i potrzebuje pomocy. Wy na pewno jej nie udzielicie.

Próbuję do niej sięgnąć, ale wtedy jeden z mężczyzn robi krok do przodu i chwytam mnie za ramię. Syczę i usiłuję się wyrwać, co jednak niewiele daje — sukinsyn ma naprawdę silny uścisk. Spoglądam w jego oczy i widzę w nich jedynie bezlitosną determinację.

Cholera, chyba nieźle wdepnęłam.

— Zabieraj od niej łapy, koleś.

Oddycham z ulgą, słysząc znajomy, podszyty furią głos. Facet spogląda ponad moim ramieniem, puszcza mnie odruchowo, po czym cofa się nieznacznie. Czuję za sobą obecność mojego męża, dzięki czemu od razu jest mi cieplej, nawet jeśli Rex w ogóle mnie nie dotyka.

— Sorry, nie wiedziałem, że to twoja zabawka, Russell — odzywa się z rozbawieniem ten niższy gość, który wziął na siebie ciężar konwersacji. Robi mi się niedobrze na myśl, że Rex go zna. — Sama się przyplątała... — Nie kończy zdania, bo w tej samej chwili obok nas pojawia się King, który robi zamach i wali go prosto w twarz.

Podskakuję z zaskoczenia i z otwartymi ustami patrzę, jak bydlak zalewa się krwią i pada na podłogę, jęcząc coś o złamanym nosie. King tymczasem w ogóle się nim nie przejmuje, tylko zwraca wzrok ku drugiemu gnojnikowi. Ten ma nieco więcej rozsądku, ponieważ puszcza rudowłosą dziewczynę i odsuwa się o krok. Właściciel The Queen jedynie mierzy go wściekłym spojrzeniem, po czym przejmuje kobietę.

— Chyba coś jej podali — mówię, udając, że nie słyszę dobiegających z podłogi jęków. — Pewnie pigułkę gwałtu.

King kiwa głową i obejmuje ramieniem jej talię.

— Zabieram ją stąd — oznajmia, następnie przenosi wzrok na Rexa. — Wy też powinniście się zbierać.

Waham się, bo chociaż nie znam tej laski, mam wątpliwości, czy mogę ją z nim zostawić. Wtedy jednak Rex, jakby czytając w moich myślach, uspokajająco kładzie mi dłoń na ramieniu.

— Nie przejmuj się, jest w dobrych rękach — zapewnia łagodnie. — Chodź, zanim wywołamy jeszcze większą sensację. Miałaś być niewidzialna, a nie urządzać scenę.

— To nie ja walnęłam tego faceta. — Posyłam Kingowi oskarżycielskie spojrzenie, ale ten tylko wzrusza ramionami. Palant. — Nie zrobiłam nic złego. Przecież nie mogłam jej tak zostawić!

— I za to jestem twoim dłużnikiem. — King puszcza do mnie oko, jednak nie zdążam dodać niczego więcej, ponieważ w następnej chwili Rex zaczyna ciągnąć mnie w przeciwnym kierunku, przez salę, gdzie zaciekawieni goście wciąż obracają głowy w stronę tego, którego znokautował King.

Spoglądam przez ramię i widzę, że ostrożnie prowadzi dziewczynę do wyjścia; chyba naprawdę mogę liczyć, że nic jej się nie stanie, zwłaszcza jeśli Rex ufa temu facetowi. Nic jednak nie poradzę, że ciągle odczuwam niepokój. No i chciałabym, żeby ktoś też mnie tak obronił, gdybym kiedyś znalazła się w podobnej sytuacji.

— Nie wplątuj się więcej w nic głupiego, dobrze? — mamrocze Rex, prowadząc mnie ku wejściu na zaplecze. — Nie chcę, żebyś ściągała na siebie niepotrzebną uwagę. Ci skurwiele, którzy próbowali wyprowadzić kobietę Kinga, robią różne lewe interesy. Wolałabyś, żeby nie odkryli, kim jesteś, uwierz mi.

Kiwam głową, chociaż nadal uważam, że nie miałam innego wyjścia.

W końcu trafiamy do korytarza, którym wcześniej wyszliśmy na salę. Rex zamyka za nami drzwi, a ja oddycham z ulgą. Mam dość tego popieprzonego miejsca i tych wszystkich ludzi, nawet jeśli gra dla nich sprawiła mi pewną frajdę.

Odwracam się do mojego męża, by stwierdzić, że ma pokerową twarz. To maska, tak naprawdę jest wścikły i dlatego nie chce po sobie nic pokazać. Chcę go dotknąć i rozwiązać kitkę, w którą spiął włosy — jak

zwykle, gdy ma na sobie garnitur — zdaję sobie jednak sprawę, że nie powinnam. Nie tutaj. Więc jedynie mu się przyglądam, a dłoń Rexa zaciska się mocniej na moim przedramieniu.

— Przystań tak patrzeć, bo nie wytrzymam — warczy. — Moja samokontrola też ma swoje granice.

Z niezrozumieniem kręcę głową.

— Jak patrzeć?

— Jakbyś chciała natychmiast wskoczyć na mojego fiuta. — Jeszcze bardziej zniża głos, co sprawia, że czuję rumieniec na policzkach. Jak on to robi, że używa takich słów i w ogóle go to nie rusza? Jest taki beznamiętny, jakby sytuacja ani trochę go nie zawstydziała. Chyba jedynie ja mam z tym jakiś problem. — Dostaniesz go później.

— Obiecujesz? — Uśmiecham się lekko, na co wydaje z siebie niski pomruk, a jego dłoń w pieszczotliwym geście wędruje na mój kark. Dostaję dreszczy od jego gorącego dotyku.

— Pod warunkiem, że ładnie poprosisz — szepcze mi do ucha. — Na przykład na kolanach.

Robię się podniecona, gdy tak do mnie mówi. Przytakuję, a Rex puszcza mnie z westchnieniem.

— Ale to później — dodaje niezadowolonym tonem. — Na razie musimy porozmawiać z Camille.

Krzywię się, a on znowu chwyta mnie za ramię, by zaprowadzić do jednego z gabinetów.

Przeczuwam, że to nie będzie przyjemne spotkanie.

Rozdział 27

Camille patrzy na nas z pewnym rozbawieniem, gdy pojawiajemy się w jej gabinecie.

— Jak poszło? — pyta, nawet nie wstając zza biurka. — Goście podobno mówili, że w porządku, tylko trochę za głośno.

W porządku, tylko trochę za głośno. Nie ma to jak profesjonalna ocena mojej gry.

— Poszło dobrze — ucina Rex, który nie pozwala mi w ogóle dojść do słowa. — Możemy teraz przejść do tego tematu, dla którego zgodziłem się na tę farsę?

— Słyszałam, że byliście sprawcami jakiegoś zamieszania w jednej z sal — kontynuuje tymczasem Camille, w ogóle nie zwracając uwagi na wypowiedź Rexa. — Powinam się tym martwić? Sam rozumiesz: wolałabym nie mieć żadnych kłopotów przez to, że nie potraficie się z kimś dogadać.

— Możesz zacząć od upewnienia się, że twoi goście nie będą odurzali i próbowali wykorzystywać twoich dziewczyn — odpowiada Rex niebezpiecznie spokojnym tonem. Obawiam się, że jest o krok od wybuchu i moje wzmieszenie się w sprawę kelnerki Kinga wcale nie pomogło. — Ale nie o tym chcę z tobą rozmawiać. A ty celowo zmieniasz temat, Camille.

Kobieta zerka na mnie i unosi brew.

— To chyba rozmowa, którą powinniśmy odbyć w cztery oczy. Jestem pewna, że nie chcesz, żeby... twój gość usłyszał coś nieprzeznaczonego dla jej uszu — mówi.

Rex kręci głową.

— Mój gość zostaje tutaj, gdzie mogę mieć na nią oko. Przestań odwracać kota ogonem i mów, co wiesz.

Camille zwleka jeszcze przez chwilę; wyraźnie bawi ją ta sytuacja. Czuje się dobrze z faktem, że posiada informacje, na których zależy Rexowi — widzę to bardzo wyraźnie.

Może ona po prostu lubi budzić w ludziach przekonanie, że jest lepsza od innych. Ważniejsza. Że ma szersze znajomości i więcej wiedzy. Zwłaszcza jeśli chodzi o Rexa, pierwszorzędnego samca alfa. Może zaprosiła go właśnie dlatego, by móc się tym przed nim napawać. A może chodzi o coś jeszcze innego.

— Zapewne już słyszałeś, że na ciebie i twoją uroczą żonkę wystawiono zlecenie — zaczyna, a Rex kiwa głową.

— Oczywiście, że tak. Chciałbym się za to dowiedzieć, kto jest zleceniodawcą.

— Nie wiem nic konkretnego. — Camille wzrusza ramionami, po czym spuszcza wzrok na wypielęgnowane, pomalowane na czerwono paznokcie. — Orientuję się jednak, że podpadłeś komuś wysoko postawionemu. Nie powinieneś wściubiać nosa w cudze sprawy, Rex. Trzymaj się własnego podwórka, tak będzie bezpieczniej dla ciebie i twojej żonki.

Lekceważący ton, jakim wypowiada ostatnie słowo, bardzo mnie irytuje.

— Co to znaczy: wysoko postawionemu? — drażą Rex. — Zapytałem jedynie o pewną dziewczynę. Znajomą. Zaginęła na jednej z twoich imprez, Camille, nie u mnie. Powinnaś być tego świadoma.

Serce mimowolnie mi przyspiesza.

Nie u mnie? Czy to znaczy, że on też organizuje takie imprezy?!

Camille przewraca oczami.

— Zdajesz sobie sprawę, ilu pracowników mam pod sobą, Rex? Nie mam czasu ani ochoty zajmować się jakąś kelnerką — prychna.

Rex kręci głową.

— Najwyraźniej ktoś inny ma, jeśli z tego powodu wszyscy przestali ze mną rozmawiać. Musisz wiedzieć, o co chodzi, skoro dzieje się to pod twoim nosem. Więc po prostu skończ z tym pierdoleniem i przejdź do rzeczy.

Camille rzuca mi niepewne spojrzenie, na co Rex natychmiast reaguje.

— Ona zostaje — mówi stanowczo. — Nie stanowi dla nikogo zagrożenia.

Żebyś się nie zdziwił, jak ci przywalę kolanem w klejnoty, myślę ze złością.

— Wszyscy przestali z tobą rozmawiać, bo jesteś na celowniku, Rex — wyjaśnia w końcu Camille wyraźnie niechętnie. — Podpadłeś grubym rybom, takim, którym ja nie chcę podpaść, dlatego przymykam oko, jeśli czasami z mojego klubu ktoś znika i więcej się nie pojawia. Rozumiesz?

— Nie do końca — odpowiada ostrożnie mój mąż. — Komu dokładnie? Jak do nich dotrzeć? Co takiego robią?

Camille chwytą jedną z żółtych karteczek leżących na biurku, po czym coś na niej bazgrze. Składa ją, zanim poda Rexowi, zapewne po to, żebym nie zobaczyła, co jest tam napisane.

— Na tej stronie wszystko znajdziesz — oznajmia, kiedy Rex spogląda na notatkę. — Wiesz, jak z tego korzystać, prawda?

Mój mąż przytakuje i marszczy brwi.

— To dalej nie wyjaśnia, kto dokładnie chce się mnie pozbyć.

— Nikt nie chce się ciebie pozbyć — protestuje Camille ze śmiechem. — To tylko ostrzeżenie, Rex. Twoja żonka jest akurat łatwym celem.

Nie brzmi to dobrze.

— Więc jak odwołać ogary?

Kobieta wzrusza ramionami.

— Nie odwołasz ich. Przyczajcie się na jakiś czas, a sprawa pewnie sama rozejdzie się po kościach. Nie sądzę, żebyś chciał z nimi walczyć.

Wnioskując po spojrzeniu Rexa, aż za dobrze zdaje sobie sprawę, jakich „ich” ma na myśli Camille. Coraz mniej mi się to wszystko podoba.

— A ja sądzę, że oni jeszcze nie mają świadomości, z kim zadzierają — odpowiada tonem, od którego dostaję ciarek.

Camille uśmiecha się paskudnie.

— Cóż, pewnie byłoby ci łatwiej, gdybyś znalazł sojusznika. Kogoś, kto wysłałby wiadomość, że nie jesteś sam. Mogłabym zgłosić się na ochotnika, ale musiałabym dostać coś w zamian. Połączenie naszych spółek wydaje się w tym momencie sensownym pomysłem, nie uważasz?

Rex przygląda jej się przez chwilę bez słowa, ale wtedy Camille dodaje lekko:

— Oczywiście najprościej byłoby, gdybyś rozwiódł się ze swoją obecną żoną. Ona i tak nie daje ci żadnej przewagi, prawda?

Po tych słowach spogląda w moją stronę i uderza mnie, że ona wie, kim jestem. Zapewne wyszukanie w Google’u informacji na mój temat zajęło jej dwie minuty, a zrobiła to wtedy, kiedy zabawiałam jej gości grą na skrzypcach. Może nie jestem żoną przebywającą w blasku fleszy, ale

moja tożsamość nie stanowi tajemnicy. Nie może stanowić, skoro Rex potrzebował mnie, by odeprzeć zakusy swoich konkurentów. Tymczasem i tak znajdzie się taka Camille, której zupełnie nie będzie przeszkadzać, że jej wybranek jest już żonaty.

— Nie wygląda na taką, która jest w stanie dotrzymać ci kroku — kontynuuje, cały czas przyglądając mi się uważnie. Rex warczy i staje przede mną, próbując mnie chyba przed nią zasłonić. — Na pewno nie w łóżku i na pewno nie w interesach. Z pewnością nie ma z niej żadnego pożytku poza grą na skrzypcach. Więc po co się jej trzymać? Lepiej znaleźć sobie kogoś, kogo nie będziesz musiał ciągle pilnować.

Nie odzywam się, bo z trudem nad sobą panuję, tak wielką mam ochotę jej przywalić. Nie jestem całkowicie samodzielną partnerką, mam tego świadomość, ale duża w tym wina Rexa, który o niczym mnie nie informuje. Nienawidzę, że Camille patrzy na mnie z takim rozbawieniem, pewna, że ja nigdy nie zaspokoję takiego mężczyzny. Żeby się jeszcze, kurwa, nie zdziwiła.

Rex tymczasem chwyta moje przedramię i mocno zaciska na nim palce.

— Z tego, co się orientuję, ty już masz męża, Camille — wypomina jej.

Kobieta odrzuca głowę do tyłu i się śmieje.

— Nie jesteś na czasie, co? Obecnie mój mąż przebywa w szpitalu, jest w śpiączce. Skutek nieszczęśliwego wypadku. Wątpię, czy się z tego wyliże. Może się okazać, że już niedługo będę bardzo majątną wdową o szerokich koneksjach. Chyba nie zamierzasz przegapić takiej okazji?

Rex milczy, przez co zaczynam się niepokoić. Wcale nie chcę, aby zgadzał się na propozycję Camille, nawet jeśli to mogłoby oznaczać wcześniejsze rozwiązanie naszej umowy. Po raz pierwszy w pełni zdaję sobie z tego sprawę — nie chcę go zostawiać. Mimo że czasami zachowuje się jak świr, mimo że prowadzi jakieś podejrzanе interesy z równie podejrzanymi ludźmi, mimo że naraża mnie na niebezpieczeństwo, nie chcę od niego odchodzić. Boję się choćby zastanawiać, co to może oznaczać.

Niemniej chociaż nie odpowiada, wątpię, żeby rozważał tę ofertę. W końcu właśnie po to wziął ślub ze mną, by nie robić takich rzeczy. Jestem prawie pewna, że wcale nie pragnie zobowiązania w postaci żony wspólniczki, z którą będzie musiał prowadzić interes. Zapewne znacznie bardziej woli partnerkę taką jak ja, by móc zapomnieć o niej w pracy, a później wrócić do jej łóżka i trochę odreagować dobrym pieprzeniem.

— A czy w ten sposób zapewnię bezpieczeństwo mojej obecnej żonie?
— pyta po dłuższej chwili ku mojemu zdumieniu.

Spoglądam na niego z niedowierzaniem, słysząc równocześnie śmiech Camille.

— Skąd ja mogę to wiedzieć? — Wzrusza ramionami. — Ale jeśli połączymy siły, nikt w Vegas nam nie podskoczy. Zrobisz, co tylko będziesz chciał. Zresztą możesz ją przecież odesłać nawet na drugi koniec kraju.

Odesłać. Jakbym była jakimś pieprzonym przedmiotem, który można przenosić z miejsca na miejsce wedle uznania!

— Myślę, że nikt nie będzie mnie nigdzie odsyłał — oświadczam z ledwie tłumioną wściekłością, zanim Rex zdąży coś odpowiedzieć. — I sama będę za siebie decydować. Możesz też przestać mówić tak, jakby mnie tu nie było, bo to cholernie wkurwiające. Prawdę mówiąc, cała jesteś wkurwiająca. I trzymaj się z daleka od mojego męża.

W gabinecie zapada cisza. Camille jest wyraźnie zaskoczona, że w ogóle się odezwałam, a na Rexa wolę nie patrzeć, bo boję się, do jakich wniosków dojdzie.

Zrozumie, że jestem zazdrosna i nie zamierzam pozwolić mu odejść do innej kobiety? Nawet jeśli to mogłoby mi — potencjalnie — zapewnić bezpieczeństwo?

Czy ja w ogóle chcę, żeby o tym wiedział?

— No proszę, kociątko pokazuje pazurki — komentuje Camille z rozbawieniem.

Jakie to wkurzające! Dlaczego oni ciągle porównują mnie do kota?!

— Och, tak, mogę ci nimi wydłubać oczy, jeśli masz ochotę — warczę.

Zanim jednak Camille zdąży coś odpowiedzieć, Rex urywa temat.

— Dobra, wystarczy tego. Masz coś jeszcze do powiedzenia, Cam, czy możemy już wracać do domu?

I w dodatku używa wobec niej zdrobnienia. Zaraz mnie szlag trafi.

— Na razie to chyba wszystko — odpowiada Camille słodko, nadal nie spuszczając mnie z oczu. — Jak sobie coś przypomnę, na pewno dam znać. A ty też zadzwoń i poinformuj, jaką decyzję podjąłeś. Moja oferta ma termin ważności. Kiedy stary umrze, połowa Vegas zakręci się koło mnie, żeby wejść w bliższy kontakt ze mną i z moimi finansami. Tylko ty dostałeś tę propozycję przedpremierowo, więc docień mój gest.

Odwraca od nas wzrok i spogląda w ekran laptopa, prawdopodobnie dając do zrozumienia, że audyencja skończona. Rex bez słowa otwiera drzwi i wyprowadza mnie na korytarz; nie odzywa się, za co jestem mu wdzięczna.

Nie podoba mi się cała ta sytuacja i nie mam ochoty mu się tłumaczyć. Jest wyraźnie czujny, gdy wychodzimy na zewnątrz tym samym bocznym wyjściem, którym wcześniej wprowadziła nas Camille. Po chwili wreszcie mogę odetchnąć rześkim, świeżym, nocnym powietrzem Nevady i czuję odrobinę ulgi.

Rex kładzie mi dłoń na plecach i prowadzi w kierunku samochodu. Całą drogę przebywamy w ciszy, a we mnie z każdą chwilą ponownie rośnie napięcie. Mam ochotę go zapytać, czy opłacało się przychodzić w to miejsce, ale zęby trochę mi szczękają, więc wołę trzymać je zaciśnięte.

Jakiś czas później wyjeżdżamy na drogę prowadzącą do centrum Vegas i pierwszy ciszę przerywa Rex.

— Wyrzuć to z siebie, Jade.

Spoglądam na niego z niedowierzaniem.

— Niby co? — pryham.

Przewraca oczami.

— Widzę, że jesteś wściekła, więc po prostu to powiedz i miejmy tę sprawę z głowy.

Chyba sobie żartuje!

— Nie zamierzam nic mówić — odpowiadam ze złością. — Daj mi święty spokój.

— Chcesz wiedzieć, czy to rozważam?

Nie, kurwa. Nie chcę wiedzieć.

Odwracam głowę do okna i wpatruję się w płaski krajobraz pustyni Mojave. Jest ciemno, przez co niewiele widać, ale wołę to od przyglądania się Rexowi, który wydaje mi się nieco rozbawiony.

Ciekawe, co go tak bawi. Może też powinnam się śmiać, jak następnym razem każe odpieprzyć się ode mnie Benowi albo Hunterowi?

— Chciałabyś tego? — Jego głos jest niczym uporczywe brzęczenie muchy. Mam ochotę mu przywalić po to, by się zamknął, zupełnie tak, jak zabiłabym owada. — Chciałabyś, żebym wcześniej się z tobą rozwiódł i ożenił z Camille, Jade?

Nie wytrzymuję i patrzę na niego ze złością. Jak zwykle ma ten pieprzony enigmatyczny wyraz twarzy, z którego nie potrafię nic wyczytać.

— Podobno za dużo mi powiedziałeś — przypominam mu rozdrażnionym tonem. — Zamierzasz rzucić mnie na pożarcie tym ludziom, żeby budować swoje imperium? Cóż, chyba cię nie powstrzymam, prawda?

Posyła mi nieprzeniknione spojrzenie.

— Mogłabyś spróbować.

Nie odpowiadam. Sznuruję usta, by nie powiedzieć czegoś, czego potem mogłabym bardzo żałować.

Rex wzdycha i włącza kierunkowskaz. Rozglądam się ze zdziwieniem, zauważając, że parkuje na poboczu. Droga jest kompletnie pusta, a jego samochodu prawie nie widać w otulających pustynię ciemnościach.

Przechyla się nad skrzynią biegów i kładzie łokieć na oparciu mojego fotela. Odsuwam się, czując jego oszałamiający, męski zapach.

— Powiedziałaś Camille, że ma się trzymać ode mnie z daleka — powtarza niepotrzebnie moje słowa, po czym chwytą mój podbródek, zmuszając, żebym na niego spojrzała. — Dlaczego to zrobiłaś, Jade? Boisz się, że coś mogłoby ci się stać, gdybym cię zostawił? O to chodzi?

Co za palant.

Zaciskam mocno szczękę. Nie chcę przy nim płakać, ale nic nie poradzę, że czuję się w tej sytuacji żałośnie. Nie będę prosić o jego uwagę. Nie będę się przed nim płaszczyć i błagać go, żeby nie wymieniał mnie na starszą od siebie właścicielkę jakiegoś pieprzonego seksklubu. Skoro sam się nad tym zastanawia, to może oznaczać, że nie jest dla mnie odpowiednim facetem.

— Odpowiedz — mówi szorstko, przysuwając się bliżej, aż moją skroń owiewa ciepły oddech. — Chcesz ze mną być, bo potrzebujesz mojej ochrony?

W końcu nie wytrzymuję. Nie byłabym sobą, gdybym zmilczała.

— Tak, potrzebuję twojej ochrony, Rex — warczę. — Należy mi się, skoro przez ciebie znajduję się w niebezpieczeństwie. Nie pozwolę się wywieźć z Vegas jak jakiś bagaż i nie chcę, żebyś wiązał się z tą kobietą.

Przygląda mi się z zainteresowaniem.

— Dlaczego?

O rany, jak on mnie wkurza! Znam powód tego pytania i nie chcę odpowiadać. To jak ze zmuszaniem mnie do proszenia.

— Bo to ja jestem twoją jebaną żoną — oznajmiam w końcu.

Z rosnącym zdziwieniem obserwuję, jak po tych słowach na twarzy Rexa pojawia się leniwy, seksowny uśmiech. Nie dowierzam w to, co widzę.

Jego dłoń przeslizguje się z mojego podbródka na kark, po czym Rex przyciąga mnie do siebie bliżej, aż nasze wargi dzieli raptem kilka centymetrów, tak że czuję na nich jego oddech.

Rany, to takie dziwne.

— Nie sądziłam, że ty umiesz się uśmiechać — mamrocze, obejmując go za szyję.

Rex pociera ustami o moje, aż dostaję dreszczy.

— To zdecydowanie powód do uśmiechu, jeśli widzę, że moja żona jest o mnie zazdrosna.

Nie pozwala mi odpowiedzieć, bo w następnej chwili wzmaga nacisk na moje wargi, dopóki nie rozchylam ich z westchnieniem. Jego pocałunki sprawiają, że nie potrafię się na niego denerwować, zwłaszcza gdy językiem wślizguje się głęboko do moich ust, zaczyna badać je powolnymi liźnięciami, aż wydają bardzo kompromitujący jęk.

Chcę go. Nie ma co udawać, że jest inaczej. Chcę go wyłącznie dla siebie. Chcę, żeby był mój i nawet nie patrzył w stronę innej kobiety. Musiałam całkiem zwariować, skoro nie jest dla mnie istotne, że może sprowadzić na mnie niebezpieczeństwo, ale nic na to nie poradzę. Przepadłam — trudno powiedzieć, w którym momencie, prawdopodobnie wtedy, kiedy kupił mi skrzypce. Przepadłam jednak z kretesem i nie potrafię się już przed tym bronić.

Poddaję się, odchylam głowę, dając mu do siebie lepszy dostęp, i odpowiadam na pocałunek. Pozwalam Rexowi nadać mu niespieszne, zmysłowe tempo. Dźwignia zmiany biegów wbija mi się w udo, ale wcale mi to nie przeszkadza, bo czuję dłoń męża wędrującą w górę mojej nogi, a potem zakradającą się pod materiał obcisłej sukienki. Dyszę i przytrzymuję się kurczowo Rexa, gdy dociera do brzegu pończochy.

— Kurwa, Jade — jęczy mi prosto w usta, po czym odsuwa się odrobinę.
— Zdejmij majtki i chodź tu w tej chwili.

Oblewa mnie żar, kiedy rozkazuje mi w ten sposób. Nie waham się ani sekundy: sięgam pod sukienkę i ściągam bieliznę. Rex w tym czasie przesuwając się do tyłu fotel kierowcy. Siadam na moim mężu okrakiem, a on przyciąga mnie do siebie stanowczo. Znowu odnajduje moje usta, po czym pozwala, żebym ocierała się o wyrzuszenie w garniturowych

spodniach; jęczę i niecierpliwie sięgam do jego paska. Rex wsuwa dłonie pod moją sukienkę i wędruje nimi do góry, przez brzuch aż do przykrytych koronką biustonosza piersi. Obejmuje je śmiało, zaciska palce, a ja sapie, rozpinam jego spodnie i uwalniam twardego już penisa.

Nie potrzebuję gry wstępnej, nawet jeśli Rex wyraźnie się nie spieszy. Opuszczam się, aż członek wypełnia mnie tak dokładnie, jakbym została stworzona właśnie dla niego. Rex zsuwa dłonie w dół, przytrzymuje mnie za biodra i dociska do siebie, nie pozwalając mi się ruszyć. Odrywa wargi od moich, następnie dotyka nimi zagłębienia w mojej szyi.

— Uwielbiam, że jesteś o mnie zazdrosna — mamrocze mi w skórę. Kręcę głową.

— Nie jestem — odpowiadam, po czym unoszę się nieco, by za chwilę ponownie nadziać się na jego penisa.

Rex jęczy, chwyta mocno moje biodra i nadaje rytm.

— Ależ jesteś — mruczy. — A to mnie kurewsko kręci.

Całuje i gryzie moją szyję, a ja przyspieszam nieco, zaciskając się na nim z każdym ruchem. Gardłowe pomruki Rexa sugerują, że mu się to podoba. Zanim jednak zdążę się dobrze rozbujać, podnoszę się i wyjmuję z siebie jego fiuta, potem waham się, przygryzając wargę. Rex próbuje mnie zmusić, żebym z powrotem się opuściła, ale stawiam opór.

— To znaczy, że nie odejdziesz do niej? — pytam nieco niepewnie.

Odsuwa się na moment i poważnie spogląda mi w oczy.

— Oszałałaś? — prycha. — Nawet przez sekundę tego nie rozważałem. Jak myślisz, dlaczego się z tobą ożeniłem? Właśnie po to, by uniknąć zakusów kobiet takich jak Camille. Nie potrzebuję jej znajomości ani majątku. I nie zostawiłbym cię samej, skoro grozi ci niebezpieczeństwo. Może nie jestem ideałem faceta, ale nie traktuj mnie tak, jakbym nic nie czuł.

Problem w tym, że nawet jeśli coś czuje, to nie wiem co. To takie frustrujące, że nie potrafię rozpoznać jego emocji.

— Nie dręcz mnie — mówi następnie ze złością, próbując podnieść biodra. — Chcę cię natychmiast. Nie drocz się.

Chwytam jego penisa, przytrzymuję i nieco się przysuwam. Nakierowuję go na moją tylną dziurkę i waham się, gdy znajduje się tuż przy wejściu.

— Chcesz? — pytam lekko drżącym głosem.

Poruszam biodrami, na co Rex jęczy.

— Ja pierdolę, Jade. Oczywiście, że, kurwa, chcę. A ty?

— Chcę wszystkiego — odpowiadam, po czym opuszczam się powoli.

Poza palcami Rexa nigdy niczego tam nie miałam. Uczucie wypełnienia jest tak dokładne i obezwładniające, że w pierwszej chwili zamierzam z penisem zanurzonym w połowie. Dyszę, a Rex opiera moje czoło o swoje i chwyta mnie za ramiona. Czuję, jak drżą mu mięśnie.

— W porządku? — upewnia się, na co kiwam głową. — Na pewno?

Przytakuję, ale nadal się nie poruszam. Serce wali mi jak szalone.

— Jade, proszę — mówi z trudem. — Moja samokontrola naprawdę ma swoje granice, a nie chcesz, żebym teraz przejął inicjatywę.

Opuszczam się jeszcze trochę, kołyszę się na jego penisie, aż w końcu chowa się cały w moim odbycie. To zupełnie inne doznanie, niż gdy czułam go w cipce, Rex nie pozwala mi tego jednak zbyt długo kontemplować, bo zaczyna się poruszać, wysuwając go ze mnie nieco i ponownie wsuwając. Też przyspieszam, z każdą chwilą coraz bardziej do niego przywykając. Po kilku minutach Rex pieprzy mnie w tyłek tak, jakbym była jakąś jego prywatną dziwką.

W pewnym sensie pewnie tak jest.

Jęczę, bo dokłada palce i zaczyna bawić się łożeczką. Moment później jeden z nich wsuwa się do mojej cipki; pomruk aprobaty Rexa oznacza chyba, że to mu się podoba. Dołącza drugi palec i zaczyna mnie nimi posuwać, a ja czuję się wypełniona tak dokładnie jak nigdy wcześniej. Porusza palcami w tym samym tempie, co penisem w moim tyłku, a jego wargi wciąż wędrują po mojej szyi. Wolną dłoń wkłada pod materiał stanika i obejmuje pierś.

Jezu. Do tej pory nikt nie zajmował się mną w taki sposób.

Rex traktuje mnie szorstko, ale ostrożnie. Pieprzy gwałtownie, mocno i szybko, ale wie, że właśnie tak lubię. Sprawia, że szybko zaczynam zbliżać się do orgazmu.

— Nigdy od ciebie nie odejdę — szepcze mi prosto do ucha, a ja odruchowo kiwam głową, bo skupiam się obecnie na czym innym. — A ty nigdy nie odejdiesz ode mnie. Czy to jest jasne, Jade?

Nadal potakuję, niepewna, na co właściwie się zgadzam. Chcę jedynie orgazmu, spełnienia, które choć na chwilę pozwoli mi zapomnieć o tym gównie, jakie widziałam dziś w tamtym popieprzonym klubie. Chcę Rexa — jego ciała, serca i duszy. Chcę jego całego. Chcę, żeby mnie kochał i traktował jak prawdziwą żonę.

Dochodzę z krzykiem, niemalże w tym samym momencie, co on. Kończy w środku, a mną wstrząsają dreszcze, następnie całuje mnie gwałtownie i pozostaje tak przez chwilę, nawet kiedy już trochę normuje nam się oddech.

— Kurwa, Jade — odzywa się w końcu nieco zachrypniętym głosem. — Jeśli zawsze taka ma być twoja reakcja na mój uśmiech, mogę uśmiechać się ciągle. Właśnie spełniłaś jedną z wielu fantazji, jakie chodzą mi po głowie w związku z tobą.

— Mam nadzieję, że któraś z nich obejmuje związanie mnie. — Unoszę brew, na co Rex prycha z rozbawieniem.

— Ta lista jest tak obszerna, że dłużej będziesz ją czytać, niż zajmie nam kolejna runda. Kurwa, to było perfekcyjne, Jade.

Też tak uważam, ale jestem skromną dziewczyną, więc nie potakuję. Zamiast tego z westchnieniem odrywam się od niego i wracam na swój fotel.

Rex sięga do schowka w bocznych drzwiach i podaje mi opakowanie wilgotnych chusteczek.

— Wytrzymaj się trochę — poleca. — Do hotelu jeszcze kawałek, a dopiero tam zabiorę cię pod prysznic. Wytrzymasz?

Kiwam głową i wycieram się, na ile mogę.

Rex uruchamia silnik i rusza z miejsca, spoglądając na mnie kątem oka.

— Jak ci się podobało?

— Jezu, Rex. — Śmieję się, obciągając sukienkę. — Krzyczałam, nie? Jak myślisz, dlaczego?

Wzrusza ramionami, jednak widzę, że jest z siebie bardzo zadowolony.

— Nie wkładaj majtek — mówi. — Chcę, żebyś pod tą sukienką była naga i na mnie gotowa. Będziesz na mnie gotowa, Jade?

— Zawsze jestem na ciebie gotowa. — Znowu się śmieję, ale on pozostaje poważny.

— Oddaj mi majtki, Jade.

Z westchnieniem szukam ich pod fotelem; w końcu je znajduję i przekazuję mojemu mężowi. Rex nawet na nie nie patrzy, tylko chowa do kieszeni marynarki.

Świetnie. Teraz będzie mi zabierał bieliznę?

— Dostaniesz później — oświadcza, zerkając na mnie. — Jeśli będziesz grzeczna.

To chyba może je sobie zatrzymać na stałe.

Sądząc po błysku w jego oczach, będę bardzo, bardzo niegrzeczna.

Rozdział 28

Dopiero dużo później udaje nam się porozmawiać.

— Czy ta wizyta u Camille w ogóle w czymś nam pomogła? — pytam, wchodząc po prysznicu do salonu, ubrana jedynie w T-shirt należący do Rexa.

Mój mąż siedzi na kanapie i odpakuje jedzenie. Choć minęła już dziesiąta, po wydarzeniach całego wieczora byłam głodna, więc wezwał obsługę — a skoro to jego hotel, oczywiście przyrządzono dla nas wszystko, co chcieliśmy. Ja wybrałam makaron z krewetkami, on stek.

Podsuwa mi talerz razem z kieliszkiem białego wina. Najpierw sięgam po alkohol, bo jestem lekko roztrzęsiona — co wynika nie tylko z mojej obecności na imprezie Camille, ale też seksu pod prysznicem z Rexem — i mam nadzieję, że trochę mnie uspokoi. Wino jest świetne: odpowiednio schłodzone, wytrawne i lekkie.

— Czy posłuchasz, jeśli powiem, żebyś się tym nie interesowała? — słyszę w odpowiedzi, na co przewracam oczami.

— Nie sądzisz, że trochę na to za późno? Trzeba było nie wciągać mnie do gabinetu twojej przyszłej żony.

Mruży powieki; zdecydowanie wkurza go to określenie. Dobrze. Skoro on mógł denerwować mnie, udając, że poważnie rozważa propozycję Camille, ja mogę teraz mu to wypominać.

— Nie istnieje żadna przyszła żona — mówi z rozdrażnieniem. — To by oznaczało, że obecna przestanie nią być.

Chwyta mnie za rękę, po czym przyciąga do siebie, więc siadam na kanapie obok niego i przysuwam sobie talerz z makaronem. Burczy mi w brzuchu, poza tym nie chcę się upić na pusty żołądek, dlatego po kolejnym łyku odstawiam kieliszek i zabieram się za posiłek. Rex cały czas uważnie mi się przygląda.

— Ale przestanie, nie? — Przerywam zapadłą między nami, pełną napięcia ciszę. — Za kilka miesięcy. Potem możesz ożenić się z Camille.

— Po pierwsze, już ci tłumaczyłem, że nie chcę się z nią żenić — odpowiada szorstko Rex. — A po drugie, zastanów się ponownie nad tymi pięcioma miesiącami.

Ręka, w której trzymam widelec, zamiera w połowie drogi do ust, po czym kawałek krewetki spada prosto na T-shirt Rexa.

Hmm, oby plama się sprąła.

— Co masz na myśli? — pytam ostrożnie, pospiesznie kładąc zgubę z powrotem na talerzu.

Rex wzdycha głęboko.

— A jak sądzisz? Sama zauważyłaś, że wiesz za dużo. I co, za pięć miesięcy to się zmieni? Jakoś wątpię. Jesteś na mnie skazana, jeśli chcesz, żebym zapewnił ci bezpieczeństwo, Jade.

Czuję rumieniec wyływający na policzki, gdy Rex wypowiada moje imię. Obecnie kojarzy mi się ono głównie z rozkazami wydawanymi przez niego podczas seksu. Na wszelki wypadek obciążam nieco koszulkę i kontynuuję jedzenie. On również zabiera się za posiłek.

— Mamy umowę, Rex — przypominam mu niepotrzebnie. Ciągłe to robię i na pewno nie zapomniiał. — Chcę, żebyś jej dotrzymał...

— A potem zamierzasz zginać? — wchodzi mi w słowo. — Aż tak bardzo pragniesz ode mnie uciec?

Nie wiem, co odpowiedzieć, więc milczę. Nie potrafię mu jednak powiedzieć, że boję się, że zaangażuję się za mocno. Że przywiążę się do niego i później nie będę potrafiła odejść. On wciąż traktuje nasz związek tak, jakby miał datę ważności, więc czy mogę poczuć się stabilnie? Nie chcę ciągle się zastanawiać, czy jutro albo pojutrze Rex nie uzna, że jest już dla mnie bezpiecznie i możemy wziąć rozwód. Wtedy z pewnością pęknie mi serce.

Zapewne powinnam go nienawidzić, ale nie umiem. A gdy zachowuje się tak czule i wydaje się, że ma do mnie ogromną słabość, dochodzę do wniosku, że mogłabym się w nim zakochać. Rex sprawia, że przy nim zapominam, jakim czasami jest dupkiem.

— Nie odejdziesz, Jade, póki nie powiem, że możesz to zrobić — mówi w następnej chwili twardo i stanowczo.

Rzucam widelec na talerz i patrzę na mężczyznę z niedowierzaniem.

— I kiedy to dokładnie będzie? — pytam ze złością. — Kiedy ci się znudzę, Rex? Za rok? Za półtora? Fajnie byłoby wiedzieć, żeby z góry ustalić, za ile czasu będę mogła zacząć na nowo planować sobie życie.

Przerywa jedzenie i odwraca się do mnie.

Wściekam się jeszcze bardziej, bo widzę, że znowu jest całkowicie opanowany i beznamiętny, jakby ta rozmowa w ogóle go nie ruszała.

Rany, jak ja czasami nie znoszę tego człowieka. Naprawdę wydaje mi się, że równocześnie mogłabym go kochać?

— Aż tak ci ze mną źle, że już chcesz planować, co będzie dalej? — pyta spokojnie.

Przewracam oczami.

— Wybacz, że chcę jakiejś stabilizacji. Siedzenie na walizkach i czekanie, aż się znudzisz i postanowisz wywalić mnie ze swojego życia, jakoś mnie nie kręci.

Przez chwilę milczymy. Rex przygląda mi się uważnie, a ja nie odwracam wzroku, obiecując sobie, że nie zrobię tego pierwsza. W końcu przysuwa się bliżej i obejmuje mnie w talii mocno, zdecydowanie, w sposób, który sprawia, że serce podchodzi mi do gardła. Jego dłoń wędruje po moich plecach, a palce śledzą łuk kręgosłupa.

— Więc co by cię zadowoliło? — pyta, nieustępliwie patrząc mi w oczy. — Chcesz zawrzeć kolejną umowę? Przedłużyć nasze małżeństwo o rok? Dwa lata? Chcesz dostać konkretny termin, Jade?

Ten człowiek chyba nie mówi poważnie.

Usiłuję wyswobodzić się z uścisku, ale Rex trzyma mocno i nie puszcza, nawet gdy zaczynam się szarpać. Drugą rękę kładzie mi na karku, unieruchamiając mnie. Opieram dłonie na jego ramionach i próbuję nie zerkać w dół, żeby nie sprawdzać, jak wysoko podwinęła mi się jego koszulka podczas tej szamotaniny.

— Pieprz się, Rex — syczę. — Jeśli myślisz, że podpiszę jakąkolwiek kolejną umowę, to chyba cię pojebało.

— Nawet jeśli zaproponuję ci za to dowolną sumę?

— Nie wezmę od ciebie pieniędzy, palancie. — Z niedowierzaniem kręcę głową. — Jeszcze to do ciebie nie dotarło? Nadal traktujesz mnie jak dziwkę, a nie równorzędną partnerkę. Tak bardzo cię dziwi, że nie chcę ciągnąć tej farsy?

Dłoń Rexa wsuwa się pod koszulkę, którą mam na sobie, a pod którą jestem naga. Wędruje po moim udzie, by po chwili objąć pośladek. Drzę, gdy mężczyzna mnie do siebie przyciąga. Mogę się z nim klócić nawet bez przerwy, ale jego dotyk sprawia, że mięknę jak wosk i pragnę więcej.

— Myślę, że czasami jednak chcesz. — Pochyla głowę i ustami odnajduje miejsce na mojej szyi, gdzie pod skórą szaleńczo bije puls. — Na przykład wtedy, kiedy krzyczysz moje imię podczas orgazmu. Kiedy obejmujesz ustami mojego fiuta i ssiesz mocno. Kiedy wypinasz dla mnie tyłek i pozwalasz wejść w siebie głęboko. Sądzę, że w takich chwilach wcale nie myślisz, że nie chcesz ciągnąć tej farsy. Zresztą to nie jest żadna jebana farsa. To jest prawdziwe i doskonale o tym wiesz, tylko próbujesz sobie wmówić, że to nieprawda. Może więc nie powinienem w ogóle wypuszczać cię z łóżka... Może wtedy zapomnisz, że za kilka miesięcy masz odejść.

Sapię z zaskoczenia, bo po tych słowach daje mi lekkiego klapsa.

On tak na to patrzy? Że to ja mam odejść?

Ja uważam, że to on mnie zostawi. Że po prostu każe mi się wynosić.

To i tak lepsze niż skończenie jak Sierra.

— Czego ty właściwie chcesz, Rex? — Jestem całkiem skołowana.

Warczy prosto w moją skórę.

— Chcę ciebie, Jade. Ciebie całej. Chcę, żebyś już zawsze należała do mnie, żebyś nie szukała innego życia, innego faceta, innego seksu. Chcę, żebyś nie mogła beze mnie funkcjonować, jak ja nie mogę bez ciebie. Chcę twojego ciała, twojego serca i umysłu. Chcę wszystkiego. — Jego głos jest szorstki i ostry, stanowczy, jakby Rex wcale nie musiał zastanawiać się nad tymi słowami.

Zamieram, po czym odsuwam go od siebie nieco, by mu spojrzeć w oczy. Jestem zmieszana, zaskoczona i trudno mi uwierzyć, że mógłby mówić prawdę. Sądząc jednak po jego spojrzeniu, on absolutnie nie żartuje. Mam zresztą wątpliwości, czy w ogóle potrafi.

— Gdybym nie była twoją żoną, pomyślałabym, że próbujesz mi się oświadczyć — mówię ostrożnie.

Znowu się uśmiecha, leniwie i seksownie — jego uśmiech jest oszczędny, tajemniczy.

O rany, dobrze, że nie decyduje się na to częściej, bo mogłabym zamienić się w galaretkę pod wpływem tego widoku. Jego uśmiech to broń ostateczna, która zwalcza we mnie resztki protestu. Może lepiej, by on nie zdawał sobie z tego sprawy.

— W zasadzie mógłbym to zrobić. Nie pamiętam pierwszych oświadczeń — odpiera, a mnie robi się gorąco. Jedyne, co kiedykolwiek od niego dostałam, to obrączka. Nie żebym oczekiwała pierścionka; zaczynam

się nad tym jednak zastanawiać, słysząc, jak o tym wspomina. — Ale na razie chcę, żebyś zrobiła mi loda.

Prycham z lekceważeniem.

— Nie mam nastroju.

— Och, oczywiście, że masz. — Jego dłoń przynosi się z mojego poślodka na pierś i mocno ją pieści. Jęczę, czując, jak Rex bierze sutek między palec wskazujący i kciuk, po czym pociera. — Siedź grzecznie.

Puszczam mnie i podnosi się z sofy, a następnie staje przede mną. Słyszę jego pełen zadowolenia pomruk, gdy patrzę na niego do góry, niezdecydowana, co robić. Nadal jestem na niego wściekła i nadal niczego sobie nie wyjaśniliśmy, a Rex za każdym razem potrafi rozproszyc mnie seksem oraz sprawić, że zapominam być na niego zła. Za bardzo mnie jednak do niego ciągnie, żeby z tego zrezygnować.

Sięgam do troczków przy jego dresach, ale wtedy na mnie warczy.

— Bez dotykania — poleca. Zerkam na niego pytająco, a on sam zsuwa spodnie z bioder. Wzdycham, widząc wyprężającego się w moją stronę penisa. Jakim cudem tak szybko jest znowu gotowy do działania? Przecież kochaliśmy się pod prysznicem z pół godziny temu! — Ręce za plecy, Jade.

Posłusznie chowam dłonie i pozwalam mu wpleść palce w moje włosy, a następnie nadziać moje usta na penisa. Otwieram je szeroko i polykam go jak najwięcej, zaciskam na nim wargi, pieścę językiem podstawę, potem zaczynam zachłannie ssać. Rex nadaje tempo, trzymając moją głowę i wbijając mi się w usta, a ja obciążam mu tak dobrze, jak umiem.

— Nie chcę żadnej kolejnej umowy — dyszy między pchnięciami. — Przepraszam, że to powiedziałem.

Chcę zapytać, dlaczego w takim razie to zrobił, ale nie jestem w stanie, więc tylko patrzę na niego pytająco.

Rex jęczy, coraz szybciej wsuwając się w moje usta.

— Nie potrafię... normalnie z tobą rozmawiać — mówi z trudem. — Nie wiem, jakich użyć argumentów. Nie wiem, jak przekonać do siebie taką dziewczynę jak ty.

To bardzo proste, Rex, myślę. Wystarczy, że wyznasz mi miłość.

Dobrze, że jestem zakneblowana jego fiutem i nie mogę powiedzieć tego na głos.

— Nie chcę cię na rok ani dwa — dodaje. Choć próbuję skupić się na jego słowach, zamiast jedynie na penisie w moich ustach, okazuje się to naprawdę trudne. — Chcę, żebyś pragnęła ze mną zostać. Na zawsze.

Na zawsze.

Wprost nie wierzę w to, co słyszę. Czy on mówi poważnie?!

Jeszcze trzy szybkie ruchy i dochodzi, jęcząc moje imię i trzymając mnie kurczowo za włosy. Przełykam i wycofuję się, a Rex zakłada spodnie i klęka między moimi nogami. Obejmuje mnie w talii, po czym przyciąga do siebie zaskakująco łagodnie.

— Zostań ze mną. — Tym razem ton jego głosu brzmi tak, jakby to była prośba. To dziwne po tych wszystkich razach, kiedy praktycznie mi rozkazywał. — Bez umowy, bez przymusu i bez żadnych zasad poza tą, że będziemy należeć do siebie. Ochronię cię przed każdym skurwysynem, który mógłby chcieć cię przeze mnie skrzywdzić. Przysięgam, Jade. Tylko nie odchodź. Proszę.

W jego głosie słychać coś takiego, co rozrywa mi serce. Może Rex nie potrafi mówić o uczuciach, ale to nie znaczy, że jest ich pozbawiony.

Dłonie mężczyzny wślizgują się pod koszulkę, którą mam na sobie, i ponownie moszczą się w okolicach talii. Ten dotyk jest gorący, mocny i stanowczy.

Milczę, bo czuję ucisk w gardle. Kotłuje się we mnie tyle emocji, że nie mam pojęcia, którym najpierw dać ujście. Tak bardzo tego chcę: jego całego, wszystkich tajemnic, niedopowiedzeń i uczuć, które przede mną ukrywa. Nie podejmę jednak decyzji, póki całkowicie nie zorientuję się w sytuacji.

— Odezwij się — prosi, a ja pierwszy raz odnoszę wrażenie, że nie jest tym zdecydowanym facetem, samcem alfa, który zawsze wie najlepiej. Wygląda dziwnie niepewnie. — Przesadziłem?

— Z tym, co powiedziałaś, czy z wsadzeniem mi fiuta do gardła? — uściślam, po czym wzdycham i obejmuję go za szyję. Nie odpowiada, wpatrując się we mnie z napięciem. — Nie, Jezus, Rex, nie przesadziłeś. Ja po prostu... chcę spróbować. Tak... na poważnie. Ale nie wiem, na czym stoję. Nie rozumiem do końca, co się wokół mnie dzieje, i nie podoba mi się, że masz przede mną tajemnice. A jeszcze bardziej nie podoba mi się, że musisz chodzić do jakichś podejrzanych lokali, żeby wyciągać jakieś informacje od ich właścicieli. Jeśli chcesz, żebym została, to choć raz potraktuj mnie jak równorzędną partnerkę i wytłumacz, co się dzieje.

Rex bezradnie kręci głową.

— Nie mam pojęcia, od czego zacząć, Jade.

— Od początku — proponuję. — Możesz zacząć od tego, skąd znasz Camille.

— Najpierw ci się odwdzięczę — oznajmia. — A potem wszystko ci wyjaśnię. Zanim wyszłaś z łazienki, zdążyłem też sprawdzić ten adres, który mi podała, więc... Mamy o czym rozmawiać.

To naprawdę niesamowita odmiana po tym, jak przychodził do mojej sypialni wyłącznie po to, żeby mnie pieprzyć, a potem wynosił się bez słowa. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś był tym mrukliwym, chłodnym facetem, który w ogóle nie chciał się do mnie zbliżyć.

Chcę z nim być i chcę tego, o czym mówił. Zakochuję się w nim i boję się, jak daleko to zabrnije. Zwłaszcza że on może być niebezpieczny — w ciągu ostatnich tygodni wystarczająco mocno się o tym przekonałam. Rex obraca się w kręgach, które nie do końca mi odpowiadają, i zajmuje rzeczami, których się obawiam. Jednak jeśli nie zaryzykuję, nic nie zyskam.

Rex podnosi mi koszulkę, sunąc dłońmi od moich bioder w górę, aż do piersi. Mruczy z zadowoleniem, przyglądając mi się z błyskiem w oku.

— Uwielbiam, że masz na sobie moją koszulkę i nic więcej — mówi. — Chcę, żebyś zawsze była na mnie gotowa.

Jego włosy łaskoczą mnie w uda, gdy pochyla głowę, owiewając moje podbrzusze gorącym oddechem. Rozchyłam nogi, dając mu do siebie lepszy dostęp. Rex skwapliwie korzysta z zaproszenia, całując wewnętrzną część uda. Wzdycham i wplatom mu palce we włosy, a on chwyta mnie mocno za biodra, następnie przesuwa ku brzegowi kanapy, nosem dotykając kobiecości.

Wsuwa do środka język, a ja jęczę i przytrzymuję jego głowę. Rex zaczyna lizać i ssać, co sprawia, że napięcie z całego ciała zdaje się kumulować w tym jednym miejscu u zbiegu ud. Obejmuję go nogami, przyciągam bliżej, a Rex pieprzy mnie językiem, jakby doprowadzenie do mojego orgazmu było jego najważniejszym celem.

Odlatuję. Jezu, to takie przyjemne!

— Nie przestawaj — dyszę z trudem. Pomruk Rexa ma chyba oznaczać, że nie zamierza. — Jeszcze... Och, tak...

Zanim dojdę, myślę, że przepadłam.

Już czuję do niego za dużo i zdaję sobie sprawę, że nie będę w stanie odejść.

Mam tylko nadzieję, że on mnie nie skrzywdzi.

Rozdział 29

Potrzebuję chwili, by dojść do siebie. Nie od razu jestem w stanie złożyć słowa w sensowne zdania i wrócić do tematu, który omawialiśmy, zanim Rex postanowił zafundować mi kolejny tej nocy orgazm.

— No dobrze, więc Camille — odzywam się w końcu zachrypniętym głosem po tym, jak ponownie lądujemy na kanapie, a ja chwytam swój kieliszek wina. Nie mam ochoty na resztkę zimnego makaronu. — Skąd ją znasz?

Rex wzrusza ramionami. W jego wzroku widzę satysfakcję, kiedy mnie do siebie przyciąga, po czym obejmuje mój kark. Zostawiam między nami akurat tyle dystansu, żebyśmy mogli patrzeć sobie w oczy.

— Znam ją od lat — odpowiada niechętnie. — Przejąłem interesy po ojcu... z całym dobrodziejstwem inwentarza.

— Co przez to rozumiesz? — Marszczę brwi. — Ze znajomościami? Waha się, wolną dłonią odsuwając włosy z czoła.

— Wiesz, że jeśli ci o tym opowiem, nie będzie już od tego ucieczki? — przypomina. Kiwam głową, a on wzdycha. — Nie, Jade, mówię poważnie. Nie przytakuj mi bezmyślnie, tylko zastanów się, tak naprawdę, czy tego chcesz. Potem możesz nie być w stanie odejść.

— Nie chcę odchodzić — odpieram. — Przecież ci to powiedziałam. I ty też tego nie chcesz. Więc o co chodzi?

— Możesz jeszcze zmienić zdanie. — Milknie na chwilę, w zamyśleniu pieszcząc palcami mój kark, od czego dostaję ciarek. Wreszcie wyjaśnia: — Nie jestem chodzącym ideałem, Jade. Zajmuję się rzeczami, które mogą ci się nie spodobać, i znam ludzi, których możesz nie zaakceptować. Camille była tylko przykładem, wcale nie najgorszym.

Jeśli ona nie jest najgorsza, to chyba wolę nie poznawać innych.

— To właśnie moja rzeczywistość — dodaje Rex, rozkładając ręce. — Zlecenia w darknecie i obawa o własną skórę. Tego chciałem ci oszczędzić, dlatego trzymałem się od ciebie z daleka.

— Już dawno minęliśmy ten etap — oświadczam. — Po prostu powiedz, co się dzieje.

— Odziedziczyłem po ojcu nie tylko hotel i kasyno, ale także pewne... nie do końca legalne interesy — mówi po krótkiej przerwie. Widzę, że zmusza się, aby kontynuować, więc nie przerywam. — Poza oficjalnym kasynem w Enigmie funkcjonuje też nielegalne podziemie hazardowe. Organizujemy spotkania raz, czasami dwa razy w miesiącu, bo według mnie im rzadziej, tym bardziej ekskluzywne się one wydają. To tam, w tych nielegalnych salach, gra się o prawdziwe sumy, ale nie tylko. Właściwie o wszystko. Zdarza się, że o czyjś dom, żonę, a nawet o życie.

Mrugam zaskoczona.

— To ma coś wspólnego z imprezami Camille? — pytam słabo.

— Nikt nie świadczy u mnie usług seksualnych, jeśli o to ci chodzi — odpowiada, chociaż wcale nie to miałam na myśli. — Jednak działający w podobny sposób przedsiębiorcy z Vegas się znają. Odziedziczyłem te kontakty po ojcu wraz z całą resztą. Wiemy o sobie nawzajem na tyle dużo, że nikt nie ośmieli się nikogo wydać policji. Ale to oznacza też rywalizację, Jade. Tacy ludzie jak Camille chcieliby połączyć moje firmy ze swoimi, inni woleliby się mnie pozbyć. Dlatego starałem się trzymać cię z daleka i dlatego teraz, kiedy mam kłopoty, reszta rekinów wyczuła krew w wodzie.

Właściwie nie powinnam być zaskoczona, ale z jakiegoś powodu jestem. Nielegalne kluby, hazard, prostytutka, darknet — to nie mój świat.

A może powinnam powiedzieć, że to właśnie staje się moim światem? I po prostu do tego przywyknąć?

Wątpię, żeby kiedykolwiek mi się udało.

— Nie rozumiem, dlaczego masz aż takie kłopoty przez jedną informację — przyznaję.

— Bo to nie byle jaka informacja — wyjaśnia cierpliwie. — Jacyś ludzie na imprezach Camille werbują kelnerki do filmów snuff. Podała mi adres strony, na której można znaleźć odpowiednie nagrania. Nie chodzi już tylko o nielegalny hazard czy seks, Jade. Słyszałaś o ciałach porzuconych na pustyni? To oni. Porywają dziewczyny, a potem pozwalają jakimś pojebom zgwałcić je i zabić przed kamerami. Pojeby płacą im za tę możliwość, a oni później jeszcze zarabiają na wyświetleniach. King doskonale rozumie, jak poważna jest ta sprawa, i przypuszcza, że w ten sposób pięć lat temu zginęła jego siostra. Chce znaleźć sprawców,

ale to może nie być takie proste, bo są schowani głęboko w darknecie i nie zamierzają się wychylać. Wolą działać właśnie tak: nasłać wynajętych zbirów, którzy przekonają mnie, żebym trzymał się od tego z daleka.

— Ale przecież ty się w to nie mieszasz — protestuję, próbując zmusić serce do zwolnienia rytmu. Wali tak, że wydaje się, jakby zaraz miało mi rozerwać klatkę piersiową. — To King szuka tych ludzi.

— Ale oni o tym nie wiedzą i niech tak pozostanie — mruczy. — Ja pytałem o jego kelnerkę, nie on, dlatego mnie mają na celowniku.

— I mnie — przypominam niepotrzebnie.

Rex kiwa głową.

— Tym bardziej chcę, żeby dostali za swoje. Poprosiłem już znajomego informatyka, żeby się temu przyjrzał. Jest niezłym hakerem i zna się na takich sprawach. Powinien zdobyć informację, skąd przyszło zlecenie na ciebie. Spokojnie, Jade, dowiem się wszystkiego i sprawię, że zapłacą za każdy twój siniak.

Kiedy tak mówi, stanowczo i zimno, mam wrażenie, że rozmawiam z innym Rexem. Nie tym samym namiętnym kochankiem, który jeszcze chwilę temu dał mi orgazm, a z mściwym, bezlitosnym mężczyzną działającym na pograniczu prawa. Jakimś cudem mój mąż łączy te role i w obu wydaje się równie gorący.

Odkładam kieliszek na stolik i ponownie przysuwam się do Rexa.

— Czy muszę dodawać, że mi się to nie podoba? — pytam.

Rex wzdycha.

— Jade, zrozum, proszę, jedną rzecz. Mój ojciec przyzwyczajał mnie do tego od dziecka: do tego świata, przekonania, że właśnie tu należę i właśnie to mam robić. Nigdy nie protestowałem, bo nie widziałem ku temu powodu. Gdybym wiedział, że cię spotkam, zawczasu bym się wycofał. Teraz już za późno.

— Dlaczego? — Jestem autentycznie zdziwiona.

Z roztargnieniem nawija sobie na dłoń moje włosy.

— Dlaczego bym się wycofał czy dlaczego jest za późno? — Wzruszam ramionami, a on wyjaśnia: — Wycofałbym się, ponieważ na to zasługujesz. Na normalnego męża, który ma normalną pracę i nie martwi się, czy pewnego dnia jakiś chciwy konkurent nie wpakuje mu kulki w łeb. Bo nie chcę, żebyś miała cokolwiek wspólnego z tym światem, a przy mnie to nieuniknione. Wolałbym, żebyś w ogóle o tym nie wiedziała i prowadziła proste, beztroskie życie, niestety mógłbym ci to dać

tylko, jeśli nigdy nie byłbym w to zamieszany. Ale już za późno, bo siedzę w tym naprawdę głęboko. Gdybym teraz spróbował zrezygnować, dopiero mielibyśmy kłopoty. Zbyt wiele wiem, żebym mógł tak po prostu wyjść z tego środowiska.

Z każdą chwilą zaczynam nabierać coraz większych wątpliwości. Chcę zrozumieć i wytrzymać. Dla niego. Lecz to naprawdę trudne, bo jestem tylko dziewczyną, która zawarła fikcyjny związek małżeński. Skrzypaczka, która na co dzień odbębnia pracę biurową. Nie mam kontaktów, nie znam się na lewych interesach, nie potrafię zabić nikogo z zimną krwią, w życiu nawet nie trzymałam broni w ręce. Nie umiałabym zaatakować ani się obronić. Nie umiem poruszać się w tym świecie i prawdę mówiąc, jestem trochę przerażona.

— Nie rób tego — prosi Rex, kładąc wolną dłoń na moim policzku. Marszczę brwi.

— Czego?

— Nie nakręcaj się. Widzę po twojej twarzy, co się teraz dzieje w twojej głowie. Nie podjąłbym z tobą tej rozmowy, gdybym nie uznał, że sobie z tym poradzisz, Jade. Jesteś silniejsza, niż myślisz. Ale jeśli uważasz, że to za dużo, że jednak nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego...

— Nie — wchodzę mu pospiesznie w słowo. — Nie. Po prostu daj mi chwilę.

Przysuwa się bliżej i łączy nasze usta. Dotyk gorących, miękkich warg sprawia, że odruchowo rozchylam swoje, wpuszczam do środka jego język i pozwalam mu pogłębić pocałunek, aż czuję rumieniec wypełzający mi na policzki. Kiedy Rex tak mnie całuje, mam wrażenie, że jestem dla niego jedyną kobietą na ziemi.

Obejmuję go za szyję, a on chwytą mnie w talię tak, jakby nigdy nie zamierzał puścić. Jego palce wbijają się w moje ciało, jego dotyk jest mocny, ale nie bolesny. Rex wie, jak dotykać, żeby mnie nie skrzywdzić.

W końcu odsuwa się i spogląda mi w oczy, jednak wciąż jestem zamknięta w jego ramionach.

— Weź to pod uwagę, kiedy o tym myślisz — mówi szorstko. — Weź pod uwagę, że za to wszystko masz mnie.

Przewracam oczami.

— Masz o sobie wysokie mniemanie.

— Może dlatego, że krzyczysz moje imię prawie równocześnie z imieniem Boga, kiedy dochodzisz — odpowiada, na co parskam śmiechem. — Nie rozumiem, co cię tak bawi. Traktuję to bardzo poważnie.

— Och, nie wątpię. — Krzywię się. — Ty wszystko traktujesz poważnie. Chyba nie masz poczucia humoru.

— To chyba jeszcze nie znasz mnie zbyt dobrze, Jade. — Jego protekcyjny ton sprawia, że mam ochotę natychmiast sprawdzić tę teorię. — W każdym razie jakiś czas temu wymyśliłem sobie, że uchronię się przed ludźmi pokroju Camille, biorąc sobie żonę. — Rex tymczasem wzdycha i wraca do pierwotnego tematu. Może to i lepiej. Nie potrzeba mi kolejnej przerwy w postaci następnej rundy seksu. Ewentualnie później. — To kosztowało mniej wysiłku niż przekonywanie, że nie chcę z nikim łączyć swojego interesu. Resztę już znasz. Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie wybrać właśnie ciebie. Prawda jest taka, że od początku miałem na twoim punkcie obsesję, którą za wszelką cenę próbowałem pokonać. Przywiązanie cię do mnie jednak w tym nie pomogło.

Prycham lekceważąco, na co Rex marszczy brwi.

— O co chodzi?

— Miałeś na moim punkcie taką obsesję, że nawet nie zapisałeś mojego numeru? — wyrывa się ze mnie, zanim zdążę ugryźć się w język.

Przez sekundę nie odpowiada, przyglądając mi się z niezrozumieniem.

— Dzwoniłam do ciebie... niedługo po tym, jak dowiedziałam się o kolejnym długu ojca. Odebrała jakaś kobieta i zapytała, kto dzwoni. Gdyby zobaczyła moje imię na ekranie, zareagowałaby inaczej, prawda?

— Prawda — potwierdza i przysięgłabym, że słyszę w jego głosie rozbawienie. — Nie mam zapisanego twojego numeru. Nie wiedziałem, że dzwoniłaś. Chciałaś poprosić mnie o pomoc?

Posyłam mu pełne irytacji spojrzenie.

Chyba nie o to mi chodziło, jak zaczynałam ten temat?

— No dobrze — ugina się wreszcie, chociaż podejrzewam, że tylko dla mojej satysfakcji. — Zapisałem twój numer zaraz po tym, jak podał mi go twój ojciec. Efekt był taki, że przez pierwszy miesiąc albo dwa naszego małżeństwa bez przerwy gapiłem się na komórkę, zastanawiając się, czy się z tobą skontaktować. Powtarzałem sobie, że powinienem dać ci spokój, że nie wyniknie z tego nic dobrego, jeśli się do ciebie zbliżę, i że celowo podpisałem właśnie taką umowę. A coś we mnie i tak mówiło

ciągle: „Zadzwoń i kaź jej do siebie przyjechać”. Obawiałem się o swoją samokontrolę i dlatego w końcu wykasowałem twój numer.

Rozchyłam ze zdziwienia usta. Stanowczo nie spodziewałam się takiej odpowiedzi!

Jezu, przez tyle czasu byłam przekonana, że on ma mnie gdzieś. Że w ogóle mu nie zależy i cała ta umowa małżeńska jest dla niego jedynie uciążliwością. Nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, że mogę tak często gościć w jego myślach. Naprawdę potrafi świetnie ukrywać swoje uczucia!

— Poważnie? — pytam.

Przytakuje.

— Oczywiście, przecież sama chwilę temu przyznałaś, że nie mam poczucia humoru — oznajmia, na co posyłam mu mordercze spojrzenie. Lepiej, żeby nie wykorzystywał moich słów przeciwko mnie! — Tak czy inaczej dało to tylko tyle, że nauczyłem się twojego numeru na pamięć, bo tak długo się na niego gapiłem. W tej chwili nie muszę go już zapisywać w telefonie. Cały czas jest w mojej głowie.

Nie sądziłam, że Rex umie być taki słodki. W dodatku zachowuje się w ten sposób kompletnie nieświadomie, po prostu przez to, jak na mnie reaguje.

Jasne, cała ta otoczka związana z nielegalnymi klubami i niebezpiecznymi ludźmi wcale mi się nie podoba. Rex ma jednak rację, mówiąc, że dla niego warto zaryzykować. Z resztą jakoś sobie poradzimy.

— A ta kobieta? — pytam od niechcienia. — Która wtedy odebrała telefon?

Prycha z rozbawieniem.

— Nie wiem, to pewnie była moja asystentka z Enigmy. To tam spędzałem wieczory, gdy zaczęłaś mieć kłopoty.

Przyglądam mu się krytycznie, ale wygląda tak, jakby mówił prawdę. No dobrze. Może jednak mu to daruję.

Niemniej ciągle pozostaje jedna kwestia, którą chcę z nim wyjaśnić. Chociaż długo się wahałam i miałam wątpliwości, czy w ogóle poruszać ten temat, teraz chyba jestem na to gotowa. Wierzę, że mogę zaufać Rexowi. Wierzę, że mnie nie skrzywdzi. Nie mógłby być aż tak dobrym aktorem.

— A co ze Sierra? — drażę więc, czym go zaskakuję, sądząc po spojrzeniu, jakie mi posyła.

Odsuwa się nieco i patrzy mi poważnie w oczy.

— Skąd o niej wiesz? — Głos ma chłodny i słyszę w nim dystans, co mnie niepokoi. Mam nadzieję, że Rex nie uznał, że właśnie w tym miejscu kończy się jego szczerłość.

— Potrafię korzystać z wyszukiwarki internetowej — odpowiadam, choć gdybym wyznała całą prawdę, mój mąż miałby kolejny powód, by zabić Bena. W końcu to on wpadł na pomysł, aby to sprawdzić. Liczę też, że Rex nie wypomni mi złamania punktu w jego umowie. — Rozmawiałam także z policjantem, który zajmował się sprawą śmierci Sierry, i z jej siostrą...

— A nie pomyślałaś, żeby po prostu porozmawiać ze mną? — przerywa mi ostro w pół zdania i domyślam się dlaczego. Moje słowa dowodzą, że mu nie ufam.

Waham się, ale ostatecznie postanawiam niczego nie zatajać, chociaż domyślam się, że nie będzie zadowolony.

— Ludzie, których pytałam, wskazywali ciebie jako potencjalnego sprawcę. Nie wzięłaś rozwodu, a Sierra od ciebie odeszła. Z nią też podpisałeś umowę, prawda? Więc...

— Więc wydaje ci się, że już wszystko o mnie wiesz, co? — Rex prychnął, puszczając mnie nagle, po czym odsuwa się i wstaje z sofy. Patrzę za nim, zaciskając mocno dłonie na siedzeniu, by do niego nie sięgnąć. Chciałabym, żeby wrócił, bo źle się czuję bez jego dotyku, ale on zaczyna przechadzać się po salonie, z frustracją przeczesując włosy palcami, dlatego jedynie przyglądam mu się bez słowa. Po chwili dodaje: — Tak, miałem umowę ze Sierrą. Tak, to przeze mnie zginęła, ale nie ja ją zabiłem, wbrew temu, co możesz myśleć.

— Wcale tak nie myślę — protestuję pospiesznie.

— Problem tkwił w tym, że Sierra była moim pierwszym eksperymentem, jeśli chodzi o białe małżeństwo, i przy sporządzaniu umowy popełniłem zasadniczy błąd. Nie podałem, ile dokładnie ma trwać. Myślałem, że sami jakoś to ogarniemy.

— Ale ona wolała odejść do kochanka — dopowiadam, a Rex zatrzymuje się, spogląda na mnie i kiwa głową. Jego wzrok zdaje się przewiercać na wylot.

— Owszem. Zgadnij, ile czasu zajęła jej decyzja, że nie jest w stanie dłużej mieszkać pod jednym dachem z człowiekiem, który notorycznie ma ją gdzieś. Trzy lata. Trzy lata, po których bez słowa wyniosła się do kochanka, gdzie bez trudu dopadli ją moi konkurenci.

Serce zamiera mi na moment, gdy słyszę, jak wprost to przyznaje.

— Uznali, że skoro przeprowadziła się do innego faceta, to jej nie chronię — kontynuuje po chwili Rex, potwierdzając moje przypuszczenia. — Nie zaprzętałiby sobie nią głowy, gdybym wcześniej się z nią rozwiódł, bo to by oznaczało, że już nic nas nie łączy. Skoro jednak wciąż była moją żoną, mogli skorzystać z okazji i zwyczajnie się jej pozbyć. Nie myśl, że sprawcy za to nie zapłacili... Oczywiście, że tak się stało.

— Nie miałeś alibi — przypominam mu niepotrzebnie.

Przytakuje.

— Oczywiście, że nie miałem, skoro znajdowałem się wtedy w moim nielegalnym kasynie. Tego jednak nie mogłem powiedzieć policji, prawda?

To takie dziwaczne i niezrozumiałe, że nie mam pojęcia, jak się zachować. Rex jednak jeszcze nie skończył, bo moment później staje przede mną i dodaje:

— To nie znaczy, że przestałem mieć wyrzuty sumienia.

— Ale nie powstrzymały cię przed kolejną umową małżeńską — wypominam mu, na co wzdycha.

— Dlatego nieco zmieniłem jej warunki i dałem ograniczenie trzech lat. Skoro Sierra zbuntowała się po takim czasie... uznałem, że ty też wytrzymasz.

Rany. Tok myślenia tego faceta czasami totalnie mnie zaskakuje. Kręcę z niedowierzaniem głową.

Cieszę się, że poruszyłam z Rexem temat jego pierwszej żony, nawet jeśli budzi w nim nieprzyjemne wspomnienia — już od jakiegoś czasu chciałam to zrobić, przekonana, że nie mógł jej skrzywdzić. Może mam wątpliwości co do intencji Rexa, mimo to mu ufam. On czuje odpowiedzialność za mnie nie tylko jako za kobietę, na której mu zależy; przede wszystkim zdaje sobie sprawę, że to jego wina, iż znalazłam się w tym świecie, i dlatego chce mnie bronić. Zapewne tak samo próbował chronić Sierrę i dlatego ma wyrzuty sumienia — bo mu się nie udało, a poza tym w pewnym sensie zginęła przez niego. On ją w to wciągnął i zostawił w nieświadomości. Ze mną mogło być podobnie.

— Przykro mi — odzywam się po chwili milczenia. — Mogła najpierw z tobą porozmawiać...

— Nie zrzucaj na nią winy, to stało się przeze mnie — przerywa mi natychmiast. — Sierra była dobrą kobietą, a ja ją wykorzystałem i dopuściłem

do jej śmierci. Tym bardziej nie pozwolę, żeby tobie coś się stało. Wiem, że to czyni ze mnie samolubnego dupka, że, mimo moich doświadczeń, z tobą też postanowiłem podpisać umowę, ale to było silniejsze ode mnie. Wierzyłem, że nikt nie odważy się ciebie tknąć po tym, jak zemściłem się na ludziach, którzy zabili Sierrę. Nadal bym w to wierzył, gdyby nie te pieprzone filmy snuff.

Rex wkłada dłonie do kieszeni dresów, ale widzę, że zaciska je w pięści. Jest zdenerwowany.

— Wszystko będzie w porządku — zapewniam go miękko, a kiedy patrzy na mnie z roztargnieniem, decyduję się nieco zmienić kierunek rozmowy. — Jaką umowę podpisałeś ze Sierrą? Jediną różnicą względem mojej był fakt, że nie określiłeś, ile potrwa?

Nie odpowiada, przyglądając mi się intensywnie. Znowu mam wrażenie, że jego wzrok pali, nie odwracam jednak spojrzenia. W końcu na usta Rexa wypływa ten leniwy, seksowny uśmiech. Boże, naprawdę mogłabym się od niego uzależnić.

— Pytasz, czy umowa zakładała kontakty seksualne? — uściśla bezlitośnie.

Kiwam głową.

W piwnych oczach widzę błysk, gdy Rex się nade mną pochyla i kładzie mi dłonie na ramionach. Jego dotyk zdaje się parzyć przez materiał koszulki.

— To był czysto platoniczny układ, Jade, podobnie jak z tobą na początku — wyjaśnia. — Nigdy nie tknąłem Sierry. Traktowałem ją bardziej jak interesy niż część prywatnego życia, a ona, prawdę mówiąc, do końca trochę się mnie bała.

— Nic dziwnego, jeśli zachowywałaś się tak jak do niedawna wobec mnie — mamroczę. — Jak zimny mruk i ponury sztywniak.

— Przy tobie, Jade, pewną część ciała zawsze mam sztywną — oznajmiam, na co parskam śmiechem. Rex marszczy brwi. — Mówiłem całkiem serio.

— To dobrze, bo zamierzam z tej części ciała możliwie często korzystać — odpieram, myśląc już tylko o tym, by znaleźć się z nim w łóżku. — Czy o czymś jeszcze powinnam wiedzieć?

— Na tę chwilę nic innego nie przychodzi mi do głowy, może przez to twoje gadanie o byciu sztywnym — mówi, po czym chwyta mnie za

rękę, zmuszając, żebym wstała z kanapy. — O reszcie możemy porozmawiać kiedy indziej. Teraz idziemy do sypialni.

Oho, znowu pojawił się ten rozkazujący ton. Miło, że Rex nadal potrafi być wobec mnie szorstki.

— Chcę zobaczyć twoje kasyno — wyrzucam z siebie, zanim zdąży zaciągnąć mnie do łóżka.

Zatrzymuje się na moment i spogląda na mnie z zaskoczeniem.

— Moje kasyno? Które?

— Wszystkie — odpowiadam pewnie. — Jeśli mamy być razem na poważnie, to muszę orientować się w temacie, żeby potem nie dać się niczym zaskoczyć.

Rex przygląda mi się, machinalnie gładząc mnie po karku. Dostaję od tego gęsiej skórki.

— Dobrze. Zabiorę cię tam — odpowiada w końcu z namysłem. — Ale później. Na razie zabieram cię do sypialni.

Ma rację. Reszta może poczekać.

Rozdział 30

Kolejne kilka dni zajmuje mi przyzwyczajanie się do nowej sytuacji.

Z niektórymi rzeczami trudno się pogodzić. Nadal tymczasowo mieszkamy w hotelu Rexa i mój mąż nadal woli, żebym nie wychodziła z apartamentu. Nadal się o to kłócimy i nadal chcę wrócić do pracy, a nie mogę. Chociaż wiem, że w ten sposób Rex próbuje zapewnić mi bezpieczeństwo, jestem wkurzona, że trzyma mnie w zamknięciu.

Jego znajomy wciąż pracuje nad zleceniem na mnie, które znalazło się w darknecie, ale na razie nie mamy od niego żadnych nowych wieści. Prawdopodobnie dlatego, że nie tak łatwo włamać się do systemu stworzonego po to, by jego użytkownicy pozostali anonimowi. Pomijając wszystkie te sprawy, które ciągle nad nami wiszą, dogadujemy się całkiem nieźle. Zwłaszcza w łóżku.

Lecz kiedy myślę o przyszłości, nie widzę nic.

Rex wyraźnie chce, żebym z nim została. Na zawsze, nie tylko do końca umowy. Poza tym, co powiedzą na to moi rodzice, martwi mnie cała reszta. Zanim zawarliśmy małżeństwo, nie ustaliliśmy prawie nic poza zasadami z kontraktu. Nie zrobiliśmy żadnych planów na przyszłość, nawet się odpowiednio nie poznaliśmy. Nie wiem, jakie są jego przekonania polityczne, jak spędza święta ani gdzie lubi jeździć na wakacje — jeśli w ogóle gdzieś jeździ. Wiem za to, że lubi ostry seks, steki i jak jęczę mu do ucha.

Przez kilka dni, które spędzam w jego apartamencie, nikt nie próbuje mnie zabić ani nawet zaatakować. Ochroniarze Rexa pilnują wejścia na górę, co sprawia, że czuję się jak zamknięta w klatce. Mimo to nie narzekam ani słowem, bo zdaję sobie sprawę, że inaczej mogłabym narazić się na niebezpieczeństwo.

— Mam dosyć — oznajmiam jednak pewnego dnia, kiedy Rex jak zwykle urywa się z pracy, by zjeść ze mną lunch, po czym kończymy

na sesji ostrego seksu, tym razem na kanapie w salonie. — Wychodzę stąd dzisiaj wieczorem.

Rex patrzy na mnie surowo, zapinając spodnie. Wciąż siedzę na sofie, niezdolna do poruszenia rękami ani nogami; jedynie obciążam sukienkę.

— Rozmawialiśmy o tym — przypomina mi tonem, którego mógłby użyć wobec nieposłusznego dziecka. — Musisz poczekać.

— Zamierzam iść wieczorem do twojego kasyna — decyduję stanowczo. — Jeśli chcesz, możesz mnie też zabrać na kolację do restauracji przy hotelu. Będę z tobą, możesz wziąć ochroniarzy, nikt nawet do nas nie podejdzie, nie mówiąc o tknięciu mnie choćby palcem. Pamiętam, że czekasz na informacje od twojego hakera na temat tego, kto wysłał tamtych zabójców, ale... jeśli gdzieś mogę być bezpieczna, to właśnie w Enigmie, Rex.

Stoi nade mną w milczeniu i wpatruje się we mnie, a ja dostrzegam, że drga mu mięsień w policzku. Nie poddam się jednak, zamierzam postawić na swoim. Zakładam ręce na piersiach i widzę, jak jego wzrok wędruje w to miejsce — może są niewielkie, ale ten ruch ładnie zaznacza rowek między nimi. A sukienka ma całkiem spory dekolt.

Na tyle duży, że Rex mógł sięgnąć przez niego do mojego biustu, kiedy się pieprzyliśmy, i nie rozbierać mnie całkowicie, tylko ściągnąć mi majtki. Zazwyczaj jest bardzo niecierpliwy, gdy przychodzi na lunch.

W porządku, zawsze taki jest.

— Dobrze — odpowiada wreszcie ku mojemu zdumieniu. — Pójdę z tobą do kasyna. Ale mam nadzieję, że wynagrodzisz mi to potem w nocy. Wymyśl coś niegrzecznego.

Uśmiecham się do niego leniwie. Przychodzi mi do głowy dużo pomysłów. Rex na pewno nie będzie narzekał.

— Nie pożałujesz — zapewniam miękko, a on mamrocze pod nosem jakieś przekleństwo.

— Właściwie to już żałuję.

Śmieję się, ale Rex traktuje swoje słowa bardzo poważnie.

No trudno.

Punktualnie o ósmej jestem gotowa.

To kolejna okazja, by założyć jedną z sukienek. Nie mam pojęcia, czy w kasynie Rexa obowiązuje bardzo oficjalny strój — nie chcę wyglądać

jak uboga krewna, ale równocześnie wołałabym nie wyróżniać się z tłumu, odstrzelona niczym szczur na otwarcie kanału. Na szczęście większość siniaków zdążyła zblednąć, więc nie przypominam już ofiary przemocy domowej.

Wybieram obcisłą, bordową, sięgającą przed kolano sukienkę z lejącego materiału. Góra została ozdobiona rzędem błyszczących kryształków, a dekolt z tyłu sięga niemalże do pasa. Dobieram czarne szpilki oraz torebkę, a włosy upinam w kok nisko na potylicy. Pozwalam sobie nawet na odrobinę makijażu, a usta podkreślam czerwoną szminką — dzięki temu wszystkiemu czuję się seksownie jak rzadko kiedy.

To znaczy spojrzenia Rexa w zupełności wystarczają, bym czuła się pożądana. Jednak to zupełnie co innego, gdy kobieta włoży kieckę, w której dobrze się prezentuje. A nie miałam do tego okazji podczas ostatnich dni w hotelowym apartamencie, w trakcie których nosiłam jedynie luźne, wygodne ciuchy, żeby mój mąż mógł łatwo dostać się do mojej cipki.

Kiedy Rex mnie dostrzega, staje jak wryty na środku salonu.

Założył idealnie dopasowany, ciemny garnitur, do którego dobrał bordowy krawat — pytał mnie wcześniej, w jakim kolorze jest moja sukienka, żeby wybrać coś odpowiedniego. Jak zwykle do takiego ubioru związał włosy w kucyk i jak zwykle wygląda obłędnie. Widząc go w takim wydaniu, mam ochotę natychmiast zamknąć się z nim w sypialni. Za dużo jednak kosztowało mnie wywalczenie sobie tego wieczoru i przygotowania do niego, żeby teraz tak po prostu machnąć na to ręką.

— Zamierzasz tak iść do kasyna? — pyta w końcu, co sprawia, że odruchowo zaczynam się nad tym zastanawiać.

Spoglądam po sobie i wygładzam sukienkę.

— Coś z nią nie tak? — odpowiadam niepewnie. — Źle wyglądam? Za bardzo się wystroiliłam albo za mało? Nie do końca znam obowiązujący u ciebie *dress code*.

— Twój *dress code* przy mnie jest tylko jeden: im mniej ciuchów, tym lepiej — odpowiada szorstko, podchodząc bliżej. Kładzie mi dłoń na policzku i wplata palce we włosy, ale zatrzymuję go, zanim posunie się dalej. Nie chcę, żeby zniszczył mi fryzurę. — Jade, proszę. Możemy jeszcze zrezygnować. Zamówimy jedzenie do apartamentu i spędzimy przyjemny wieczór we dwoje, a ja chętnie rozbiórę cię z tej obłędnej kiecki. Jaką masz na sobie bieliznę?

— Dopasowaną. Czerwoną — wyduszam z siebie i kładę mu ręce na ramionach, bo druga dłoń Rexa zamyka się na moim pośladku. — Błagam, umówiliśmy się. Powiedziałeś, że mnie tam zabierzesz. Nie świruj teraz tylko dlatego, że włożyłam sukienkę bez pleców.

— Bez pleców? — Marszczy brwi. — Odwróć się.

Wzdycham, orientując się, że na razie nie widział najważniejszego. Odwracam się posłusznie i trwam w bezruchu, czekając na jakąś reakcję. Przez kilka sekund Rex się nie odzywa, aż w końcu wzdrygam się, czując na skórze jego palce. Dotyka mnie łagodnie, kreśli kółka wokół łopatek, a moment później całuje w kark. Jego dłonie wślizgują się pod obcisły materiał, obejmują mnie, po czym czegoś szukają. Rex mruczy z zadowoleniem, odkrywając, że mam stanik, tylko samonośny. Ze względu na stosunkowo niewielki biust mogę sobie na to pozwolić.

— Już się bałam, że wszyscy będą mogli patrzeć na twoje odznaczające się sutki — mamrocze mi w kark, ściskając piersi. Jęczę i kładę mu głowę na ramieniu. — Wystarczy, że masz prawie gołe plecy. Nie mogłaś wybrać innej sukienki?

Przewracam oczami. Co za zazdrosny jaskiniowiec.

— Przestań — karczę go łagodnie. — Będę ubierać się tak, jak mam ochotę. Nawet nie próbuj mnie ograniczać.

Mruczy z niezadowolaniem.

— Nie podoba mi się, że inni faceci będą na ciebie patrzeć. Nic nie poradzę, że mam ochotę wpierdolić każdemu, kto spojrzy na ciebie tak, jakby zamierzał cię zerznąć.

On jest po prostu niemożliwy.

— Trudno, musisz przynajmniej udawać cywilizowanego człowieka — pry cham z rozbawieniem. — Może lepiej weź pod uwagę, jak ja patrzę na innych, a nie oni na mnie. Bo zapewniam, że tylko jednemu mężczyźnie przyglądam się tak, jakbym chciała go zerznąć. Pewnie kojarzysz, o którego chodzi. Maca mnie właśnie po cyckach i z pewnością jest już tak twardy, że zastanawiam się, jak wyjdzie do ludzi.

W odpowiedzi Rex przyciska do mnie biodra, a ja wciągam głośno powietrze, bo czuję na pośladku wzwiedziony członek. Pochyla głowę, aż jego gorący oddech owiewa moją szyję, a po chwili całuje mnie lekko.

— Znam niezawodny sposób, żeby sobie z tym poradzić — szepcze mi do ucha.

Próbuję się wyrwać, ale on trzyma mocno i nie puszcza.

— Jeżeli pognieciesz albo ubrudzisz mi sukienkę, bo ci się nie podoba, to przysięgam, że więcej się do ciebie dzisiaj nie odezwę — odpowiadam z lekką irytacją, gdy jedna z jego dłoni porzuca moją pierś i przesuwa się po udzie, by podciągnąć materiał. — I wybiorę inną, taką, która kończy się tuż pod tyłkiem.

Nie mam ani jednej tego typu, ale Rex nie musi o tym wiedzieć. Na te słowa warczy, chwytając moje biodro i napiera na mnie, aż docieram do pleców sofa. Opieram się o nie rękami, a Rex odsuwa się na moment, aby rozpiąć spodnie i jeszcze bardziej podciągnąć kcieckę. Ma szczęście, że zamiast rozerwać mi majtki, zsuwa je po biodrach. Jestem już mokra, gdy wkłada dwa palce do mojej cipki, równocześnie przyciskając wargi do mojego karku.

Żadne z nas się nie odzywa. Rex zaczyna robić mi palcówkę, a kciukiem masuje łechtaczkę. Słyszę tylko własne jęki oraz jego przyspieszony oddech tuż przy uchu. Twardy, gorący penis ociera się o mnie, poruszam więc biodrami, próbując zmusić Rexa, by we mnie wszedł. Znowu warczy i owija ramię wokół mojej talii, przyciągając mnie do siebie bliżej. W tym samym momencie zaprzestaje pieszczoty, a zamiast tego wchodzi we mnie głęboko.

Zaciskam dłoń na oparciu kanapy, czując, jak nogi z każdą chwilą zaczynają mi mocniej drżeć. Rex napiera na mnie, uderza biodrami, penetrując głęboko, raz za razem, coraz szybciej i gwałtowniej. Dobrze, że mnie trzyma, bo inaczej pewnie upadłabym na podłogę. Jęczę przy kolejnych pchnięciach, wychodzę mu naprzeciw, czuję jego gorące wargi na karku i dyszę, bo palcami ponownie odnajduje moją łechtaczkę. Patrząc przed siebie i widząc nas w lustrze na ścianie: moje spojrzenie krzyżuje się z Rexa w odbiciu i zauważam, że on już wcześniej się w nas wpatrywał.

Dochodzę z jego imieniem na ustach, opieram się o niego, a on chwytając mnie mocno i nie przestaje się wbijać, gdy przez moje ciało przetacza się orgazm. Wysuwa się, gdy tylko trochę się uspokajam.

— Klęknij — słyszę ponagląjący głos tuż przy uchu i bez namysłu obracam się, doskonale wiedząc, czego mój mąż chce. Rozchyłam usta i biorę do nich jego penisa, a Rex jęczy i łapie mnie za kark. — Połknij wszystko. Och, Jade...

Moje imię przeradza się w kolejny jęk, gdy Rex dochodzi prosto w moje usta. Przelykam, po czym Rex pomaga mi się podnieść. Chwyta mnie za ramiona, przyciąga do siebie, bo chwięję się lekko, i łączy nasze wargi. Jego pocałunek jest leniwy i gorący, aż wyciska mi rumieniec na policzkach.

Odsuwam się w końcu i sprawdzam swój wygląd.

— Jeśli w ten sposób chciałeś mnie zmusić, żebym nigdzie nie wychodziła, to ci się nie uda — zapewniam, wygładzając sukienkę, która na szczęście pomieła się zaledwie odrobinę. Wybrałam dobry materiał. — Będę musiała poprawić szminkę.

— Nie zamierzam zmuszać cię do zostawiania tutaj — oznajmia protekcyjnie, wpatrując się we mnie z błyskiem w oku, gdy podciągam majtki. — Chcę tylko, żebyś myślała o tym przez resztę wieczoru i czuła na sobie mój smak i zapach. Może to zachęci cię, by jak najszybciej wrócić ze mną do łóżka.

Przewracam oczami i odsuwam się, by podejść do lustra. Rex idzie za mną, jakby był przyklejony, a ja nie potrafię uwierzyć, że może być aż tak zaborczy. Poradzę sobie z tym, oczywiście, ale chociaż to całkiem słodkie, bywa też mocno irytujące.

Czy kiedy wrócę do pracy, też zamierza ciągle tak robić?

— Może jeszcze mnie obsikaj, żeby inne samce wiedziały, do kogo należą? — mamroczę, spoglądając na swoje odbicie. Szminkę mam rozmazaną, poza tym jednak nie wyglądam najgorzej. Przyglądam włosy, następnie rozglądam się za torebką i właśnie wtedy podaje mi ją Rex, stając za mną tak blisko, że mogę poczuć gorąco jego ciała.

— A do kogo należysz, Jade? — mruczy, kładąc dłonie na moich biodrach. Widzę w lustrze błysk w jego oczach.

Kręcę z niedowierzaniem głową. Jakim cudem dotarłam do momentu, w którym chcę tak po prostu powiedzieć, że należę do niego?

Zamiast odpowiedzieć, wyjmuję z torebki chusteczki oraz szminkę, żeby poprawić makijaż. Nogi nadal mam słabe i całkowicie przeszła mi ochota na wyjście do kasyna — z czego Rex z pewnością doskonale zdaje sobie sprawę. Patrzy na mnie z zadowoleniem, a ja ponownie maluję usta. Staram się skupić na tej czynności, lecz trudno mi ignorować jego gorącą obecność za plecami.

— Chodźmy już, bo inaczej nigdy nie wyjdziemy. — Wzdycha w końcu, tuż po tym, jak chowam kosmetyki. — Zastanów się nad prawidłową odpowiedzią. Chcę to usłyszeć od ciebie potem, w łóżku.

Po twarzy przeomyka mi uśmiech, Rex jednak cały czas wydaje się bardzo z siebie zadowolony. Nic dziwnego: moje reakcje muszą znacznie podnosić jego samoocenę. Dziwię się jedynie, dlaczego chce ode mnie tych słów, skoro oboje znamy prawdę.

Ale cóż, może po prostu podnieca go, jak to mówię.

Kasyno Rexa przechodzi moje najśmielsze oczekiwania.

Przede wszystkim jest ogromne: wysokie sufity oraz duże sale, których w dodatku znajduje się tu całe mnóstwo, przez co ma się wrażenie, że można przez nie iść bez końca i nigdy nie obejść całości, a ostatecznie się zgubić. Mimo to jest w nim tłoczno i we wszystkich przejściach, jakie mijamy, widać sporo roześmianych, wystrojonych ludzi. Co więcej, na miejsca przy stolikach w wielu przypadkach trzeba czekać — co tylko świadczy o tym, że cała ta przestrzeń jest potrzebna, a kasyno cieszy się dużą popularnością.

Rex prowadzi mnie przez kolejne pomieszczenia, a ja mało nie dostaję zawrotów głowy. Goście mają do wyboru automaty, karty, ruletkę i dużo więcej, większości gier w ogóle nie znam. Jestem ciekawa, chciałabym spróbować, jednak nie potrafię się zdecydować.

Są z nami ochroniarze Rexa, ale jedynie mam wrażenie ich obecności, ponieważ tak dobrze wtapiają się w tłum, że ich nie widzę. Cieszę się, bo dzięki nim czuję się trochę bezpieczniej. Jeszcze bardziej niż z samym Rexem.

— Powiedz, w co chcesz zagrać, pokażę ci jak — szepcze mi w pewnej chwili do ucha, a ja przytakuję i rozglądam się dookoła.

Ciągle nie umiem podjąć decyzji, więc Rex prowadzi mnie ku najbliższemu stolowi. Głową pokazuje krupierowi, że ma zrobić dla nas miejsce, a ten najwyraźniej rozpoznaje właściciela lokalu, bo natychmiast grzecznie wyprasza dwoje młodych ludzi. Postanawiam nie reagować, chociaż czuję się trochę dziwnie z takim traktowaniem.

Rex podaje mi pieniądze, które krupier wymienia na żetony, następnie pochyla się, ocierając się ramieniem o moje. Słyszę tuż przy uchu instrukcje męża.

Jestem w kasynie po raz pierwszy w życiu — ze względu na uzależnienie ojca nigdy mnie do nich nie ciągnęło. Nie mam nic przeciwko nim, wszystko jest dla ludzi, podobnie jak choćby dostępność alkoholu nie oznacza od razu, że trzeba zostać alkoholikiem. Niemniej mój ojciec skutecznie zniechęcił mnie do podobnych rozrywek. Trochę też obawiałam się, że gdybym raz pozwoliła sobie na wizytę w kasynie, sama też łatwo wpadłabym w nałóg. Chociaż gra w ruletkę, której zasady objaśnia mi Rex, jest całkiem ciekawa, dużo bardziej zajmuje mnie obejmujący moją talię facet.

Jeżeli mogę się od czegoś uzależnić, to chyba wyłącznie od Rexa.

— Jak ci się podoba? — mruczy mi do ucha tuż po tym, jak wygrywam niewielką sumkę.

Uśmiecham się szeroko.

— Jest super. Pewnie tego nie powtórzę, ale rozumiem, co ludzie w tym widzą. Chyba chodzi o adrenalinę.

— Ty i bez tego masz dość adrenaliny w życiu, nie? — pyta.

Parskam śmiechem.

— Owszem, dzięki tobie — odpowiadam szeptem. — Ale i tak zaczynam rozumieć, dlaczego można się od tego uzależnić. Myślę, że moje dzieci postaram się trzymać z daleka od kasyna.

Mówię to od niechcenia i tak naprawdę nie przykładam do tych słów większej wagi, choć reakcja Rexa trochę mnie niepokoi. Odsuwa się nieco i mamrocze coś pod nosem, po czym skupia wzrok na stole z ruletką.

Marszczę brwi. Nie podoba mi się jego zachowanie.

— Rex? — odzywam się cicho, żeby inni gracze nie zwrócili na nas uwagi. — Wszystko w porządku?

Kiwa tylko głową, czym coraz bardziej mnie irytuje.

— Ty w ogóle chcesz mieć dzieci? — Ledwie udaje mi się wydusić z siebie to pytanie. Chyba jednak obrałam dobrą taktykę, bo Rex wreszcie na mnie spogląda.

— To raczej nie jest dobry moment, by o tym dyskutować, nie sądzisz? — cedzi przez zęby.

Po prostu w to nie wierzę. Wpatruję się w niego z oburzeniem.

— Co takiego? — pytam. — Nie będziemy prowadzić ważnych rozmów dotyczących naszej przyszłości, bo chcesz się skupić na głupiej ruletce?

— Nie, po prostu nie chcę rozmawiać w takim tłumie — odpowiada spokojnie.

Świetnie.

Wstaję od stołu, nawet nie czekając na wynik gry. Rex usiłuje złapać mnie za ramię, ale odsuwam się z sykiem i ruszam przed siebie przejściem ku najbliższemu wolnemu stolikowi. Ogluszają mnie dźwięki dobiegające z pobliskich automatów; przechodzę między ich rzędami, próbując znaleźć jakieś spokojne miejsce, w którym moglibyśmy porozmawiać.

Pewnie Rex ma rację, pewnie powinniśmy o tym pogadać po powrocie do jego apartamentu. Nie potrafię jednak czekać, bo to dla mnie dosyć istotny temat. I bez tego odnoszę wrażenie, że nie mam żadnej kontroli nad moim życiem.

Dogania mnie, gdy przechodzę obok kilku, niestety zajętych, łóż. Chwyta moją rękę, równocześnie warcząc do ludzi przy jednym ze stolików:

— Wypierdalać.

Unoszę brwi, ale Rex zupełnie nie przejmuje się swoim kiepskim stosunkiem do klientów. Zamiast tego patrzy beznamiętnie, jak się zbierają. Naprawdę wszyscy wykonują jego polecenia. Nic dziwnego, że mój sprzeciw aż tak go frustruje.

— Siadaj — mówi nieznośnym sprzeciwu tonem, a ponieważ się krzywię, dodaje niechętnie: — Proszę.

Siadam głębiej w łoży, robię mu miejsce, a Rex przysuwa się, odcinając mi drogę ucieczki. Nie żebym chciała uciekać, ale z nim to nigdy nic nie wiadomo.

Wpatruję się w niego twardo, pytająco, obiecując sobie, że nie odezwę się pierwsza. Zadałam już wystarczająco dużo pytań. Rex wzdycha i sięga do mnie, odsuwam się jednak, zanim jego dłoń zdąży zamknąć się na moim karku — dotyk tego faceta za bardzo rozprasza. Chyba go to zabolalo, sądząc po jego spojrzeniu. Lecz jeśli w ten sposób chce mnie wpędzić w wyrzuty sumienia, to mu się nie uda.

— Chciałaś rozmawiać, więc mów — odzywa się w końcu, a ja przewracam oczami.

— Nie, Rex. To ty mów. Zapytałam cię, czy chcesz mieć dzieci. Liczę na odpowiedź.

Chwyta końcówkę kucyka i zaczyna się nią bawić. Jest w tym coś nerwowego.

— Skąd w ogóle takie pytanie, Jade? — mamrocze, co sprawia, że zamieram.

Jestem taka naiwna. Wchodzę z mężczyzną w relację, nie ustalając, czego oboje chcemy od życia. Zdawałam sobie sprawę, że to prędzej czy później wybuchnie mi w twarz, i proszę, stało się to szybciej, niż mogłam podejrzewać.

— Skąd? — powtarzam z niedowierzaniem. — Może stąd, że to istotne kwestie, nie uważasz? Poprosiłeś mnie, żebym z tobą została. Jako twoja żona. To chyba normalne, że chcę założyć rodzinę?

— My nie jesteśmy rodziną? — pyta z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Wzdycham niecierpliwie.

— Nie mówię o nas, Rex. Mówię o dzieciach. O tym, że chcę je kiedyś mieć. Jasne, może nie dzisiaj ani jutro, ale za parę lat... Nie jestem już najmłodsza. Nie będę czekać w nieskończoność. Więc po prostu powiedz, co ty o tym myślisz.

Przez chwilę przygląda mi się bez słowa, aż w końcu odpowiada:

— A co byś zrobiła, gdybym poinformował cię, że nie chcę mieć dzieci? Odeszłabyś ode mnie?

Znów nie wierzę w to, co słyszę.

— Nie wiem — odpowiadam zgodnie z prawdą. — Musiałabym się nad tym zastanowić. Ale chcę je mieć. A ty? Możesz mi wreszcie odpowiedzieć?

Waha się, następnie oznajmia:

— Nie, nie chcę.

Po tych słowach czuję... rozgoryczenie i zawód. Niby spodziewałam się, że to powie, ale i tak boli. Chcę z nim być, chcę sprawić, żeby to zadziało. Ale jak mam to zrobić, skoro on nie myśli o powiększeniu ze mną rodziny? Może chodzi o mnie?

— Nie chcesz mieć dzieci ze mną czy w ogóle? — drążę, na co znowu wyciąga rękę, a ja ponownie się odsuwam.

— Nie masz z tym nic wspólnego, Jade — zapewnia, a mnie od tych słów z jakiegoś powodu robi się jeszcze gorzej. — Po prostu... nie chcę mieć dzieci. W ogóle.

— Dlaczego? — wyduszam przez zaciśnięte gardło. Po minie Rexa domyślam się jednak, że to i tak na nic.

— Nie chcę o tym rozmawiać — odpowiada sztywno, zgodnie z moimi podejrzeniami.

Prycham z oburzeniem.

— Nie chcesz? Tu chodzi też o moje życie, Rex! Jeśli chcesz je ze mną dzielić, to musimy rozmawiać o takich sprawach. Nie pytam, dlaczego nie lubisz kurczaka, na litość boską! To naprawdę ważna rzecz i chcę o tym pogadać, żeby...

— Żeby co? — wchodzi mi w słowo; jego twarz znowu przypomina beznamiętną maskę. — Żeby znaleźć konsensus? Jaki on mógłby być w takiej sytuacji? Ty chcesz dzieci, ja nie. Więc może po prostu...

— Może po prostu nie powinniśmy ze sobą być, skoro nie potrafimy dogadać się w ważnych kwestiach. — Tym razem to ja mu przerywam.

Zamiast odpowiedzieć, jedynie na mnie patrzy, co sprawia, że serce ścisza mi się boleśnie. Chcę tego. Jego i wszystkiego, co może mi dać. Chcę pewnego dnia urodzić dzieci i skoro mam być z Rexem, to chcę, żeby to były jego dzieci.

Prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie już tworzenia związku z kimś innym. Nie zamierzam myśleć o dzieciach z kimkolwiek innym niż z nim. Frustruje mnie więc, że on nie traktuje tego tak samo poważnie.

Nie lubi dzieci? O co mu chodzi? Jak mam z nim być, skoro on nie chce ze mną rozmawiać?

— Nie przesadzaj, Jade. — Rex posyła mi takie spojrzenie, jakby strofował pięciolatkę. — To jest od razu powód...

— Nie jest? — Przerywam mu znowu. Patrzy na mnie z frustracją. — Ja myślę, że, kurwa, jest. Chcę mieć kiedyś dzieci. Ty nie. Moim zdaniem to problem nie do przeskoczenia. Chcesz pobyc z mną jeszcze parę lat, a potem, gdy zdecyduję, że nie będę dłużej czekać, rozstać się i pozwolić mi poszukać dawcy spermy? Bo wątpię, abym wtedy na zawołanie znalazła faceta, na którym zależałoby mi tak, żebym chciała, by został ojcem moich dzieci.

Widzę, jak Rex zaciska szczęki, a mięsień w policzku zaczyna mu drgać.

— Nie będzie żadnych innych facetów, Jade — oświadcza.

Przewracam oczami.

— Ależ oczywiście, że będą, skoro ty nie chcesz być ojcem. Nie pozbawisz mnie możliwości zostania matką tylko dlatego, że sam nie masz ochoty na dzieci.

— Jade...

Ignoruję jego ostrzegawczy ton i wstaję, aby wyjść. Mam dosyć tej rozmowy i jego całego. Rex próbuje mnie zatrzymać, ale uciekam poza zasięg jego rąk i okrążam łóżę, żeby wyjść z drugiej strony, której nie zagradza.

— Jade, zaczekaj. Porozmawiajmy...

— O czym? — dziwię się. — Powiedziałeś już, co chciałeś. Nie idź za mną, nie mam teraz ochoty na ciebie patrzeć.

— Jade...

Ponownie go ignoruję, odwracam się i odchodzę.

Przypuszczam, że i tak wyśle za mną ochroniarzy, ale mam to gdzieś. Chcę od niego po prostu uciec.

Chociaż na chwilę.

Rozdział 31

Idę przed siebie całkowicie bez celu. Ale to nie ma znaczenia. Pragnę jedynie znaleźć się jak najdalej od Rexa. Jak najdalej od tego człowieka, który budzi we mnie tak sprzeczne emocje.

Prawdopodobnie nie jest niczemu winny. Może nie chce mieć dzieci, tak samo jak ja tego chcę. Irytuje mnie jednak, że on nie zamierza nawet porozmawiać i wyjaśnić, skąd taka decyzja.

Dla mnie to naprawdę trudne. Nie założę rodziny z nikim poza Rexem i z nikim innym nie planuję zachodzić w ciążę. Prawda uderza we mnie nagle niczym tornado i gdy ta myśl już raz przychodzi mi do głowy, nie potrafię się jej pozbyć.

Zakochałam się w tym zimnym dupku.

Nie chodzi tylko o seks, chociaż jest świetny. Kocham Rexa, więc chcę go całego, chcę wszystkiego, co może mi dać, i tego, czego nie może. Nie wiem jednak, jak z nim być, jak budować przyszłość, jeśli nie mamy w życiu takich samych priorytetów. Czy ciągle tak będzie? Zawsze będziemy walczyć z ludźmi, którzy próbują mnie zabić, i z tymi, którzy pragną przejąć interesy Rexa?

Idę przed siebie, rozglądając się po salach. Usiłuję skupić się na kolejnych atrakcjach, jakich dostarcza to miejsce, ale nic, co oferuje Enigma, nie jest w stanie odsunąć moich myśli od Rexa i jego zachowania. Zwłaszcza że po chwili czuję wibrowanie w torebce; wydaję komórkę i widzę na ekranie imię męża. Przewracam oczami i przez moment mam ochotę nie odbierać, ale jeśli tego nie zrobię, on po prostu mnie znajdzie i zmusi do konfrontacji.

Czy ten człowiek nie może dać mi pięciu minut spokoju?

— Więc rzeczywiście pamiętasz mój numer — stwierdzam kwaśno, przyłożywszy telefon do ucha.

— Oczywiście, przecież ci mówiłem — odpiera spokojnie. — Moi ludzie poinformowali mnie właśnie, że zmierzasz w kierunku wyjścia.

Możesz trzymać się na odległość, jeśli tego potrzebujesz, ale zostań w kasynie.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że idę w kierunku wyjścia.

— Nie jestem głupia — pry cham z rozdrażnieniem. — Nie zamierzam wychodzić na zewnątrz.

— To dobrze. — Rex milczy przez chwilę, po czym dodaje: — Porozmawiaj ze mną, zamiast uciekać, Jade.

Goń się, Rex.

— Nie uciekam — protestuję natychmiast, stając w miejscu. Rozglądam się dookoła, by stwierdzić, że tuż obok rzeczywiście znajduje się wejście do głównego holu, z którego wychodzi się na zewnątrz. — Po prostu chcę być jak najdalej od ciebie.

— Nie zachowuj się jak dziecko.

— Powinieneś popracować nad doborem słów. — Cofam się ku jednemu z rzędów automatów, żeby nie przeszkadzać nikomu, kto chciałby tędy przejść, i mocniej chwytam komórkę. — Nie wściekam się o byle co. To nie jest żadna bzdura, która jutro rozejdzie się po kościach. Nie chodzi o żaden głupi wyskok, o którym zapomnę za parę dni. To jedna z najważniejszych kwestii, jakie powinny zostać omówione między partnerami, zanim się pobiorą. Rozumiem, że my znaleźliśmy się w innej sytuacji i wyszło, jak wyszło. Ale przed chwilą powiedziałeś, że nie będziesz dyskutował na ten temat, więc o czym zamierzasz rozmawiać? Chcę mieć kiedyś dzieci, Rex. Jeśli ty nie chcesz, wówczas jedyne, nad czym musimy się zastanowić, to czy w ogóle powinniśmy być razem.

— Nie możesz ode mnie odejść, Jade. — Jego ton jest ostrzegawczy. Śmieję się, ale raczej histerycznie.

— Nie mogę? — powtarzam z niedowierzaniem. — Nie mogę?! Lepiej nie używaj wobec mnie takich słów, jeśli jeszcze kiedykolwiek chcesz się ze mną zobaczyć. Chyba zauważyłeś, że lubię robić ci na przekór.

W słuchawce znowu zapada cisza. W końcu Rex odpowiada tym opanowanym tonem, którego tak nie znoszę:

— Dobrze, słyszę, że jesteś zdenerwowana. W takiej sytuacji rozmowa nie ma sensu. Poczekam, aż się uspokoisz, wtedy to przedyskutujemy. Będę cię obserwował z pokoju ochrony na piętrze.

Co za świr.

Nienaturalny spokój Rexa sprawia, że za każdym razem, gdy tracę przy nim równowagę, czuję się jak gówniara, która nie radzi sobie ze

swoimi emocjami. Jak ja tego nienawidzę. Czasami on tak bardzo mnie wkurwia.

Rozłączam się bez słowa, bo inaczej bym się na niego wydarła. Czuję paskudną satysfakcję, naciskając czerwoną słuchawkę, chociaż zachowuję się w tym momencie niedojrzale i jestem tego świadoma. Niestety nie mogę z nim rozmawiać. Nie potrafimy się porozumieć, co bardzo mnie dołuje. Jak mam sprawić, żeby to zadziało?

Chowam komórkę do torebki, następnie postanawiam cofnąć się spod wyjścia i poszukać transportu na jedno z wyższych pięter. Można się tam dostać zarówno ruchomymi schodami, jak i windą, nie mam jednak pojęcia, gdzie one się znajdują. Właśnie ruszam w drogę powrotną, gdy od strony głównego holu dobiegają mnie odgłosy jakiegoś zamieszania.

W pierwszej chwili nie rozumiem, co się dzieje, odwracam się więc, ciekawa, o co chodzi. Potem jednak słyszę czyjeś krzyki, a moment później powietrze rozrywają pierwsze strzały, chyba z broni automatycznej.

Zamieram niczym królik złapany w światła reflektorów nocą na drodze. Wrzaski przybierają na sile, a kolejne strzały rozbrzmiewają coraz bliżej przejścia, przy którym się znajduję. Zaczynam się cofać. Wokół siebie słyszę zaniepokojone głosy gości kasyna, obok mnie przebiega dwóch umięśnionych ochroniarzy, kierując się w stronę głównego holu. Z pewnością dzieje się tam coś złego.

A potem w przejściu, w którym się znajduję, pojawia się trzech zamaskowanych mężczyzn — każdy z nich ma na sobie czarne spodnie, bluzę w tym samym kolorze i kominiarke, a w ręce trzyma karabin maszynowy. Serce zaczyna walić mi tak szybko, jakby zamierzało wyskoczyć z klatki piersiowej. Staję w bezruchu, patrząc, jak napastnicy biorą na celownik ochroniarzy kasyna, po czym tak po prostu do nich strzelają.

Huk ogłusza mnie na moment i słyszę dzwonienie w uszach, które zagłusza inne dźwięki. Zawartość żołądka podchodzi mi do gardła, bo widzę, jak podziurawieni kulami ochroniarze padają bezwładnie na podłogę. Ludzie wokół mnie zaczynają uciekać w panice, co sprawia, że zamaskowani mężczyźni mierzą do kolejnych osób i puszczają jeszcze jedną serię w powietrze. Powoli wchodzą głębiej do sali, a ja nie wierzę w to, co widzę.

Dopiero po chwili włącza mi się w głowie odpowiedni tryb.

Uciekać. Uciekać.

Chowam się za pierwszym rzędem automatów i podążam wzdłuż niego, próbując odsunąć się od głównego przejścia, którym idą napastnicy. Nie ma teraz znaczenia, kim są i po co tu przyszli poza sianiem terroru. Na razie muszą jedynie przeżyć. Potem mogą martwić się całą resztą.

Odgłosy wracają do mnie wraz z uderzeniem adrenaliny, która sprawia, że zaczynam się trząść. Ktoś krzyczy, ktoś inny jęczy; czyjś wrzask urywa się po kolejnej serii z karabinu. Szczękam zębami, gdy docieram do końca rzędu automatów. Równocześnie ze mną tą samą drogą próbuje uciec jeszcze kilka osób, ale gdy tylko pierwsza z nich wybiega na otwartą przestrzeń, przesywają ją kule. Jakiś człowiek obok mnie zawodzi, ja jednak nie jestem w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Odruchowo padam na podłogę, słysząc strzały tuż obok ucha. Nagłe uderzenie szarpie mną całą, wyrываяc ze mnie krzyk, a moje ramię eksploduje bólem. Dotykam się pospiesznie, odnajduję ranę, z której płynie gorąca krew; nawet nie czuję, że kładę na niej dłoń, tak bardzo boli. Słyszę oddalający się odgłos kroków — to reszta towarzyszących mi ludzi ucieka. Potem zostaję sama.

Muszę być cały czas w ruchu. Jeśli zostanę w tym miejscu, zginę. Prawdopodobnie się nie wykrwawię, ale napastnicy w końcu mnie znajdą i dobiją. Z trudem podnoszę się do pozycji siedzącej, krzywięc się z bólu, bo ramię zaczyna pulsować coraz mocniej, w takt rozpaczliwej melodii wygrywanej przez rozszalałe serce.

Uciekaj. Uciekaj. Uciekaj.

— Wszystko w porządku?

Podskakuję, bo obok materializuje się jakiś facet. Mówi cicho, chwytając mnie za rękę i uważnie przygląda się ranie. W przeciwieństwie do mnie wydaje się całkowicie spokojny i opanowany. Wpatruję się w jego twarz, próbując go sobie przypomnieć. Chyba widziałam gdzieś ten płaski nos i głęboko osadzone oczy. Wydaje mi się, że to jeden z goryli Rexa.

— Kurwa, nie — odpowiadam, również przyciszonym głosem. — Ktoś strzela...

— Na pierwszy cel wzięli ochroniarzy, policja już jedzie — wyjaśnia rzeczowo i urywa fragment własnej koszuli, by zrobić mi prowizoryczny

opatrunek. Zaciska go mocno, aż krzywię się z bólu. — Przepraszam. Mam zaprowadzić panią w bezpieczne miejsce. Rozkazy pana Russella.

— Gdzie Rex? — wyrывa się ze mnie; nawet wściekła martwię się, czy nic mu nie jest.

Ochrońiarz uśmiecha się przelotnie.

— Chciał do pani biec, jak tylko to się zaczęło. Był w pomieszczeniu ochrony, ale przekonaliśmy go, by nie szukał pani samodzielnie. Dostaliśmy jasne rozkazy. Ma pani być bezpieczna.

— Ale Rex...

— Panu Russellowi nic nie grozi, zapewniam — mówi protekcyjnie, po czym pomaga mi wstać. — Nie musi się pani o niego martwić. Na razie zajmijmy się panią.

Nie zamierzam przestać się martwić, ale znam priorytety. Nie jestem w stanie pomóc Rexowi, stanowiłabym jedynie kulę u nogi. Mogę go za to zawiadomić, że jestem bezpieczna, gdy już faktycznie będę. Nawet jeśli gdzieś po drodze zgubiłam torebkę i nie mam przy sobie komórki.

Znowu w pewnej odległości słyszę strzały i czyjeś krzyki. Ktoś płacze i błaga o litość, po czym następuje pojedynczy strzał i zapada cisza.

Gdzie jest policja, na litość boską? Czy to możliwe, że specjalnie nie spieszą się z pomocą? Wcale by mnie to nie zdziwiło.

Ochrońiarz Rexa obejmuje mnie mocno, podtrzymuje i przyciąga do swojego boku.

— Proszę się pochylić i schować za mną — instruuje. — Musimy przebiec na drugą stronę sali. Dalej, za kolejnym rzędem automatów, znajduje się wyjście ewakuacyjne. To klatka schodowa, będzie pani mogła dostać się stamtąd na dół, na parking podziemny, albo na górę, gdzie mieszczą się kolejne poziomy kasyna. Proszę uciekać i znaleźć schronienie, gdybym z jakichś powodów nie mógł pani towarzyszyć. Proszę na mnie nie czekać, jeśli coś mi się stanie. Rozumie pani?

Kiwam głową, chociaż w ogóle mi się to nie podoba. To brzmi tak, jakby uznał moje życie za ważniejsze od własnego.

Tak wygląda lojalność wobec Rexa? Mój mąż jest w stanie poświęcić dla mnie swoich ludzi? Ciekawe, czy tak samo chętnie poświęciłby siebie.

— Chodźmy już — wyduszam przez zęby, a mężczyzna przytakuje.

Wybiegamy razem na otwartą przestrzeń. Czuję się jak na strzelnicy: gdzieś w oddali słyszę strzały, co daje mi nadzieję, że nikt nie

zwróci na nas uwagi, ale właśnie wtedy spada na nas salwa z karabinu. Krzyczę, pewna, że zaraz zginę; ochroniarz zasłania mnie własnym ciałem i chwilę później wbiegamy między drugi rząd automatów.

Mężczyzna klnie i pada na podłogę, a ja za nim. Szybko stwierdzam, że ma ranę w nodze. Obficie płynie z niej krew, co każe mi przypuszczać, że dalej raczej nie pójdzie. Chyba się tego spodziewał.

— Proszę uciekać — mamrocze, chwytając się za udo.

Waham się.

— Nie mogę zostawić...

— Może pani — przerywa mi stanowczo. — Mówiłem, że ma pani nie czekać, jeśli coś mi się stanie! Proszę uciekać! Oni są tu z pani powodu i to pani będą szukać. Jeśli panią znajdą, zabiją bez litości.

Zamieram na moment.

W zasadzie nie powinno mnie to dziwić, biorąc pod uwagę wydarzenia ostatnich tygodni, ale i tak potrzebuję chwili, by wrócić do rzeczywistości.

Cholera, cholera, cholera.

Skąd wiedzieli, że akurat dzisiaj będę w kasynie z Rexem?!

Może nie wiedzieli. Może chcieli tu wpaść, a potem dostać się do jego apartamentu.

To naprawdę nie jest teraz najważniejsze.

— Proszę uciekać — mówi ochroniarz stanowczo. — Poradzi sobie pani.

Posyłam mu przepraszające spojrzenie i odwracam się na pięcie, by odejść, chociaż całą sobą czuję, że nie powinnam. Pochyliłam się i ruszam przed siebie, przemykając między kolejnymi automatami do gier. Na sali jest już prawie pusto i nie mam ochoty się zastanawiać, czy to znaczy, że większość gości nie żyje, czy w przeciwieństwie do mnie zdążyła uciec. Jestem zajęta innymi kwestiami. Na przykład pozostaniem przy życiu.

Rozglądam się gorączkowo za wyjściem ewakuacyjnym, o którym wspominał ochroniarz. W końcu między automatami migają mi drzwi, ale zanim zdążę podbiec bliżej, zatrzymuje mnie męski głos.

— Jade Russell!

Odwracam się instynktownie i patrząc na mężczyznę, którego twarz jest skryta pod kominiarką, dochodzę do wniosku, że popełniłam duży błąd. Zamieram, bo celuje we mnie z broni.

— Zareagowałaś na imię — mówi z zadowoleniem, a ja wyzywam się w myślach od idiotek. Jak by się zachował, gdybym się nie zatrzymała?

Wypaliłby mi serię prosto w plecy? — Chciałem mieć pewność, zanim to zrobię.

— Zaczekaj! — Mój ton jest rozpaczliwy; mężczyzna przechyla głowę, dając mi sekundę. Zastanawiam się gorączkowo. — Nie wiem, ile ci zapłacili, ale mój mąż da ci więcej, jeśli zostawisz mnie przy życiu.

Prycha lekceważąco.

— Sądziś, że tylko o to chodzi? O pieniądze? — pyta. — Jeśli nie wykonam roboty, nikt już mnie nie zatrudni. Co więcej, zostanę zlikwidowany za nieudolność i dwulicowość. To nic osobistego, laleczko.

Rzucam się między automaty w tej samej chwili, w której salę rozdziera huk wystrzałów. Jednym ruchem skopuję z nóg szpilki, po czym jedną z nich chwytam w dłoń — może do czegoś się przyda. Słyszę przekleństwa mężczyzny w kominiarce — jego głos rozbrzmiewa coraz bliżej, co oznacza, że gość zaraz mnie znajdzie i wykończy. Padam na czworaka, następnie ruszam przed siebie na oślep; adrenalina sprawia, że nie czuję bólu ramienia. Nic nie ma w tej chwili znaczenia poza tym, żeby uciec. Ratować się.

Powiedzieć Rexowi, że go, kurwa, kocham.

Krzycę i kulę się odruchowo, gdy następna seria rozdziera powietrze. Wymijam automaty, ocierając się o nie; zostawiam na nich ślady krwi, ale nawet o tym nie myślę. Pod wpływem kolejnych strzałów przyklejam się plecami do jednej z maszyn i siadam na podłodze, czekając, aż ustaną.

— Mogę tak cały wieczór! — słyszę. — Wyłaż stamtąd po dobroci, a obiecuję, że skończę to szybko!

Cała dygoczę i nie mam siły się podnieść, by zrobić cokolwiek. Jeśli mam tu zginąć, trudno. Szkoda tylko, że rozstałam się z Rexem w gniewie i to będzie jego ostatnie wspomnienie o mnie.

Robię się otępiąła, co każe mi przypuszczać, że tracę coraz więcej krwi. Próbuję się ocknąć, mrugam, jednak niewiele to daje, więc po krótkim wahaniu wsadzam sobie palec prosto do otwartej rany. Zaciskam zęby z bólu, żeby nie krzyknąć, cała się napinam, bo ramię zaczyna rwać, jakby zaraz miało odpaść, ale to przynajmniej trochę mnie pobudza. Nie mogę tutaj usnąć. Jeśli tak się stanie, już nigdy się nie obudzę.

— Wyłaż! — wrzeszczy znowu facet w kominiarce, przerywając na moment ostrzał. — Jeśli będę musiał po ciebie iść, to gwarantuję, że zobaczysz własne flaki, zanim stracisz przytomność!

Robi mi się niedobrze. Odczuwam się powoli, korzystając z tego, że chwilowo nie strzela. Przed oczami majaczą mi drzwi na klatkę schodową, o których mówił ochroniarz. Wystarczy, że się podniosę i przebiegnę kawałek, aby znaleźć się poza tą kolorową, rozświetloną salą. Z daleka od napastników...

Prawdopodobnie.

Ruszam, nim zdążę przekonać siebie, że to zły pomysł. Wrzszczę, słysząc strzały; jestem jedyną osobą, która próbuje uciec, zamiast kryć się pod pobliskimi stołami. No cóż, pozostali goście są przypadkowymi ofiarami — to mnie ścigają mężczyźni w kominiarkach. Znowu.

Czuję przeszywający ból w łydce, dopadam jednak do drzwi i szarpnię za klamkę z całych sił, o mało nie wrywając sobie zdrowego ramienia. Chowam się za nimi i słyszę, jak kolejne kule uderzają o metal. Próbuję uspokoić oddech, ale chwytam łąpczywie powietrze, jakby przez ostatnie minuty ktoś mnie dusił.

Na klatce schodowej panuje półmrok. Rozglądam się dookoła, bo potrzebuję chwili, by zdecydować, który kierunek wybrać. Nie chcę zbiegać na parking podziemny, bo nie mam samochodu, którym mogłabym uciec; tylko na górze mogę znaleźć jakąś kryjówkę. Poza tym właśnie tam jest Rex. Mam zaledwie moment, zanim facet w kominiarce dopadnie do drzwi i do mnie, kuśtykam więc w stronę schodów, czując, jak po mojej nodze spływa krew. Coraz lepiej.

A potem skądś z góry dobiega mnie znajomy męski głos.

— Jade! — Rex krzyczy tak, jak jeszcze nigdy nie słyszałam. Wydaje się przerażony; kroki rozbrzmiewają na kolejnych stopniach, gdy zbiega do mnie, bez namysłu kierując się więc ku niemu. — Jade, nic ci nie jest?!

— Wszystko w porządku — wyduszam z trudem. Chwytam się mocno balustrady i prę do góry, zanim jednak dotrę na półpiętro, drzwi na klatkę schodową ponownie się otwierają i staje w nich ten sam facet w kominiarce.

— Drażnisz mnie — mówi z wściekłością. Chcę uciec, ale nogi płaczą mi się na stopniach i upadam na kolana. Odwracam się i widzę wycelowany we mnie karabin. — Nie mam już ochoty się z tobą bawić.

Nie zdążam zamknąć oczu, gdy słyszę huk wystrzału. Zamieram na moment, pewna, że powinnam już nie żyć, ale nie wygląda na to, żeby tak było. Spoglądam w kierunku napastnika, by stwierdzić, że zatacza

się do tyłu, trzymając za tors. Nie widzę zbyt wyraźnie, bo wokół jest za ciemno, a facet ma na sobie czarną bluzę, ale wydaje mi się, że właśnie nasiąka ona krwią.

Czuję za sobą obecność i odwracam się, żeby zobaczyć Rexa z pistoletem w ręce. Przez moment patrzy jeszcze beznamiętnie na mężczyznę na dole, chyba chcąc się upewnić, że nie stanowi już zagrożenia; zaraz potem przesuwa wzrok na mnie i pochyla się, aby wsunąć mi palce we włosy.

— Jesteś ranna — zauważa szorstko, na co kiwam głową.

— Dostałam w ramię... i w nogę. To nic takiego. Wyliżę się, ale boli jak skurwysyn.

— Świetnie. — Bierze mnie na ręce, jakbym nic nie ważyła. Obejmuję go zdrowym ramieniem za szyję, czując, jak po mojej nodze płynnie krew. Kręci mi się w głowie, więc bez namysłu kładę ją Rexowi na ramieniu. — Ja pierdolę, Jade. Nigdy więcej nie pozwolę ci zejść mi z oczu, rozumiesz?

Słyszę w jego głosie emocje, których się tam nie spodziewałam, dlatego zamiast protestować, tylko sennie przytakuję. Rex rusza schodami w górę, a ja przytulam się do niego z nadzieją, że będzie dobrze.

Może to jemu zawdzięczam wszystkie swoje kłopoty, ale jest też tym, który ostatecznie mnie broni. Nie potrafię się o to na niego gniewać.

Ledwie ta myśl pojawia się w mojej głowie, powieki mi opadają i tracę przytomność.

Rozdział 32

Budzę się w szpitalu. Jest coś znajomego w zapachu środków dezynfekujących oraz cichym buczeniu maszyn.

Ręka swędzi mnie od wenflonu, ale poza tym niewiele czuję. Jestem ociężała i mam wrażenie, że moja głowa waży tonę, kiedy próbuję ją podnieść. Obraz rozmazuje mi się przed oczami i powoli dochodzę do wniosku, że mnie czymś naszprycowali. Inaczej pewnie bym czuła, że...

Spoglądam z lekkim niepokojem w dół. Poruszam rękami i nogami, co udaje mi się bez trudu, więc pewnie oznacza to, że z grubsza nic mi nie jest. Przynajmniej niczego mi nie amputowali. Rękę mam wprawdzie zabandażowaną, a z kroplówki sączy się jakiś przezroczysty płyn, ale chyba mogło skończyć się gorzej.

Dopiero po oględzinach własnego ciała rozglądam się dookoła. Leżę w sporych rozmiarów pojedynczej sali na wygodnym, wysokim łóżku. Wnętrze pomalowano na odcienie beżu oraz brązu i przyjemnie umeblowano — pod oknem zauważam brązową kanapę, na której leży Rex. Serce podskakuje mi na jego widok.

Zapewne dlatego, że rolety zostały opuszczone, w sali panuje półmrok. Próbuję się poruszyć i wrywa się ze mnie jęk, bo ramię odpowiada przytłumionym bólem. Na ten dźwięk Rex prostuje się i siada, wpatrując się we mnie uważnie.

— Jak się czujesz? — Jego głos jest zachrypnięty, jakby długo go nie używał albo dużo krzyczał.

Ta myśl sprawia, że przed oczami pojawia mi się obraz Rexa wydzierającego się na personel szpitalny, ale szybko tę wizję odganim. Ciekawe, czy on w ogóle jest w stanie podnieść na kogoś głos.

— Cudownie — odpowiadam z trudem i się krzywię. Gardło boli mnie, jakby ktoś przejechał po nim papierem ściernym. Kilkakrotnie.
— Boli mnie gardło.

— Pewnie od intubacji — domyśla się, co sprawia, że patrzę na niego pytająco. Wzdycha. — Musiałas przejść operację. Kula nieźle poharała ci ramię. Zrobiono też transfuzję krwi, bo sporo jej straciłaś.

— Z twoim... ochroniarzem wszystko w porządku? — chrypię.

Rex marszczy brwi.

— Z ochroniarzem...

— Dał się za mnie postrzelić — wchodzę mu w słowo.

Podnosi się z kanapy, podchodzi bliżej, po czym siada na brzegu łóżka. Boli mnie serce, kiedy na niego patrzę. Wspomnienia horroru w kasynie bledną, gdy on jest tak blisko, dzięki czemu mogę poczuć się bezpiecznie. Uśmiecha się zaskakująco łagodnie i kładzie dłoń na moim policzku. Jest ciepła i miękka, a jej dotyk sprawia, że mam ochotę się rozplakać.

— Simonowi nic poważnego się nie stało — zapewnia uspokajająco.

— To miłe, że się o niego martwisz.

— A... inni? — Nie poddaję się. — Było dużo strzałów.

Przez twarz Rexa przemyka grymas gniewu.

— Niestety jest kilka ofiar śmiertelnych — odpowiada szorstko. — Policja nie spieszyła się z przyjazdem, a napastnicy zaczęli od wyeliminowania tak wielu ochroniarzy, ilu zdołali. Byli dobrze przygotowani i mieli pomoc wewnątrz.

— Wewnątrz? — powtarzam z niezrozumieniem.

Rex kręci głową.

— Szukali cię. Chcieli cię zabić. Cała ta szopka ze strzelaniem miała nas jedynie zmylić. Zaaranżowali to tak, żebym się zorientował, że mam kreta wśród swoich ludzi. Ktoś musiał im przecież powiedzieć, że akurat tego wieczora będziemy w kasynie. Pomyliłem się, Jade, i to niemalże kosztowało mnie twoje życie. Więcej nie popełnię tego błędu i nie zaufam nieodpowiednim ludziom, obiecuję.

Rex wpatruje się we mnie w napięciu; ma rozchylone usta, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale się wahał. Czekam, ponieważ nie wiem, czego się po nim spodziewać, jednak on cały czas milczy. Odnajduję jego dłoń i przysmykam powieki, bo ciągle kręci mi się w głowie. Rex chwytą mnie mocno, jakby nigdy nie zamierzał puścić.

— Tak naprawdę nie chodzi o to, że nie chcę mieć dzieci, Jade — odzywa się w końcu, a ja otwieram oczy i spoglądam na niego ze zdziwieniem.

— To chyba nie jest dobry moment...

— Nie będzie lepszego — wchodzi mi pospiesznie w słowo. Robi taką minę, jakby ze sobą walczył. — Już ty... Mam świadomość, że byłoby mądrzej pozwolić ci odejść. Że to z mojej strony całkowicie egoistyczne zgodzić się, żebyś przy mnie trwała, skoro może to sprowadzić na ciebie niebezpieczeństwo. Powinienem móc cię ochronić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Tymczasem ty przeze mnie ukrywasz się w moim hotelu i nie możesz nawet wrócić do pracy...

— Rex, nie musisz...

— Nie jestem w stanie zrobić tego samego dziecku, rozumiesz? — kończy z rozpędu, a ja milknę, wpatrując się w niego z bólem. Serce zaraz chyba pęknie mi na pół. — Ty masz wybór. Mogę powiedzieć ci, żebyś odeszła, ale to twoja decyzja, co zrobisz, a mnie pozostanie tylko chronić cię, jak będę umiał, jeśli zostaniesz. To prawdopodobnie mnie zabije, jeśli coś ci się stanie, jednak zabiłoby mnie też, gdybyś mnie zostawiła. Ale dziecko? Ono nie będzie miało wyboru. Nie chcę, żeby było zmuszone żyć w tym świecie, jak ja. Przepraszam, Jade, ale nie mogę.

Łzy pieką mnie pod powiekami, a kiedy przymykam oczy, spływają po policzkach. Widziałam, jak Rex z zimną krwią zastrzelił człowieka, który chciał mnie zabić; to jednak nie ma żadnego znaczenia, gdy on mówi w taki sposób.

— Nie płacz — prosi szorstko. — Pragnę, żebyś została, ale jeśli to dla ciebie zbyt wiele...

— Nieważne. — Tym razem to ja mu przerywam. Unoszę powieki i przyglądam się jego przystojnej twarzy. Widzę, że Rex próbuje nie pokazać po sobie emocji, ale średnio mu to wychodzi. — Nieważne, Rex. Chcę po prostu... być z tobą. Cała reszta... jakoś się ułoży.

Może zamiast tak mówić, powinnam bardziej przejmować się przyszłością, jednak mam to gdzieś. Żyję dzisiaj, a nie jutro czy pojutrze. Będę się tym martwić kiedyś.

Przysuwa się, po czym ostrożnie mnie obejmuje, a ja czuję, jak drżą mu ręce. Jego nos ląduje w zagłębieniu mojej szyi i Rex zaciąga się moim zapachem. Brudna, po operacji i pewnie miejscami wciąż zakrwawiona, z pewnością muszę cudownie pachnieć.

— Bałem się, że cię stracę — mamrocze, ustami dotykając mojej skóry. — Jezu, Jade. Tak bardzo się bałem, że do ciebie nie zdążę.

Jeżeli rzeczywiście nie chce, żebym płakała, nie powinien ponownie doprowadzać mnie do takiego stanu. Pociągam nosem, następnie

obejmuję go zdrową ręką za szyję i wtulam się w niego, wdychając znajomy zapach. Mogę wściekać się na Rexa, ile tylko chcę, ale nie potrafiłabym z niego zrezygnować.

Chcę powiedzieć, że go kocham, mam to na końcu języka, jednak boję się, że w ten sposób go spłoszę.

— Cieszę się, że zdążyłeś — odpowiadam cicho.

W końcu odsuwa się nieco, by poważnie spojrzeć mi w oczy.

— Zawołam lekarza.

— Poczekaj — proszę, na co zatrzymuje się w pół kroku. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby go stąd wypuścić. — Gdzie ja właściwie jestem? Za ładnie tu jak na szpital.

— W prywatnej klinice — oświadcza, wzruszając ramionami, jakby to było coś oczywistego. — Przecież nie zabrałbym cię do byle jakiego szpitala.

No tak, mogłam się tego spodziewać. Z trudem ukrywam uśmiech.

— Dziękuję — szepczę. — A co z tymi ludźmi, którzy...

— Którzy próbowali cię zabić? — dokańcza, na co kiwam głową. — Nie musisz się nimi martwić.

Waham się.

— To znaczy, że...

— To znaczy, że będzie lepiej, jeśli przestaniesz o to pytać — przerywa mi znowu, bardzo stanowczo. Posyłam mu urażone spojrzenie. — Jade, proszę, zrozum. Robię to dla twojego dobra. Nie chcę, żebyś wiedziała za dużo, zwłaszcza jeśli chodzi o rzeczy, które mogłyby cię uczynić współwinną.

Współwinną?! Niby nie powinno mnie to dziwić, ale ciągle brzmi okropnie.

— Tak, ci koleś dostali za swoje — dodaje twardo, widząc mój wyraz twarzy. — I tak potraktowałem ich łagodnie, biorąc pod uwagę, co chcieli z tobą zrobić. Jednak oni byli pŁotkami. To tylko zbiry do wynajęcia, tak jak ci poprzedni. Ich mocodawcy dobrze się ukrywają... Ale ich też dopadnę. To zaszło za daleko. O mało nie zginęłaś, Jade. Nie pozwolę, żeby coś takiego znowu się stało, rozumiesz? Znajdę tych skurwysynów i pokażę im, co to znaczy zadzierać ze mną i z moją żoną.

— Już wcześniej tak mówiłeś — przypominam mu niepewnie.

— Ale teraz mam konkretny trop. Clay jest naprawdę niezły, zorientował się już, że zlecenie na ciebie złożono tu, w Vegas. Teraz pracuje

jeszcze nad zawężeniem pola. W końcu znajdziemy tego zwyrodnialca, obiecuje.

— Więc uważasz, że to wszystko wina tych ludzi od filmów snuff?
— pytam bez przekonania.

Spogląda na mnie uważnie.

— Tak. Masz jakieś wątpliwości?

Wzruszam zdrowym ramieniem. Wydaje mi się dziwne, że jakiś anonimowy właściciel strony z podobnymi filmami miałby wziąć się na mnie wyłącznie dlatego, że Rex wypytywał o zaginioną kelnerkę. Nie mówię tego jednak na głos, ponieważ robię się coraz bardziej zmęczona i mam ochotę jedynie zamknąć oczy.

— Śpij — słyszę łagodny głos Rexa. — Musisz odpocząć. Ja zajmę się resztą.

Wierzę, że rzeczywiście tak będzie.

Kilka razy budzę się i zasypiam, balansując na granicy między jawą a snem. Chwilami słyszę jakieś głosy, znajome i obce, poza tym jednym należącym do Rexa; ktoś majstruje też przy kroplówce, ale nie chce mi się pytać, co się dzieje. Odpoczywam, dokładnie tak, jak kazał mi Rex.

Kiedy ponownie odzyskuję przytomność, na zewnątrz jest wczesny wieczór — rozpoznaję to po słabych, złotych promieniach słońca sączących się do pomieszczenia przez szpary między roletami. W sali panuje półmrok rozświetlany tylko niewielką lampą stojącą przy łóżku.

Spodziewam się, że będę sama, ale Rex jest ze mną i nie śpi. Porozkładał jakieś papiery na stoliku obok kanapy i ślęczy pochylony nad nimi, zanim zorientuje się, że mu się przyglądam.

— Wszystko w porządku, Jade? — pyta. Chyba już wrywa mu się to automatycznie. — Mam poprosić lekarza?

Kręcę głową. Nie potrzebuję lekarza.

— Wszystko okej, nic mnie nie boli — zapewniam, na co prycha.

— Dostałaś takie ilości środków przeciwbólowych, że właściwie powinnaś być na haju. Lepszy mogłaby ci zapewnić tylko lecznicza marihuana.

Parskam śmiechem, a obolałe gardło protestuje przeciwko takiej czynności ostrym pieczeniem. Czuję się jak kaleka.

— Przestań mnie rozśmieszać. Nie wiedziałam, że to potrafisz.

— Och, Jade. — Marszczy brwi, porzuca swoje miejsce na kanapie i rusza w moją stronę. Zatrzymuje się tuż przy łóżku i pochyła, obejmując

dłonią mój policzek. Wtulam się w nią odruchowo. — Mówiłem ci już, że w takim razie musisz mnie lepiej poznać.

Ma rację. Chcę poznawać go już do końca życia.

— Która godzina? — pytam. — Jak długo spałam?

— Dochodzi siódma — odpowiada, nawet nie patrząc na zegarek. — Jesteś w szpitalu od wczoraj.

Od wczoraj. Coś takiego.

— Wiadomo już coś więcej? — drążę, a on kręci głową. Waham się. — A...

— Przepraszam, Jade, ale dzwoniли twoi rodzice — przerywa mi. — Musiałem im wyjaśnić, gdzie jesteś. Przekazali to potem temu twójemu... przyjacielowi. — Ostatnie słowo wypowiada z wyraźnym niesmakiem.

Krzywię się na myśl o Benie. Chociaż próbował się ze mną skontaktować, nie rozmawiałam z nim od tamtego dnia, kiedy przypadkiem mnie znokautował, i trochę się obawiam, co teraz od niego usłyszę. Pewnie coś w stylu, że przez Rexa jestem w niebezpieczeństwie i powinnam od niego odejść, jeśli cenię sobie własne życie. Że Russell jest egoistą, w ogóle mnie przy sobie trzymając. Że powinnam myśleć o sobie, nie o nim.

Ja to wszystko wiem i ignoruję bardzo świadomie.

— Cała trójka jest na korytarzu i czeka, aż się obudzisz — dodaje niechętnie, na co sapię z zaskoczeniem. Rex prycha. — No co, miałem ich tu wprowadzić, jak spałaś? Potrzebujesz odpoczynku, a oni nie powinni cię teraz denerwować. Jeśli nie chcesz ich widzieć, powiem, że dalej śpisz.

Ciekawe, które z nas bardziej obawia się konfrontacji z moimi rodzicami.

— Dziwne, że dali się trzymać na korytarzu — mamroczę. — Zobaczą się z nimi.

— Ale Jade...

— Zobaczą się z nimi — powtarzam stanowczo. — To moja rodzina i się o mnie martwią...

— Jakoś nie mieli skrupułów, kiedy mi cię sprzedali — przerywa bezlitośnie. — To ich wina, że skończyłaś ze mną w związku, więc lepiej dla nich będzie, jeśli nie przyjdą tu z pretensjami.

Wzdycham.

Wątpię, żeby oni tak to widzieli. Z pewnością naiwnie liczyli, że to małżeństwo na zawsze pozostanie fikcyjne i Rex nie wplącze mnie w swoje

sprawki, jakiegokolwiek by one były. Zawsze radośnie i bardzo chętnie zrzucają winę na innych. Tym razem też na pewno będą szukali kozła ofiarnego.

— Nieważne, chcę ich zobaczyć — chrypię. — A najpierw napić się odrobiny wody. Proszę.

Na to ostatnie słowo twarz Rexa trochę łagodnieje.

— Podoba mi się, jak mnie prosisz — przyznaje miękko, po czym spełnia moje życzenie.

W końcu wychodzi z sali, by zawołać rodziców i Bena, a ja zaczynam się denerwować. Częściowo dlatego, że zdaję sobie sprawę, iż ta konfrontacja nie będzie należała do najprzyjemniejszych. Częściowo jednak dlatego, że wolę mieć Rexa cały czas przy sobie. Coś chyba jest ze mną nie tak.

Już z daleka słyszę ich głosy. Moi bliscy nadchodzą korytarzem i się kłócą; chociaż nie rozpoznaję słów, dobrze znam te podniesione tony. W końcu drzwi sali ponownie się otwierają, a moja matka wydaje z siebie okrzyk rozpaczony i dosłownie się na mnie rzuca.

— Ostrożnie! — krzyczy Rex, ale mama zupełnie nie zwraca na niego uwagi, obejmując mnie mocno i zanosząc się szlochem.

To coś nowego.

Z trudem podnoszę ręce i klepię ją po plecach, nie bardzo wiedząc, jak się zachować. Nie przyzwyczała mnie do histerycznych wybuchów płaczu, więc nie mam doświadczenia w radzeniu sobie z takimi sytuacjami. Ponad nią spoglądam na skonsternowanego ojca i pełnego niepokoju Bena, ci jednak tylko wzruszają ramionami. To Rex reaguje pierwszy, gdy mama nie chce się ode mnie odkleić. Podchodzi, chwytając ją za ramię, po czym stanowczo odsuwa, nie zważając na ostrzeżenia ojca, żeby jej nie dotykał.

— Jade potrzebuje odpoczynku — mówi chłodno, stając między mną a matką. Przyglądam się temu bezwolnie, a ona patrzy na mnie ze łzami w oczach. Rex kręci głową. — Wiszenie na niej w niczym nie pomoże.

— To wszystko twoja wina! — Marszczę brwi, słysząc, jakim tonem rozhisteryzowana matka zwraca się do Rexa. Dziwne, że on jej na to pozwala. — Gdyby nie ty, nie trafiłaby do szpitala!

— Gdyby nie ja, któreś z was znajdowałoby się obecnie na cmentarzu — odpowiada bezlitośnie mój mąż, a ja zerkam z niepokojem na Bena; on przecież o niczym nie wie.

W jego spojrzeniu dostrzegam coś, co każe mi przypuszczać, że niekoniecznie wciąż tak jest. Widzę w nim jakieś napięcie i troskę, które chyba nie wynikają wyłącznie z faktu, że leżę w szpitalu po postrzale.

— Czyli to tak? — Matka wypowiada kolejne słowa drżącym głosem. — Życie mojej córki w zamian za spłatę długów? W ogóle nie masz sumienia?

— Mamo — wtrącam, lecz mój zachrypnięty, słaby głos nie jest w stanie przebić się przez ich podniesione.

— Jestem jedyną osobą w tej sali, która zawsze działa, myśląc o Jade — informuje ją spokojnie Rex. Raczej nie da się wyprowadzić z równowagi. — A teraz albo się uspokoisz, albo cię stąd wyprowadzę. Nie życzę sobie, żebyś dodatkowo ją denerwowała.

Matka spogląda na mnie z pretensją, ale znowu się nie odzywam. Lubię, kiedy Rex przejmuje kontrolę, a ja nie muszę się niczym martwić. Radzi sobie świetnie nawet z pacyfikowaniem moich rodziców.

No dobrze, matki, bo ojciec nadal stoi w kącie i milczy. Chwilę później podchodzi do żony i przytula ją, gdy ta wybucha płaczem i posyła Rexowi pełne oburzenia spojrzenie, które mój mąż kompletnie ignoruje. Mam wrażenie, że oboje mniej przejmują się stanem mojego zdrowia, a bardziej faktem, że mogę nie być bezpieczna przy Rexie.

A potem napotykam wzrok Bena i robi mi się trochę słabo.

— Jak się czujesz? — pyta spokojnie.

Wzruszam ramionami.

— Dobrze — odpowiadam nie do końca zgodnie z prawdą. — Przejdzie mi.

— Nie powinnaś z nim być. — To mówiąc, zerka na Rexa, który groźnie marszczy brwi. Ben nie zwraca na to uwagi; jest opanowany i w przeciwieństwie do mojej matki nie histeryzuje. — To nie jest w porządku, Jade. Znowu oberwało ci się za coś, co robi ten człowiek, podobnie jak przy poprzednich razach, prawda? Stąd te siniaki. W ogóle nie jesteś przy nim bezpieczna. Jak mogłaś wplątać się w coś takiego? — Po tonie jego głosu domyślałam się, że nie tylko się o mnie martwi, ale też czuje się zraniony. — Powinnaś była o wszystkim mi powiedzieć. Pomógłbym ci. Nie musiałabyś wiązać się z facetem, przez którego w końcu kiedyś zginiesz. Nie powinnaś była zgadzać się iść z nim do łóżka w zamian za spłatę długów, na litość boską! Dlaczego nie przyszłaś z tym do mnie?

To jego słowa bolą najbardziej. Nie histeria matki ani pełne pretensji spojrzenia milczącego ojca. To Ben, który zachowuje się dokładnie tak, jak przewidywałam — jest spokojny, ale pełen strachu o mnie i przekonania, że robię źle. Że niszczę sobie życie.

To jego reakcja jest najgorsza, bo w głębi duszy czasami chciałabym przyznać mu rację.

— Denerwujesz ją — słyszę obok szorstki głos Rexa. — Przestań robić jej wymówki albo cię wyproszę.

— To twoja jedyna broń, co? — Ben atakuje z kolei jego. — Odseparować ją od jej bliskich. Nie daj Boże, żeby ktoś wytłumaczył jej, jak źle postępuje.

— Nikt nie musi Jade niczego tłumaczyć — odpiera Rex z rozdrażnieniem. — Ona sama dobrze wie, co robi. Ma swój rozum i potrafi go używać, chociaż wy najwyraźniej w to nie wierzycie. Wpuściłem was tu po to, żebyście dodali jej otuchy i dotrzyмали towarzystwa, a nie dodatkowo wyprowadzali z równowagi. Ma już wystarczająco dużo stresów. Jeśli zamierzacie dalej się tak zachowywać, po prostu wyjdźcie.

Ben patrzy na mnie, jakby oczekiwał, że zaprotestuję albo każę Rexowi się wynosić. Ponieważ milczę, kręci z niedowierzaniem głową, a w jego oczach widzę zawód. Jest mną rozczarowany.

To zaskakująco mocno boli.

Przede wszystkim jednak boli fakt, że po słowach Rexa przyjaciel odwraca się i tak po prostu opuszcza salę. Jakby niespecjalnie obchodził go mój stan.

Obawiam się, że właśnie w ten sposób kończy się nasza przyjaźń.

Rozdział 33

Kolejny dzień mija w oparach środków przeciwbólowych i wciąż kłębiących się w mojej głowie myśli.

Rodzice więcej się nie pokazali, za co właściwie jestem im wdzięczna. Wcale nie potrafią mnie wesprzeć, ciągle liczy się tylko to, co sami czują. Ojciec ma wyrzuty sumienia — całkiem słusznie — i sobie z nimi nie radzi, a matka panikuje, obwiniając o mój stan Rexa — być może również słusznie, ale powinna pogodzić się z sytuacją, zamiast szukać winnych. Nie umiem z nimi rozmawiać, kiedy tak się zachowują, dlatego dobrze, że tu nie przychodzą.

Większą przykrość sprawia mi utrata Bena. On zawsze wiele dla mnie znaczył i na dłuższą metę będzie mi bez niego trudno. Pocięszam się tym, że wszystko sobie przemyśli i do mnie wróci, ale w głębi duszy nie jestem tego taka pewna. Byłam dla niego beznadziejną przyjaciółką.

Najgorsze jest jednak to, że przynajmniej część ich słów trafia do Rexa. Sądzę, że te opinie o odpowiedzialności za mój obecny stan nawiędzwały jego głowę już wcześniej, a rodzice i Ben tylko utwierdzili go w tym przekonaniu. Zamiast mi pomóc, wpędzają mojego męża w wyrzuty sumienia, a ja tego nie chcę. Nie chcę, żeby doszedł do wniosku, że nie powinnam z nim być, bo nie wiem, jak miałabym to przeżyć. I to wcale nie dlatego, że rozwód oznaczałby koniec jego opieki.

Czuję się już trochę lepiej, ale środki przeciwbólowe sprawiają, że jestem przymulona, a opatrunki na ręce i nodze — że swędzi mnie skóra. Upieram się, by jak najszybciej wyjść ze szpitala, Rex jednak stanowczo się temu sprzeciwia, razem z lekarzem uznając, że powinnam spędzić tu przynajmniej jeszcze jedną noc. Mam wrażenie, że tak naprawdę usiłuje trzymać mnie z dala od swojego apartamentu i hotelu.

— Wszystko będzie dobrze — zapewnia raz po raz roztargnionym głosem i zastanawiam się, kogo bardziej próbuje przekonać. — Zobaczysz. Niedługo złapiemy tych skurwieli i będziesz mogła odetchnąć z ulgą.

— I co wtedy? — pytam, chyba werbalizując wątpliwości nas obojga.
— Jak dużo czasu minie, zanim zjawią się kolejni? Zanim ktoś znowu uzna, że żona jest twoim słabym punktem? Że może mnie...

— Nie kończ tego zdania — przerywa stanowczo, a ja posłusznie milknę. Po minie Rexa przypuszczam, że wyobrażenie sobie, co mogłoby się ze mną stać, nie wpływa dobrze na jego samopoczucie. — Nikt tak nie pomyśli, bo surowo ukarzę tych, którzy ośmielili się podnieść na ciebie rękę. Czy to jasne?

Kiwam głową bez przekonania.

— Jesteśmy małżeństwem — przypomina niepotrzebnie. — I nim zostaniemy. W tym celu zrezygnuję ze wszystkiego.

Unoszę brwi, przekonana, że go nie zrozumiałam.

— To znaczy... z czego dokładnie? — pytam ostrożnie.

Wzrusza ramionami.

— Z kontaktów z tymi ludźmi. Z nielegalnych spotkań, z zaproszeń na nie, z hazardu. Ze wszystkiego.

Przez moment milczę, niepewna, co odpowiedzieć. W głowie kłębi mi się naraz tysiiąc myśli.

Jestem pewna, że Rex rzeczywiście byłby gotów to zrobić, ale czy któremukolwiek z nas zapewniłoby to bezpieczeństwo? Mam poważne obawy.

— Sądzę, że to raczej poskutkuje tym, że inni postanowią cię wykończyć — odpowiadam. — Sam mówiłeś, że z takiego towarzystwa nie wychodzi się tak po prostu. Nie mogliby...

— Wystarczy więc, że znajdę sposób i załatwię ich pierwszy, prawda? — przerywa mi beznamytnie.

Rozchylam usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Kiedy jestem przekonana, że ten facet już niczym mnie nie zaskoczy, jemu znowu się udaje.

— Zamierzasz iść z nimi na wojnę? — pytam w końcu sceptycznie.
— Dla mnie? Mam wątpliwości, czy warto.

— A ja nie mam — prycha. — Dla ciebie mogę nawet iść na wojnę, Jade. Doprowadzę ich do ruiny, jeśli to zapewni ci bezpieczeństwo. Właściciele nielegalnych klubów mogą się pierdolić, bo to ty jesteś najważniejsza. Rozumiesz?

W oszołomieniu kiwam głową. Nabieram coraz większej pewności, że ten facet mnie kocha. Nie zachowywałby się przecież i nie mówił

w ten sposób, gdyby było inaczej! Pewnie nigdy tego z niego nie wyciągnę, ale to nie jest w tej chwili najistotniejsze.

— Chcesz postawić swoje życie na głowie? — dopytuję cierpko, ale wtedy Rex śmieje się krótko, bez wesołości.

— Ty postawiłaś je na głowie — odpiera ku mojemu zaskoczeniu.
— Teraz jedynie próbuję nie stracić równowagi.

Czy rzeczywiście byłby skłonny zrezygnować z nielegalnych interesów i kontaktów z niebezpiecznymi ludźmi? Byłby w stanie zwrócić się przeciwko nim? Wykończyć ich, zanim oni zrobią to z nami? Dla mnie?

Oczywiście to byłoby cudowne, ale równocześnie martwię się, jak by na niego wpłynęło. Czy powinien dla mnie aż tak ryzykować? Boję się, że wystawi się na cios i ktoś go skrzywdzi.

Przeze mnie.

Może byłoby prościej, gdybym spakowała się i wyjechała z Vegas, nie oglądając się za siebie. Może byłoby lepiej, gdybym go zostawiła i udawała, że tego małżeństwa nigdy nie było. Że nasz związek — prawdziwy czy fikcyjny — nigdy nie istniał. Może w ten sposób nie groziłoby mu nic złego.

Nie sądzę jednak, że byłabym w stanie to zrobić. Przy nim jestem głównie egoistką.

— Nie chcę, żebyś stracił równowagę — odzywam się w końcu. — Chcę, żebyś był bezpieczny. Żebyśmy oboje byli bezpieczni. Ale pójdzie z tymi ludźmi na wojnę nam tego nie zagwarantuje. Raczej może sprawić, że będziesz musiał się narażać.

— Dla ciebie warto — zapewniam, marszcząc brwi.

Waham się.

— Nie jestem tego taka pewna — protestuję niechętnie. — To nie jest...

— Wolisz odejść? — przerywa mi bezceremonialnie. Spoglądam na niego w milczeniu i widzę, że jest wzburzony. — Boisz się i wolisz się wycofać, Jade?

— Tak, boję się — potwierdzam ostrożnie. — Ale nie dlatego o tym myśle. Nie boję się o siebie, a o ciebie. Gdyby nie ja, nie miałbyś takich problemów. Nie musiałbyś się martwić o kolejną kobietę w twoim życiu. Byłbyś...

— Nie jesteś żadną „kolejną kobietą” — wchodzi mi w słowo. — Jesteś jedyną kobietą. Jeszcze tego nie zrozumiałaś? Kto ci namieszał w głowie, twoi rodzice czy ten twój przyjaciel?

On chyba nigdy nie zmusi się do wypowiedzenia imienia Bena.

— Nie w tym rzecz — odpieram. — Po prostu... Nie mam pojęcia, jak to ze sobą pogodzić i czy dobrze na tym wyjdiesz.

— Pozwól, że ja zdecyduję, co jest dla mnie dobre — warczy, kierując się w stronę drzwi. Odprowadzam go wzrokiem, ale nie próbuję zatrzymać. — A ty zastanów się, czego tak naprawdę chcesz, Jade. Nie będę cię zmuszał do zostania ze mną. Idę podzwonić w kilka miejsc, odpocznij.

Opuszcza salę, a ja przyzymkam oczy, usiłując choć trochę się uspokoić. Serce wali mi jak szalone, jednak nawet nie krzyknęłam za Rexem, żeby go zatrzymać i przekonać, że wszystko jest w porządku. Bo nie jest.

Prawdziwe małżeństwo to nie tylko papierek. Nie tylko wzajemna fascynacja i seks. Nie tylko zaufanie i uczucia. Musimy się dogadać, jeśli nasz związek ma przetrwać. Weszliśmy w ten układ bez żadnych ustaleń poza tymi spisanyymi przez Rexa w umowie, więc nic dziwnego, że teraz to się na nas odbija. Poradzimy sobie, jeśli tylko popracujemy nad tym, by się wzajemnie zrozumieć.

Boję się o niego. Rex z pewnością też boi się o mnie i czuje wyrzuty sumienia, że woli, żebym została z nim. Być może dlatego pytał, czy chcę odejść. Może nie jest w stanie mnie wypuścić, jednak nie próbowałby protestować, gdybym zażądała rozwodu.

Ale jak mogę pozwolić mu na narażanie się i rozpętanie wojny w półświatku Vegas tylko po to, żebyśmy mogli wieść spokojne życie? Czy każdy pokój musi zaczynać się od krwawej rewolucji?

Z westchnieniem kładę głowę na poduszce i próbuję trochę odpocząć, zdrzemnąć się, chociaż myśli ciągle się kotłują i nie dają mi nawet chwili spokoju. Kocham go, ale jestem przerażona, że coś mogłoby mu się stać. Wolałabym wierzyć, że Rex ma wszystko pod kontrolą, ale fakt, że obecnie znajdują się ranna w szpitalu, każe mi nieco zwątpić.

Chyba jednak na chwilę przysypiam, bo kiedy ponownie otwieram oczy, cienie w sali są nieco dłuższe. Rexa nadal nie ma w zasięgu wzroku; znowu jestem przymulona, więc pewnie dostałam niedawno leki przeciwbólowe. Muszę mu powiedzieć, żeby przestali mnie nimi faszzerować, bo w końcu się uzależnię. Nie jestem przecież aż tak uszkodzona, żebym nie dała sobie rady. Nie będę robić z siebie kaleki.

Leżę tak przez moment, zastanawiając się, czy wezwać pielęgniarkę. W pewnej chwili myślę, że może idzie jedna z nich, bo słyszę stukot

obcasów na posadzce. Tym bardziej że w półmroku widzę, jak do pomieszczenia wchodzi kobieta w jasnym ubraniu.

Zaraz potem uświadamiam sobie, że pielęgniarki raczej nie noszą w pracy takich butów.

A później rozpoznaję tę osobę i marszczę brwi.

— Camille? — pytam zachrypniętym głosem. — Co tu robisz?

W milczeniu podchodzi bliżej i staje przy łóżku. Czuję się trochę niepewnie, widząc, jak się pochyla i przygląda mi się uważnie.

— Wiesz, ile czasu moi ludzie cię szukali? — odzywa się w końcu. — Całą dobę. Twój mąż nieźle cię chroni, przyznaję.

— Co masz na myśli? — szepczę z trudem.

Camille się śmieje.

— Nie zamierzał pozwolić, żeby ktoś cię znalazł. Zapomniał jednak, że jego również można śledzić. Skoro przyjeżdża akurat do tej kliniki, było raczej oczywiste, że ty tu jesteś.

Coś w tonie jej głosu mi się nie podoba. Próbuję sięgnąć do przycisku wzywającego pielęgniarkę, ale Camille jest szybsza i odsuwa go poza zasięg moich rąk. Patrę na nią pytająco; nie mam dość sił, żeby się z nią szarpać. Może nie jestem ciężko ranna, ale nafaszerowana lekami i wciąż słaba po utracie krwi.

— Czego chcesz? — pytam nieco ostrzej, niż planowałam.

Uśmiecha się krzywo.

— Nigdy nie rozumiałam, dlaczego Rex upiera się przy małżeństwie z kimś takim jak ty — oznajmia z lekkim obrzydzeniem. — Jesteś nikim. Kulą u nogi, która w niczym nie jest w stanie mu pomóc. To ja powinnam była zostać jego żoną. Mam równie szerokie koneksje i razem moglibyśmy wiele zdziałać. Wystarczyło pozbyć się mojego zniedołężniałego męża i połączyć nasze interesy.

— Widocznie Rex nie miał ochoty pozbywać się twojego męża — odpowiadam ze złością. — Zapytam ostatni raz: czego właściwie chcesz, Camille?

— Zawsze muszę robić wszystko sama. — Przewraca oczami. — Cała ta afera z filmami snuff była doskonałą okazją, żeby zrzucić winę na odpowiedzialnych za nie ludzi. Rex od razu uwierzył, że to oni nastali na ciebie wynajętych zabójców. Tylko ja mu zostałam, gdy rozpuściłam takie plotki, więc musiał przyjść do mnie. Dał się wodzić za nos i udałoby się, gdyby ci partacze tyle razy nie spieprzyli sprawy.

Wpatruję się w nią zaskoczona. Czy ona mówi serio?

Dopiero po chwili orientuję się, że mam poważny problem.

— To ty? — drażę, siłąc się na spokój. — Planujesz mnie zabić i zrzucić winę na kogoś innego?

— Rex wpadł w tarapaty przez rozpytywanie o dziewczyny, które zniknęły z mojego klubu i potem zostały porzucone martwe na pustyni. — Camille wzrusza ramionami. — Wystarczyło to wykorzystać. Gdyby udało mi się ciebie pozbyć, wreszcie rozważyłby moją propozycję i ją przyjął. Ale ten kretyn woli cię chronić, niż zająć się interesami. Zrobię to w takim razie za niego.

Próbuję krzyczeć, gdy znienacka wyszarpuje mi spod głowy poduszkę, moje gardło protestuje jednak bólem i wrywa się ze mnie jedynie słaby jęk. Kobieta waha się przez chwilę.

— To nic osobistego — zapewnia. Czy ona rzeczywiście może zrobić mi krzywdę? Na wszelki wypadek rozglądam się dookoła, myśląc gorączkowo, czego mogłabym użyć do obrony. — Właściwie nawet mi Ciebie żal, biedna idiotko.

Poduszka spada na moją twarz, zanim zdążę jakoś się uzbroić. Choć z mojego gardła wydostaje się ochryply krzyk, zostaje stłumiony przez napierający na usta materiał. Próbuję zaczerpnąć powietrza, ale poduszka skutecznie to uniemożliwia; Camille opiera się na niej mocno, praktycznie unieruchamiając mnie na łóżku, co sprawia, że uderza we mnie panika.

Zaczynam się szarpać, jednak nie mam wystarczająco dużo sił, by ją odepchnąć. Czuję ból w ramieniu, a coś ciepłego — zapewne krew — zaczyna płynąć po mojej skórze, gdy wrywam kaniulę. Na oślepie wyciągam przed siebie ręce, próbując zrzucić z siebie tę wariatkę razem z poduszką.

— Miałam przyjść, jak zaśniesz. — Przez szum w uszach ledwie dociera do mnie jej niezadowolony ton. Jest tylko trochę zdyszana. — Ale bałam się, że Rex akurat wróci. Sama rozumiesz. My, kobiety, musimy sobie jakoś radzić.

Duszę się. Zaczyna mi brakować powietrza i staje się to dla mnie jasne. Mój mózg fiksuje się na tej jednej myśli, którą powtarzam bez końca. Przerażenie zalewa mnie całą i sprawia, że zaczynam wierzcąc nogami oraz rzucać się na łóżku, usiłując odsunąć poduszkę. Zaczepiam ręce najpierw o materiał, potem o ramiona Camille, a na końcu o jej

włosy, ale jestem zbyt słaba, by cokolwiek zdziałać. Moje płuca kurczą się boleśnie; podejmuję kolejną próbę i rzucam się w lewo, z dala od Camille. Odwracam się, oddycham łapczywie i w tym samym momencie spadam prosto na posadzkę.

Uderzenie jest gwałtowne i całkowicie niespodziewane — nawet nie zdążam wyciągnąć przed siebie ręk, żeby zamortyzować upadek. Czuję ostry ból w potylicy, bo przywaliłam głową w kant szafki nocnej; zamracza mnie to na chwilę. Płuca boją, gdy dostarczam im kolejne hausty powietrza.

Słyszę stukot obcasów, to Camille się zbliża. Musi obejść łóżko, żeby się do mnie dostać, ale robi to w pięć sekund. Sądząc po odgłosach, nie spieszy się, z pewnością przekonana, że ma mnie w garści.

Próbuję wstać, niestety ślizgam się na posadzce. Spoglądam w dół, by stwierdzić, że jest czerwona od mojej krwi, podobnie jak ja. Usiłuję się odczołgać, ale Camille chwyta mnie za kostkę i przyciąga do siebie.

— Czy ty nie możesz po prostu umrzeć, do kurwy nędzy? — syczy, pochylając się ku mnie. — Mogłaś umrzeć w domu Rexa albo w jego kasynie. Możesz też tutaj. Wyświadczyć mi tę przysługę i po prostu zdechnij.

Sięgam do tyłu na oślep, gdy Camille odwraca się, by ponownie złapać poduszkę. Natrafiam na ułożone na dolnej półce szafki rzeczy, w których mnie przywieziono; wśród nich jest mój but na szpilce. Chwytam go pewnie, po czym wczołguję się pod łóżko, żeby ta wariatka nie była w stanie mnie dosięgnąć.

Gdzie jest personel w tej klinice? Nie słyszy, że dzieje się coś złego?

Camille ponownie łapie mnie za nogę i próbuje wyciągnąć z mojej kryjówki. Staram się krzyczeć, ale po siłowaniu się z poduszką i łapczym chwytaniu powietrza głos mam znacznie bardziej zachrypnięty, zgaduję więc, że mogę liczyć tylko na siebie. Pozwalam jej wywlec się z powrotem na zakrwawioną posadzkę, czekam, aż znajdzie się jeszcze bliżej, następnie robię zamach i z całej siły uderzam ją szpilką, celując w twarz.

Trafiam lepiej, niż mogłabym sobie wymarzyć. Camille drze się, chwytając się za zranione miejsce. Wyszarpuję but, by stwierdzić, że obcas wszedł w jej oko jak w masło. Kobieta zatacza się do tyłu, nie przestając krzyczeć, nie jestem jednak w stanie rozróżnić słów. Przyglądam się w milczeniu, jak miota się po sali, a pomiędzy jej palcami spływa krew. Zapewne powinnam czuć satysfakcję z pokonania wroga albo wyrzuty

sumienia, że kogoś skrzywdziłam, ale nie czuję nic poza ulgą, że wreszcie mogę odetchnąć.

Camille milknie i upada na podłogę. W tej samej chwili do sali wreszcie wbiega ktoś z personelu, pewnie zaalarmowany jej wrzaskami. Odycham z ulgą, bo tuż za nimi w wejściu pojawia się Rex, szukając mnie niespokojnym wzrokiem.

Mam ochotę do niego krzyknąć, ale nie mogę. Muszę odpocząć. Zamknąć oczy i obudzić się dopiero wtedy, gdy już będę bezpieczna. Przyglądam się bez słowa, jak wyraz twarzy Rexa się zmienia, a potem mąż podbiega, żeby klęknąć tuż obok i dotknąć mojego policzka. Choć ciężko widzę, że coś mówi, nie rozpoznaję słów, bo w uszach za bardzo mi szumi, więc inne dźwięki są zagłuszone.

Po ręce płynie mi krew i domyślam się, że to efekt zbyt gwałtownie usuniętego wenflonu. Staram się pozostać przytomna, ale oczy same mi się zamykają. Znowu.

Rany, jak ja tego nienawidzę.

— Dobrze, że jesteś — mówię, wpatrując się w zaniepokojoną twarz mojego męża. — Kocham cię, Rex.

Potem nie pamiętam już nic.

Rozdział 34

Kiedy się budzę, serce w pierwszej chwili wali mi jak oszalałe. Potrzebuję sekundy, by zrozumieć, gdzie jestem i że nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo.

Pomaga w tym znajomy, męski zapach, który owiewa mnie, ledwie zaczynam rozglądać się dookoła. Po swojej lewej stronie widzę Rexa, który pochyla się nade mną, gdy tylko zauważa, że się ocknęłam.

— Spokojnie, wszystko w porządku — mówi łagodnie. Gładzi mnie po policzku, a ja przymykam oczy z zadowoleniem. Jego dotyk jest ciepły i elektryzująco przyjemny. — Jak się czujesz?

Jak się czuję? Trudno stwierdzić.

— Chyba dobrze — odpowiadam niepewnie. — Straciłam dużo krwi?

— Nie, ale mocno uderzyłaś się w głowę — wyjaśnia. — Lekarz uznał, że prawdopodobnie masz lekkie wstrząśnienie mózgu. Chce cię zostawić na obserwacji...

— Wolałabym wrócić do ciebie — przerywam mu, na co marszczy brwi.

— Nie powinnaś. Musisz odpoczywać...

— Mogę odpoczywać u ciebie w apartamencie — znowu wchodzę mu w słowo. — Rex, proszę. Naprawdę nie czuję się tu bezpiecznie. Ta kobieta... Co się z nią w ogóle stało?

— Leży piętro wyżej — mówi niechętnie. — Musiała przejść operację, bo straciła oko. Nieźle ją dziabnęłaś.

Chociaż słucham uważnie, nie słyszę w jego głosie pretensji ani wyrzutu. Raczej zadowolenie i podziw. O dziwo, mnie też niespecjalnie obchodzi, że zrobiłam tej suce jakąś krzywdę.

— Co się z nią stanie? — pytam niepewnie.

Rex wzrusza ramionami.

— Pilnuje jej policja. Biorąc jednak pod uwagę, że nalot jej ludzi na moje kasyno pozostał praktycznie bezkarny, sądzę, że może mieć znajomości. Zamierzam załatwić tę sprawę we własnym zakresie, kiedy już będzie po wszystkim. Na razie byłoby to zbyt oczywiste.

Przechodzą mnie ciarki.

— Co dokładnie zamierzasz zrobić? — drążę, choć nie jestem pewna, czy rzeczywiście chcę poznać odpowiedź.

Rex kręci głową.

— Wolisz nie wiedzieć, Jade. Poza tym zdajesz sobie sprawę, że...

— ...to zrobiłoby ze mnie współniczkę. — Wzdycham z frustracją.

— Widzisz? Właśnie dlatego zastanawiam się, czy możemy być razem. Nie wiem, czy potrafię przejść nad tym do porządku dziennego.

— A co, twoim zdaniem, powinienem zrobić? — Jego głos pozornie jest spokojny, ale lekko drży; domyślam się, że próbują się z niego wydostać emocje. Rex zaciska mocno szczękę, a po chwili ją rozluźnia i kontynuuje: — Ta suka o mało cię nie zabiła. Kilkakrotnie. To przez nią jesteś w szpitalu i to przez nią nie czujesz się bezpiecznie. Zamierzam odplacić jej pięknym za nadobne, by wysłać innym wyraźną wiadomość. Kto zadziera z tobą, zadziera ze mną, a konsekwencje tego będą poważne. Chcę, żeby wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, żeby już nikt nie ośmielił się podnieść na ciebie ręki. Zrobię, co w mojej mocy, żeby cię chronić, Jade, więc jeśli to dla ciebie zbyt wiele, powiedz mi już teraz. Bo nie cofnę się przed niczym, jeśli zajdzie taka konieczność. Przysięgam.

Jest zdeterminowany, a głos ma szorstki i stanowczy, co każe mi podejrzewać, że faktycznie myśli tak, jak mówi.

Czy ja potrafię tak po prostu się z tym pogodzić? Czy chcę spędzić resztę życia z mężczyzną, który jest w stanie zabić każdego, kto podniesie na mnie rękę?

Wiem jednak, że nie chcę żyć BEZ niego. Resztę możemy chyba jakoś wypracować.

— Musisz dać mi trochę czasu. Przepracuję to — zapewniam.

Rex patrzy na mnie z frustracją.

— Nie chcę, żebyś przepracowywała cokolwiek beze mnie. Rozmawiaj ze mną i daj się przekonać, że możemy to jakoś ułożyć. Obiecałem ci, że wszystkim się zajmę.

Owszem, i tego też się trochę obawiam.

Przymykam oczy i robi mi się słabo, gdy przypominam sobie, że zanim straciłam przytomność, wyznałam mu miłość.

Teraz będzie udawał, że ta sytuacja nie miała miejsca? Trzymał kciuki, żebym tego nie pamiętała? Nie wygląda, jakby to w ogóle go ruszało. Jakby miało dla niego jakiegokolwiek znaczenie. A już na pewno nie wygląda tak, jakby zamierzał to wyznanie odwzajemnić. Czuję się źle, myśląc o tym. Niby mam świadomość, że Rex właśnie taki jest, a mimo to oczekuję deklaracji uczuć niczym nastolatka.

W końcu Rex traci cierpliwość.

— Jade, posłuchaj...

— Zabierz mnie do domu — przerywam mu stanowczo, znowu na niego spoglądając. — Po prostu... zabierz mnie do domu. Proszę.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie bez słowa i zastanawiam się, czy zauważył, co dokładnie powiedziałam — „do domu” zamiast „do twojego domu” albo „twojego apartamentu”. To po prostu mi się wyrwało, nie jestem pewna, czy coś znaczy. Nie poprawiam się jednak, ciekawa jego reakcji.

Nie wydaje mi się, żeby te słowa zrobiły na Rexie jakiegokolwiek wrażenie. Jak zwykle.

Kręci głową, ale w końcu się zgadza.

— Załatwię ci wypis — mamrocze, po czym cofa się o krok. Czuję się dziwnie bez jego dotyku. To mnie trochę niepokoi. Boję się swoich uczuć i tego, dokąd mnie zaprowadzą. — Ochroniarz będzie stał pod drzwiami.

Wzdycham z frustracją, ale nie zamierzam narzekać. On chce mnie tylko chronić i zapewnić, że nic mi przy nim nie grozi. Nie mogę równocześnie mówić, że jest mi źle w szpitalu, i nie przyjmować pomocy Rexa.

Prawda jednak wygląda tak, że czuję się z tym okropnie — z faktem, że wymagam ciągłego pilnowania i martwienia się o mnie. Chcę być samodzielna i radzić sobie tak jak w przeszłości. Natomiast wciągnięcie do świata Rexa może oznaczać, że już nigdy tak nie będzie. Że już na zawsze pozostanę tą kruchą istotą, której trzeba bronić przed złymi ludźmi czyhającymi na jej życie.

To takie wkurzające.

Zасыpiam w drodze do apartamentu Rexa i budzę się dopiero wtedy, gdy mój mąż wyciąga mnie z samochodu, biorąc na ręce. Obejmuję go za szyję i wyjątkowo nie próbuję protestować, rozglądając się dookoła

półprzytomnie. Otoczenie nie przypomina parkingu podziemnego; to raczej garaż, który przecież znam — i z którym w dodatku mam związane niezbyt przyjemne wspomnienia.

— Nie jesteśmy w hotelu — dedukuję nad wyraz inteligentnie.

Rex kiwa głową.

— Wracamy do domu. Clayowi udało się zdjąć ogłoszenie Camille, a ona sama leży w szpitalu. Nikt więcej nie powinien nam zagrażać.

Nie powinien. Mój mąż nie brzmi tak, jakby był pewny, ale nie pytam go o to.

Przymykam oczy i rozkoszuję się jego bliskością, gdy Rex transportuje mnie do domu. Zatrzymuje się tylko na chwilę, by otworzyć drzwi, a potem wnosi mnie po schodach na piętro. Spodziewam się, że skieruje się do tej samej sypialni, którą zajmowałam przez ostatnie dwa i pół roku, tymczasem skręca w stronę swoich pokoi i już po chwili znajduję się w jego sypialni. Choć nie komentuję tego w żaden sposób, posyłam mu zmieszane spojrzenie, a on kładzie mnie na swoim łóżku.

— Nie będziesz więcej spała w tamtej sypialni — oznajmia stanowczo.

Unoszę brew.

— A jeśli ją lubiłam?

Przytulałam głowę do poduszki i zaciągam się głęboko, ale czuję wyłączenie prosek do prania. Ktoś musiał tu posprzątać pod naszą nieobecność, co jest nawet dosyć logiczne. Nie zmienia jednak faktu, że wolałabym czuć na pościeli zapach Rexa.

— Jeśli ją lubiłaś — Rex marszczy brwi — to możemy spać w tamtej. Mnie w zasadzie bez różnicy. Bylebyś była przy mnie.

To jest takie słodkie, że pod wpływem tych słów moje serce topnieje. Przesuwam się nieco na materacu, żeby zrobić mu miejsce, a on bez namysłu korzysta z zaproszenia. Zdejmuje tylko buty i już po chwili leży obok, przygarniając mnie do siebie, aż opieram się o jego klatkę piersiową. Obejmuje mnie ramieniem, z kolei drugą dłonią chwyta mój podbródek i zmusza, żebym spojrzała mu w twarz.

— Chciałem to zrobić, odkąd obudziłaś się w szpitalu — oznajmia, a potem mnie całuje.

Jęczę mu w wargi; tak bardzo brakowało mi jego dotyku oraz bliskości. Rozchyłam usta, wpuszczam do środka śliski język i pozwalam się smakować powolnymi ruchami. Odpowiadam na pocałunek, przez co

Rex zaciska mocno palce na moim ciele. To on pierwszy w końcu się odsuwa, przyglądając mi się z frustracją.

— Mam ochotę rozchylić ci nogi i w ciebie wejść — mówi zachrypniętym głosem, który sprawia, że poruszam się niespokojnie. Wystarczy parę szorstkich słów z jego ust, żebym zrobiła się podniecona. — Już mi stoi na samą myśl o tym. Ale musisz odpocząć, Jade, więc połów się i pozwól, że dalej będę się torturował.

— A nie możesz mnie po prostu zerznąć? — pytam niewinnie.

Widzę, jak drga mu mięsień w policzku.

— Kurwa, Jade, nie prowokuj mnie — warczy, na co uśmiecham się leniwie. — Jesteś osłabiona i dopiero co wyszłaś ze szpitala. Nie będziemy się pieprzyć. Będziesz odpoczywać, dopóki nie uznam, że już wystarczy.

Prycham lekceważąco.

— Myślę, że to raczej ja powinnam uznać, że już wystarczy — oświadczam stanowczo. — To moje ciało i to ja wiem, kiedy i na co jestem gotowa. To ja wiem, czy mogę uprawiać seks, czy nie, i nie będziesz mi mówił, co mam robić. Lepiej wbij to sobie do głowy, jeśli chcesz tworzyć ze mną prawdziwy związek, bo inaczej oboje będziemy mieć bardzo utrudnione życie. Czy to jasne?

Mój mąż przygląda mi się przez chwilę bez słowa, po czym na jego usta wypelza powolny, leniwy uśmiech. Kocham ten widok, mimo że jestem na Rexa odrobinę wściekła.

— Uwielbiam cię w takim wydaniu — wyznaje.

Przechyliłam z ciekawością głowę.

— Kiedy się stawiam?

— To też. Ale przede wszystkim wtedy, kiedy próbujesz przekonać mnie do seksu — odpowiada beczelnie. Prycham i odwracam się do niego tyłem, ale nie pozwala, żebym się odsunęła, mocno mnie obejmując.

Przytula się do moich pleców i całuje w kark, wrywając tym ze mnie niekontrolowany jęk. Jego wzwidziony członek dźga mnie w pośladek i odruchowo wypinam tyłek, a Rex zaciska palce na moim biodrze.

Nie czuję bólu w nodze ani w ręce, zapewne dzięki kolejnym środkom, które dostałam przed wyjściem ze szpitala. Nic nie poradzę, że w tej chwili chcę wyłącznie jego, chcę Rexa między moimi nogami i we mnie, tak blisko, jak tylko może być. Potrzebuję, by zapewnił, że wszystko będzie w porządku, a także przyznał, że słyszał, jak wyznałam mu miłość, i nie ma z tym problemu.

Rex wsuwa pode mnie rękę i sięga do dekoltu w koszulce, którą mam na sobie; nie założyłam stanika, bo nie chciało mi się tego robić na tak krótką drogę ze szpitala do domu. Wkłada dłoń pod materiał i natychmiast się orientuje, że nie mam nic pod spodem, co rozpoznaje po warknięciu, jakie z siebie wydaje. Czuję gorący oddech na karku, gdy Rex obejmuje moją pierś i zaczyna ją powoli pieścić. Drzę i przysuwam się do niego, aż opieram się o niego plecami.

— Poproś mnie — słyszę tuż przy uchu. Jego druga dłoń wślizguje się pod gumkę moich spodni i Rex przekonuje się, że nie włożyłam też majtek. Co mam powiedzieć, spieszyło mi się, żeby wyjść ze szpitala! — Och, Jade, robisz to specjalnie, przyznaj się. Poproś mnie o seks.

Jeszcze niedawno irytowało mnie, gdy tak mówił. Teraz jednak mam to gdzieś. Teraz po prostu chcę jego... całego.

— Proszę, Rex — jęczę więc, poruszając się niespokojnie, kiedy jego ręka wędruje między moje nogi, a palce śmiało wsuwają się do cipki. O Jezu. — Proszę, zerznij mnie.

Rex przez chwilę porusza nimi leniwie, niewystarczająco szybko ani głęboko, żeby cokolwiek mi to dało. Potem sięga do fechtaczki i znowu całuje mnie w kark, jednocześnie zaciskając drugą dłoń na piersi.

— Nie, Jade — odpowiada miękko, przez co mam ochotę na niego wrzasnąć. — Dzisiaj nie będzie żadnego rżnięcia. Dzisiaj będę się z tobą kochał powoli i łagodnie, bo właśnie tego potrzebujesz, skarbie.

Skarbie.

Rex powiedział do mnie *skarbie*.

Mój mózg fiksuje się na tym słowie, dlatego prawie nie zauważam, że Rex ściąga mi spodnie. Dopiero kiedy gładko wsuwa się od tyłu, jęczę i ściskam prześcieradło. Rex nie zabiera palców z mojej fechtaczki, tylko zaczyna się nią bawić; równocześnie wycofuje się niespiesznie, a potem znowu wchodzi. Wypełnia mnie tak dokładnie, że zdaję się czuć każdy centymetr. Wychodzę naprzeciw pchnięciom, zaciskam się na twardej męskości i jęczę z każdym kolejnym ruchem. Wargi Rexa na karku, palce na fechtaczce, rozciągający mnie penis — tego wszystkiego jest za dużo. Doznania są tak intensywne, że z przyjemności oczy uciekają mi w głąb czaszki.

— Powiedz to jeszcze raz, Jade — słyszę przy uchu natarczywy głos Rexa. Nadal porusza się tak boleśnie powoli, że mam ochotę

przejąć inicjatywę; trzyma mnie jednak w żelaznym uścisku i nie jestem w stanie. — Powiedz, że mnie kochasz.

Sztynnieję trochę, ale Rex nie pozwala mi skupić się za bardzo na jego słowach, pieszcząc coraz mocniej moją łechtaczkę i poprawiając nieco pozycję, by wejść jeszcze głębiej. Jęczę, czując jego wargi na szyi i płatku ucha, a dłoń na drugiej piersi. Zaciskam szczękę, bo te słowa chcą się ze mnie po prostu wyrwać.

— Powiedz to — powtarza Rex uparcie. — Powiedz, że mnie kochasz, Jade.

Jeszcze kilka ruchów i napięcie wybucha. Dochodzę mocno i nie jestem w stanie dłużej się kontrolować.

— Och, tak — wyrzucam z siebie. — Tak, Rex, kocham cię... Oooh...

Kończy zaraz po mnie i oboje potrzebujemy chwili, żeby dojść do siebie. Nawet powolny i łagodny seks w naszym wykonaniu jest dla mnie niczym eksplozja bomby. Równie niszczący, oszałamiający i pozostawiający mnie ledwie żywą.

Uwielbiam, jak Rex jest szorstki i bierze mnie tak mocno, że moglibyśmy zarwać łóżko; równie bardzo jednak lubię tę jego czułą stronę. Nawet jeśli podstępem wyciąga ze mnie wyznanie uczuć.

Zamieram na chwilę, następnie próbuję unormować oddech i czekam na jego reakcję. Teraz nie mogę już udawać, że wymknęło mi się coś przypadkiem, że bredziłam albo tego nie pamiętam. Powiedziałam to. Wprawdzie mówią, że wyznania w trakcie seksu się nie liczą, ale Rex z pewnością zdaje sobie sprawę, że ze mną jest inaczej.

Wiedział już wcześniej, dlatego zmusił mnie, żebym to powtórzyła.

Drgam, bo znowu czuję jego wargi na karku. Rex jednym ruchem odwraca mnie do siebie przodem; spoglądam w piwne oczy, w których widzę zadowolenie. Mimowolnie rozchyłam usta, bo nie tego się spodziewałam.

— No nareszcie — mruczy, po czym przyciąga mnie bliżej i głęboko całuje.

Poddaję mu się i odpowiadam na pocałunek, pozwalając na odciążenie myśli od tego niefortunnego wyznania. Rex nie wydaje się jednak tym ani zaniepokojony, ani zniechęcony. Wręcz przeciwnie. A jeżeli jest zadowolony, czy może to oznaczać...

— Już się obawiałem, że nigdy tego nie powiesz — oznajmia po tym, jak w końcu się ode mnie odsuwa. — Musiałaś uderzyć się w głowę i stracić przytomność, żeby tuż przed tym przyznać się do własnych uczuć.

Nie żebym spodziewał się czegokolwiek innego, skoro pamiętam, jak trudno przychodzi ci mówienie o swoich potrzebach.

— Rex, ja...

— Ja też cię kocham — przerywa mi tak po prostu, jakby te słowa przychodziły mu bez trudu. Patrzę na niego zdumiona, a on przewraca oczami.

— Myślałem, że to oczywiste. Oszalałem na twoim punkcie już wtedy, kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię przed moim kasynem. Chcę cię chronić za wszelką cenę i podpale świat, jeśli w ten sposób zapewnię ci bezpieczeństwo. Jeśli to nie jest miłość, to chyba zwariowałem.

Boże. On mówi poważnie?

— Kochasz mnie? — powtarzam ze zdziwieniem.

Rex prycha niecierpliwie.

— Przecież właśnie to powiedziałem, prawda? Nie rozumiem, dlaczego tak cię tym zaskoczyłem. Jestem pewny, że ja pierwszy pokochałem cię, a nie na odwrót. Trudno pokochać kogoś takiego jak ja, natomiast cię... Nigdy nie poznałem drugiej równie niesamowitej osoby. Jesteś, kurwa, jedyna w swoim rodzaju. Kocham cię, Jade, i już nie wypuszczę cię z rąk.

Nic nie poradzę, że po tych słowach na moją twarz wypełza uśmiech. Uwielbiam, jak Rex mówi w ten sposób. Uwielbiam, kiedy jest stanowczy i zdecydowany, jeśli chodzi o mnie.

— A co z... całą resztą? — wrywa się ze mnie, chociaż nie chcę psuć tego momentu. Rex pochyla się i przyciska wargi do mojego obojczyka, aż cała drzę. — Z twoimi interesami... znajomościami... nielegalnymi imprezami...

Po każdym kolejnym słowie całuje mnie coraz wyżej, aż w końcu dociera do ust i nakrywa je swoimi. Obejmuję go za szyję i przyciągam bliżej, nie pozwala mi jednak na zbyt wiele i odsuwa się w odpowiednim momencie.

— Nieważne — mamrocze mi w wargi. — To wszystko jest nieważne. Ty jesteś ważna. Nic innego się nie liczy.

Uśmiecham się radośnie i tym razem to ja go całuję.

Rex ma rację, a ja mu wierzę. Cała reszta jest nieważna.

Tylko my się liczymy.

Epilog

Miesiąc później

Pamiętam, jak zobaczyłem ją po raz pierwszy.

Jeden z ochroniarzy poinformował mnie, że jakaś laska zaparkowała samochód na podjeździe przed kasynem, a że akurat nie miałem nic ciekawego do roboty, poszedłem to sprawdzić. Chciałem jedynie być świadkiem, jak wyrzucają ją stamtąd z hukiem — nikt nie będzie bezkarnie stał pod samym wejściem — ale kiedy tylko ją ujrzałem, odwołałem ludzi.

Na początku chciałem sam do niej podejść i powiedzieć, że nie powinna się tu zatrzymywać. Było w niej jednak coś takiego, co sprawiło, że nie zdecydowałem się ujawnić. Patrzyłem na nią w milczeniu, ukryty w cieniu pod jedną ze ścian kasyna, i nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Jej widok zapierał dech. Stała oparta o bok samochodu, z założonymi na piersi rękami, patrząc gdzieś obok mnie, chyba na wejście. Była wkurzona, zauważyłem to od razu po jej zaciśniętych ustach i ciskających błyskawice oczach. Miała piękne, długie, ciemne włosy spływające na plecy, a ubrana była całkiem zwyczajnie — w granatowe dżinsy oraz włożony w nie biały podkoszulek. Dałbym jej jakieś dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć lat, ale jej wiek kompletnie nie miał znaczenia. Liczył się tylko fakt, że coś ciągnęło mnie do niej, jakby grawitacja nagle zmieniła kierunek. Jakby przestała przyciągać mnie ziemia, a zaczęła właśnie ona: ta obca dziewczyna stojąca przed moim kasynem.

Potem ze środka wytoczył się jakiś facet i skierował prosto do niej. Po sposobie, w jaki wsadziła go do auta — równocześnie troskliwie i z wyraźną irytacją — domyśliłem się, że to ktoś bliski. Raczej za stary, żeby być jej facetem, więc pomyślałem, że może ojciec. Patrzyłem, jak odjeżdża, po czym wróciłem do budynku, gdzie poprosiłem moich ludzi o wszelkie możliwe informacje na temat pijanego mężczyzny, który właśnie opuścił lokal.

Osaczyłem ją, jeszcze zanim dowiedziała się o moim istnieniu. Pilnowałem, by jej ojciec miał u mnie jak największe długi i wracał, żeby „się odegrać”. Wybrałem odpowiedni moment, aby upomnieć się o spłatę należności. Już wcześniej rozglądałem się za żoną i chociaż miałem wątpliwości, czy powinienem mieszać w to Jade, nie potrafiłem się powstrzymać. Nienawidziłem się za to, że chcę ją wciągnąć do mojego popieprzonego świata, a równocześnie nie umiałem się zmusić, by tego nie zrobić, zwłaszcza że miałem tak doskonały powód.

Pamiętam, jak spojrzała na mnie po raz pierwszy. Z odrazą i odrobiną niepokoju. Wtedy, gdy podpisywała umowę, a ja nie mogłem na nią nie patrzeć. Zmuszałem się, by zachować dystans, wmawiałem sobie, że będzie lepiej, jeśli mnie znienawidzi i będzie widzieć we mnie obcego człowieka. Torturowałem się jej obecnością w moim domu oraz świadomością, że poza tym, iż spłacam długi jej ojca, nic dla niej nie znaczę. Zmuszałem się do obojętności i bycia dupkiem, bo gdybym raz się złamał i po nią sięgnął, nie potrafiłbym już przestać.

Nie przewidziałem tylko jednego.

Że ona też może udawać.

Nie przewidziałem, że jeśli zredukuję dzielący nas dystans, Jade nie będzie miała nic przeciwko. Że z takim entuzjazmem i zadowoleniem odpowie na mój dotyk. Czułem się jak skończony dupiek, pierwszy raz przedstawiając jej aneks. Obawiałem się, że zmuszę ją do czegoś, na co tak naprawdę wcale nie ma ochoty.

Szybko jednak okazało się, że ma, i to było prawdziwie elektryzujące odkrycie. Wtedy zdawałem już sobie sprawę, że nie uda mi się zachować dystansu i rozwieść po trzech latach. Wiedziałem, że chcę ją na zawsze i że będę musiał wprowadzić w życiu zmiany, żeby była bezpieczna. Postawiłem swój świat na głowie w momencie, w którym pozwoliłem, by wkroczyła do niego Jade, i nigdy tego nie żałowałem.

Może poza tym czasem, gdy leżała ranna w szpitalu.

Po powrocie do domu nawet nie próbuję jej szukać. Zamierzam wziąć szybki prysznic i się przebrać, zanim wyjdziemy, a obecność Jade tylko by mnie rozpraszała. Jestem z siebie zadowolony jak rzadko kiedy i mam ochotę od razu jej to pokazać, ale muszę trochę zaczekać. Sprzątanie mojego życia, by zrobić w nim dość miejsca dla Jade oraz dla naszych dzieci, idzie świetnie.

Na razie udało mi się nie wywołać wojny, choć raz byłem tego bliższy. Pozbędę się każdego, kto stanie na drodze do szczęścia Jade, ale do tej pory unikałem robienia czegokolwiek, przez co potem mogłaby patrzeć na mnie z wahaniem i przestraczem — tak, jak patrzyła, gdy dowiedziała się, co spotkało Camille. Po wejściu pod prysznic jestem w stanie myśleć jedynie o niebieskich oczach Jade i jej słodkim uśmiechu, co sprawia, że od razu mi staje.

Przy tej dziewczynie nieustannie mi stoi, nawet jeśli nie ma jej w pobliżu.

Słyszę, jak otwierają się drzwi kabiny; odwracam się i widzę nagą Jade. Na jej widok mój fiut twardnieje jeszcze bardziej. Kurwa, jest doskonała. O idealnych krzywiznach ciała, spływających na plecy włosach, niżutka i drobna, z zadziornym uśmiechem, wygląda jak ucieleśnienie moich marzeń.

Bo też tym właśnie jest.

— Dzień dobry — mówi nieco zachrypniętym głosem. Uwielbiam, jak krzyczy nim moje imię. — Musisz mnie straszyć? Już myślałam, że to jacyś złodzieje. Nawet nie przyszedłeś się przywitać.

Unoszę brew.

— Myślałaś, że złodzieje weszli do naszego domu, żeby wziąć prysznic? — pytam. Nie wytrzymuję, sięgam po nią, obejmuję ją w pasie i przyciągam do siebie. Sądząc po uśmiechu, Jade doskonale się orientuje, jakie robi na mnie wrażenie. Może częściowo dlatego, że mój penis wbija jej się w brzuch. Ciekawe, czy zamierza coś z tym zrobić. — I postanowiłaś wejść do nich naga?

Uśmiecha się figlarnie, ocierając się o mnie lekko. Jestem pewny, że ta czarownica robi to celowo.

— Miałam nadzieję, że któryś z nich zechce mnie wykorzystać. — Wydyma wargi, w odpowiedzi na co mój fiut zaczyna pulsować. Ciepła woda spływa na nas oboje, Jade ma już całkiem mokre włosy, ale żadne z nas nie zwraca na to uwagi. Liczymy się tylko my. — Nudziłam się...

— Miałaś się przygotowywać do wyjścia — przypominam jej niepotrzebnie.

Jade wzrusza ramionami.

— W każdej chwili mogę sobie pójść, jeśli moja obecność ci nie odpowiada...

Chwytam ją mocniej i z powrotem do siebie przyciągam, gdy nieznacznie się odsuwa. Uwielbiam, jak się dąsa. Jest wtedy jeszcze bardziej słodka.

— Uklęknij — mówię szorstko, a ona nie waha się ani chwili. Opieram się o ścianę pod prysznicem, natomiast Jade klęka przede mną, po czym oblizuje usta. Patrzy na mnie do góry, jakby czekała na dalsze instrukcje. Wie, że uwielbiam ich udzielać. — Obciągnij mi. Chcę, żebyś połknęła mojego fiuta.

Słyszę, że oddech jej przyspiesza. Tak samo jak ja lubi, gdy zwracam się do niej w ten sposób. Otwiera szeroko usta i bez namysłu wsuwa do nich mojego penisa, a ja jęczę z przyjemności, kiedy obejmują mnie gorące, wilgotne wargi. Wpłatom jej palce we włosy i przytrzymuję głowę, zachęcając do szybszego tempa, a ona zaczyna ssać i się poruszać. Nie mogę przestać na nią patrzeć, kiedy pracuje ustami, jak zawsze całkowicie na mnie skupiona. Jade w tej pozycji jest po prostu niesamowita.

Zresztą jak w każdej.

Niewiele mi potrzeba, żeby przy niej dojść, dlatego nie pozwalam jej zbyt długo na tę zabawę. Po paru minutach się odsuwam, na co jęczy z niezadowoleniem; jestem jednak nieugięty, gdy chwytam ją pod ramiona i pomagam wstać. Moja kolej.

— Obejmij mnie nogami, Jade — mruczę jej do ucha, następnie łapię ją pod pośladki, unoszę i wchodzę w nią, biodrami przyszpilając ją do ściany.

Moja żona jęczy, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi; obejmuje mnie mocno rękami i nogami. Jest kurewsko ciasna, gorąca i jak zwykle całkowicie gotowa. Ja pierdolę, jak ja kocham tę kobietę.

Poruszam się szybko, z każdym pchnięciem wydobywając z niej kolejne jęki. Uwielbiam, gdy Jade jęczy. To nakręca mnie jeszcze bardziej i sprawia, że pieprzę ją mocniej.

A przede wszystkim uwielbiam, gdy...

— Och, kocham cię, Rex — dyszy pomiędzy pchnięciami. Odnajduję jej usta i całuję ją głęboko.

Czuje, jak zaciska się na moim penisie, więc wykonuję kilka ostatnich ruchów i też kończę, wlewając w nią spermę. Przez sekundę pozwalam na wyobrażanie sobie, że mógłbym ją w ten sposób zapłodnić, że mogłaby zająć w ciąży i nosić nasze dziecko. Tak bardzo tego chcę, że korci mnie, by poprosić ją o odstawienie tabletek.

Wiem jednak, że nie możemy tego zrobić. Jeszcze nie. Nie sprowadzę dziecka na świat, w którym będzie mu groziło niebezpieczeństwo. Póki nie uporządkuję moich spraw, będziemy się cieszyć sobą z Jade we dwoje.

A potem, jak już wszystko się uspokoi, z radością przystąpię do intensywnych prób splodzenia dziecka.

Trwamy tak przez chwilę, przytuleni do siebie, a ja czekam, aż oddech Jade trochę się unormuje. Lubi się przytulać i chociaż sam za tym nie przepadam, z nią mi to nie przeszkadza. Ją jedną chcę trzymać w objęciach jak najczęściej i jak najdłużej. Ją jedną chciałem sprowadzić do mojego łóżka i na zawsze tam zatrzymać. Jade budzi we mnie uczucia, jakich nie doznałem nigdy przy żadnej kobiecie.

Nie mam doświadczenia w prawdziwych związkach. Fałszywe małżeństwo ze Sierrą było najbliższe związkowi, a równocześnie tak bardzo od niego odległe. Poza tym zawsze preferowałem przelotne kontakty z kobietami: seks na rozładowanie napięcia, później odejście, zanim zrobi się poważnie i partnerka zechce choćby spędzić ze mną noc. Rozważałem to po podpisaniu aneksu z Jade, ale czułem się tak, jakbym ją tym obrażał. A jej łzy i powtarzanie, że czuje się jak dziwka, też w tym nie pomagały.

Prawda jednak jest taka, że od początku byłem pewny, iż trzymanie Jade na dystans nie wypali. Wpadłem zbyt głęboko i za szybko, żebym zdążył jakoś temu zapobiec. Teraz już nigdy nie wypuszczę jej z rąk i zrobię wszystko, aby była bezpieczna. Niezależnie od tego, co będzie o tym myślała Jade.

— Ja też cię kocham — odpowiadam szorstko, bo te słowa nadal z trudem przechodzą mi przez gardło, ale Jade ich oczekuje. To niewielka cena, by ciągle słyszeć to samo od niej. Może nie potrafię mówić o uczuciach, ale dla niej warto się starać, bo odwdzięcza się powtarzanymi wciąż, najpiękniejszymi, najbardziej słodkimi słowami, jakie kiedykolwiek słyszałem. Mógłbym słuchać jej wyznań bez końca.

Śmieje mi się do ucha, odsuwa nieco i spogląda w moje oczy; w jej widzę zadowolenie oraz spełnienie. Rozpiera mnie duma, że jestem tego przyczyną.

— To dobrze — kwituje krótko. — Cieszę się, że udało mi się ciebie uwieść.

Udało jej się?

Unoszę brew. Jade nie musiała robić nic, aby mnie uwieść. Wystarczył sam jej widok przed moim kasynem, żebym przepadł.

— Mamy chyba inne wyobrażenia na temat tego, kto tu kogo uwiódł, skarbie — odpieram protekcjonalnie.

Prycha i posyła mi pełne wyzwania spojrzenie.

— No tak, zapomniałam. Z pewnością to ty mnie uwiodłeś, dając mi pieniądze w zamian za seks, prawda?

Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się lekko. Jade jest jedyną osobą, przy której mam ochotę to robić.

Zanim ją poznałem, wydawało mi się, że mam udane życie. Nie zdawałem sobie sprawy, że czegoś mi brakuje, póki ona się nie pojawiła. Wprowadziła do mojej egzystencji światło, o którym nie wiedziałem, że go potrzebuję. Dla niej chcę być lepszym człowiekiem. Dla niej chcę okazywać emocje i zamknąć za sobą ten rozdział, w którym nie przeszkadzały mi nielegalne interesy. Dla niej sprawiłem, że Mojave Arcade przestało istnieć.

— Możemy pokłócić się, kto kogo uwiódł — mówię, wycofując się i pilnując, żeby stanęła stabilnie na kafelkach — albo przygotować się do wyjścia. Już jesteście spóźnieni.

Przewraca oczami.

— Poczekają — prycha, na co kiwam głową.

— Tak, ale nie chcę, żeby musieli czekać za długo. Przygotuj się i, proszę, zrób to z dala ode mnie, bo inaczej znowu będziemy się kochać.

Ta diablica jeszcze ma czelność chichotać, kiedy ucieka spod prysznicza.

Z domu wychodzimy dopiero jakieś dwadzieścia minut później. To i tak ekspresowo, biorąc pod uwagę, że Jade musiała ułożyć włosy, zrobić makijaż i się ubrać. Kobietom zazwyczaj zajmuje to znacznie więcej czasu.

Jade jak zwykle wygląda zjawiskowo, a ja muszę się mocno pilnować, by nie myśleć o podniesieniu jej sukienki i zerżnięciu po raz kolejny, zanim wyjdziemy z domu. Ma na sobie złoty ciuch, który chyba dostała ode mnie — ten dekolt na pół pleców każe mi się zastanowić, czy na pewno kupiłbym jej coś tak wyzywającego. Nie chcę, żeby inni faceci w ogóle na nią patrzyli, chociaż równocześnie pragnę pokazać ją wszystkim i być dumny, że ktoś taki jak ona należy właśnie do mnie.

Chyba jestem trochę pojebany.

Drogę do Lakeside pokonujemy w milczeniu. To jedna z moich ulubionych restauracji w centrum Vegas i nie mogę się doczekać, aż pokaże ją Jade. Odkrywanie, co lubi moja partnerka, a czego nie znosi, to ostatnio dla mnie najlepsza rozrywka. Wybrałem to ponad interesy w półświatku oraz nielegalny hazard i ktoś pewnie powiedziałby, że żona wzięła mnie pod pantofel.

Prawdę mówiąc, mam to w dupie.

Zgodnie z moją wcześniejszą rezerwacją kelnerka prowadzi nas do stolika na zadaszonym tarasie. Wieczory w Vegas wciąż są wystarczająco ciepłe, by usiąść w ostatnim rzędzie stolików, tuż nad sztucznym jeziorem otoczonym żywopłotem i mnóstwem drzew. Takie miejsce w samym centrum mogłoby dziwić, gdyby nie fakt, że chodzi akurat o miasto grzechu — tutaj możemy znaleźć nawet replikę wieży Eiffla, więc w sztucznym zbiorniku wodnym nie ma niczego zaskakującego.

Jade jest wyraźnie zachwycona okolicą, co stwierdzam już po zajęciu krzeseł przy pustym stoliku. Rozgląda się dookoła, a ja patrzę na nią z zadowoleniem. Warto zabrać ją w takie miejsce choćby po to, by zobaczyć, jak reaguje. Siedzimy za kolumną podtrzymującą strop, która daje odrobinę prywatności, bo oddziela nas od innych klientów.

— Widzisz? Jeszcze nawet ich nie ma — mówi w końcu z uśmiechem. — A ty marudziłeś, że nie zdążymy.

— Pewnie spóźniają się dokładnie z tego samego powodu, co my. — Puszczam jej oko, a ona posyła mi potępiające spojrzenie. — No co? Widziałem, jak on na nią patrzy. Obstawiam, że oświadczy się w ciągu najbliższego półrocza.

Jade kręci głową, ale nie podejmuje tematu. Korzystając więc z chwili, że ciągle jesteśmy sami, wyciągam z kieszeni marynarki pudełko od jubilera, którego zawartość odebrałem zaledwie wczoraj. Zastanawiałem się nad lepszym momentem, jednak za bardzo nie mogę się doczekać, żeby dać to mojej żonie.

— *À propos* oświadczenia się — spoglądam na nią poważnie — chciałem ci coś dać. Pamiętasz, rozmawialiśmy o tym, że dostałaś ode mnie tylko obrączkę. Więc... zamierzam to naprawić.

Przesuwam w jej stronę aksamitne pudełeczko, a Jade najpierw patrzy na nie ze zmieszaniem i zdziwieniem, a potem przenosi wzrok na mnie i uśmiecha się promiennie, tak pięknie, jak tylko ona potrafi. Sięga po

pudełko i powoli je otwiera; widzę, jak rozszerzają jej się oczy, gdy dostrzega pierścionek z brylantem, który dla niej wybrałem.

— Jest piękny — szepcze i dotyka go ostrożnie, jakby bała się, że zepsuje. — Nie musiałeś...

— Moja żona powinna mieć pierścionek zaręczynowy — przerywam jej stanowczo. — Żałuję tylko, że nie było okazji wręczyć ci go przed ślubem.

— To nieważne. — Nadal jest pięknie uśmiechnięta, gdy pozwala mi wyjąć pierścionek i wsunąć go jej na palec. Pasuje idealnie. — Dziękuję. Skąd znałeś rozmiar?

— Od twojego ojca. — Wzruszam ramionami. — Podał mi go, gdy kupowałem nam obrączki.

Warto było go jej dać choćby po to, by zobaczyć wyraz twarzy mojej żony. Jade jest zachwycona, co sprawia, że znowu mi staje. Naprawdę niewiele potrzeba, żebym miał przy niej erekcję.

Wyciąga rękę do góry i pokazuje mi pierścionek. Białe złoto skrzy się w sztucznym świetle restauracyjnych lamp, a diament zdaje się do mnie mrugać. Tego pierścionka nie ma normalnie w sprzedaży — jubiler wykonał jego projekt specjalnie dla mnie. Chciałem, żeby kamień był osadzony w białym złocie w kształcie nuty — ze względu na to, że Jade tak kocha muzykę.

— Jest naprawdę cudowny — mówi po chwili, wpatrując się w ozdobę. — Nie wiem, jak mam ci dziękować...

— Podziękujesz mi, kiedy wrócimy do domu — zapowiadam, co sprawia, że Jade odrywa wzrok od biżuterii i spogląda na mnie.

— Będę ci dziękować do końca życia, jeśli chcesz — mówi figlarnie, ale biorę jej słowa na poważnie.

— W porządku — odpowiadam. — A ja będę ci dziękować za to, że mnie pokochałaś, chociaż kompletnie na to nie zasługiwałem. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa, Jade.

Uśmiecha się drżąco i na pewno zdaje sobie sprawę, że mówię serio. Chcę z nią zostać na zawsze, mieć z nią dzieci i się z nią zestarzeć. Chcę, by zawsze patrzyła na mnie z takim zachwytem i szczęściem w oczach jak teraz.

Kłatkę piersiową rozsadzają mi uczucia, których nigdy wcześniej nie doświadczyłem, ale nie obawiam się ich. Niczego się nie boję, kiedy jest przy mnie Jade. Razem jesteśmy niepokonani.

Wkrótce potem do restauracji przybywa w końcu King ze swoją dziewczyną. Rudowłosa Dani jest zarumieniona, a sądząc po nieco wzburzonej fryzurze, jej towarzysz nie przetrzymał jej zbyt długo w domu, tylko raczej w samochodzie, gdzie niewiele mogła już zrobić z wyglądem. Witam się z Kingiem, po czym oficjalnie przedstawiamy nasze kobiety im nawzajem.

— To ci ludzie, którzy pomogli mi wyciągnąć cię z imprezy za miastem — odzywa się King, a Dani posyła mu pytające spojrzenie.

— Coś takiego — odpowiada z rozbawieniem. — Dotąd nie wspominałeś, że nie zrobiłeś tego sam. Nie chciałeś się dzielić zasługami?

Jade parska śmiechem, co sprawia, że Dani zwraca na nią uwagę. Jest nieco zaskoczona, ale podaje jej dłoń.

— Mam nadzieję, że dzisiaj niczego na ciebie nie wyleję — mówi wesoło, a Jade wzrusza ramionami.

— Nawet jeśli, to nic się nie stanie. Podobnie jak ostatnio.

— Zaraz. Znacie się? — Marszczę brwi. Sądziłem, że widziały się tylko raz w Mojave Arcade i Dani tego nie pamięta. — Myślałem, że...

— To takie nasze babskie sprawy — przerywa mi Jade protekcyjnie, po czym mruga do dziewczyny Kinga. Ta bez namysłu odpowiada jej tym samym. — Nic ważnego, czym musiałbyś się przejmować.

Śmieją się, a my z Kingiem wymieniamy nieco zaniepokojone spojrzenia. Wygląda na to, że nasze kobiety właśnie zawierają komitwę. Mam tylko nadzieję, że nie obróćą się przeciwko nam.

Kiedy jednak siadamy razem przy stoliku, a wolna dłoń Jade odruchowo wędruje na moje udo, dochodzę do wniosku, że wcale mi to nie grozi. Jesteśmy ze sobą — naprawdę ze sobą jesteśmy — i nic ani nikt nie będzie w stanie nas rozdzielić. Przeszliśmy długą drogę, żeby się odnaleźć oraz dogadać, ale nam się udało i tak już zostanie.

Późnym wieczorem Jade wchodzi do naszego łóżka, czysta, świeża i pachnąca, z jeszcze wilgotnymi włosami, a ja bez namysłu wciągam ją na siebie, po czym zdejmuję moją koszulkę, w którą jest ubrana. Już jakiś czas temu wszystkie jej T-shirty zastąpiłem moimi. Te poprzednie też były męskie i wolę nie wiedzieć, do kogo należały. Jade może nosić wyłącznie moje koszulki.

Nikogo więcej.

Widok nagiego ciała Jade jak zwykle sprawia, że mam ochotę mocno ją zerznąć. Widzę jednak po jej minie, że ona chce o czymś porozmawiać. Chociaż ta czynność nie należy do moich ulubionych, z westchnieniem próbuję wziąć się w garść.

— Jak ci się podobało na kolacji? — mruczę, wplatając jej palce we włosy. Szarpnię lekko, bo uwielbiam patrzeć, jak posłusznie odchyła głowę. — Co myślisz o dziewczynie Kinga?

— Myślę, że świetnie się dogadamy z Dani — odpowiada z uśmiechem, który sprawia, że twardnieję. Poruszam biodrami, żeby to poczuła, a ona wciąga głośno powietrze. — Umówiliśmy się na kawę w tygodniu.

Przesuwa się nieco, aż wejściem ociera się o główkę mojego penisa. Warczę i drugą dłoń kładę na jej talii, próbując zmusić ją, by się opuszczała.

Uśmiech znika z jej ust; Jade przygryza wargę i się waha. Wyciąga rękę, następnie przygląda się pierścionkowi zaręczynowemu, którego nie zdjęła, mimo że poza nim nic na sobie nie ma. Mruczę z zadowoleniem. To był dobry pomysł, żeby kupić jej to świcidelko. Nie tylko dlatego, że jest wyraźnie szczęśliwa z tego powodu, ale przede wszystkim dlatego, że to kolejny sposób, by oznaczyć ją jako moją. Takich sposobów nigdy za wiele.

— Na kolacji było cudownie i bardzo ci za to dziękuję — dodaje, a ja unoszę brwi, zachęcając ją, by kontynuowała. — Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Podnoszę biodra i nadziewam ją na siebie, aż jęczy głośno. Jej dłonie zaciskają się na moich ramionach, gdy wsuwam się w nią cały; cofam się, a ona podąża za mną, nie pozwalając mi się wysunąć. Tego uczucia bycia w niej, rozciągania jej, idealnego do mnie dopasowania nie można porównać z niczym innym.

Dopiero po chwili zauważam, że Jade chyba się denerwuje. Głaszczę ją po plecach, czekając, aż zacznie się poruszać, ale ona zastyga, wpatrując się we mnie z napięciem. Zaczynam się odrobinę obawiać.

— Jade? — pytam nagłaco. — Co się dzieje?

Chociaż podnosi się powoli i ponownie opuszcza, chyba robi to automatycznie. Zaciskam zęby, bo gdy czuję ją tak mocno, mam wrażenie, że zaraz dojdę, a nie zamierzam, póki ona nie będzie zaspokojona. Sądząc po jej obecnym stanie, jeszcze daleka droga.

— Nie ma chyba dobrego sposobu, żebym ci o tym powiedziała — mamrocze, przez co robię się jeszcze bardziej czujny.

Podczas kolacji momentami zdawała się nieobecna, ale złożyłem to na karb naszej sytuacji, która wciąż nie jest prosta. Może jednak chodzi o coś innego. Niepokoi mnie mina Jade. Jakby moja żona miała do przekazania coś, co mi się nie spodoba.

Myślałem, że już wszystko między nami dobrze. Myślałem, że...

— Jestem w ciąży — wypala.

Rozchylam usta, ale nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. W pierwszej chwili eksploduje we mnie taka panika, jakiej nigdy wcześniej nie czułem. Staram się nie pokazać po sobie emocji, ale sądząc po spojrzeniu Jade, jakby czuła się zraniona, nie udaje mi się to.

Przy niej od dawna mi się to nie udaje.

— Co... jak...? — bełkoczę, próbując wziąć się w garść.

Wzrusza ramionami.

— To musiało stać się po moim wyjściu ze szpitala — odpowiada niepewnie. — Miałam przerwę w braniu tabletek i żadne z nas o tym nie pomyślało. Podejrzywałam to od kilku dni, ale dopiero dzisiaj potwierdziłam u lekarza.

W głowie mi huczy i myślę, że zapewne taki dźwięk wydają z siebie moje plany, które właśnie legną w gruzach. Jade przygląda mi się z napięciem, a ponieważ nadal się nie odzywam, stara się odsunąć. Chwytam ją za biodra i nie pozwalam jej na to, przez co znowu porusza się na moim penisie.

Cholera, wybrała najlepszy możliwy moment, żeby mi o tym powiedzieć. Mogłaby zrzucić na mnie każdą bombę, a ja wciąż byłbym podniecony.

Z jednej strony jestem przerażony. To nie jest dobry czas, z czego oboje zdajemy sobie sprawę. Życie po raz kolejny ze mnie drwi, pokazując, jak niewiele znaczą dla niego moje plany. Z drugiej jednak...

Myśl o Jade w ciąży sprawia, że podniecam się jeszcze bardziej. Spuszczam wzrok z jej twarzy na brzuch, jeszcze całkiem płaski, po czym kładę na nim dłoń. Nic po niej nie widać.

Chryste. Mogę sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała, gdy trochę się zaokrągli. Gdy w środku urośnie moje dziecko.

Nasze dziecko. Istota, którą wspólnie stworzyliśmy.

— Nie zamierzam usuwać tej ciąży — mówi Jade stanowczo, choć głos jej się łamie.

To sprawia, że z powrotem patrzę na jej twarz.

— Oszalałaś? — warczę. — O czym ty w ogóle mówisz?!

— Zamierzam urodzić to dziecko, niezależnie od tego, co powiesz czy zrobisz. — Posyła mi wyzywające spojrzenie. — Nie zmienię zdania.

— To powinna być wspólna decyzja, nie uważasz?

— Ależ oczywiście, że też możesz ją podjąć — odpowiada z pewnością siebie, którą w niej kocham. Jest kurewsko podniecająca, kiedy mi się stawia. — Możesz zdecydować, czy chcesz je ze mną wychować, czy pozwolić mi odejść.

Na litość boską. Ona znowu o tym? Myślałem, że mamy to już za sobą.

— Nie ma takiej jebanej opcji, że ode mnie odejdiesz, Jade — warczę znowu, wypychając biodra, by zachęcić ją do poruszania się. Moja żona podejmuje ten rytm, chyba instynktownie. — Wychowamy to dziecko razem, bo jest nasze. Rozumiesz?

Jade zagapia się na mnie na moment, w jej oczach błyszczą łzy. Widzę, jak wiele kosztowało ją powiedzenie mi prawdy, i rozumiem, że muszę sprostać wyzwaniu, które przede mną postawiła. Muszę być dokładnie takim facetem, jakiego potrzebuje.

— Ale... co z... — jąka się, lecz nie pozwalam jej dojść do słowa.

— Nieważne, Jade. Poradzimy sobie ze wszystkim, bo jesteśmy razem. Owszem, chciałem poczekać z dziećmi, aż będzie bezpieczniej... ale skoro tak się już stało, będę musiał po prostu odpowiednio dopasować moje plany, żeby nic wam nie groziło. Nie pozwolę, by któremuś z was stała się krzywda.

Jade drżąco nabiera powietrza, po czym pochyła się i mnie całuje. Pozwalam jej wsunąć mi język do ust, odpowiadam na tę pieśczoć i chwytam ją mocno za kark, unieruchamiając. Ponieważ czuję na twarzy jej gorące łzy, odrywam się od niej na moment, by scałować je z jej policzków.

— Nie płacz — mamrocę. — Wszystko będzie dobrze. Kocham cię i już kocham też nasze dziecko, które w sobie nosisz. Kompletnie nie spodziewałem się tego prezentu, ale postaram się na niego zasłużyć.

Zamiast się uspokoić, Jade zaczyna szlochać coraz mocniej, więc przytulam ją, próbując chwilowo zapomnieć, że nadal jestem w niej głęboko zanurzony. To trudne, bo zaciska się na mnie, a jej piersi ocierają się o mój tors. Głaszczę ją po plecach i włosach, czując, jak wstrząsają nią spazmy.

— Bałam się, jak zareagujesz — słyszę jej głos tuż przy uchu. — Że będziesz zły albo każesz mi usunąć...

— Nigdy bym tego nie zrobił — zapewniam. — Nigdy, Jade. To nasze dziecko. Chciałem z tym poczekać, owszem, ale skoro się stało... to widocznie tak miało być. Dziękuję. Gdyby nie ty, nadal byłbym samotnym, pozbawionym uczuć idiotą.

Śmieje się prosto w moją szyję.

— Określiłabym cię wieloma słowami, ale nigdy nie byłeś idiotą, Rex.

— Za to byłem samotny i pozbawiony uczuć — powtarzam. — Dzięki tobie teraz mam rodzinę, o którą warto walczyć. I zrobię wszystko, żebyście byli bezpieczni. Mam nadzieję, że to będzie dziewczynka. Że urodzisz śliczną, małą Jade o niebieskich oczach.

Moja żona odsuwa się nieco i uśmiecha szeroko.

Och, tak. W takiej wersji lubię ją dużo bardziej.

— Wolałabym małego Rexa, podobnego do ciebie — odpiera. — Ale niezależnie, jakiej płci będzie dziecko, wychowamy je tak, by zawsze czuło się kochane i wspierane. Żeby nigdy nie zachowywało się tak jak ty, zanim się do mnie zbliżyłeś.

Po tych słowach znowu zaczyna się poruszać na moim fiucie i nie przestaje, dopóki nie doprowadza nas do orgazmu.

Zawsze była komplikacją, rujnowała moje plany i nadal to robi. Przez nią moje życie stało się trudniejsze. Przez nią cierpię, boję się i jestem zmuszony do walki o naszą wspólną przyszłość.

Jednak wiem, że warto. Bo w zamian dostaję szczęście — dostaję ją całą, jej miłość, przywiązanie, słodkie uśmiechy, jedyne w swoim rodzaju orgazmy oraz rodzinę. Dziecko. Tylko to się liczy.

Tylko my się liczymy.

KONIEC

Będzin – Katowice, grudzień 2019 – luty 2020



LUDKA SKRZYDLEWSKA

Z wykształcenia anglistka, absolwentka Uniwersytetu Śląskiego, z zawodu kierowniczka w pewnej międzynarodowej korporacji, z zamiłowania autorka romansów z wątkami kryminalnymi i sensacyjnymi. Píše praktycznie od dziecka, od kilku lat dzieli się swoimi tekstami w internecie. Sama dużo czyta, a jej ulubioną autorką pozostaje Joanna Chmielewska. Prywatnie lubi podróże, planszówki ze znajomym i spotkania z Czytelnikami.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 